ALLELUJA

ROCZNIK RELIGIJNY.

ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWÉJ

ALLELUJA

ROCZNIK RELIGIJNY

Lui seul!
Lui partout!
Toujours lui!

WARSZAWA,
W DRUKARNI BANKU POLSKIEGO.
1842.



na Cynku w Litografii Banku Pol. *S.O. f.*



ALLELUJA

Rocznik RELIGIJNY

1842

w Warszawie

w Lytografii Banku Polsk.

SPIS RZECZY

W ROCZNIKU ZAWARTYCH.

Ty który jesteś darem Boga, bez którego człowiek upada pod ciężarem nędzy i niemocy, Ty którego Zbawiciel obiecuje nam w imię Ojca swojego jako pocieszyciela mającego osuszyć łzy nasze, oświecić umysły w obowiązkach naszych, umocnić serca w wypełnieniu dobrego, Duchu święty! przyjdź mi w pomoc i racz obdarzyć mię darem *mądrości*, abym poznał i zamiłował w prawdzie wiekuistej; darem *pojęcia*, abym przeniknął, o ile dozwala nieudolność ludzka, w prawdy objawione, darem *nauki*, abym się przekonał o nicości swojej, wszystko odnosił do Boga podług uczuć serca Jezusowego, a gardził marnościami świata; darem *roztropności*, abym przezornie postępował wśród ciemności i niebezpieczeństw życia doczesnego i wypełniał wolą Bożą; darem *mocy*, abym przezwyciężał pokusy nieprzyjaciela, trudności w cnocie i znosił prześladowania na które mógłbym bydź wystawiony; darem *pobożności*, abym zamiłował w rozmyślaniu, modlitwie, rozpamiętywaniu i służeniu Bogu; darem *bojaźni*, abym ze wstrętem unikał wszystkiego co by Cię obrazić mogło. Do tych wszystkich darów o Duchu święty dodaj dar łez, abym grzechy swoje opłakiwał; ducha *umartwienia*, abym zadosyć uczynił Boskiej sprawiedliwości; a zwłaszcza wzbogać mię *miłosierdziem*, łaską wytrwałości, abym żył po Chrześcijańsku i umarł śmiercią świątobliwą. Amen.

SPROSTOWANIE POMYŁKI.

Na frontyspisie zamiast umieszczonego napisu, powinno było bydź.

Chwała Bogu na wysokości, pokój na ziemi ludziom dobréj wiary.

JEZUS CHRYSTUS.

Rzecz godna uwagi, że w naszéj epoce wielka liczba chrześcijan, doszła do wiary drogą powątpiewania i roztrząsania, że musieli pokonywać nietylko własne namiętności, lecz nadto przesądy filozoficzne; że teraz przesądy są już na stronie niedowiarków, nauka zaś na stronie prawowiernych.

Jesteśmy więc w epoce podobnéj do pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy kościół znajdował uczniów pomiędzy zwolennikami Platona, którzy roztrząsnąwszy rzecz uwierzyli. Siła przeto jest teraz na stronie chrześcijan, gdyż wiara ich gruntuje się na przekonaniu i rozumie. Chrześcijanie okazują zasady swoje

najściślejszym związkiem pomiędzy sobą połączone, gdy tymczasem ich przeciwnicy nie zgadzają się na żadną ze swoich.

Nauka Chrystusa nie powinna bydź sądzoną podług uprzedzeń wieków i ludzi. Potrzeba o niéj sądzić zniéj saméj. A ztąd wyniknie, iż niema żadnego stanu człowieka do któregoby ona nie mogła bydź zastósowaną; że nie ma stanu społeczności dla któregoby ona nie była przydatną. Rozum, serce człowieka już nie otrzymają na téj ziemi nowéj ustawy, gdyż religija objęła wszystkie potrzeby serca i rozumu. Cóżbyśmy otrzymali w nowém objawieniu? Czegoby ono nauczyło nas więcéj o stosunkach człowieka z Bogiem, o jego obowiązkach względem swojego Stwórcy i podobnych sobie? Tłumaczmy się jaśniéj. Chrystus Pan jestże tym samym synem Abrahama, w którym wszystkie narody ziemi miały bydź odkupione. Czyliż wypełniło się nad nim proroctwo. Sokrates nie zdołał przekształcić jednego miasteczka w Attyce, a Chrystus Pan, który tysiąc ośmset lat temu zstąpił na ziemię, gdy jedna tylko na ziemi świątynia wzniesioną była Bogu prawdziwemu, nawracał wszędzie gdzie tylko Imie jego zasłyszaném było. Ewangelija, według przepowiedni Chrystusa, cały świat obeszła. A więc Chrystus Pan jest obiecanym odkupicielem.

Ma On wszystkie cechy niebieskiego posłańca. Niema żadnego czynu Messyasza któryby z nim się nie zgadzał.

Gdy mówimy o prawdzie religijnéj; to jest o stosunkach Boga z człowiekiem, a człowieka z podobnemi sobie, możemy twierdzić iż Chrystus Pan odkrył je dla ziemi.

Bytność Boga, upadek człowieka, odkupienie rodu ludzkiego, niestanowiąż całéj religii żydowskiéj? a religija katolicka czyliż się z czego innego składa? Nie jest-że to jedyną prawdą konieczną dla człowieka? Człowiek od grzechu pierworodnego, który jak mówi nawet Voltaire, jest podstawą teologii wszystkich narodów, nie zachowałże na całéj ziemi bojaźni Boga? Lukrecyusz powiedział: *Timor fecit Deos*, bojaźń utworzyła Bogów. Całopalenia zastępowały wszędzie cześć oddawaną w uwielbieniach i błogosławieństwie, cześć człowieka w stanie niewinności. Jezus Chrystus przywrócił na ziemi cześć miłości, i nietylko na całym świecie zabronił całopalenia z ludzi, lecz nawet ofiar starego zakonu. Ustanowił związek bratni pomiędzy ludźmi, a nad obowiązki dla ojczyzny i rodziny, przeniósł obowiązki człowieczeństwa. Utworzył, rzecz dziwna! społeczność ludzi połączonych między sobą związkiem jednéj wiary, jednéj nadziei i jednéj miłości, jak-

kolwiek oddalonych od siebie przez czas, miejsce i stan. Zniszczył namiętności w sercach swych uczniów, a zamienił je w miłość Boga i ludzi.

Religija ta dała poznać ludziom prawdziwą równość i wolność prawdziwą; ona obdarza cierpliwością w boleściach; wzmacnia przeciw bojaźni śmierci; rozprasza tęsknotę i smutek; tłumaczy naszą nędzę i zaspakaja całkowicie potrzebę wielkości którą w sobie czujemy, daje nam prawdziwe pojęcie o Bóstwie. Opatrzność Boga, jego dobroć, jego sprawiedliwość, gdzież większym jaśnieją blaskiem, jeżeli nie w Chrześcijaństwie? Chrześcijaństwo ustanawia doskonały związek między Bogiem a człowiekiem. Moralność jego jest czysta, nawet podług twierdzeń przeciwników jego; wszystkie tajemnice téj religii są wielkie, wzniosłe, godne Boga i zgodne ze stanem naszego rozumu i serca! Ona broni od pychy i roskoszy, tych dwóch plag rodzaju ludzkiego. Dodajmy iż jest zupełnie zgodną z zakonem nadanym pierwszemu człowiekowi, z objawieniem Mojżesza którego jest dopełnieniem; zaspokaja przeto umysł i serce człowieka.

Człowiek nie może mieć innych stosunków i innych obowiązków jak tylko względem Boga, względem samego siebie i podobnych sobie.

Chwała przedwiecznego, godność człowieka, miłość bliźniego; oto jest chrześcijaństwo. Niechaj nam wskażą nowy stan towarzystwa, któreby innych powinności wymagało, i do któregoby można było zastosować teraz proroctwa przepowiadające Messyasza?

Związek niemiałże nastąpić przez pośrednika? Pośrednik ów nie miałże bydź synem Abrahama, Jakóba? nie miałże bydź z pokolenia Judy? nie miałże pochodzić od Dawida i Salomona? nie miałże się w Bethleem narodzić? nie miałże się objawić w drugiéj świątyni? nie miałże bydź na śmierć wydany podług Daniela, Dawida, Izajasza? nie miałże bydź wzgardzony, umieszczony pomiędzy łotrami? Czyż nie sławnym miał bydź grób Jego? a po śmierci Jego nie mieliż bydź Żydzi rozproszeni?

Mojżesz powiedział, przyjdzie podobny mnie prorok: słuchajcie go. Ten prorok miał bydź nauczycielem wszystkich narodów; miał bydź odrzucony, niepoznany, zdradzony, zaprzedany, żółcią pojony, miał mieć ręce i nogi przebite, miał być skazany na śmierć; miał dać początek wielkiemu narodowi, uwolnić go od więzów grzechu, dać mu zakon i wyryć takowy nie na kamieniu lecz w sercach; miał się stać ofiarą za grzechy ludzkie, kamieniem wę-

gielnym, a Jeruzalem miało się rozbić o ten kamień.

Czyliż to nie z Syonu miał wyjść zakon, słowo z Jeruzalem i nie na świętąż górę mieli się zbiegać narody?

Dziś gdy wszystkie pokolenia są pomięszane w Izraelu, czyliż podobna poznać potomka Dawida, męża z pokolenia Judy? A więc czasy już się spełniły. Dla tego też Synagoga zabrania je rachować.

Czyliż Chrystus nie ma na sobie wszystkich tych znaków Messyasza? syn cieśli Nazareńskiego, nie onże powiedział do rybaka jeziora Genezaret; *»uczynię cię rybitwą ludzi, porzuć twe sieci;"* i od tysiąca ośmiuset lat Piotr i następcy jego nie po całejże rozszerzyli ziemi owe trzy wielkie dogmata: istność Boga, upadek człowieka i odkupienie. Czyż dwieście pięćdziesiąt ośmiu papieżów od czasów Chrystusa, nie świadczą iż kapłaństwo Aarona stanowczo na ziemi zastąpioném zostało? Nie przepowiedziałże Chrystus Pan: iż świątynia Jerozolimska zostanie zniszczona? Grób Jego nie jestże czczony w tém tylko miejscu, gdzie przed nim uznano jedność Boga? Żydzi czyliż nie po całej ziemi są rozproszeni, a Ewangelija nie jestże opowiadaną we wszystkich częściach znanego świata? Ludzie którzy tak niesłychaną

wykonali zmianę, a którzy ustanowili na całym świecie cześć w duchu i prawdzie, nie byliż ostatniemi pomiędzy ludem Izraelskim, prostemi rybakami na Jeziorze Genezaret?

Ponieważ nie ulega wątpliwości że Chrystus Pan powiedział, iż przyszedł utworzyć nową społeczność, dla rozszerzenia czci Boga na ziemi; że żydzi będą rozproszeni, świątynia obalona, bałwany skruszone, i że wszystkie te czyny nie mogły bydź od ludzi przewidziane i spełnione bez pośrednictwa Boga, Bóg przeto zgadzając wypadki z przepowiednią Chrystusa, mógłże wyraźniej zaświadczyć prawdę Jego nauki?

Nowy pośrednik zstąpiwszy w chwale, czyżby zdołał więcej od Chrystusa uczynić dla rodu ludzkiego?

Niech nam będzie wolno zwrócić uwagę tych wszystkich, którzy na nieszczęście swoje powątpiewają o objawieniu, na zadziwiający widok którego jesteśmy świadkami.

Katolicyzm napadnięty na wszystkich stanowiskach, jest teraz wystawiony na światło ze wszystkich stron. My którzy wierzymy w boską jego prawdę, powinniśmy odpierać zarazem filozofię, odszczepieństwo, judaizm, panteizm i t. p. Jest tu nad czem się zastanowić dla każdego człowieka dobrej wiary i dobrych

chęci. Jedna religija na świecie dowodzi iż od samego Boga wzięła początek, a podług wielkiego filozofa Bakona, jeżeli mało nauki odprowadza od niej, wiele nauki zbliża do niéj; a ta religija jedna tylko mająca niezaprzeczone dowody, mówi Fontenelle, roztrząsana we wszystkich względach, przez wszystkie umysły, istnieje bez podpory czasowéj władzy wśród światła cywilizacyi! Religije istniejące obok katolicyzmu jako mahometańska, żydowska i inne, wymagają dla swego założyciela ślepéj wiary. Mahomet mówił: wierz lub umieraj. Inny znowu wołał: *Sit pro ratione voluntas.* Pomiędzy żydami zachowuje się prawidło, iż jeżeli Rabin powiedział, że prawa ręka jest lewą a lewa prawą, należy temu wierzyć. Sam tylko katolicyzm ulega roztrząsaniu i wraz ze ś. Pawłem mówi: posłuszeństwo wasze niech będzie rozsądném; *obsequium tuum sit rationabile.*

Czyliż nie jest rzeczą zadziwiającą widzieć jak to samo towarzystwo ludzi światłych, którzy przedtém przechodzili przez wszystkie błędy, dziś głośno wyznają religiję katolicką: jak filozofowie, żydzi, protestanci, oddają hołd prawdzie katolickiéj.

Oto jest ten ruch religijny który wskazujemy, wypadek prawdziwie ważny, do naszéj tyl-

ko epoki należący i godny zwrócenia uwagi, gdyż obfite będą skutki jego; albowiem jeżeli Voltaire widząc postęp swych pomysłów wyrzekł: »wnuki nasze będą świadkami pięknego zamięszania!" my patrząc na ruch religijny okazujący się w całéj Europie, możemy wraz z księciem Hohenlohe powtórzyć: »zbliżamy się do pięknéj jutrzenki, przepowiadającéj czasy lepsze." Dla tego też nietylko nie oddalamy sporów o rzeczach tak mocno dotykających społeczność, lecz owszem pragniemy ich z całéj duszy.

Nigdy Izraelici nie wątpili że żyd, to jest potomek Abrahama, jest wezwany do podbicia świata, a tę przepowiednię widziemy codzień wypełniającą się w Chrystusie.

Gdy Chrystus Pan zstąpił na ziemię, wszystkie narody były pogrążone w bałwochwalstwie. Bóg chciał żeby Sokrates świadczył przeciw pogaństwu i umarł wyznając jedność Boga; podobało się Wszechmocnemu żeby usiłowania tego filozofa były bezskuteczne pomimo jego geniuszu, pomimo geniuszu uczniów jego Platona, Xenofonta, Aristotelesa, aby więcéj nadać blasku zmianie która miała w świecie nastąpić przez syna Jego, przez Jezusa Chrystusa.

Dziś ziemia okrywa się świątyniami wznoszonemi na cześć jednego Boga, a zmiany téj dopełnił Jezus Chrystus. On to posłał dwunastu prostych ludzi aby cały świat odmienić. On rozproszył Żydów po całéj ziemi. Mahometanie przejęli od Chrześcijaństwa wielki dogmat jedności Boga, który też rozszerzyli.

Powiadają, że jeżeli Chrystus Pan jest Bogiem, samo przyjście jego jest zbyt małem dla tak ważnego wypadku i że wypadki, nie zgadzają się z wielkością posłańca.

Tu deiści wpadają w widoczną sprzeczność. Jeżeli dla tego powstają na pośrednictwo Boga w odkupieniu, że złe jeszcze na ziemi istnieje, że między chrześcijanami panują namiętności i przesądy, natenczas wolno będzie powstawać na pośrednictwo Boga w stworzeniu świata i człowieka, gdy zwrócimy uwagę na stan świata w chwili gdy Chrystus Pan zstąpił na ziemię.

Jeżeli deiści powstają na odkupienie, ateusze mają więcéj słuszności powstawać na stworzenie. Nawet myśl o Bogu była straconą na ziemi, a dzisiaj, dzięki Chrystusowi, myśl o Bogu jest wszędzie obecna.

NAUKA ŻYCIA.

W roku 1838 Ludwik Veillot, odbywając pielgrzymkę po Szwajcaryi z jednym ze swoich przyjaciół, na drodze do Einsiedeln, miejsca sławnego cudownym obrazem Matki Boskiéj, złączył się z pewnym Jezuitą, do tegoż opactwa udającym się, a zabrawszy z nim znajomość przez pośrednictwo swego towarzysza, rozmowę z tym kapłanem następnie opisuje w dziele: *Les pelerinages de Suisse*, wydaném w Paryżu 1840.

Szanowny ojciec Jezuita mógł liczyć lat około 45, lecz surowe życie znacznie go starszym czyniło. Słaby, schylony, pokryty siwizną, z pod zasępionego zmarszczkami czoła, spoglądał wzrokiem pełnym młodości, zaufania i

blasku, jakie napotykamy tylko w spojrzeniach niemowląt. Zdaje się że jeszcze widzę tę twarz zawiędłą, na któréj świętobliwe myśli całą szlachetność duszy wyraziły. Człowiek tych samych lat zajęty myślami światowemi nie może jaśnieć podobną pięknością. Mówił z cicha i powolnie; cały w nim zapał zamieniał się w słodycz i jaśniał tylko w tkliwych radach jego.

»Przez czas długi był moim spowiednikiem, rzekł mi mój towarzysz; znam go dobrze. Szczególniéj poznałem go na rekolekcyach jakiem odbywał pod jego przewodnictwem. Człowiek ten, mimo iż zwykle ma oczy spuszczone, czyta z niewymowną pewnością w najgłębszych tajnikach myśli; najściślejsze badanie nie wykryje w nim żadnéj próżności, chociaż żadna nauka nie jest dla niego obcą, chociaż zdaje się bydź napełniony nawet znajomością Boga; tak zaś skromny, że się na każde słowo rumieni. Lecz gdy idzie o zbawienie duszy, gotów jest na wszystko. Pójdzie na plac publiczny ogłaszać słowo Boże; jutro, dziś, uda się do Japonii do Chin; zniesie szyderstwo, obelgi i męczeństwo, skoro tego potrzeba będzie. W rozmowach naszych często odkrywałem mu tylko pół prawdy, lecz kiedy niespokojność sumienia nagliła mię nazajutrz do wyznania całéj prawdy, przekonywałem się iż

wiedział o niéj dokładnie, to jest ani mniej ani więcej, lecz jaką była w istocie. Niepodobna mieć więcéj przezorności, rozumu, czułości, uprzejmości i miłosierdzia jak on miał dla moich słabości, powątpiewań i niewiadomości, tłumacząc mi wszystko jaśnie i z prostotą tak jakby chciał wmówić we mnie, że to nie są rzeczy dla mnie obce, i rozmawiamy o nich dla tego tylko, że trafiliśmy na ten przedmiot.

»Odbywałem rekolekcye dla przygotowania się do wyboru stanu. Jako spowiednikowi odkryłem mu wszystkie tyczące się mnie szczegóły. Dobry ten kapłan, który dopiero przed kilku dniami pierwszy raz mię zobaczył, okazywał mi spółczucie bez najmniejszéj chełpliwości jakiego nie zdołał by dowieść najdawniejszy z moich przyjaciół. Jego zapytania o najdrobniejszych szczegółach przekonywały mię, że żadna z opowiedzianych przezemnie okoliczności nie uszła jego uwagi, że odkrywał niektóre sam i myślał o nich przed Bogiem, a zapominając o sobie, błagał Stwórcę aby mógł dobrze mną pokierować. O jakże ci ludzie umieją kochać! Jak w nich jest przeważną miłość bliźniego! Ileż tkliwych przestróg, ile zadziwiającego posiadają światła! Dla tego też kochałem go tak jak on mnie kochał; zdaje się że był moim ojcem, a ja jego synem. Z spokojném sercem

powierzyłem los mój w ręce tego nowego przyjaciela, będąc gotowym wyjść ze świata, lud też powrócić do niego z równém zaufaniem, skoroby mi powiedział: czyń to, lub nie czyń tego. Jakże jest dobry Bóg chrześcijański, zsyłając na drogę naszą dla wszystkich potrzeb naszych, tak pewne umysły i tak życzliwe serca."

Takim był człowiek którego Matka Boska zesłała swoim pielgrzymom. Obraz ten nie da go poznać całkowicie; prawowierni katolicy dopełnią rysy, których skreślić nie potrafię. Wymieniłbym go gdybym się nie lękał, że kiedyś te stronice obrażą jego skromność; lecz gdy zamilczę o jego nazwisku, nie będę się lękał choćby je przeczytał; nie pomyśli on nigdy że o nim tak wiele dobrego powiedzieć można.

Chociaż byliśmy już w nieludnym okręgu Einsiedeln, lecz daleko jeszcze od celu naszéj podróży. Towarzysz mój i ja uczuliśmy znużenie. Podróż piesza ma swoje przyjemności, ma też i niedogodności. Gdy już zbliża się ku wieczorowi, człowiek pieszo idący spostrzega iż przestrzeń była zbyt długą, droga zbyt przykrą, słońce zbyt dopiekającém; tłumok przyciężki, chociaż nie pełniejszy, kij nawet cięży w ręku; w obcisłém obuwiu czuje nabrzmiewa-

jące stopy, oko ma posępne, głowę spuszczoną, i z całego serca żałuje znużonego przechodnia który kulejąc, nie wie gdzie znaleść miejsce noclegu. Głośno wzdychaliśmy do jakiejbądź oberży.

»Więcej odwagi! ładodnie odezwał się kapłan. Pomyślcie iż Królowa Nieba Bogarodzica, którą wkrótce ujrzycie, dłuższe i przykrzejsze odbywała podróże, jako z Nazaretu do Betleem dla zapisania się w liczbę Rzymskich poddanych, i opłacenia podatku. Marya która wkrótce miała zostać matką, która wiedziała iż nosi Syna Bożego, udała się jednak bez szemrania, będąc posłuszną rozkazom świętego Józefa, tak jak on był posłusznym rozkazom władz, którym go Bóg poddał. Wytrzymali oni wszelkiego rodzaju znużenia, aby tego obowiązku dopełnić. Szczęśliwy przechodzień, który oddał pokłon tym ubogim wędrownikom, szczęśliwi ci którym Marya dziękowała uśmiechem, a którzy długo zachowali w sercu swojém dźwięk jéj głosu!"

— »Niestety, odezwał się mój towarzysz, napotkaliż oni tego pobożnego przechodnia! Nigdy nie zapomnę mój ojcze, prostych i wzniosłych myśli świętego Ignacego o wcieleniu się Słowa, nad któremi razu pewnego kazałeś mi się zastanowić. W tenczas gdy ziemia pokryta

była ciemnością w czasie rządów Augusta, gdy sama pycha panowała, Bóg wciela się w żywocie pokornéj i skromnéj dziewicy, mieszkającéj w najuboższéj chacie Nazaretu. Święty Ignacy przedstawia dwa pełne wielkości obrazy. Z jednéj strony świat cierpiący i występny; z drugiéj Trójcę świętą, która widząc owe zbrodnie, bluźnierstwa, owe zmazy, sądzi że już czas spełnić obietnicę i zesłać odkupiciela. Bóg nie zamierza karać, chce tylko przebaczyć, odkupić, odkupić kosztem krwi własnéj."

— »Nie zapominaj też, rzekł kapłan, iż w czynach swoich powinieneś naśladować przykład Boga. Czyń dobrze gdy przy tobie oddają się złemu; przebaczaj gdy ci złorzeczą; bądź gotów modlić się i cierpieć za tych którzy cię znieważają, szukaj skromnéj cnoty gdy inni się wywyższają; pośpieszaj niejako odrodzić się wchodząc w stosunek z dobremi i niewinnemi; nakoniec pamiętaj o swoich obietnicach nawet względem tych, którzy zaniedbują własne; albowiem gdy się podjąłeś zrobić rzecz dobrą i sprawiedliwą, nie przed ludźmi lecz w obliczu Boga związany jesteś ślubem."

»A ponieważ pamiętasz o tych rozmyślaniach w czasie rekollekcyi, wznawiaj je często. Rozmyślanie zarzuca w duszę nasienie które zejdzie późniéj. Czasem nie wiesz nawet gdzie się

ziarno podzieje, lecz ujrzysz je kiedyś; przyjdzie czas kiedy oznaczy swe miejsce, a łodyga przedrze się przez ziemię, aby kwiat wiekuisty który ma nosić, dojrzał na słońcu. W każdéj okoliczności swojego życia, myśl o życiu swojego Pana i swojego mistrza Jezusa Chrystusa. Przez dobroć Jego, znamy Jego czyny każdodzienne, zacząwszy od wcielenia aż do śmierci. Nauka jest skończoną, przywiąż do niéj swe serce i oczy."

»Uważaj jak wcześnie zaczął cierpieć i bydź posłusznym. Mówiłem ci o podróżach Najświętszéj Panny. Chrystus nie szczędził siebie i matki. Gdy odmawiają Józefowi i Maryi przytułku w gospodzie dla tego że są ubodzy, Bóg, który się ma narodzić, nie rozkazuje swoim aniołom wystawić dla nich pałac: posiada on cuda dla uleczenia wszelkich dolegliwości, dla uspokojenia wszelkich cierpień, lecz żadnego dla oszczędzenia sobie najlżejszéj boleści człowieka. Chciał się narodzić pomiędzy maluczkiemi, wtedy gdy oni nic nie znaczyli; poddaje się całkowicie prawu które dla siebie przepisał. Ledwie że się narodził a już musi uciekać; nie chce żeby aniołowie zaślepili jego prześladowców, ucieka. Idź w tę nową podróż ze świętą rodziną. O cudo! ów tak cierpliwy człowiek, który idzie na wiarę jednego słowa, jest synem

Dawida; ta biedna matka jest dziewicą błogosławioną między niewiastami, a dziecię które niesie na ręku, które zasłania swojém pokryciem, jest Bóg. Udają się z Judei do Egiptu przykremi drogami, przez góry, odpoczywając na kamieniu, pijąc wodę źródlana. Ileż razy Marya stawała aby odetchnąć, ileż razy kamyki kaleczyły jéj stopy. Nigdy najmniejsza skarga nie wyszła z ust jéj, nigdy Józef nie szemrał; a wśród tyla cierpień i doświadczeń nie powątpiewali ani na chwilę."

»O biedna święta Dziewica, któraż z grzesznic tyle co ona ucierpiała! Ona, najwyższy po Bogu symbol wszelkiéj cnoty, wszelkiéj czystości. Niczém była podróż do Betleem, niczém ucieczka do Egiptu; musiała jeszcze okropniejszą odbyć drogę, musiała iść przez ulicę Jeruzalem za synem swoim, którego posyłali do siebie katowie; musiała go widzieć przywiązanego do słupa, gdzie mu rozcinano ciało biczami; z nim musiała wejść na Kalwaryą, a u stóp Jego krzyża, usłyszeć ostatnie Jego słowa i zebrać ostatnie krople krwi Jego."

Kapłan zamilkł. Pogrążyliśmy się wszyscy w głębokie i miłe rozmyślanie w które wpada dusza chrześcijanina przy wspomnieniu o męce Pańskiéj. Myślą staraliśmy się wskrzesić owe wielkie wypadki tak prosto opisane w Ewan-

gelii, gdzie widzimy życie i słyszymy mowę Boga, a przed nami kolejno przesuwały się osoby ksiąg świętych, zacząwszy od dobrego starca Symeona, który ujrzawszy Messyasza, wzywa już śmierci, aż do łotra który z haniebnéj szubienicy w wieczne królestwo przechodzi. O księgi błogosławione! księgi zbawienne! niewyczerpany skarbie nadziei, pociechy, miłości i cnoty, posiadamy was, a są ludzie którzy was nie rozumieją, którzy nigdy nie zajrzeli do was i nigdy was nie czytają! A my sami, co znamy was, czemuż tak mało korzystamy z rad waszych. Czytamy, podnosimy ręce, łzy wylewamy, wreszcie zamykamy księgi i za chwilę rozdzieramy rany Zbawiciela.

Schylanie się dnia ku wieczorowi i krajobraz który nas otaczał, pomnażały rażące wrażenia tych myśli. Niebo było pochmurne, postępowaliśmy po kamienistéj drodze wśród smutnego przyrodzenia. Nigdzie mieszkania, ani drzewa, ani skały, ani trzody: wszędzie doliny i pagórki dziwnie pomieszane i okryte jednostajną zielonością. Takiéj strony nie trzeba przebywać samotnie, nie dla tego żeby zagrażało jakie niebezpieczeństwo, lecz że więcéj tam się uczuje smutku aniżeli dusza znieść może. Pojmuję co mi razu pewnego opowiadał jeden poważny z charakteru i wieku człowiek, który znalazłszy

się wieczorem w tych smutnych okolicach, usiadł na kamieniu i niewiedząc sam dla czego, rzewnie zapłakał. »Zdawało mi się, mówił, iż tu wylewałem wszystkie łzy przez całe życie wstrzymane. Tysiące zapomnianych lub pokonanych trosk obudziło się w głębi duszy mojéj. Poznałem swoje grzechy jaśniéj niż kiedykolwiek; płakałem nietylko nad sobą, lecz nad wszystkiemi których widziałem cierpiącemi, nad wszystkiemi którzy dla mnie i przezemnie cierpieli, a w liczbie tych Chrystus pokazywał mi się jak najdłużéj i najsrożéj męczony, albowiem człowiek popełniając błąd przeciw bliźniemu, dopuszcza się zbrodni przeciwko Bogu. Smutna to była chwila, smutniejsza nad wszystkie przeżyte, a jednak nie bez słodyczy wspominam o niéj i niechciałbym aby Bóg oddalił był ją odemnie. Musiała ona zmazać wiele przewinień, powstałem bowiem silniejszy niż byłem. Najsłodszą pociechą jest prawdziwie chrześcijańska skrucha. Bóg tak jest dobry."

Kapłan spostrzegł iż byłem smutny i z właściwą sobie uprzejmością starał się rozerwać mnie, zaczynając na nowo rozmowę.

— Przyśpieszmy kroku, rzekł, zdaje mi się iż powietrze tego kraju wcale panu nie służy. Niechciałbyś zapewne tu mieszkać.

I owszem ojcze, odpowiedziałem, pustynia ta zdaje mi się nad świat pożądańszą..

Kapłan spojrzał na mnie łagodnie, i jeżeli mogę się wyrazić, czule i żartobliwie.

— Może się mylę, ale mi się zdaje, że tu się kryje jakieś poetyczne uczucie; wytłumacz się dziecię moje.

W ciągu rozmowy kapłan który dopiero od kilku godzin mię poznał, nazywał mnie *Panem*. Lecz że potrzebowałem pociechy, napomnienia lub rady, stawał się więcéj uprzejmym nazywając mię *dzieckiem swojem*.

— Oto mój ojcze dla tego, że człowiek żyjący samotnie mniej ma sposobności obrażać Boga jak człowiek światowy.

— Któż ci to powiedział dziecie moje? czy myślisz że szatan nie wie gdzie nas szukać. Na puszczy sam Zbawiciel był przez czterdzieści dni kuszony. Trzeba mieć szczególne powołanie do samotności, i wiele osób które w świecie mogą bydź zbawione, tamby znalazły zgubę. Bóg powołuje nas tam dokąd iść mamy, i umieszcza tam gdzie żyć powinniśmy.

—Jednakże mój ojcze, świat jest pełen sideł, ludzie pełni chytrości, a wszyscy zgadzają się, iż najtrudniejszą nauką jest nauka życia.

— Dla czegóż? to są przestarzałe zdania; trzeba się ich pozbyć. Bez wątpienia, nauka

życia jest trudną dla tych, którzy zapominają lub pogardzają nauką Chrystusa; dla tych którzy chcą żyć z obłudnemi i podobnie jak oni postępować. Dumni, pochlebcy, chytrzy, trawią swe życie na doskonaleniu się w swojém rzemiośle, a często nie są doskonalszemi gdy już muszą umierać. Głowy ich napełnione są ohydnemi zdaniami, posiadają tysiące wybiegów, tysiące wymysłów; zadają sobie tysiączne trudności, które do niczego im nie służą, gdyż zawsze znajdą się od nich przebieglejsi. Dla nich nauka życia nietylko jest trudną ale nawet przykrą, dla tego ciągle słyszysz ich narzekania, skargi na ludzi, o których sądzą podług siebie. Są oni źli i posępni, a ich wesołość przeraża. Lecz co ci do nich, co cię może to wszystko obchodzić, ciebie Chrześcijanina?

Jeżeli oni ciągle i ciężko obrażają Boga, przez to samo że nie myślą o nim, ty pragnąc szczerze nie obrażać Go nigdy, z łatwością tego dokażesz.

Droga ich pełna sideł które sami zastawiają a występna pycha wtrąca ich w te sidła. Ty nie powinieneś mieć téj pychy, a tam gdzie oni upadają ty się nawet nie potkniesz.

Obłuda wtrąca ich w odradzające się kłopoty; ty niepowinieneś dopuszczać się kłamstwa.

Oni oszukują i każdy się ich strzeże; ty powinieneś bydź prawym; łatwo się o tém każdy dowie i zaufa tobie.

Oni chciwie się uganiają za nikczemnemi uciechami i są pełni obrzydzenia; ty używaj zabaw dozwolonych, a te są tak pełne szczęścia, jak tylko bydź może rzecz znikoma.

Ich prześladują zgryzoty sumienia; ty możesz tylko mieć żal szlachetny.

Nie ma pomiędzy niemi dobrych synów, wiernych mężów, troskliwych ojców; spokojność ich rodziny przez nich samych jest zakłócona. Ty zaś powinieneś bydź człowiekiem wypełniającym wszystkie swoje obowiązki, a pokój i niewinność ochraniać będą siedzibę twoję.

Oni w świecie szukają uciech, a świat ich zawodzi. Ty proś o swoje u Boga, a będziesz wysłuchany.

Oni są pełni dumy, usiłują się wywyższać i są poniżeni; ty powinieneś bydź pokornym. Gdy oni wynoszą się nad swoje stanowisko, ty wybieraj niższe, a wtedy gdy opinija ich poniży ciebie wywyższy.

Oni lękają się opinii świata; ty skoro wypełniłeś wszystkie swoje obowiązki, obojętny będziesz na to co o tobie świat powie.

Pragnąc błyszczeć w rozmowach, stają się cierpkiemi, uszczypliwemi, obmawiają, szarpią i sami otrzymują w miarę swojego postępowania. Twoje słowa powinna rozmierzać skromność chrześcijańska, powinieneś zapomnieć o sobie, mało napominać, wstrzymywać się od obmowy, a chociaż nie będziesz podziwiany, co wcale niepotrzebne, przynajmniéj źle o tobie nie powiedzą.

Oni są postrachem towarzystwa, ciebie mogą nie znać, albotéż kochać.

Tamci w niepowodzeniu oddają się bluźnierstwu a przeto są niepocieszeni; ty zaś ofiaruj Bogu swoje utrapienia, rzeknij: *niech się dzieje wola Twoja*, a będziesz pocieszony.

Nakoniec gdy tamci przez swoje myśli, żądze, postępki i usiłowania, codziennie wzywają szatana, jakież słowa i jakie śluby powinny wychodzić z ust twoich gdy się obudzisz? oto: *Ojcze nasz któryś jest w niebiesiech*..... uważaj iż modlitwa ta pochodzi z ust samego Boga, i że była nam przekazaną przez apostołów którym ją Chrystus nadał: *Ojcze nasz!* Tak Bóg chce bydź od ciebie nazywanym.

Swięć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje... a to Królestwo, nie wątpij, przyjdzie dla ciebie który go z serca wzywasz.

Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

Tak o mój Boże! niech się czyni dobro na téj ziemi, niechaj ludzie uwielbiają cię i zachowują święte przykazania twoje; niech szczególniéj ja, który cię błagam, nie przekroczę ich w niczém przez cały dzień dzisiejszy, niech wykonywam dobro o ile mogę z łaski Twojéj w obrębie, w którym mię postawiłeś, podług możności którą mi dać raczyłeś, a zresztą, Panie, niech się dzieje zemną podług woli Twojéj. Czy dziś zajaśnieje słońce, czy też mrok zapadnie, czy spełnią się lub nie zamiary moje, czy będę żył, czy też mam umrzeć, wszystko mi jedno abym tylko Ciebie słuchał i kochał; spokojność moja nie będzie zakłóconą, będę szczęśliwy: bądź tylko wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... Bóg niechce żebyś zapominał o potrzebach życia; lecz u Niego, u Niego samego masz prosić o zaspokojenie ich. Nie będziesz polegał na sobie samym, nie pójdziesz ku bramie piekła abyś tam otrzymał zgubne datki, które duszą przypłacić musisz; powiesz: chleba powszedniego daj nam dzisiaj o mój Ojcze! A Ojciec twój wysłucha cię.

Wiesz zapewne o jaki chleb szczególniej prosisz! Jako szlachetne stworzenie, jako prawdziwe dziecko Boże nie poprzestaniesz na

tém abyś zaspokoił potrzeby życia znikomego; błagasz temi słowami o podwójny chleb życia wiekuistego, to jest święte słowo Boże, i przenajświętsze ciało Jego.

Odpuść nam nasze winy! Nie czujeszże Boga w tych tak prostych wyrazach, gdzie o niczém nie zapomniano? Kołaczcie, a będzie wam otworzono, proście o odpuszczenie, a będzie wam odpuszczono. Łaskawość Boska nie żąda nic więcéj. Lecz ażeby cię Bóg kochał, nie powinieneś nikogo nienawidzieć.

Jako i my odpuszczamy winowajcóm naszym! Dziecie moje, niech przyrzeczenie to będzie szczerém w ustach twoich! Nie wymawiaj go jako czcze wyrazy. Pamiętaj że się do Boga udajesz, że on czyta w twojém sercu, że jeśli zachowałeś cząstkę nienawiści, on wié o tém i obrażasz Go więcéj aniżeli wszyscy twoi nieprzyjaciele mogli cię obrazić.

I nie wódź nas w pokuszenie. Bóg wié dobrze że będziesz kuszony. Blask złego będzie mógł cię omamić, zechcesz postępować jak ci którzy cię otaczają; pozazdrościsz im uciech, dostojeństw. Uczujesz jak pycha ogarnia duszę twoję, myśli twoje nie będą miłosierne, duch nieczystości przeszyje cię strzałą swoją, lecz Bóg który cię doświadcza, chce abyś zasłużył na niebieską zapłatę; nie pozwoli aby pokusa

przewyższyła siły twoje. A tak gdy niebezpieczeństwo zagraża tobie, zawołaj: Ojcze nie wwódź nas w pokuszenie! A pewnie zwyciężonym nie będziesz.

Jednakże nie mogłeś pozbyć się całkowicie złéj i skażonéj natury. Każdy człowiek może wspólnie ze świętym Pawłem powiedzieć: »Nie czynię dobrego jak chcę.“ Grzech jest w tobie, pociąga cię, złe jest już dopełnioném, nie trać wszakże odwagi! Pamiętaj że Judasz nie dla tego jest w piekle że Boga zdradził, lecz za to że nie ufał miłosierdziu Boskiemu. Oto jest największa zbrodnia jego. W świecie jeden błąd pociąga za sobą drugi: zwykle starają się naprawić złém to co złe uczyniło. Lecz padniesz do stóp Ojca twojego i zawołasz: *zbaw nas odezłego!* a sposobność ku złemu zniknie, otrzymasz moc do ucieczki, albo też nadejdzie skrucha.

Oto jest cała nauka życia, możesz ją nawet skrócić jeszcze na mniéj wyrazów: kochać i bać się Boga. Żaden moralista nie był tak zwięzły i tak dobitny. To nietrudno zatrzymać w pamięci, zrozumieć i wypełniać, gdyż Bóg razem z przepisem dał nam moc; a On tylko jeden mógł to uczynić.

Nie zastanawiaj się więc nad tém jak wkoło ciebie postępują. Gdy idziesz prostą i pewną

drogą chrześcijanina, nie schodź na drogi poboczne na których nawet najodważniejszy bywa rozbity. Chytrość i wykręty światowe wymyślone są dla dopięcia celu od którego ty powinieneś uciekać, jakąż masz potrzebę ich poznania. Dobijać się znaczenia, skarbić złoto, ubiegać się za roskoszami, nie iest twojém przeznaczeniem na świecie. Jesteś tu abyś kochał Boga, abyś był użytecznym spółbraciom, abyś zasłużył na dziedzictwo niebieskie, abyś się nauczył umierać: oto są twoje obowiązki; a w jakim bądź znajdziesz się stanie, możesz im zadosyć uczynić. Bóg cię natchnie wolą, modlitwa doda mocy; święci aniołowie, matka Boga—człowieka, których wzywać będziesz pomocy, dopomogą ci swoją potęgą.

Dla tego więc podług zdolności twojéj czyń dobry i święty użytek z dóbr ziemskich, lub też z cierpliwością znoś nędzę; Bóg który cię kocha zsyła bogactwa lub ubóstwo.

Bogactwo siejąc jałmużnę, może ułatwiać dobro. Ubóstwo znoszone odważnie, cierpliwie, zbliża nas do Boga, bliźnim daje dobry przykład a nam zbawienne ćwiczenie. Prośmy Boga aby podług swojéj woli nie zaś podług naszéj postępował i urządzał wszystko w swojéj mądrości i dobrości dla własnéj chwały i naszego zbawienia.

Tak też zdrowie daje nam moc, której możemy użyć na korzyść dusz, a choroba jest przestrogą z której bliźni może tak samo dobrze jak i my korzystać. Gdy jestem słaby, pragnę wyzdrowienia, lecz jeżeli dla wyzdrowienia mojego trzeba grzechu, wolę cierpieć; jeżeli takowe posłużyłoby do spełnienia grzechu, proszę Boga aby mię nie uzdrawiał. Wszystko jest dobre, podług użytku jaki z tego czyniemy. Uciechy i strapienia są dane człowiekowi jak dobra ziemskie, aby chwalić Boga, uwielbiać go, służyć mu, a służąc dostąpić zbawienia.

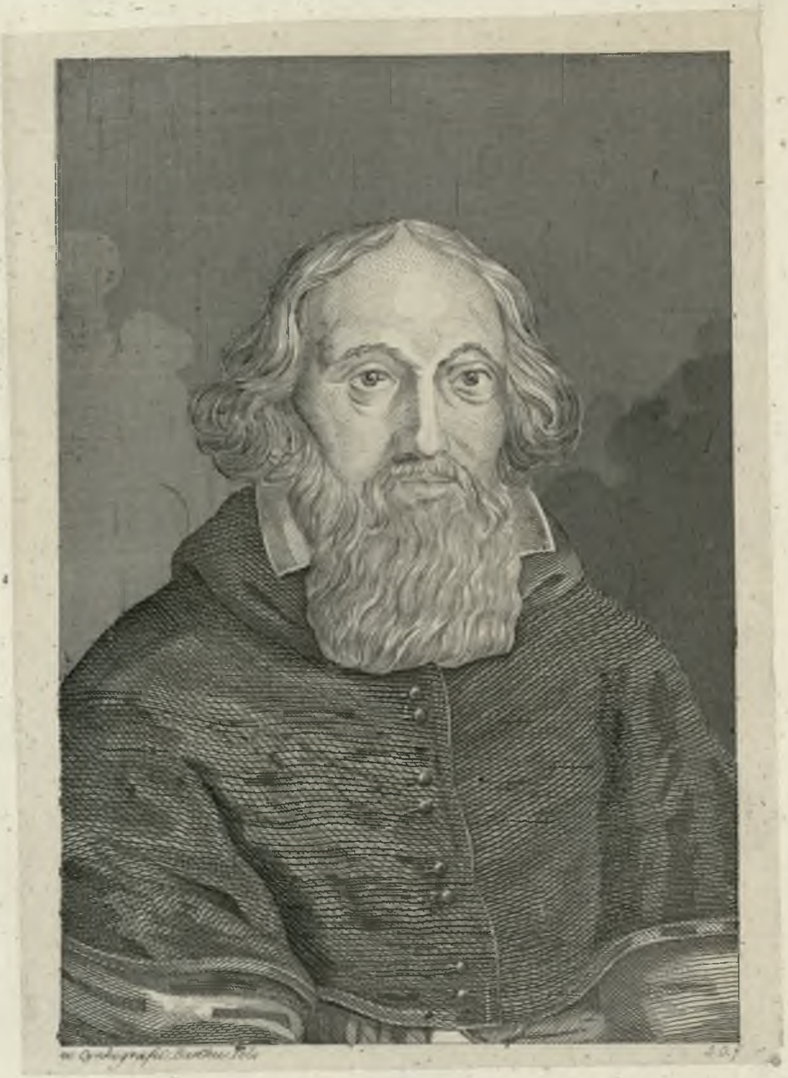
Dostojeństwa, wziętość, wpływ, dają nam władzę, która mię przestrasza, lecz która będąc dobrze skierowaną może służyć Bogu i sprawom Boskim. Jeżeli mogę prowadzić ludzi ku dobremu i tak postępuję, Bóg mi pobłogosławi i mnie oszczędzi. Jeżeli zostanę pogardzony, przypomnę sobie chwalebną nędzę Zbawiciela, a chwała Boga wyda się piękną i głośniéj zabrzmi w ustach nieszczęsnego. Kto lepiéj służył Bogu niżeli Job okryty ranami, leżący na gnoju i mówiący: »niech się stanie wola Twoja Panie, niech będzie błogosławione imie Twoje!"

Z pomiędzy rzeczy które możemy używać na ziemi, rachować tylko należy na te które nie są prawem zakazane, lecz bydź dla nich zupełnie obojętnym i czynić tylko pobożny użytek

z tych które nam są dane; jednakowem okiem patrzéć na pomyślność i na przeciwności, nie życzyć sobie więcéj wziętości aniżeli pogardy, więcéj sławy aniżeli skromnego bytu, więcéj bogactwa aniżeli ubóstwa; nie pysznić się z płaszcza podartego ani też ze złotolitego; nie życzyć nieprzyjaciołom swoim więcéj złego aniżeli przyjaciołom; nie życzyć sobie bardziéj długiego niż krótkiego życia; nie tracić żadnéj sposobności bydź użytecznym; o wszystko prosić Boga, wszystko mu przypisywać, za wszystko błogosławić imie Jego: oto jest bydź Chrześcijaninem, oto jest bydź człowiekiem mocnéj duszy, człowiekiem mądrym, człowiekiem godnym szacunku, a w każdym stanie, w każdéj okoliczności człowiekiem szczęśliwym.

Taki człowiek, Panowie, jest w waszym *Ojcze nasz.*

Wieczór zbliżał się, droga stawała się ciemniejszą, lecz w chwilę gdyśmy doszli na ostatni wierzchołek wznoszących się nad nami pagórków, silny powiew wiatru, tak częsty w górach, nagle rozerwał obłoki; szerokie niebieskawe promienie spadły z nieba jakby zmierzchowe zorze, u stóp naszych ujrzeliśmy wspaniały kościół w Einsiedeln, którego białe wieże i obszerne budowle jaśniały w dzikiéj i ciemnéj dolinie, jak wielki oświetlony ołtarz.



Stanisław Lubieński
Biskup Płocki

ŻYWOT STANISŁAWA ŁUBIEŃSKIEGO

BISKUPA PŁOCKIEGO.

PRZEZ

W. H. GAWARECKIEGO.

Dwieście lat upłynęło jak Dyecezya płocka utraciła jednego ze znakomitych pasterzy swoich, Stanisława Łubieńskiego. Mąż głębokiéj nauki i umiarkowania, pisarz jędrny i płynny, pieczołowity pasterz powierzonéj mu trzody, wierny Królowi i troskliwy o dobro ziemi rodzinnéj, wszystkie swoje nabyte zdolności dla niej poświęcił, a duszą swoją wznosił się do Boga. Przebywał tę doczesną pielgrzymkę zostawując przez siebie uzbierane owoce

dla potomnych, a dążył po zapłatę za podjętą pracę do tego, który nawet i grosz wdowi ocenić umie. Połączył on, jak powiada Siarczyński, wszystkie znakomitsze zalety jakie człowiekowi do rzetelnéj chwały prawo dać mogą. Szczęśliwy, o kim po upłynieniu dwóch wieków, bezstronna potomność takie zdanie wyrzec może; o kim wspominając, boleje dla czego tak nielicznych ma naśladowców! dla czego jaśniejący chwałą grób jego, zimnym jest tylko głazem dla tych nawet, którychby zapalać powinien! Spodziewamy się przeto iż nakreślając żywot tego znakomitego kapłana, nie będziemy obojętnie od czytelników naszych przyjęci.

Stanisław Łubieński herbu Pomian [1] brat Macieja arcybiskupa gnieźnieńskiego, urodził się w Łubnéj r. 1573 dnia 7 Maja, z ojca Swiętosława a matki Barbary Zapolskiéj Łubieńskich, ze znakomitéj w Sieradzkiem Pomianów rodziny, która od wsi Łubna nazwę przyjęła. Obrzęd chrztu Stanisława odbył się w Wągczowie. [2]

Pierwsze nauki odebrał w Kaliszu w szkołach XX. Jezuitów. W r. 1593, w celu dalszego doskonalenia się, udał się do Krakowa, gdzie z szczególniejszą pilnością do nauk prawnych przykładając się, w r. 1598 stopień Doktora obojga praw w Akademii Krakowskiéj otrzymał.

Wróciwszy na łono rodziny, wolą rodziców powodowany, w kancellaryi sądów grodzkich Łęczyckich, dla powzięcia wiadomości praw krajowych i praktyki sądownictwa umieszczony został, i tam lat cztery w pracy przepędził. Biskup Pstrokoński, kanclerz koronny, wuj Łubieńskiego, uwiadomiony o nauce i pilności siostrzeńca, wezwawszy do siebie, mianował go swoim sekretarzem. Nie przestał atoli i w tym zawodzie Łubieński znacznych w naukach czynić postępów, był bowiem gruntownie przekonany o téj ważnéj prawdzie: »że całe życie człowieka jest szkołą przeznaczoną do nabywania codziennie większéj oświaty.''

Pstrokoński wyjeżdżając z Królem Zygmuntem III do Szwecyi wziął go z sobą, a w tenczas Łubieński dał się poznać Monarsze swemu, pisząc Dyaryusz podróży jego, który dokładnie wypracował. Jakkolwiek jednak w wieku młodzieńczym tak zaszczytny początek mógł bydź dla niego przyjazną wróżbą znaczenia u dworu, im bardziej wszakże zgłębiał nauki i zastanawiał się nad przeznaczeniem człowieka, poznawał: »iż nie ma mądrości, nie ma roztropności, nie ma rady jak tylko w Bogu.'' Poznawał, iż droga na którą wstąpił, zbyt jest obszerną aby wszyscy udający się po niéj dążyli do żywota wiecznego. Wolał przeto ją opuścić i udadź się

na ścieszkę na której by gwar dworu *nie zatulał mu uszów na wołanie ubogiego.* Jakoż po powrocie ze Szwecyi, oświadczył chęć wujowi swemu poświęcenia się stanowi duchownemu. Pstrokoński, po przekonaniu się o prawości jego powołania, wysłał go za granicę własnym kosztem, dla nabycia potrzebnych temu stanowi nauk. Udał się przeto Łubieński do Padwy a później do Rzymu, gdzie w śród pomników całego chrześcijaństwa, zaciągnął się w poczet sług Bożych, i w r. 1603 na kapłana wyświęcony został.

Tą świętą godnością zaszczycony, wrócił do kraju, aby mu nabyte światło i pracę swoję poświęcił. Jakoż zaledwo przybył kanonię Płocką otrzymał. Lecz już nie żył dobroczyńca jego biskup Pstrokoński. Łaskawa Opatrzność zesłała mu drugiego podobnego pierwszemu opiekuna w osobie Wawrzeńca Gębińskiego arcybiskupa Gnieźnieńskiego, który poznawszy rzeczywistą wartość jego, probostwem metropolitalnem gnieźnieńskiem opatrzył.

Bywając Łubieński z Prymasem w Krakowie i Warszawie miał sposobność dania się poznać PiotrowiTylickiemu, biskupowi krakowskiemu, na ówczas Podkanclerzemu. (3) Ten uczynił go swoim doradcą i uczestnikiem prac, a w krótce u króla Zygmunta III. wyrobił mu archydyako-

nią krakowską. Król, któremu zdolności i prawość Łubieńskiego były już znane, pragnąc je i ze swojej strony wynagrodzić, w r. 1606, podług zaś innych w r. 1613 nadał mu opactwo Tynieckie, lecz przy tém powierzył archiwum zamku krakowskiego do przejrzenia i uporządkowania. Łubieński, wspólnie z bratem Maciejem, z największą pilnością i pracowitością spis całego archiwum sporządzony Zygmuntowi III. złożył. (4) Za pracę w tym przedmiocie podjętą i dotąd stanowiącą najdokładniejszy summaryusz dokumentów które się w tem archiwum znajdowały, Łubieński w r. 1624 otrzymał biskupstwo Łuckie z urzędem Podkanclerzego, a wreszcie z wyboru tegoż monarchy w r. 1627 na katedrę Płocką przeniesiony został.

Pragnąc szczególniej tym nowym obowiązkom się poświęcić, zdał pieczęć mniejszą Zadzikowi, równie zacnemu następcy, (5) sam zaś całkowicie się oddał urządzeniu swojej Dyecezyi. Tu się rozwinęło jego przykładne życie. Częste wizyty kościołów, hojne wsparcia i jałmużny, opieka nad wszelką niedolą, a do tego uprzejmość i łagodność charakteru, czyniły go prawdziwym pasterzem owczarni Chrystusowéj. Konst. r. 1631, z wdzięcznością wspomina o nim za pewną pieniężną summę dla kraju ofiarowaną; zaś roku 1633 świadczy, iż do prze-

pisywania ziemskich ksiąg Sieradzkich i Szadkowskich, już starością nadwerężonych, hojne nakłady z bratem swym Maciejem czynił. W tymże roku katedrę płocką już znacznie do ruiny nachyloną dźwignął i malowidłami ozdobił; a pragnąc aby ciągle w niéj wznoszone były modły do Boga, dziewiętnastu księży fundował. Są ślady iż fundacyi dla kollegium pułtuskiego przyczynił, a gimnazyum Noskowskie przy Akademii krakowskiéj znaczną summą zapomógł. Na Tyńcu kościół i część klasztoru wymurował. Nareszcie, gdy go już Pan do siebie powoływał, bibliotekę swoję znaczną katedrze płockiéj zostawił, (*) i w dniu **14** Kwietnia roku **1640** do szczęśliwéj wieczności się przeniósł.

Szczątki jego oblane łzami spółbraci i sierot, w katedrze płockiéj na wieczny spoczynek złożone zostały. Wzniesiony mu nagrobek przy kaplicy ś. Zygmunta, a raczéj w pobliżu zakrystyi kanoniczéj, z marmuru czarnego, wystawia go

(*) Szanowny autor tego żywota wielkąby uczynił przysługę piśmiennictwu naszemu opisując teraźniejszy stan i zamożność Biblioteki Katedry płockiéj, gdyż ta będąc już znaczną przed dwiestu laty, powinna bydź teraz znakomitą i odpowiedną dość licznéj duchownéj hierarchii, która przy szesnastu następcach Łubieńskiego, bydź może iż nie oddawała jéj na pastwę molów i niedostępnego kurzu. Załuski świadczy iż się w niéj znajdują niektóre rękopisma synodów prowincyonalnych płockich. Zachowanie tych pomników nader byłoby ważną rzeczą dla historyi Kościoła naszego.

Przyp. Wydawcy.



Nagrobek Stanisława Lubieńskiego

w kapie ze złożonemi rękami przed wizerunkiem Chrystusa ukrzyżowanego klęczącym.

Pomysł ten już jest dowodem iż pobożność była głównym przedmiotem żywota Łubieńskiego. Jéj też bezwątpienia winniśmy wszystkie cnoty jakiemi ten pasterz odznaczał się w swoim wieku.

Napisy dwa umieszczone na nagrobku jeden pod drugim są następujące:

D. O. M.

Hic jacet Stanislaus Łubinski, peccator indignus, Episcopus plocensis, oretur pro eo. Mortuus die XVI Aprilis A. D. MDCXXXX.

D. O. M.

Memariaeque Stanislai Łubiński, Episcopi plocensis, cujus virtuti doctrinæque datum, ut postquam florentem ætatem non ociosam, in aula Sigismundi III egisset virilem senilemque honoratam duceret, officiis magistratibus, episcopali dignitate, quam ex regente regiæ cancellariæ et abbatiæ Tinecen: Administratore primum in Ecclesia Luceoriensi, regni simul procancellarius, deinde in Plocen: gessit, nomenque divi Stanislai tutelaris sortitus, zelum, pietatem, religionem expressit, utrobique pastor

vigilans, religionis catholicæ, et immunitatum ecclesiæ acerrimus propugnator, pauperum et opprassorum asylum, gravis, prudens consilio, et eloquio promptus, veritatis et patriæ amantissimus, augendique cultus Divini studiosus. Hæc structa templa fundatum hic psalteristarum collegium, cætera dotata alibi, librique editi testantur, ut extarent lapidi incisa. Frater natu major Mathias archiepiscopus Gnesnen: fecit; atque sarcophagum monumento, quod in adverso pariete testamento ordinatum cernis, libens mœrensque addidit.

Obiit anno Episcopatus XIII ætatis suæ LXVII, salutis MDCXL Aprilis XVI.

Łubieński z porządku biskupów płockich był 59, a w imieniu Stanisława trzeci.

Spółcześni i następcy chlubne o nim wspomnienie nam przekazali: Gvido Bentivolius kardynał, wzorem roztropności, Sarbiewski zaszczytem Polski, Piasecki mężem niezrównanym go nazywa. Stanisław Trzebicki przypisuje mu najwyższą erudycyą, Łukasz Gołembiowski, znany badacz rzeczy krajowych, tak wystawia Łubieńskiego: »uczony, dobrych i skromnych obyczajów, te cnoty zdawał się przelewać w swe pisma." Zygmunt Swięcicki syn Andrzeja Swięcickiego pisarza ziemi Nurskiéj, przypisał Łubieńskiemu dzieło swego ojca, *Topogra-*

phia sive descriptio Masoviae; wyszłe z druku w Warszawie r. **1634**, a nadto znajdujące się w zbiorze historyków Mizlera.

Przejdźmy teraz do prac umysłowych Łubieńskiego, które stanowiąc prawdziwe życie człowieka, jedne tylko zachowują jego w pamięci potomnych. Runą budowle dźwignione ręką Łubieńskiego; skruszy się marmur pokrywający dziś szczątki jego; ziemia pochłonie drogie popioły i śladów schronienia ich nie zostawi; lecz prace jego umysłowe trwać będą i coraz większéj wartości nabierać. Ktokolwiek je czytać będzie wzbudzi o nim pamięć, przeniesie się w wieki przez niego nakreślone i rzeknie: Łubieński żyje i świadczy mi w sprawach wieku swego.

Pisma Łubieńskiego wytłoczone zostały w Antwerpii przez exekutorów testamentu w roku **1643** in folio w jednym tomie pod tytułem *Stanislai Lubieński Episcopi Plocensis opera posthuma, historica, historo-politica, variique discursus, epistolae et aliquod orationesl.* [6] Składają się one z prac następujących: **1.** *Brevis narratio profectionis in Sueciam Sigismundi III.* Nie jest to proste opowiadanie; autor opisując wypadki zgłębia ich przyczyny. A jakkolwiek łagodny i pobłażający, utratę Szwecyi porywczéj gorliwości Malaspiny legata papiez-

kiego i Skargi kaznodziei przypisuje. 2. *De motu civili in Polonia;* są to dzieje rokoszu Zebrzydowskiego ważne dla historyi naszej. 3. *Causæ cur Sigismundus bellum intulerit.* 4. *De rebus Silesiacis discursus*, zawiera wiele szczegółów godnych uwagi o rzeczach Szląskich. 5. *Responsio ad septuaginta rationes quibus ficti nominis eques dum regi et polonis ne se motibus Hungaricis et Bohemicis immisceant, persuadere conatur, falsis rationibus iura regni interuertere nititur*, Łubieński rzecz przeciwną doradza i stara się jéj dowieść. 6. *Dissertatio de iure regni poloniæ* 7. *Stanislai Zolkievij de bello turcico epistala.* 8. *Epistola narrationem belli Turcici ad Chocimum gesti continens ad Gregorium XV summum pontificem missa;* takiż list do Ferdynanda Cesarza. 9. *De statu rerum polonicarum ac militari confœderatione quæ anno* 1622 *accidit dissertatio et querela.* 10. *Responsum ad protestationem quæ nomine dignitariorum officialium et nobilitatis palatinatuum Posnaniensis et Callissiensis contra statum spiritualem in lucem prodierat.* 11. *Amica parænesis Thomæ Zamoscio dum regni vice-cancellarius renunciaretur data.* 12. *Errata Julli Belli Laureæ Austriaci scriptoris taxata;* jest to odparcie zarzutów wojsku uczynionych 13. *Monita de recte ge-*

rendo episcopatu; dzieło to zasługiwało by na przedrukowanie w naszych czasach, gdybyśmy się prawdziwie oświecać pragnęli. 14. *Vitae episcoporum Plocensium* aż do Łubieńskiego, Executorowie zaś testamentu dołączyli żywot i tego ostatniego. 15. *Vita Pstroconij.* 16. *Epistolarum decades tres.* 17. *Sigismundi III capta Varsaviam reducis namine capituli Varsaviensis gratulatoria salutatio.* 18. *Eiusdem laudatio funebris scripta.* 19. *In funere eiusdem Sigismundi III oratio dicta.*

Przy tem wydaniu znajduje się portret autora przez *Abr. à Diepenbeke* malowany, a przez *Jac. Neeffs* rytowany.

Pisma Łubieńskiego odznaczają się rozsądkiem, prawością, gładkim i przyjemnym stylem, nadto czystością mowy łacińskiej taką iż, podług Siarczyńskiego, ledwie można w poczcie pisarzów naszych znaleść któryby z nim w porównanie iść zdołał.

Krótki ten rys żywota i prac biskupa Łubieńskiego zakończymy pieśnią Samuela z Skrzypny Twardowskiego, którą za życia biskupa na dzień imienin jego ułożył.

„Skądem niebieskiéj pełen dziś otuchy,
Co mnie za wieszcze porywają duchy?
Że pióry wzbity lekkiemy,
Po pogardzonéj nie chodzę już ziemi!

Widzę cię piękna ozdobo korony,
Widze cię w dzień twój, dzień błogosławiony,
Dzień nad dni Juliuszowe,
Nad godziny złote Augustowe.
Jakie pociechy z swoich Rzym Trajanów,
Jakie ozdoby miał z Wespazyanów,
Że godne dni ich pamięci,
Po swoich szrankach tryumfalnych święci.
Widzieć igrzyska, turnieje i skoki,
Ognie po murach i inne widoki;
Słyszéć obeliski kują.
Wieńce z bobku i oliwy snują.
Nie będzie Tobie, co się z czasem mieni,
Żadnych rodzina ciosała kamieni;
Nie będą następcy domu,
Kuć kolosu albo Hippodromu.
Inszy styl tobie Erato gotuje,
Nie ten co twarde marmury rysuje,
Ale co w przyszłe nadzieje,
Złotem piórem charaktery leje.
Ty jakoś wielki w swojéj dziś ozdobie,
Samemu wszystko winieneś sobie.
Sameś, sam i z domem twoim
Cnotą urosł i dowcipem swoim.
Ale nie w pierzu, nie w sai pieszczony,
Nie w próżnowaniu i nadziei płonnej,
Za pracę i duże poty
W górze palma i nagroda cnoty.
O! jakoś i ty przystęp nie łaskawy,
Jako miał śliskie i trudne przeprawy,
Niżéś dostąpił téj skały
Gdzie twéj sławie pałać okazały!
Pierwéj o słodkie w Parnasie Kameny
Niewinne zrazu spracowawszy weny.

Ważyłeś o większe zdroje,
Gdzie Arkturus kołą toczy swoje;
W nadzieje potém przyszłe patronowe,
Deptałeś górne progi pałacowe.
O! komu nie śliskie progi
Twojéj nigdy nie uniosły nogi!
Widziało morze, razem cię widziały,
Hipperboryjskie charybdy i skały.
Przy panu równie z inszemi
Gdyś w niewdzięcznej żagle zmiatał ziemi;
Byli co w swoich rozpaczali trwogach,
Byli co w łodziach ufali i nogach,
Z brzegów chcąc cicho upłynąć;
Tyś chciał umrzeć i przy panu zginąć.
Wielu uniosły wiatry one szumne,
Wielu uniosły głowy nierozumne;
Ty w szturmie obrałeś onym
Bydź przy panu i swoim spółrodzonym.
Tej stateczności przez tumultów tyle,
Nie mógł pan jedno przyjmować jej mile;
Czém ku dalszéj swéj ozdobie,
Wiernêm przybrał naczyniem cię sobie.
Stąd o stu oczach imie Argusowych,
Stąd o dwu rogach czapka kalkantowych.
Gdy lud cię tryumfy święci,
Przy koronnej pospołu pieczęci,
Po trudach zatém i pracy sowitéj
W zabawach ważnych rzeczypospolitéj,
Jako szron i blisko śniegu,
Przyszło wytchnąć i mieć się ku brzegu.
Ukłonów syty i dworskiéj ochoty,
Jak za nagrodę zasłużonéj cnoty,
Płock głowy korona twoi,
Płock w Infuły Pomiany twe stroi.

O jakie świeżo z ciebie miał ozdoby,
Gdy w cieniu przeszłym koronnéj żałoby
O pana i koronę
Widzieć było żarliwość twą onę!
Przy twéj powadze i poczcie ozdobnym,
Wymowie słodkiéj, baczeniu osobnym,
I prawa które się chwiały,
I ołtarze w szrankach swoich stały.
Jakie pociechy gdyś królewskie truny
I opłakiwał razem ich fortuny.
Że stan ich i dzień wesoły
Zmierzchł w momencie, i płonne popioły;
Na dźwięk Nestorów i twoją powagę
Wzbudzoną Kocyt pohamował flagę,
I by co ludzkości miały,
Same potém parki żałowały.
Po tém zaćmieniu jako się po ranu,
Wybiło słońce, a nowemu panu,
W płaszczu i złotéj koronie,
Na ojczystym przyszło usieść tronie.
Kto ostrożniejszy z rodzonym spół twoim?
Kto i w momencie żarliwszy oboim?
Żeby przy ołtarzach cało
Dobro wszystkiéj Korony zostało?
A my około twego siedząc stołu,
Cererze żyznej ofiarujem wołu,
I pod Bachową hederą,
Nową w dzień twój zakwitniemy cerą."

PRZYPISY

DO ŻYWOTA

BISKUPA ŁUBIEŃSKIEGO.

(1) Herb Pomian ma bydź Żubra głowa czarna w polu żółtem, mieczem od prawego rogu na wskróś przeszyta. Na hełmie ręka zbrojna wyniesiona z gołym mieczem.

(2) Swiętosław Łubieński mąż staropolskiej cnoty i pobożności, jak powiada Niesiecki, z Barbary Zapolskiej, siostry ciotecznej Macieja Pstrokońskiego biskupa Kujawskiego, zostawił córek dwie i synów pięciu. Z tych jedna ksieni rządziła klasztoremOłobockim, druga Małgorzata żyła z Starczewskim; Synowie: Wojciech był proboszczem Pułtuskim, kanonikiem Gnieźnieńskim i Krakowskim, znany z dobroczynności; Marcin w zakonie S. J. filozofii i Teologii godnie uczył, umarł w r. 1651; Maciej był arcybiskupem Gnieźnieńskim i Prymasem; Jan najmłodszy, mąż dowcipu bystrego i umiejętnością prawa zalecony, poślubiwszy Zofię Wyleżyńskę, stanął na czele licznie później rozrodzonej rodziny; nareszcie Stanisław, którego tu żywot podajemy.

(3) Piotr Tylicki biskup krakowski przymiotom dobrym i naukom winien był wyniesienie swoje. Urodzony w Kowalu z rodziny niezamożnej. Z ćwiczenia szkolnego w akademi krakowskiej przeniósł się do Piotra Wolskiego kanclerza, przy którym, jako i później przy Janie Zamojskim młodość swoję wykształcił. Ostatni na sekretarza Zygmuntowi III go zalecił. Zdatność i usilność zjednały mu szczególne względy Króla, za co otrzymał cztery kanonie i referendarstwo koronne; w podróży zaś do Szwecyi użyty był do rady i pióra. Podniósł się później na wyższe stopnie. Przy biskupstwie Chełmińskiem wziął pieczęć koronną. Posiadał kolejno biskupstwa Warmińskie, Kujawskie i Krakowskie. Nakoniec przeżywszy lat 73, w r. 1616 umarł. Był mąż pracowity i czynny, bystrego dowcipu, płynnej wymowy, miłośnik nauk chociaż sam w nich nie wiele był otarty. Przeznaczył przy akademii Krakowskiej stały dochód na nauczyciela wymowy, który odtąd *Orator Tilicianus* był zwany. Powtarzał często: «Chciałbym miłą mi matkę akademią krakowską porównać z akademiami Włoch i Francyi, aby nie mieli potrzeby ziomkowie moi szukać tego za granicą z wielkim nakładem i niebespieczeństwem coby u siebie w domu z łatwością nabyć mogli." (Ob. Siarczyńskiego T. II. str. 276.)

(4) Summoryusz archiwum krakowskiego sporządzony przez Stanisława i Macieja Łubieńskich, jest najdawniejszy, obejmujący wszystkie dokumenta które się w ówczas w metryce znajdowały; ma szczególną zaletę dokładności, gorliwości o dobro publiczne tych zasłużonych mężów, jak wyświeca dostatecznie raport zdany królowi i kanclerzowi Gębickiemu, na czele archiwum będącemu. Ob. *Wiadomości o archiwum krajowym królestwa Polskiego przez Powstańskiego.* w Krakowie 1824.

(5) Zygmunt III na sejmie roku 1627, oddając pieczęć wielką Jakubowi Zadzikowi, te wyrzekł słowa: «Nie człowiekowi daję tę godność, ale godności człowieka." (Siarczyński T. II. str. 337)

(6) Rzecz godna uwagi iż w niektórych egzemplarzach tego wydania znajdują się miejsca poodmieniane lub poopuszczane. Miejsca te wskazane są w dziele Załuskiego: Biblioteka Historyków, prawników i polityków polskich, wydanej w Krakowie staraniem Józefa Muszkowskiego 1832 na str. 39 i 40.

NADZIEJA

DOCZESNA I WIECZNA. *

W nader trafnej przenośni wystawiali Grecy Nadzieję. Było to jedyne dobro, mówi Hezyod, pozostałe na dnie nieszczęsnej puszki Pandory dla pocieszenia ludzi we wszelkich troskach które się po ziemi rozsiały. W rzeczy samej Nadzieja jest najstalszą przyjaciółką naszą; bierze nas ona w wieku młodocianym z rąk matki i towarzyszy nam wszędzie rzucając wonne kwiaty na przykre częstokroć ścieżki, które przebiegamy nim dojdziemy do *krainy śmierci* i spoczniemy pod darnem pod którem

(*) Wyjątek z dzieła — Les fleurs du ciel ou imitation des saints, par M. l'abbé Orsini.

spoczywają przodkowie nasi. W jej objęciach widziemy jak spada zasłona zakrywająca nam świat żyjących; lecz nim jej łagodna ręka zakryje nasze powieki, ukazuje nam jeszcze w oddaleniu po za ciasnym przestworem mogiły swoję promieniejącą i spokojną gwiazdę, jedną tylko która nigdy nie zachodzi.

Nadzieja zdaje się należéć do marzeń i jak one przenosi nas w krainę zaczarowaną, lecz w marzeniach nocnych, błąkająca się wyobraźnia nasza miota się jak łódź pozbawiona steru, nie mamy żadnej władzy nad zmieniającémi się i częstokroć posępnemi obrazami które nam przedstawia. W marzeniach zaś dziennych sami kierujemy laską czarodziejską i tworzymy w przestworach przyszłości zachwycające widowiska i stosowne do naszej skłonności wypadki. Biedny majtek, ów wychowaniec burzy, owe dziecię niebezpieczeństwa, gdy wszystko zasypia na morzu a cień księżyca odbija się w falach, podczas długich czuwań na okręcie, wyobraża sobie pożądaną godzinę powrotu. Widzi jak żona, dzieci, dobrzy sąsiedzi biegną ku niemu na spotkanie a prostym i wstydliwym ruchem ocierają łzę szczęścia która się im wyciska na jego widok; w uderzeniach fali o boki okrętu słyszy zgiełk rodzinnej wioski. Lekki powiew wiatru igrający z żaglami i z szelestem

przedzierający się pomiędzy liny okrętowe zdaje mu się bydź oddalonem echem wieczornych dzwonów Pozdrowienia Anielskiego, tej słodkiej modlitwy do Maryi nadziei żeglarzy. Chrapliwy głos działa zaledwie zdoła go wyrwać z tego marzenia a rozrzucone kolory obrazu nie nikną nagle; mięszają się zwolna nim się zleją w jedno, podobnie do krajobrazu który ginie w nagle poruszonej wodzie.

Nasze uciechy doczesne zwyczajnie są tak niezupełne i tak rozerwane że człowiek stałby się nieszczęśliwszym w pomyślności od ostatniego żebraka gdyby miał samą tylko rzeczywistość przed sobą. Znudzenie, które niszczy potajemnie sprężyny naszej duszy, które zatłumia w nas najświętsze uczucia i najszlachetniejsze zdolności, może bydź tylko oddalone przez nadzieję. Ta czarodziejska istota czyniąc nam życie lekkiem orzeźwia nas wonią przyjemniejszą od zapachu róży przy wschodzie jutrzenki i wlewa w duszę naszą jaśniejące światło spadające deszczem szmaragdów, szafirów i brylantów, podobne do łamiącego się przez różnobarwne okna starożytnéj świątyni. Przy jéj uroku wszystko przybiéra postać okazalszą, barwę powabniejszą: zielone kłosy zaczynające się poruszać za lekkim powiewem wiatru, zamieniają się w złote, ciężące bogatém ziarnem:

chatka słomą pokryta przybiera postać zamożnej siedziby; a łódź rybacka staje się kupieckim okrętem. Cezar rozdzielił między swoich stronników szczątki skarbów Juliuszowych, odłużonych miljonem złota. »Cóż zostawiasz sobie? »zapytał go pewien Rzymianin. »Nadzieję, odpowiedział Cezar. Tą nadzieją było panowanie nad światem, i ona się spełniła.

Nadzieja ludzka jest słodką lecz często zwodniczą, nadzieja Boga jest słodszą i nigdy nie zawodzi. Jedna jest meteorem który nas zaprowadza niekiedy na niebezpieczne bagniska i gaśnie na ich wilgotnych brzegach; druga jest słupem światła który prowadził Hebrajczyków przez bezdrożną pustynię, z ziemi niewoli, i nie opuścił ich aż przy wejściu do ziemi obiecanej.

Apostoł świadczy iż starożytni Izraelici żyli świętą nadzieją. Lecz nadzieja ich była więcéj niewolniczą i daleko więcéj od naszéj mającą widoków osobistych. Ufali najbardziéj gdy nieprzyjaciel był już w ich bramach, gdy ostro byli karani i gdy przejęci byli bojaźnią; była to ufność niewolnika klęczącego przed swym panem i poniżającego się, dla otrzymania miłosierdzia. Do naszéj nadziei wchodzi także nieco bojaźni, lecz miłość ją przewyższa. Nadzieja chrześcijańska jest to kwiat męki Chrystusowéj,

zrodzony z krwi Jego i żywiony ciepłemi falami łaski, jest to nadzieja ulubionego dziecięcia które zaufa tkliwemu ojcu, jest to nieoceniony dar łaski tego który umarł za nas. Eliasz unoszony w powietrze na ognistym wozie, zrzucił ulubionemu uczniowi swój płaszcz prorocki: Chrystus wznosząc się na niebo, zkąd zstąpił z miłości ku nam, zostawił nam coś lepszego nad płaszcz Eliasza: zostawił nam nadzieję połączenia się z nim i dzielenia w królestwie Jego ojca nieśmiertelności Jego.

»Nie polegaj na książętach ani też na dzieciach ludzkich," powiada nam pismo święte. Co za nauka! a jakże jest sprawiedliwa! Jakąż nagrodę otrzymali owi wierni rycerze angielscy, którzy w sprawie Stuartów wszystko utracili. Karol II, którego niewdzięczność poszła w przysłowie, znalazł ich w najokropniejszej nędzy i w niéj pozostawił. Karol Edward, podług doktora King, gorącego swego stronnika, nie wylał ani jednéj łzy, nie pożałował nawet nigdy, tych odważnych Szkotów, których włosy zbielały w murach Carlisle i wieży londyńskiéj. »O gdybym położył swoją ufność w Bogu jak ją położyłem w Królu, wołał sławny Albuquerque, nie nagrodziłby mojéj długiéj służby niełaską, i nie wydałby mię na śmierć, jak teraz umieram w podbitéj przezemnie Indyi!"

Jestże pewniejszą rzeczą pokładać swoje ufność w ludziach?

Ojciec Temistoklesa pokazując mu w dzieciństwie stary rozbity statek, zostawiony na brzegu, rzekł: oto tak lud postępuje ze swoimi służalcami, gdy rozumie że już nie są mu przydatni.

Rachować na łaskę możnych, jest to samo co ufać rannemu przymrózkowi. Owi ludzie tak zimni jak marmur ich pałaców, przyjmują pochlebstwa, i wcale nie dbają o to, aby urzeczywistnić wzbudzoną przez się nadzieję. Co się zaś tycze gminu, przy najmniejszém podobieństwie burzy, skupia się on w właściwém sobie błocie, by przeklinać swoich obrońców i wyrzec się ich w obliczu ludzi. Wszelka nadzieja uzasadniona na téj zgubnéj podstawie, jest oszukaniem się, nędzą, niedorzecznością, jest ona złamaną trzciną Pisma Swiętego, na której nierozsądny opiera się, a któréj drzazga rani mu rękę.

Jeżeli nadzieja oparta na człowieku jest największą próżnością, jak powiedział Król Salomon, nadzieja pokładana w Bogu jest stałą i świetną; nikt jeszcze na łożu śmiertelném nie żałował iż zaufał temu którego wszystkie obietnice są prawdziwe, a który sam w Piśmie świętém ogłasza: *iż nigdy nie zawiódł nadziei*

ubogiego. Ileż razy duch Jego, jako lekki wietrzyk przebiegał po wierzchołkach fal aby wyrównac przykre ścieżki dla wątłego statku, którego ludność wzywała go jako ostatniéj nadziei. Nie potrzebujemy odwoływać się do czasów doskonełéj cnoty, do czasów Pawła, takie cuda jeszcze dają się widzieć niekiedy w naszych czasach pozbawionych wszelkich cudów, i godnych tego. Na dowód przytoczymy tu najnowsze zdarzenie.

Bryg amerykański rozbija się na niegościnnych brzegach Afryki; cała ludność jego niema innego widoku prócz śmierci. Kapitan i towarzysze jego przygotowują czółna aby się na środek morza dostać; lecz odwaga zdaje się ich opuszczać na widok szkopułów które wspólnie z przeciwnym wiatrem czynią tę żeglugę prawie niepodobną. »Przekonani iż zbliżamy się do ostatniego kresu życia, mówi kapitan Rilej w zdaniu sprawy o rozbiciu się statku, rzekłem do towarzyszów mojéj niedoli: koledzy odkryjmy głowy! Posłuchano mię natychmiast. Wtedy wznosząc oczy ku niebu a duszę moją do Boga, zawołałem; »Stwórco i zawiadowco »świata, który w téj chwili widzisz nasze utra»pienie, błagamy cię, abyś nam życie zacho»wał i dozwolił abyśmy się dostać mogli na »morze przez te okropne bałwany. Lecz jeżeli

»musiemy zginąć, niech się stanie wola Twoja.
»Litości Twojéj o mój Boże powierzamy dusze
»które nam dałeś! Ojcze świata, przyjm w opie-
»kę i zachowaj nasze żony i dzieci."

»W téj chwili wiatr ustał jakby na rozkaz Boski; pociągnęliśmy statek wzdłuż brzegu i puściliśmy się na morze. Bałwany tak okropnie rozbijające się prawie o nas, nagle ucichły, otwierając dla naszego statku jakby kanał szeroki. Robiliśmy wiosłami z większą spokojnością aniżeli na rzece podczas ciszy, tymczasem gdy po obu stronach bałwany wznosiły się na dwadzieścia łokci wysoko. Takim sposobem musieliśmy przebyć prawie milę drogi. Wszyscy zostaliśmy przekonani iż w tym przypadku uratowało nas bespośrednie wdanie się Opatrzności, i dziękowaliśmy Bogu za ten czyn Jego miłosierdzia."

»Jak tylko dostaliśmy się na morze a rozbity statek zostawiliśmy w niejakiem oddaleniu, bałwany rozwijały się za nami z taką samą gwałtownością jak wprzódy."

Życie jest pełne równie nieszczęśliwych wypadków jak ten w którym się znajdowali rozbici marynarze. Są chwile uroczystej samotności pod czas których całe przyrodzenie nie byłoby w stanie nam dopomódz, a wszystkie spółczucia ludzkie nie zdołałyby nas pocieszyć; chwile kiedy

jesteśmy sami, bez możności oparcia się boleści która nas zabija; kiedy uklęklibyśmy chętnie przed naszą rozpaczą wołając: litości! Spojrzyjcie na matkę przy łożu konającego pierworodnego jej syna; na biedną chorę kobietę, obarczoną dziećmi i nędzą utapiającą wzrok swój w fale które rozbijają czółno jej męża; na przyjaciela który zdaleka słyszy odgłos dział piorunujących przeciw jego przyjacielowi; na panującego który wszystko prócz honoru stracił w walce, gdzie zdradą zwyciężonym został; na niewinnego wtrąconego do więzienia z motłochemnikczemników... i powiedźcie mnie w kim mają pokładać nadzieję jeżeli nie w Bogu?

Nadzieja i bojaźń życia przyszłego wstrzymują człowieka w pędzie i wspierają go na drodze. Odbierzcie od niego ową chwalebną podnietę dobrze czynić, ów zbawienny przestrach który go pokonywa, a ujrzycie go upadającego z wysokości swej dumy w rzęd bydląt; przejmie najrozwiązlejsze, najdziksze ich obyczaje i te jeszcze pogorszy. Powiedźcie mu iż iskra żywotna która go ożywia nie od ducha Bożego pochodzi, lecz że to jest płomień utworzony działaniem ognia wynikającego z rozpusty, jako błądzące po stojących wodach ogniska; że śmierć podobna do piorunu którego uderzenie po kilkochwilowym huku prowadzi za sobą ciemną noc i głębokie

milczenie; powiedźcie mu że nie ma dla niego nadziei po za obłokami; a potém zobaczycie czy nie wyprowadzi stąd wniosku że człowiek może spokojnie grzeszyć.

Gdyby nadzieja przyszłego życia zoztała odrzuconą, ziemia stałaby się podobną do jaskini dzikich źwierząt których legowisko zaczerwienione krwią ludzką, deptane byłoby przez synów szatana, ludzi pełnych nienawiści. Wtedy działyby się na ziemi Boskiej, rzeczy tak dziwaczne jak marzenia człowieka w gorączce; rzeczy o których nie podobna byłoby mówić nie rumieniąc się, nie bledniejąc ze strachu! rzeczy... jakie się działy we Francyi w 1793 r.

Materyaliści nie zawsze z dumy wyrzekają się nadziei; rozpacz ma w tém swój udział. Ponieważ czują iż zasłużyli aby ich Bóg odrzucił, oni pierwsi zuchwale odrzucają Boga; udają odważnych przez próżność i junactwo, lecz to nie przeszkadza im, mówi żartobliwie Montaigne, wznosić ręce ku niebu skoro tylko sztylet poczują w piersiach. Starają się oni wmówić innym że się nie trwożą, ale nie zawsze im się udaje przekonać o tém siebie samych: są to nieszczęśliwi usiłujący pokazać się gorszymi niżeli są w istocie. Przeszłość, przeszłość z okropnemi swojemi widmami, oto co wysuszyło ostatni zarodek nadziei. »Gdyby Bóg chciał

odjąć nam wspomnienie o przeszłości, powiada jeden z nowoczesnych pisarzy który na nieszczęście nie zbyt jest moralnym, nie było by ani ateuszów ani materyalistów."

Ostateczności stykają się; nadużycie ufności niemniéj jest naganném jak jéj niedostatek, zarozumiałość niemniéj jest godną potępienia jak rozpacz. Znajdują się chrześcijanie którzy źle żyją i nie myślą nawet pokutować w tém przekonaniu, iż Bóg nie będzie mógł bez nich obejść się w raju. Zarozumiali wyobrażają sobie, iż Bóg da im jedynie z hojności, bez najmniejszego z ich strony starania o jego sprawiedliwość, owe dobra wiekuiste, ktore wybrani porwali ze świętym gwałtem, po długim szeregu doświadczeń, surowości a często męczeństw; niektórzy z tych dziwnych wyznawców którzyby chcieli odosobnić wiarę i nadzieję od ożywiających je czynów, myślą iż wysokie ich położenie, szlachetna krew króra płynie w ich żyłach, nazwisko które w bojach, w naukach lub literaturze uzyskali, będą ich przewodnikami do nieba; gdyż rozumują iż Bóg musi mieć wzgląd na to i nie może postępować z niemi jak z nędzarzami. Spodziewam się, mówił pewien angielski szlachcic, którego prowadzono na szubienicę za jego dobre uczynki, spodziewam się iż pomimo téj haniebnéj śmierci, Bóg

postąpi zemną jak ze szlachcicem. Nim Bóg potępi kogo z familii Mortemarów, naprzód o tém nie raz pomyśli, mówiła dumna Ksieni de Fontevrault. Owa Mortemart którą Bóg nie mógł potępić nierozważywszy skutków tego, była...... Panią Montespan. Takim sposobem sama tylko gawiedź mogłaby bydź potępioną. Czyliż tak rozumiał ten który umieścił Łazarza na łonie Abrahama, nielitościwego zaś bogacza w piekielnych płomieniach? Także to rozumieli wybrani, którzy posiadają dziś w niebie to do czego świątobliwie wzdychali na ziemi? niespodziewam się.

Miłosierdzie Boga który nas kocha jako najszacowniejsze dzieło rąk swoich, Boga Zbawiciela który odkupił nas kosztem krwi własnéj, jest nieograniczoném; lecz ten który zastanawia się nad tą myślą aby źle czynić i grzeszy spokojnie, opierając swoją nadzieję na dobroci któréj nie przestaje nadużywać, zasługuje na wieczne potępienie. Nadzieja grzeszników zginie, powiada Pismo święte; istotnie zasługuje na to, gdyż uwłacza Bóstwu przypisując mu nikczemną słabość któraby naraziła jego chwałę i zgwałciła niezmienne prawa Jego sprawiedliwości. Dobroć Boska nie jest to dobroć ludzka złożona z oślepienia, urojeń, stronności i słabości duszy; jestto dobroć gdzie litość

nie zawiązuje oczu surowéj sprawiedliwości, chociaż ciągle za nią postępuje, dobroć mocna i trwała, która jest równie daleką od ułudzeń pochlebstwa jako też od poruszeń gniewu; jednem słowem jest to dobroć sprawiedliwego sędziego. Oto dla czego święci trwożyli się wśród nadziei, opuszczali bogactwa, krewnych, ojczyznę, aby przez pracę dostąpić nieba. Wiedzieli oni że droga prowadząca do życia jest wązką, przykrą, że ją trzeba przebyć z usilnością, i że jeżeli latarnia zbawienia świetnie błyszczy na górze świętéj, góra ta jest urwistą a przystęp do niéj trudny i wątpliwy. Zapewnie już nie ma w naszych czasach znakomitszéj i bogatszéj pani od patrycyuszki Pauli. Krew Agamemnona i królów Argolidy płynęła w jéj żyłach; w liczbie swych pradziadów mieściła Scypionów, a wszakże owa córa królów Greckich i pysznych senatorów rzymskich, nieufała swemu położeniu aby niebo uzyskać. Myślała ona iż krew Agamemnona przed najwyższym trybunałem tak samo należy do sądu jak krew najpodlejszego niewolnika, i że nieprzerwany szereg dobrych uczynków, ma więcéj wagi przed panem, aniżeli długa genealogija. Wiedząc jak trudno jest bogaczowi zostać zbawionym, poszła w ślady majtków, którzy gdy niespodziewają się inaczéj dostać się do brzegu

wyrzucają z okrętu cały ładunek towarów; nie wahając się więc zamieniła bogactwa które posiadała na ziemi na nadzieję nieba.

Nadzieja niesłuszna jest jeszcze występniejszą od nadziei zarozumiałéj, gdyż prosto z piekła pochodzi, a natchnioną jest przez samego szatana. W świecie pogańskim znaleźli się bezwstydni ludzie którzy nieśli ofiarę wiarołomstwu, niegodziwości i niesprawiedliwości; między chrześcijanami znajduje się niemało ludzi którzy nie wstydzą się potajemnie hołdować owym niecnym bałwanom, w nadziei że te dadzą im pulchność ziemi i rosę niebieską. Tak, są ludzie którzy budują swoje majątki i przyszłą możność na obdzieraniu, złodziejstwie, obłudzie, które w piekle tylko otrzymają nagrodę; ludzie którzy przynoszą w ofierze na ołtarz swych nadziei, przyjaciół i nieprzyjaciół, a którzy dla rozprzestrzenienia obszernych murów swoich domów upodobania, pragną pola wdowy i chaty sieroty. I ci ludzie spodziewają się powodzenia nie z łaski Boga lecz z łaski ich nikczemności. Czyż nie wiedzą że sława nikczemnika przechodzi jako cień, a radość obłudnika jest chwilową. Wziętość ich, powiadają, tak jest wielką iż ich od wszystkiego zabezpiecza. Jak gdyby krainy nadpowietrzne nie były te właśnie w których burze panują! Czy-

liż myślą iż nadzieja ich jest zniewagą czynioną swiętéj Opatrzności Boskiéj; że to jest walka nierozsądnie zaczęta przez nich którzy są tylko popiołem, prochem, z Wszechmogącym który tak powiedział o podobnych do nich: »Gdyby pycha bezbożnika wzniosła się aż do nieba a głowa jego dotykała się obłoków, zginie nikczemnie, a ci którzy go widzieli zapytają. *Gdzie jest?*

Jeżeli łudząca nadzieja jest zarozumiałością niszczącą bojaźń Boga, a nadzieja niesłuszna zniewagą Jego opatrzności, zniechęcenie jest występném niedowierzaniem świętemu miłosierdziu Jego. Codzień widziemy iż osoby wierzące, lecz przytłoczone powiewem nieszczęścia, wydają ten krzyk rozpaczy: nic mi prócz Boga nie pozostaje! nic ci nie pozostaje prócz Boga! i dla tego to tracisz odwagę, biedna duszo cierpiąca. Czyż myślisz że małą masz podporę, gdy podporą twoją jest Bóg? Jeżeli on ci pozostaje czegóż lękasz się jeszcze? czyż mu braknie miłosierdzia aby cię wyswobodził, lub potęgi aby cię zbawił? »Jeżeli możesz znaleść, mówił święty Bernard, cokolwiek niepodobnego Bogu, pozwalam ci ufać czemu innemu.

W ograniczonéj ilości godzin które tak hojnie rozpraszamy na ziemi jest tajemnicza i

nieodzowna godzina gdzie urojenia nasze kolejno nikną przed niebieskim promieniem prawdy. Jest to godzina w którą wszystkie nasze występki, zwolna błąkają się w około naszego łoża w ohydnych własnych postaciach, jak owe widma które przy świetle krwawego księżyca przeciągały się przed namiotem Richarda III dniem przed ostatnią jego bitwą; jest to godzina w którą wszystko cośmy niedbale obalili pod ciosem naszych namiętności, zgruchotali pod ciężkiemi kołami naszego egoizmu, albo uniesione, zwiędniałe jak listek suchy w odmęcie zwodniczych uciech, woła do Boga o pomstę i obudza w nas odgłos potępienia. Wtedy zbrodniarz czuje się w rękach Boskich, bezbożnik zaczyna wątpić o nicości którą sobie obrał, a mąż cnotliwy wyznaje iż straszno umierać. Lecz nadzieja nie opuszcza człowieka na śmiertelném łożu. Do świątobliwego przemawia słodkim i łagodnym swoim głosem: nabierz odwagi, gdyż dobrego masz mistrza; grzesznikowi zaś mówi: chociaż wchodzisz w winnicę w najpóźniejszą godzinę dnia, ufaj temu który zbawił łotra, po jego prawicy będącego i który mówił tkliwe przypowieści o synu marnotrawnym i dobrym pasterzu; zaufaj temu którego Apostoł nazwał Bogiem Nadziei. Poganie mieli nieodpokutowane grzechy, lecz

dla nas chrześcijan pokuta nigdy zapóźną nie jest.

I wielu zasypia z ojcami swemi, słuchając tych pocieszających wyrazów; wielu jest takich którzy przeżywszy tak jakby się niczego nie spodziewali z nieba, zwracają się, powiada Montesquieu, w chwilę śmierci ku Nadziei.

N. R.

PIOTR CANISIUS. *

Rok 1521 pamiętny jest w historyi kościoła. W ówczes gdy Luter zrzucał z siebie maskę na sejmie w Worms, młody kawaler hiszpański, oddany rycerstwu i zalotności, przez natchnienie Ducha Bożego, zawiesił wsławiony swój oręż na ołtarzu Najświętszej Panny, wyrzekł się uciech światowych i rozpoczął życie pełne surowości, które obdarzyło niebo i ziemię S. Ignacym Loyolą. W tym samym roku Maja 8go Canisius przeznaczony na niezmordowanego szermierza starej wiary w Niemczech urodził się w Nimedze. Wprawdzie można nie przywiązywać wielkiej wagi do takich zbliżeń, lecz najmocniejsze niekiedy umysły zastanawiają się nad niemi.

(*) Wyjątek z dzieła: — Les pélérinages de Suisse, par Louis Veuillot. Paris 1840.

Canisius był jednym z tych ludzi którzy nie potykają się na drodze dobrego: ich powołanie zaczyna się jak powołanie Jana Chrzciciela, zarówno z ich życiem. Pierwszą zabawką Canisius'a była książka, piérwszem słowem modlitwa, a odtąd postępował ciągle w nauce i modlitwie. W Nimedze nie było nauczyciela mogącego zaspokoić zapał jego do nauk. Wysłano go w młodocianym jeszcze wieku samego jednego do Kolonii, miasta już zarażonego herezyą. Reformowani byli bardzo przebiegli w nauczaniu młodzieży: zaciągali ją przez pochlebstwo, a roskosz kończyła dzieło przez próżność zaczęte. Canisius osypany był pochwałami. Próżna usilność, tak bowiem był skromny iż w uwielbienia nie wierzył. W czasie tych usiłowań dowiaduje się o przybyciu do Moguncyi cnotliwego kapłana: opowiadano cuda o jego wiadomościach, o surowej i słodkiej wymowie, o żarliwej miłości bliźnego. Młody uczeń natychmiast udaje się do niego: był to Ojciec *Lefèvre*, piérwszy z założycieli Jezuitów w Paryżu. Ignacy Loyola nie tracił czasu; po kilku leciech pracy i wytrwałości, mogącéj pokonać same nawet męztwo, nauczył się łaciny, doświadczył nędzy, obelg, więzienia; ogłaszał słowo Boże w Hiszpanii, Włoszech, Francyi; pieszo odbył podróż do miejsc świętych; wy-

niesiony został na kapłana i ustanowił zakon, którego członkowie opowiadali Ewangelją w Indyach, Afryce i innych krajach Europy. Oddani ubóstwu, posłuszeństwu i męczeństwu, na wezwanie swego przewodnika, wszędzie zanosili słowo Boże; zdawało się iż dar mowy był im dany na równie z piérwszemi apostołami. Posiadali też dar napełniania dusz skruchą i ożywiania w nich wiary. W piérwszych czasach swojego nawrócenia się, Ignacy jeszcze nieświadomy w naukach duchownych, jedynie mocą wiary utworzył sposób roztrząsania sumienia i rozmyślania, które uczniowie jego rozszerzali z wielką korzyścią. Błogosławieństwo nieba zawsze towarzyszyło owym ćwiczeniom *duchownéj samotności*, tak prostym a tak potężnym; za niemi szło nawrócenie się, światło i zbawienne postanowienia. Jednemu tylko Bogu wiadomo ile te ćwiczenia dusz zbawiły. Canisius pośpieszył oddać się całkowicie przewodnictwu świętego kapłana, któremu go Bóg powierzał. Powołanie jego nigdy wątpliwém nie było; lecz od tego czasu zostało ustaloném. Pragnął należéć do małéj liczby ludzi zdolnych do wielkich ofiar, to jest do ludzi, którzy poświęcają dla wiary tyle odwagi ile serce ludzkie może jéj w sobie zawiérać, tyle umiejętności ile rozum ogarnąć może, tyle cnót na ile dusza wystarczyć

5*

może; jakoż zaczął od tego, iż po śmierci swego ojca rozdał biednym spadek na niego przypadający, nic zostawując nic dla siebie. *W owych czasach*, jak powiada Bossuet, *pomimo odszczepieństwa, bezwstydu i sprosności, byli Chrześcijanie na ziemi!*

Nie łacno jest zostać Jezuitą. Canisius, po surowych doświadczeniach, został przyjęty do Nowicyatu i ciągle się uczył. Aby doścignąć celu przez towarzystwo zamierzonego potrzeba było umieć wszystko. Protestanci tak głośno wysławiali uczoność Lutra, iż S. Ignacy najbardziej życzył, po ukształceniu świętobliwych kapłanów, utworzyć z nich najbieglejszych teologów. Canisius przeto przyspasabiał się do nauki przez modlitwę, a nauka uczyła go jak się ma modlić. Lecz już wiara korzystała z jego wymowy; zaledwie wyniesiony na kapłana, chodził od jednego miasta do drugiego i tam ogłaszał słowo Boże, spowiadał, nawracał. Wsród swoich podróży ewangielicznych, zrobił najpiękniejsze z tamtoczesnych wydanie Ojców z Alexandrii, nareszcie widziemy go, w dwudziestym szóstym roku życia, na Trydentskim Soborze legatem pewnego Kardynała z Niemiec. Wiadomo jaką tajemnicę posiadali owi ludzie dla potrojenia przeciągu czasu mnogością czynów. Z Trydentu, gdzie strawił rok

cały, Canisius przybył do Rzymu. S. Ignacy był wówczas wzywany przez króla Neapolitańskiego do założenia Kollegium w Messynie. Aby się przekonać o zdolnościach i chęciach tych których zamyślał tam wysłać, zapytywał swoich uczniów w tym względzie. Odpowiedzi były jednogłośne w duchu posłuszeństwa. Canisius tak odpowiedział. »Jestem równie gotów pozostać tu nazawsze, lub udać się do Sycylii, Indyi i wszędzie gdzie tylko Ojciec Ignacy, mój czcigodny Ojciec i nauczyciel w Chrystusie uzna potrzebę abym był wysłany. Jeżeli mam się udać do Sycylii, oświadczam, iż jakikolwiek bądź obowiązek włożą na mnie, czy ogrodnika, czy kucharza, czy stróża, czy ucznia, czy też nauczyciela jakiego bądź przedmiotu, choć by ten był dla mnie dotychczas całkowicie obcy, chętnie się do niego przyłożę." Canisius został wysłany do Messyny gdzie wykładał Retorykę. Lecz w krótce wezwano go do Niemiec gdzie Luteranizm znaczne czynił postępy. Bez szemrania opuścił Messynę aby się udać do Ingolstadt, tak samo jak opuścił Rzym dla Messyny, jak by opuścił Europę dla Japonii, życie dla męczeństwa. Taki był duch wszystkich Jezuitów. Niema żadnego z pomiędzy najzdolniejszych, tak w pierwszych czasach ich zakonu, jako też później i za naszych nawet czasów, który by z narażeniem

własnego życia nie przeszedł świata całego przez puszcze, nieprzyjaciół, burze i wojny, pod opieką Najwyższego. Najświetniejszy ze wszystkich, święty Franciszek Xawery tak szlachetny, czuły, uczony, tak pełny wymowy, przeszedł ze swojéj katedry w Paryżu, do missyi w Indyach i tam zostawał przez lat dwadzieścia, umarł nawet nie prosząc o powrót i nie życząc go, albowiem tam gdzie był, były i dobre uczynki.

Nie potrafimy śledzić Canisiusa we wszystkich jego podróżach; w Wiedniu wydał znakomity swój Katechyzm, dzieło pełne głębokich znajomości, badań i układu, którego w niespełna sto lat wyszło przeszło *czterysta wydań*, które przetłumaczoném zostało na wszystkie języki świata i zawsze z korzyścią będzie badane, w Pradze, Augsburgu, Terżyszczu, Rzymie, Inspruku, Kolonii, Moguncyi, wszędzie. Na skinienie swoich przełożonych, na najmniejsze oświadczenie boleści lub cierpienia, na głos ślęczącego badacza nauk, wsiadał na konia i udawał się do nich. Wówczas nie tak podróżowano jak dzisiaj. Trzeba było przebywać góry odludne, potoki, przepływać rzeki, znosić spiekę słońca i słoty, przyjmować niewygodny nocleg po dniu utrudzającym; często nieprzyjaciel zastępował przejścia, często trzeba

było narażać się na niebezpieczeństwa w kraju nieprzyjaznym, nosząc na sobie piętno wygnania; mniejsza oto! albo raczéj tém lepiéj! Odkupiciel cierpiał i wynagrodzi tym, którzy za niego cierpią. Niekiedy pobożny Missyonarz był przyjmowany jako anioł dobroci i zbawienia, a przejście jego było tryumfem; gdzieindziéj zaś pospólstwo rzucało nań kamienie i błoto. Nie więcéj zważając na obelgi aniżeli na pochwały, z tą samą spokojnością duszy kazał po dwa lub trzy razy na dzień, dawał rady książętom, pocieszał ubogiego, nauczał nieświadomego i wychodził z pałacu, aby słuchać w konfessyonale najniższych grzeszników. Zadziwiające są owe Odyssei chrześcijańskie, lecz godniejszym podziwienia jest charakter bohatera i łaska Boska ciągle zabezpieczająca go od pychy z dobrodziejstw Jego. Canisius, wzywany, proszony, uwielbiany wszędzie, lubiony od książąt i gminu, mający wpływ u dworów, zostawał w ubóstwie, odmawiał honorów, posad, lub jeżeli powinien był tymczasowo zająć takowe, w takim razie przyjmował tylko ciężar zachowując anielską skromność, dziecinną prostotę. Pokorny jak nowicyusz dla swoich przełożonych, gdy mu kazano było pisać brał się za pióro; kładł je gdy mu rozkazano przestać. Takim sposobem przedsięwziął

odpowiadać Centuryatorom Magdeburgskim, ogromna praca którą w części wypełnił, pomimo że ciągle był odrywany od niéj dla nowych podróży i naglejszych zatrudnień.

Nigdy nie widzimy go nieczynnego, nigdy na stałém miejscu. Już podeszły w lata i osłabiony opuszcza z takiemże sercem ulubiony swój pobyt i udaje się do miejsc mniej mu dogodnych: opuszcza zatrudnienia które mu ulgę sprawują, dla tych które go osłabiają. Jedna tylko część jego czasu niezmiennie była ustaloną, to jest ta w któréj Bogu był oddany; codziennie poświęcał pięć godzin, a przed śmiercią siedm godzin na modlitwę. Albowiem nie za siebie tylko błagał. W licznych swoich pielgrzymkach widział wielu nieszczęśliwych, wielu występnych i obłąkanych. Myślał o nich u stóp ołtarza, część swoich cierpień ofiarował za nich i codzień wkładał na się nowe pokuty za nawrócenie grzeszników. Ubolewamy nad tymi którzy nie będąc prawdziwymi Chrześcijanami czytać będą te stronicy. Ileż rzeczom nie uwierzą, ileż wyrażeń nie zrozumieją.

Canisius miał lat sześćdziesiąt i mieszkał w Inspruku, oczekiwał na śmierć, myśląc iż koniec jego już jest bliskim; gdy nagle nowe prace odkryły się przed nim. Szwajcarya była w wielkiem zamieszaniu, reformatorowie wiele

złego robili i otrzymywali zwycięstwo. Przeciw takim zabiegom jedną tylko znano obronę która od czterdziestu lat udawała się wszędzie, było to zaprowadzenie Jezuitskiego kollegium. Wierne rządy i poddani żądali owych apostolskich ludzi, jako jedynego środka zbawienia: wyprawiono do nich Canisiusa, wiek jego bynajmniéj nie przeszkodził mu kazać stale co niedziela, w każde święto, a czasami nawet w tygodniu; nawiedzać chorych, przebiegać wsie; założyć w Frejburgu gdzie przemieszkiwał, znakomity dom, który dziś jeszcze istnieje pełen obfitych i szczęśliwych plonów. Skutek odpowiedział wkrótce nadziejom. We dwa lata kraj został oczyszczony, pokój powrócił z obyczajami a zgoda z wiarą. Przez lat ośm podeszły Kapłan utrzymywał się mocą swoich działań, które rozprzestrzenił daleko po całéj Szwajcaryi. Był on apostołem kraju, czczony, błogosławiony jako apostoł, lecz nie postępował tak dowolnie jak Kalwin, Zwingler, Haller, nie wzniecał zamieszek, nie nawracał gwałtownie, i szedł sam przeciwko różnowiercom. Gdy najwyższa władza prosiła go o radę, dawał ją a radził przez modlitwę wzywać Boga. Zawsze pokorny ów święty starzec, ów znakomity uczony, ów czczony apostoł dawał przy-

kład młodym braciom, oczyszczając korytarze; zmywając naczynia domowe.

Teraz dopomóż nam Boże godnie opowiedzieć co pozostaje z życia sługi Twojego.

Dotknięty w sześćdziesiątym ósmym roku paraliżem i nie mogąc z tego powodu opowiadać słowo Boże, Canisius nie przestał wszakże służyć niebu i bliźniemu; z życiem bowiem tylko ustać może w podobnych sercach miłosierdzie i miłość. Będąc naglony do wydania swoich kazań, odmówił przez skromność i dał tylko cztery tomy uwag, które są jakby arsenałem jego broni, której tak chwalebnie używał, napisał historye świętych czczonych w miejscu gdzie zamieszkiwał; była to praca uczona i wysoce moralna, wydał nabożne książki przeznaczone dla pospólstwa, w duchu Boga wielkiego, który chce aby do niego dopuszczano maluczkich, nareszcie aż do śmierci utrzymywał z kilku osobami wiele ojcowskich korrespondencyj, ciężar których znieść mogą tylko serca jak jego nieprzebrane w miłosierdziu: niekiedy po niemiecku, czasem po łacinie gdyż z równą łatwością pisał w tym języku a to wśród gwałtownych boleści powolnego niszczenia się.

Czując wreszcie przez pomnażające się cierpienia że śmierć się zbliża, a pragnąc jedynie

modlitwie poświęcić małą liczbę dni które miał na ziemi przepędzić, zakończył czynny swój zawód listem do ojca Claudiusa Aquaviva, Jenerała swego zakonu (piątego po świętym Ignacym) w którym oświadcza swoją pokorę, obwinia się we wszystkich, błędach które mógł popełnić w obowiązkach przełożonego, kaznodziei, lub pisarza towarzystwa; prosi aby mu za to naznaczoną była pokuta i poleca wreszcie siebie modlitwom swych braci służących Bogu. Udając się potém do pewnego przyjaciela, znajduje jeszcze siłę na te wyrazy których nie odważamy się zamilczeć. »Niechaj Bóg, owe niewyczerpane źródło wszelkiego dobra, będzie błogosławiony na zawsze, on który w niedościgłych sądach swojéj opatrzności, pozwala aby ociężałość, zapomnienie, obrzydzenie, nudy i rozmaite choroby nawiedzały starość, aby oznajmić nam iż w wątłych tylko żyjemy namiotach, i że trzeba takowe porzucić, aby przejść do lepszego życia; oddawajmy najpokorniejsze dzięki temu godnemu uwielbienia Panu, który los nasz w swojém trzyma ręku." Gdy to uczynił oczekiwał śmierci, znając naprzód kres doświadczeniom. A gdy nadszedł przepowiedziany przez niego dzień, ktoś przytknąwszy ucho do ust jego, usłyszał następujące wyrazy: *Cupio dissolvi et esse cum*

Christo. Ostatnie to życzenie spełniło się 21 Września roku 1597, w dzień ś. Tomasza apostoła. Canisius przeżył siedmdziesiąt siedm lat, z których zacząwszy od młodzieńczego wieku, żaden rok nie został straconym dla usługi religii i społeczeństwa. Niechaj z jednego czynu sądzą o przezorności, o mądréj powolności i surowości kościoła: Canisius którego życie godniejszém było podziwienia aniżeli to opisać mogliśmy, Canisius jeszcze nie jest kanonizowany. Wielka liczba pism jego czyni zgłębienie ich trudném. Lecz wierni uprzedzili wyrok Rzymu: błagają oni dobrego ojca w swoich dolegliwościach, proszą go o pomoc w niebie i opiekę na ziemi.



Kościół Panny Maryi w Warszawie

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA

O KOŚCIELE PARAFIJALNYM

PANNY MARYI

w WARSZAWIE.

(z Rękopismu: Pamiątki Warszawy.)

Boga Rodzica, Dziewica
Bogiem sławiona.
Marya!

Pieśń Starożytna.

I.

Niewiadomy początek. — Podania ludu. — Wspomnienia. — Pierwsi Fundatorowie. — Janusz Xiążę. — Anna Xiężna Mazowiecka. — Bolesław Xiąże Warszawski. — Napis dawny. — Zygmunt August. — Zniszczenie kościoła. — Boryczka. — X. Mateusz Zachniewicz. — X. Jan Maranowicz. — Dozór kościelny. — Kanonik i Proboszcz Bożeński — Józef Boretti. — Rok 1841.

Liczne po całym kraju stawiane kościoły i ołtarze na cześć Bogarodzicy dowodzą szczególnego zaufania przodków naszych w opiece téj matki Zbawiciela; i dziś równie nie ma miejsca służbie bożéj poświęconego, gdzieby się nie znajdował Jéj obraz, nie ma

domu, w którymby wyobrażenie jéj nie było przedmiotem szacunku i uwielbienia. Jeżeli jednak nie wszędzie zadziwia ogrom nakładu poniesionego na wzniesienie domu modlitwy pod imieniem Maryi, zawsze jedno uczucie poszanowania religijnego kierowało sercem pobożnych fundatorów.

Kościół tutejszy nie zamożny w pamiątki miejscowe, nie zadziwiający okazałą budową, stoi na wzgórzu Wisły od dawnych czasów, w części Warszawy którą Nowém Miastem nazywają. Pierwsze początki jego równie jak innych gmachów religijnych z czasów Xięstwa Mazowieckiego są niepewne; akta miejskie i kościelne milczą kto był fundatorem i w którym roku rozpoczęto budowę. Podanie utrzymywane pomiędzy ludem, głoszące że na tém miejscu dopełniano obrzędów bałwochwalskich w czasach przed przyjęciem wiary ś. może nie jest bez zasady, zwłaszcza że najczęściéj tam stawiano ołtarze prawemu Bogu, gdzie przedtém czczono bałwany, a to dla tego, że trudno było lud w początkach po przyjęciu wiary Chrześciańskiej od miejsc wiekami w poszanowaniu będących oderwać. Jest jeszcze inne podanie o początkach kościoła które umieścimy poniżéj mówiąc o wieży stojącéj obok świątyni. Idący za powagą wizyt odbywanych przez Biskupów

Poznańskich, taki początek tego domu modlitwy wyprowadzają. Z powiększającą się ludnością Warszawy, jeden kościół S. Jana nie był dostatecznym do pomieszczenia wiernych, a znajdując się w obrębach murów otaczających miasto nie dla wszystkich był zawsze przystępny; dla dogodności przeto mieszkańców Nowego miasta wystawiono najprzód kaplicę a później kościół; do tego miała się przyczynić Anna Xiężna Mazowiecka i na jéj żądanie Janusz Xiążę część gruntów dziedzicznych dla kościoła Panny Maryi przez nią darowanych przywilejem swoim około roku 1409 zatwierdził. Erekcyi znaleść nie można w żadnych aktach, to tylko wiadomo, że Wojciech, herbu Jastrzębiec, Biskup Poznański, ten sam który dopełniał konsekracyi S. Jana, konsekrował i kościół Panny Maryi w r. 1411. Bolesław noszący tytuł Xięcia Warszawskiego i Zakroczymskiego (dla odróżnienia od ojca, który rządząc całém Mazowszem pod imieniem Bolesława III do roku 1454, podzielił Xięstwo pomiędzy synów dając jednemu Płockie i Wizkie, a drugiemu Warszawskie i Zakroczymskie) był szczególniejszym opiekunem téj świątyni: za niego kościół został rozszerzony i otrzymał niektóre przywileje.

Do najdawniejszych pism autentycznych mających związek z tutejszym kościołem należy przy-

wiléj Bolesława Xięcia Warszawskiego z roku 1479 w którym nadanie przez Kaspra Wilka obywatela i wójta Warszawskiego dla kościoła Panny Maryi zatwierdza.

Jedyną pamiątką miejscową zachowaną dotąd i świadczącą o dawności ukończonych murów jest kamień nad skarpą od Wisły za wielkim ołtarzem obok zakrystyi uszkodzony z prawej strony z napisem: *Boleslaus* niżéj 1⚔92 *Mazoviæ.* Wyrazy charakterem zwanym *Gothique carré.* My znak położony między 1 i 9, pomimo zdania niektórych uważamy za 4 i ośmielamy się mniemać, że zapis ten ściąga się do Bolesława Xięcia Warszawskiego, któregośmy zatwierdzenie nadania gruntów wyżéj przytoczyli. (1)

Prawda że piszący dzieje Xięstwa Mazowieckiego utrzymuje że tenże Xiąże umarł około r. 1490 lecz za dowód to tylko jest przytoczone, że nie znajdował się na zjeździe razem z drugiemi pany po śmierci Kazimierza Jagiellończyka, co nastąpiło w roku 1492 w miesiącu Sierpniu; gdy jednak o następcy Bolesława nie czytamy co do rządów żadnej wzmianki jak pod rokiem tu przytoczonym, trudno przypuścić, aby Xięstwo przez dwa lata było bez władzy, zwłaszcza w tym czasie, gdzie wielu było pretendentów, a zatem

(1) Erndtel w dziele: Varsavia phisicæ illustrata, pagina 12 i 13, położył tylko znak wyrażający rok opuszczając dalszy napis. Opisując Warszawę jako Medyk pod względem lekarskim, Historyi Naturalnéj i Fizyki, mniéj na pamiątki historyczne zwracał uwagi.

jak napis okazuje w tym samym roku umarł Bolesław co Kazimierz Jagiellończyk i może tylko kilku miesiącami pierwéj. Następcy Bolesława polecili Magistratowi miejskiemu dostarczanie potrzeb na użytek kościoła, i często znajdujemy wzmiankę w pismach tych czasów jako *Basilica* niekiedy *Capella Ducalis in Civitate Nova Varsavia.* Zygmunt August nadania, darowizny i służebności dla tutejszego kościoła zatwierdził.

Małżonka Władysława IV szczególniej się nim opiekowała i własną ręką wykonane ozdoby tu niosła na chwałę Najwyższego.

Wojna Szwedzka za Jana Kazimierza zburzyła kościół Panny Maryi i w tenczas to wszelkie pamiątki dawne zaginęły; poobalano ołtarze, spalono dachy i tylko pozostały uszkodzone mury. W epoce upłynionéj kiedy ciągle dawne ustawy zabraniały w całém Xięstwie Mazowieckiem przebywać mieszkańcom odmiennych wyznań, nie dziw że przy najściu wojsk obcych wymierzano niekiedy zbyt ostrą zemstę na mury katolickich kościołów. Pomoc Parafian przy gorliwości rządowych Pasterzy dźwignęły z ruin starożytny Dom Boży około roku 1690; a naprzód pomiędzy mieszkańcami nowej Warszawy znalazły się dobroczynne osoby najwięcej z Magistratu, które pośpieszyły z dobrowolnemi ofiarami.

Do tych należą: Mikołaj Baryczka Radny i Stanisław Wójtowicz Burmistrz nowéj Warszawy; oni poczynili zapisy, które dopiero po ich zgonie na użytek kościoła obróconemi były. Jest to zabytek z owych lat religijnéj emulacyi, którą dziś może komu nazwać się będzie podobało przesadzoną gorliwością, że czyniono zapisy religijne; my widziemy w tych ofiarach nie próżność światową, ale prawdziwe uczucie wdzięczności ku dawcy wszelkiego dobra; poznajemy nadto nieskażone obyczaje połączone z mocną wiarą tych, którzy mieli pewny rodzaj serdecznéj pociechy w tém życiu, nieść w hołdzie część swego mienia na przyozdobienie miejsc, gdzie po urodzeniu ofiarowano ich Panu, gdzie w dojrzalszym wieku zanosili modły, a po zgonie spoczywać pragnęli. Nie można pominąć że i duchowni, a szczególniéj rządzcy kościoła, nieśli pomoc starożytnym murom. X. Mateusz Zachniewicz na początku 18 wieku pokrył cały kościół dachówką. X. Jan Maranowicz Proboszcz tutejszy, Kanonik smoleński zmarły 30 Sierpnia 1779 r. pochowany w kościele, sprawując obowiązki pasterza przez lat dwadzieścia, do kosztownéj ozdoby świątynię tę dawną przyprowadził. On także wygodne dla użytku następców i ozdoby miasta własnym nakładem probostwo wysta-

wił [2] X. Bożeński objąwszy zarząd tego kościoła przy końcu roku 1822 przyłożył się z dozorem kościelnym do reparacyi starością i zaniedbaniem uszkodzonych murów i zaprowadzenia osztachetowania obwodu kościelnego. Józef Boretti Architekt, znakomitą uczynił ofiarę przy téj restauracyi, nie żądając zapłaty za robotę mularską. Dwa lata przed epoką tu wspomnioną zamiarem było Rządu przenieść do innego kościoła parafiją; wszakże rewizya murów, zapewnienie znawców, a nadewszystko prędka pomoc, utrzymały tę świątynię dotąd.

W dziejach kościoła katolickiego ważną epokę dla tutejszego kraju przypominać będzie postanowienie błogosławionéj pamięci Cesarza Alexandra wydane w Petersburgu 18 Marca 1817 r. Chcąc bowiem skutecznie zapobiedz upadkowi kościołów parafialnych i ustalić prawidła podług których reparacya dawnych, lub stawianie nowych kościołów ma bydź uskuteczniana, utworzono rady dozorcze w całym kraju złożone z Proboszcza, Kollatora i trzech parafian, w miastach zaś z urzędników municypalnych. Postanowienie to co do dozorów kościelnych rozwinięte zostało przez Namiestnika 3

(2) Gazeta Warszawska 1779 r. N. 70.

Stycznia 1818 r. a uzupełnione całkowicie dekretem wspomnionego Monarchy 6 Stycznia 1824 r. i niektóre zmiany co do wyboru członków dozoru zaprowodzone. (3)

Lata teraźniejsze równie świadczyć będą o gorliwości zachowania w porządku i całości domów poświęconych czci Najwyższego. W r. 1840 rozpoczęto z funduszu pokładnego reparacyą Kościoła P. Maryi. Wystawiono nowy przysionek z właściwemi ozdobami w miejsce dawnego i dodano okazalsze wejście; dach nad całym kościołem nowy, równie jak i wieża w pośrodku będąca. Rysunek tu załączony przedstawia Kościół P. Maryi jaki był przed teraźniejszą restauracyą która w r. 1841 zupełnie ukończoną została.

II.

Budowa Kościoła: — Sklepienie. — Ambona. — Organy. — Zarząd. — Przywiléj Proboszcza. — Duchowieństwo do posługi religijnej. — Granice Parafii. — Ludność. — Akta. — Pieczęć. — Wieża.

W opisie Jarzemskiego Warszawy jest dosyć dokładua wiadomość o kościele tutejszym. Erndtel wspomina iż całkiem za jego czasów był

(3) Obacz Dziennik Urzędowy z r. 1824 N. 412.

oparkaniony i otoczony domami, przeznaczonemi na mieszkanie duchownych. Przyznać należy że budowa kościoła jest starożytna, a przystawione zewnątrz skarpy każą się domyślać że za czasów Xiążąt Mazowieckich jeden rodzaj architektury był znany w ich posiadłościach; pokazują nadto ślady że do pierwszej części dostawiono później nawę główną i dwie poboczne. Sciany w części głównej są wzmocnione żelaznemi klamrami; długi przeciąg czasu kościół ten nie był okryty tynkiem i dopiero w końcu zeszłego wieku zakryto starożytne mury. Wysokość nie jest znaczna, sklepienia w nawie środkowej z żebrami schodzącemi się u dołu w bocznych nawach niższe, krzyżowe; cały kościół dość widny, posadzka marmurowa. Ambona drewniana ozdobiona rzeźbą, nie jest jak zwykle po stronie Ewangelii, ale na przeciwnej. Nadworny muzyk Władysława IVgo wspomina że kościół P. Maryi posiadał podówczas nowe Organy, trudno jednak przypuścić aby te same były dotąd, zwłaszcza kiedy kościół uległ za Jana Kazimierza znacznemu zniszczeniu. Przed kilkunastu laty widzieliśmy organy znacznie nadpsute, okryte rozmaitemi malowaniami które dosyć fantastyczne i uderzające przedstawiały figury. Między innemi wystawiony był człowiek grający na skrzypcach, a przed nim

Anioł trzymający w prawej ręce nuty a w lewej worek z pieniędzmi i te wyrazy z ust wychodzące.

„Gdy mnie nie sprzyjasz tylko workowi
„Podobna miłość lucyperowi.

Na drugiej stronie zebrał wszystkie zwierzęta, ziemne, wodne i powietrzne i każdemu dał w szpony, łapy, dzioby instrumenta, a niżej napis: *Bestiæ et universa pecora, serpentes et volucres pennatæ* i tym podobne.

W roku 1829 organ wspomniony jako zupełnie zrujnowany całkiem rozebrany i przerobiony został. Liczba w nim głosów powiększona, pedał nowy dany, a to za ofiarą uczynioną przez Małgorzatę Turojewską, wynoszącą złotych tysiąc ośmset, do której miał się przyłożyć w znacznej części i Kapłan miejscowy dotąd żyjący.

Dawniej Xiążęta Mazowieccy sami przeznaczali do odprawiania służby Bożej na tém miejscu Duchownych i ci nazywali się Rektorami kościoła i szkoły. Zygmunt August tym samym przywilejem, którym nadał kollegiacie Warszawskiej prawo obierania jednego Kanonika na Kaznodzieję, dozwolił zarazem tutejszej kapitule mianowania Plebana przy kościele na Nowém Mieście; czego jest dowód następujący z łacińskiego przełożony dokument:

MY

ZYGMUNT AUGUST KRÓL

Oznajmiamy tém pismem komu o tém wiedzieć należy, że pragnąc w kościele kollegiaty Warszawskiej powiększyć środki ściągające się do czci Najwyższego, równie ustalić wieczyście kościoła tego rozporządzenia, dajemy, zlewamy, na prześwietną kapitułę Warszawską prawo nasze mianowania kanonika z funduszu Tarczany i Plebana na Nowém Mieście, niniejszém pismem na wieczne czasy z tym warunkiem, ażeby kanonia ta wieczyście Kaznodziei oddawaną była, Kapituła zaś ażeby obierała męża obyczajami i nauką do miewania kazań zdolnego. Na przypadek zgonu Wielebnego Marcina Oborskiego, posiadającego teraz to nadanie, następcę ma kapituła prawo zupełne i niewzruszone mianować. — Plebanią równie na Nowém Mieście w Warszawie tejże kapitule oddajemy z wioską tam należącą, przeznaczając dochody na kościół, a z reszty zaś w kościele Parafialnym Wikaryusza kapituła trzymać jest obowiązaną albo liteź jednego ze swoich Braci do zarządu wyznaczy, na przypadek zgonu lub ustąpienia W. Stanisława Wilczek, teraźniejszego Plebana, tejże kapitule dajemy i wcielamy z zupełną mocą i pra-

wem mianowania nowego, nic ani z Kanonii ani też z Probostwa nie wyłączając dla siebie, lecz wszystko na kapitułę wspomnioną przenosimy i zlewamy. Dla lepszej wiary i świadectwa pieczęć królewską naszą zawieszamy.

Dan w Łomży 11 Stycznia r. 1562 a panowania naszego 32 w przytomności najprzewielebniejszego Filipa Podnieckiego Biskupa krakowskiego i Podkanclerzego Jakóba Uchańskiego Biskupa Poznańskiego.

Nadanie to zyskało zatwierdzenie w tymże samym roku 23 Lutego w Poznaniu, a to w słowach następujących:

»Stawający osobiście przed najprzewielebniejszym w Chrystusie Xiędzem i Panem Andrzejem Czarnkowskim z Bożej łaski Biskupem poznańskim i przedemną Notaryuszem publicznym i Pisarzem aktów Jego Przewielebnej Mości, Wielebny Xiądz Jan Powadowski Kanonik Poznański i Najprzewielebniejszych Ichmość Xięży Prałatów i Kanoników całej Kapituły kościoła Kollegiaty Warszawskiej Prokurator pełnomocny, złożywszy patent Prokuratorstwa swego z aktów JXiędza Officyała Warszawskiego z roku pańskiego tysiącznego pięćsetnego sześćdziesiątego drugiego we Środę dnia ośmnastego Lutego wyjęty i pieczęcią tegoż JXiędza Officyała stwierdzony, przez

urzędowego Jana Czychrowskiego Notaryusza publicznego podpisany; i na téj zasadzie Prokurator wymieniony prześwietnéj Kapituły Warszawskiéj okazawszy i złożywszy list na pargaminie pisany z tytułem i pieczęcią Jego Królewskiéj Mości Pana Najmiłościwszego, pod datą w Łomży dnia jedenastego miesiąca Stycznia roku tysiącznego pięćsetnego sześćdziesiątego drugiego, ręką tegoż Króla Jegomości podpisany i tamże zeznany, donacyą czyli darowizną wieczną prawo Patronowstwa, to jest mianowania i nadawania Kanonii i Prebendy przy kościele Kollegiackim Warszawskim fundacyi Tarczany dla Kaznodziei słowa Bożego w wymienionym kościele Kollegiaty Warszawskiéj w czasie będącego (których spokojnym posiadaczem był niegdyś Wielebny Marcin Oborski Pleban Kościoła Parafialnego w Nowem Mieście Warszawie, któréj teraz równie prawnym i spokojnym posiadaczem Wielebny Stanisław Wilczek, skoro tylko przez ustąpienie, albo przez śmierć, lub innym jakimkolwiek sposobem zawakują) w sobie zawierający, a przez Króla Jmci wspomnionych beneficyów prawdziwego i jedynego nadawcę, tejże prześwietnéj kapitule warszawskiéj nadaną czasy wiecznemi i z dowolnemi warunkami do niego dołączonemi w ważności swéj pozostającą,

prosząc najusilniéj i przedewszystkiém, ażeby najprzewielebniejszy pasterz też donacyą i nadanie prawa nominowania na wzmiankowaną Kanonią i Prebendę warszawską fundacyi Tarczany i na Probostwo kościoła parafialnego w Nowém mieście Warszawie, jak wyżéj wyrażono tejże prześwietnej kapitule warszawskiej przez Jego Królewską Mość na zawsze i wieczyście uczynioną i nadaną, powagą biskupią zatwierdzić, upoważnić i umocnić, i takowe beneficya i kapłańskie dochody, to jest prebendę i kanonią na kaznodzieję zwyczajnego ustanowić się i urządzić mającego w kościele kollegiaty warszawskiéj, w parafialnym zaś na Nowém mieście dla pomienionéj prześwietnéj Kapituły, wieczyście ze wszystkiemi ich obowiązkami, prawami i przynależytościami zjednoczyć, wcielić, w jedno złączyć i spoić, a prawo mianowania (Jus patronatus) sobie na zawsze zostawić raczył. Najprzewielebniejszy tedy Xiądz Biskup po uczynionéj dostatecznéj u siebie rozwadze za radą i przyzwoleniem biegłych w prawie, po zobaczeniu i przeczytaniu takowego przywileju pomienionéj donacyi prawa nominacyi (Juris patronatus) przez Najjaśniejszego Króla Jmci Pana swego Najmiłościwszego i dokładném roztrząśnieniu, a na to szczególnie dając baczność, iż JKMość jest prawdziwym, niewątpliwym

i jedynym wszystkich beneficyów swoich w Królestwie Polskiém Kollatorem (Patronus) i że żądania przewielebnych Xięży Prałatów i Kanoników kapituły warszawskiéj spółbraci Jego są sprawiedliwe i z rozsądkiem zgodne, a zważając iż to dąży do pomnożenia czci boskiéj, do poparcia świętéj prawowiernéj religii, i rozkrzewienia słowa Bożego; pomienioną donacyę tychże beneficyów za pewną i stałą uznając, zatwierdził ją, umocnił i zabezpieczył, aby miała moc wieczystéj trwałości ustanowił. I też urzędy kapłańskie to jest kanonią i prebendę pomienionéj fundacyi Tarczany dla zwyczajnego (ordinario) opowiadacza (Predicatore) Słowa Bożego w kościele kollegiaty warszawskiéj, Probostwo zaś, na Nowém mieście dla tutejszéj kapituły warszawskiéj tychże beneficyów prawo kollatorstwa (Jus patronatus) i nominacyi ze wszystkiemi prawami i ich przynależytościami, powagą biskupią wieczyście zjednoczył, wpisał, wcielił i spoił; a to tak dalece, że po odstąpieniu lub po śmierci posiadaczów tychże beneficyów, i dochodów kapłańskich, po ich jakimkolwiek sposobem zawakowaniu, wolno będzie prześwietnéj kapitule warszawskiéj aktualnego kapłana, człowieka zdatnego, życiem, przykładem i nauką znakomitego, do zbudowania wiernych w ko-

ściele Chrystusowym i do opowiadania słowa Bożego, jak należy usposobionego Najprzewielebniejszemu Biskupowi lub jego następcom do instytuowania podawać (præsentare) parafialnym zaś kościołem swoim na Nowém mieście przez siebie lub jednego z konfratrów swoich albo przez innego jakiego słusznego i zdatnego kapłana zarządzać, zawiadywać i o duszach mieć staranie, prawa i przynależytości wszelakie powagą własną bez przeszkody utrzymywać i wieczyście używać: dochody zaś jego i intraty na swoje i pomnożonego stołu kapitulnego użytki i korzyść, jeżeli im się tak zdawać będzie, obracać, niczyjego w tém bynajmniéj niepotrzebując pozwolenia. Z tém szczególném i wyraźném zastrzeżeniem; ażeby dla takowego zjednoczenia, złączenia, spojenia i wcielenia wspomniony kościoł parafialny nie był w swych obowiązkach i posługach zawiedziony, i aby staranie o duszach nie było w nim bynajmniéj zaniedbane, lecz aby wszystkie jego zwyczajne ciężary były należycie i przyzwoicie podejmowane. Na co wszystko Prokurator prześwietnéj kapituły warszawskiéj przystał. W przytomności szanownyah Jchmość Xięży Wojciecha Rudnickiego kanclerza konsystorskiego, Jana Powadowskiego kanonika poznańskiego, Andrzeja Starzyńskiego i Macieja Kromolickiego

przy tém będących świadków, i mnie Jakóbie Łoweckim Spraw sądowych Notaryuszu."

Długi przeciąg czasu od powyższego zatwierdzenia duchowni z kollegiaty warszawskiéj odprawiali nabożeństwa w dni powszednie i uroczyste dla mieszkańców nowéj Warszawy. Andrzéj Opaliński Biskup Poznański d. 30 Kwietnia 1608 r. postanowił: aby przy kościele P. Maryi odtąd stały proboszcz zamieszkał jako przy oddzielnéj parafii, mając nad nią zarząd całkowity. Probostwo to jest z tytułem præpozytury. Proboszcz nosi imie Rektora kościoła, do niego należy zarząd nad całą parafią i jéj funduszami. Nadto Rektorom Kościoła P. Maryi służy prawo przedstawienia osoby ubogiéj do pobierania rocznie złp. 300 z procentów od summy przez ś. p. Jakóba Fontannego na Juridice Muranów z daty 3 Marca 1773 r. przed aktami nowéj Warszawy zapisanéj: zwyczaj ten dotąd się utrzymuje i wyznaczoną kwotę takiéj osobie płacą Bracia Miłosierdzia w Warszawie. Do pomocy Proboszcza obecnie znajduje się trzech Wikaryuszów, dawniéj liczba duchownych przy tym kościele była daleko znaczniejsza, znajdowali się nadto Xięża Mansionarze, lecz przez kogo fundowani niewiadomo. X. Biskup Okęcki w czasie wizyty swojéj w r. 1781, tych ostatnich zniósł i fundusze dla Wikaryuszów pod

kierunkiem Proboszcza zostających przeznaczył. Są nawet dowody że jeden z duchownych obowiązany był przy tutejszym kościele do miewania kazań niemieckich, lecz przy końcu zeszłego wieku już to ustało. (4) Mały kościół położony za zdrojami pod tytułem ś. Krzyża był filią kościoła P. Maryi, gdzie parafianie z odleglejszych ulic pomoc religijną znajdowali. Rozległość Parafii jest dosyć znaczna; rozpoczyna się bowiem przy ulicy Mostowéj od dawnego domu po prawéj stronie zwanego Prochownią idąc w górę, następnie ulicą Długą po tejże stronie, Przejazd, Nowolipie ku okopom i wszystko co za tą linią leży aż do wsi Pólków; w ogólności 45 ulic. Ludność katolicka dawniej była znaczniejsza, a teraz kilkanaście tysięcy wynosząca. (*)

Też same wypadki, które zniszczyły pamiątki miejscowe, wskazały na zatracenie i miejscowe piśmienne dowody. Niemasz dawniejszych ksiąg jak ślubne, i te się rozpoczynają od roku 1630, księgi urodzenia są o 10 lat późniejsze, a zmarłych od r. 1730. Pieczęć kościoła i Parafii jest wyobrażenie S. Elżbiety i N. P. Maryi, z napisem do koła »*Sigillum Ecclesiæ beatæ Virginis Mariæ* a teraz z polskim przekładem używana.

(4) Akta konsystorza Warszawskiego należące do Kościoła N. P. Maryi.

(*) Podług oznaczenia zamieszczonego w książce Ordo Divini officii na rok 1842, ludność ta wynosi 20,318. (Przypi. Wyd.)

Z kościołem od strony południowej styka się wieża znacznie wyższa od przyległych zabudowań. Z niej, jak niesie podanie, Marszałek Szwedzki za Gustawa Adolfa przypatrywał się oblężeniu Warszawy. Na wierzchu dawniej znajdowało się wyobrażenie N. P. Maryi mające półksiężyca pod nogami. Wiatr gwałtowny w r. 1792 zniszczył to wyobrażenie, a następnie półksiężyca zostało zdjęte; w miejsce zaś jego umieszczono po rogach krzyże. Pomiędzy podeszłemi ludźmi, a szczególniéj rybakami, utrzymuje się podanie, że zamożny młynarz wystawił tę wieżę a to z tego powodu. Przy majątku znacznym, dzieci mu się chować niechciały, znużony snem miał mieć ostrzeżenie: że jeżeli chce zyskać opiekę Nieba, niech idzie na górę będącą przy brzegach Wisły i tam gdzie ujrzy śnieg wystawi kaplicę. Przyszedł właśnie na to miejsce znalazłszy już fundamenta na kościół, postawił obok niego wieżę. Kamień młyński umieszczony nad fundamentami blisko ziemi do tychczas się znajdujący, utwierdza ludzi w tém mniemaniu. Dzwonów na Wieży jest 4. Nie należą jednak do odległéj starożytności, ani zadziwiają wielkością.

III.

Tytuł Kościoła. — Dzień Poświęcenia. — Ołtarze. — Kaplice. — Ozdoby. — Obrzędy — Odpusty — Czterdziesto godzinne nabożeństwo. — Bractwo.

Jak w pismach najdawniejszych znaleść można kościół tutejszy był zawsze pod tytułem Najświętszej Maryi Nawiedzenia (Beatæ Mariæ Virginis Visitationis). Rocznica poświęcenia obchodzi się w pierwszą niedzielę po uroczystości S[tej] Małgorzaty, co przypada w połowie Lipca. Ołtarzy jest ośm, oprócz kaplic, wszystkie z drzewa snycerską robotą, wystawione już po zniszczeniu przez wojnę Szwedzką kościoła. Niektóre z nich przeniesione z dawnego kościoła X. Redemptorystów.

Ołtarz Wielki mieści obraz Zwiastowania N. P. Maryi; wykonany przez niewiadomego artystę. W roku 1833 po cechu krawieckim, za zezwoleniem Władzy Archidyecezyalnej Warszaw. przeniesiony inny obraz N. P. Maryi z Katedry Warszawskiej i w tym ołtarzu osadzony.

Do najdawniejszych ołtarzy należy S. Trójcy, wspomniany bowiem już jest pod rokiem 1490 i do tego ołtarza przywiązana była Altaria.

Inne ołtarze S. Stanisława, N. P. Bolesnej, Przemienienia Pańskiego utrzymywany przez Bractwo tegoż imienia, ołtarz pocieszenia N. Panny Maryi i Pana Jezusa.

Kaplic jest trzy, Najdawniejsza N. P. Maryi Szkaplernej, początkowo była pod tytułem Nawiedzenia, lecz później zmieniono pierwotny tytuł. Ma dwa obrazy z których: Nawiedzenia jest darem pierwszej fundatorki tutejszego kościoła. Zarząd należy do bractwa; posiada swoje fundusze i własności jedynie na ozdobę tej kaplicy służące. Odnowienie ukończone zostało z dniem 5 Lipca 1830 r. Koszta na odnowienie tej kaplicy wynosiły 3,353 złp. 8 gr. które zebrane zostały z dobrowolnych składek od osób do bractwa Szkaplerza należących. Oddzielona jest od nawy bocznej kratą żelazną. Druga kaplica S. Barbary ma ołtarz snycerskiej roboty z obrazem tej męczenniczki. Za ołtarzem jest zakrystija do bractwa należąca i utrzymywana kosztem rybaków Warszawskich. Tu się znajduje wyobrażenie SS. Piotra i Pawła przyniesione po zamknięciu kościoła S. Benona razem ze statuą przedstawiającą Chrystusa po zdjęciu z krzyża świętego.

Trzecia kaplica ciemna, wspomniana w wizycie X. Okęckiego że była utrzymywana kosztem rzeźników Warszawskich, a teraz kosztem proboszcza. W ołtarzu jest Chrystus na krzyżu pomiędzy łotrami.

Skromne ofiary mieszkańców miasta Warszawy i duchownych rządzących kościołem Panny Maryi wzbogacały ten dom modlitwy darami już

do ozdoby, już do służby Bożej używanemi; srebrne suknie do obrazów, wota zawieszone po ołtarzach, kielichy i inne naczynia, były sprawione kosztem dobroczyńców. Spis wszelkiej własności kościelnej sporządzony przez Władzę duchowną świadczył o zamożności tutejszych parafijan i zaręczał za ich przeznaczenie. W różnych jednak potrzebach użyto ich do naprawy murów, dachów i utrzymania budowli w dobrym stanie. Najdawniejszy inwentarz był sporządzony za Biskupa Młodziejowskiego. Drugi był zrobiony w r. 1761, a trzeci we 20 lat później za Biskupa Okęckiego. Znawcy użyci do cenienia wartości kosztownych naczyń uznali, że większa część kielichów i monstrancya były roboty paryzkiej. W r. 1818 we wszystkich kościołach całego kraju przy spisie funduszów wyznaczeni kommissarze niepominęli inwentarza kosztowniejszych sprzętów kościelnych.

Obrzędy religijne odprawiają się tak jak we wszystkich kościołach parafialnych; niektóre jednak zasługują w opisie naszym na wspomnienie. W dniu 2 Lipca corocznie odprawiała się processya z kościoła ś. Jana w przytomności znakomitych panów, licznego duchowieństwa, Magistratu Warszawy, cechów i mnóstwa ludu. W r. 1731 w czasie publicznéj processyi do tutejszego kościoła towarzyszyła królewska

muzyka z samych murzynów złożona. [5] Po upływie jednego wieku odprawia się setnica. Czwarta odbyła się 1811 r. 14 Lipca, rozpoczęta publiczną processyą z kościoła XX. Dominikanów.

W niedzielę po uroczystości Bożego Ciała odbywa się processya przed południem corocznie po rynku Nowomiejskim i śpiewanie czterech Ewangelij w przytomności bractwa, cechów z chorągwiami i licznych mieszkańców każdego stanu. Początek tego obrzędu w kościele P. Maryi nastał dopiéro w r. 1718. Nabożeństwo Passya odbywa się w niedzielę wielkiego postu po południu. Czterdziestogodzinne nabożeństwo w końcu oktawy Nawiedzenia N. P. Maryi. Bractw przy tutejszym kościele jest trzy. Bractwo Szkaplerza S. wprowadzone było przez Łubieńskiego Biskupa Poznańskiego i Warszawskiego w r. 1628, a przez Stolicę apostolką w 1642 r. zatwierdzone na wieczne czasy. Ma pod swoim zarządem kaplicę N. P. M. Zwiastowania, któréj tytuł zmieniono od czasu zaprowadzenia bractwa. Sessyę odbywają raz do roku, to jest w niedzielę po oktawie Szkaplerza S., pod przewodnictwem promotora. Na tém posiedzeniu obierani bywają starsi Bra-

(5) Owczasowy Kurjer Polski. Stronica 347 —

ctwa i urzędnicy. Podskarbiowie składają rachunki dochodu i wydatku. To bractwo utrzymywało się nieprzerwanie do r. 1793 później ustało i na nowo zaczęło obierać urzędników od r. 1802.

Dochody bractw składają się z summ lokowanych i składek dobrowolnych. Uroczystość N. P. M. Szkaplernéj odbywa się kosztem bractwa, które ma jeszcze obowiązek modlić się za dusze zmarłych braci. Bractwo rybackie, jak dawno powstało i kiedy zaprowadzone było do tego kościoła niewiadomo. Kaplica S. Barbary, zostaje pod jego zarządem. W uroczystość S. Patronki odprawia się kosztem tego bractwa nabożeństwo, a nadto w poniedziałki przez rok cały. To bractwo zdaje się wraz z cechem powstało, albowiem należą do niego ci którzy są w cechu zapisani, jako majstrowie i czeladź. Sessye bractwa połączone są z sessyami cechowemi, oraz dochód i wydatki. Starsi cechowi są zawsze starszemi bractwa.

W r. 1816 w miesiącu Lipcu kilku obywateli warszawskich mając na czele Baltazara Kuczkowskiego podali prośbę do ówczasowego rządzcy dyecezyi warszawskiéj, ażeby przedstawił do Rzymu prośbę o pozwolenie Odpustu i Konfraternii Przemienienia Pańskiego. Za wstawieniem się tegoż Pius VII, 21 Listopada 1817 r.

łaskawie odpust na lat 10 dla bractwa pozwolił, a teraźniejszy Papież wieczyście zatwierdził. Zaprowadzone więc bractwo tego kościoła jest od od r. 1818.

Dawniéj było jeszcze bractwo S. Trójcy przeniesione z kościoła PP. Brygidek dekretem konsystorza w r. 1772. Posiadało swoje fundusze z procentu od niewielkich kapitałów. Głównym celem tego bractwa było śpiewać koronkę o S. Trójcy, utrzymywać ołtarz pod tym tytułem i choćby najuboższego z pośród siebie chować kosztem wspólnych składek. Obierało toż bractwo Przełożonego i Podskarbiego. Dziś prawie upadło zupełnie, a funduszami administruje Proboszcz i ponosi wszelkie koszta na światło, bieliznę, odpust, odprawienie anniwersarzy i opłatę podatku ofiary. Koronka jest dotąd w niedzielę i święta z rana od godziny szóstéj do siódméj śpiewana.

IV.

Pomniki miejscowe. — Groby. — Nagrobki.

Lubo kościół Najświętszej P. Maryi co do dawności następuje po kościele Metropolitalnym, jak to z pism tu przytoczonych poznać można, jednakże nie ma żadnych pomników któreby

sięgały odległéj starożytności; najdawniejsze są z drugiéj połowy XVII wieku.

Nad stallami w Prezbiterium jest portret Marcina Baryczki Warszawianina Kaznodziei Katedry krakowskiéj, stojącego przed Kazimierzem Wielkim z napisem:

Martinus Bariczka Varsaviensis Doctor Vicarius Concionator Cathedralis Cracoviensis vitæ integritate mundi cotemptu. DEO ZELO celebris quod in Casimiro II Rege Poloniæ audacter vitia palam argueret eundemque jussu S. Sedis excommunicaret in Vistula sub glacie A. 1349 8 Januarii submersus obiit, vitam ejus et mortem sanctam Angelicus diu usuque ad obitam glaciem audius prodidit conceptus.(6)

Po tejże stronie Swiętosław klęczący przed ołtarzem z napisem u dołu:

Swiętoslaus Mansionarius Cracoviensis B. M. V. in foro B.
Cantij Coætaneus Continuus Crucifixi nudis genibus et nuda humo etiam hieme exorator. Silentii et famæ proximi strictus conservator Eleomosijnarum de modicis reditibus magnus dispensator plenus Sanctitatis.
Obiit circa annum 1488.

Na przeciwnéj stronie odmalowany S. Iwo patron prawników z tym napisem:

S. Iwo Conf. Presbiter Gallus Diœcesis Trecorensis

(6) O tym Marcinie Baryczka Pruszcz: Forteca Monarchów. Str. 149.

in Minori Britania Conf. Pupillorum, viduarum pauperum pater et advocatus obiit anno 1060

Canonizatus a Clemente VI A. 1374.

Kapłan w komży z kropidłem w ręku, przed ołtarzem zawieszona lampa, poniżéj napis:

S. Constantinus C. Mansionarius Ecclesiæ S. Stephani animæ vili sui æstimatione et miraculorum gratia conspicuus vixit circa A. D. 500 Hic lampades a se aqua impletas, in Ecclesia ardens Cracoviensis.

Wszystkie portrety z napisami położone były przez familją Baryczków, po restauracyi kościoła zniszczonego przez wojnę szwedzką.

Cmentarz otaczający kościół przeznaczony był na grzebanie umarłych należących do téj parafii. W kościele równie znajdowały się groby dla duchownych zarządzających kościołem lub przy nim mieszkających; dla urzędników magistratur nowéj Warszawy lub znakomitych osób. Z pozostałych pomników dotąd znajdują się jeszcze:

1. Matheus Jagodowicz

U. J. D. Protho-notarius Apostolicus Plocensis Cathedralis et Varsaviensis et Poltaviensis. Collegiatarum Ecclesiarum Canonicus, Sacræ Regiæ Majestatis Secretarius, Novæ idem Civitatis Varsaviensis Patricius et ejusdem Parochialis Ecclesiæ Beatæ Virginis Mariæ Annorum supra Triginta Rector et Cultor In cujus amoris pignus tamquam lucidissimus Marianus

Cultus Archetypus Votivum Rorata Pius fundator ordinavit et dotavit

Vir priscæ virtutis ac religionis Comitante doctissimorum Celsissimorum ac Illustrissimorum

Mathiæ Łubieński Archiepiscopi Gnesnensis, Adami Nowodworski et Alberti Jolibowski Episcoporum Posnaniensium fidissimus secretorum Custos et postea Serenissimi Caroli Ferdinandi Poloniarum et Sveciæ Principis Multis an nis itidem a Secretis curia nomen dedit.

Ab hoc imprimis ad Sanctissimum Innocentium X Romano Anno Iubilæi Magni

MDCLVIII.(1658)

Deinde ad Invictissimum Ferdinandum III Imperatorem semper Augustum primo Ratisbonam, ac deinde Viennam Austriæ in gravissimis negotiis meruit ablegari

Tandem Generalis per Ducatum Mazoviæ plurimis annis Vicarius et Officialis major

a quæque sperare potuisset

Nisi gloriosius potuisset mereri quam ambire.

Cumque jam fortunæ et Aulæ valedixisset vitæ quoque Portum paccatus invenit

Anno Domini MDCLXVI (1666) die 11 Mensis Augusti

Ætatis suæ LXIII (63) anno

Cujus memoriæ intuitu hocce monumentum Amicorum Cultissimi

Ex tabulis Testamenti posuere Anno MDCLXXIII (1673)

Qui legis hæc unum diem sine occasu apprecare
Itaque sit Laus Deo eique requies sempiterna.

2. Portret na blaszc cynowéj w nawie głó-wnéj po prawéj stronic wielkiego Ołtarza (7) Burmistrza Warszawskiego w ubiorze swojego wieku, — niżéj napis:

D. T. O. M.
Spectabilis ac Famati Domini
D. Stanislai Wojtowicz
Pro-Consulis Novæ Varsaviæ
Incliti Cinere
Ab hac funebri Schedula amicam præstulantur memoriam
Non tam e literis quam ossibus posteritas discito.
Triplex hoc Numen Fidei, Virtutis Candoris brevi clausum urna.
Hic
Naturæ Fatoque Debitum Sex agenario major exoluit diutur niori vita dignus.
Quod Deo, Alnicis Libertati servandæ totam impendent.
Negotiorum arduitati, boni publici studio prudens consuluit
Proconsulis officio octodecem annis functus
Fidem Cives, Liberalem pauperes virtutem experti
omnes preconi beatam perennitatem

(7) Podług przyjętej zasady w kościele, strona prawa ta się nazywa w którą stronę zwrócona jest prawa ręka wyobrażenia Zbawiciela w Wielkim Ołtarzu, czyli gdzie czyta się Ewangelia przy Mszy Świętej.

Qui fomam et Animum Donavit immortalitati et donavit illi nomen quod es super omne nomen Annum Domini 1663. Aetatis 63 die 12 Januarii

3. Pomnik w kaplicy S. Barbary na marmurze po prawéj stronie ołtarza.

D. O. M.

Hic jacet resurrecturus ad Coronas Aeternas plenus non tam dierum quam meritorum Perillustris Magnificus Dominus Nicolaus Matheus Zachniewicz Canonicus Varsaviensis Honorarius ac hujus Ducalis Basilicæ Pastor Vigilantissimus anno XVII Trium Posnaniensium Præsulium Jndex surrogatus omnium Judicio æquissimus, Zelo probitate, incrementis divinæ gloriæ auctu hic decore domus Dei et Mariæ nec non S. Barbaræ Capellæ, cum aliis piissimis benefactoribus et ipse Benefactor decoratissimus, Cujus promovendi Culturis nunquam deposuerat studium hic depositus vere Pastor pauperum qui in conspectu Domini obiit non abiit ex aspectu hominum, de hoc loco meritissimus cui hunc locum luxu in monumentum memoriæ opponi curavit Anno (1735) MDCCXXXV perenniter Animo junctus Collega in Collegiata præfata eadem Canonicus Varsaviensis. In veri viator Requiem præcare Nicolao quiescenti, qui nunquam a Sanctis laboribus quiescit quoad vixit.

4. Pomnik na marmurze przy prawéj stronie ołtarza Przemienienia Pańskiego.

Elżbieta z Machińskich
CHAMSKA
Wojska Płocka
Zmarła 28 Kwietnia 1808 roku
w wieku życia 21
prosi o westchnienie.

5. Pomnik na marmurze tuż pod czwartym.

Marianna
z BIELIŃSKICH
Wrońska, Szambelanowa
prosi o westchnienie.

6. Pomnik na marmurze na cmentarzu za kościołem wprost Mensy wielkiego ołtarza.

Hic jacet Bonaventura de
GALVES
Medicus Nobilissimus
Catalonia ortus
Doctoris insignibus
Bononiæ decoratus
Salutarem artem
Annorum 49 spatio
in Polonia feliciter
exercivit
Deo Animam reddidit
Die 8 Junii anno 1774 (8)

(8) Doktór ten miał posiadać tajemnicę robienia balsamu używanego przeciw wszelkim chorobom jako lekarstwo uniwersalne; po jego zgonie więcej jak 30 osób przyznawało się że im sekret powierzył.

7. Pomnik na marmurze obok szóstego.

D. O. M.
Tu leży Józef Antoni
Wierzbowski
Orgarmistrz
Umarł roku Pańskiego 1781
d. 13 Czerwca
prosi o westchnienie
do Boga.

Oprócz pomników tu położonych spoczywają w grobach kościoła zasługujący na wspomnienie o których w pismach publicznych jest wzmianka.

Dnia 3 Lipca 1781 r. zmarły Bartłomiéj Józef Hrabia na Nasielsku Wessel, kawaler Maltański, mając lat 68. Synem był Wojciecha Kasztelana Warszawskiego i hr. de Paris, synowcem zaś Maryi Józefy żony Królewicza Konstantego Sobieskiego. Znajdując się w Amszterdamie wydał tamże w łacińskim języku odpowiedź na dzieło przez de la Mettrie napisane, pod tyt: *Reflexiones philosoficas de origine Animarum Gallice Londini impressas. Athesimo relificantes Responsio clari et exacti ratiocinii.*" W téj księdze większą wierze chrześcijańskiéj przysługę ten kawaler Maltański piórem uczynił, niż żeby kupy pogańskie mieczem pokonał.

Pochowany wkościele Panny Maryi gdzie też i Chrzest przyjmował.

Dnia 25 Października 1783 r. zmarły Alexander hrabia Buttler Starosta Mielnicki mając lat 72.

Jan Karski biskup Janopolitański Suffragan i Kanonik Gnieźnieński, Opat Komendatorjusz Płocki, Dziekan Kollegiaty Łowickiej, S. Stanisława Kawaler. Dwa razy sprawował obowiązki Prezydenta Tryb. Kor. Zmarł w Warszawie d. 25 Października 1784 r.

Antoni Portaluppi kapłan zgromadzenia Teatynów od lat 50 z Włoch przybywszy, był nauczycielem, następnie Superiorem, a po zniesieniu zakonu spowiednikiem Stanisława Augusta. Pełniąc obowiązki nauczyciela w kwitnącym wtenczas kollegium Teatynów pod rządem sławnego Superiora Bellavita, miał szczęście liczyć między swemi uczniami Stanisława Augusta, od którego oprócz innych osobliwszych doznanych względów bitym za życia dla siebie drogim medalem, a po śmierci kosztownym sprawionym pogrzebem w kościele P. Maryi zawdzięczonym został.[9] Zmarł d. 20 Stycznia 1791 r. przeżywszy lat 58.

(9) Ówczesna Gazeta Warszawska.

WINCENTY LIRINEŃSKI.

Gdy religija Chrystusa toczyła walkę z pogaństwem, widziano jak nieustraszeni jéj wyznawcy wstępowali w szranki męczeństwa lub kładli głowy pod miecz katowski w obronie wiary swojéj. Lecz gdy królowie i książęta ziemi przekonali się o niemożności pokonania religii, która w męczarniach i śmierci nabierała nowego życia, natenczas wyznawcy jéj, przedtém tak chciwi męczeństwa, udali się na pustynię i tam szukali nowych zwycięztw i wieńców nieśmiertelności. Wkrótce Paweł, Antoni, Hilaryon, Pachomiusz licznych znaleźli naśladowców. Zamknięci w ciasnych schronieniach lub osiedli na brzegach morza którego przestrzeń

niezmierzona wystawiała im wielkość i nieskończoność Boga, oddawali się modlitwie i rozmyślaniu. Odpędzali śmiech od siebie mówiąc: ty zwodzić tylko umiesz; a wesołości mówili: pocoś mnie zawiodła! Pokonywając ciało przez post i umartwienia, zamiast odzienia okrywali się liściem palmowym; woda źródlana służyła im za napój, a pokarmem były rośliny i korzonki dzikie. Nie znał ich świat, lecz gorąca ich modlitwa była jakby wiatr pomyślny pędzący spokojnie nawę ich kraju. Nie raz ich ręce wzniesione ku niebu sprowadzały zwycięztwo w bitwach; często ich cnoty i poświęcenie się odwracały plagi sprawiedliwości Boskiej, gotowe wylać się na kraj cały. A wtenczas kiedy głos ich rozlegał się w samotności i uwielbiał Boga, ich serca napawały się myślami pisma świętego, a ich ręce pracowały nad wyplataniem tkanin, zktórych dochód poświęcany był dla bliźnich.

Jeżeli miłość bliźniego niekiedy zbliżała ich wzajemnie, było to tylko dla mocniejszego przekonania się o téj strasznéj i zbawiennéj prawdzie, że na ziemi jesteśmy tylko tułaczami i przed zmrokiem powinniśmy zwinąć namiot rozbity w poranku.

Namiętności i zabiegi świata tego nie zajmowały ich zgoła, tak że Paweł wielki nie raz

zapytywał, czy jak dawniej ludzie ciągle budują domy i miasta?

Częstokroć gieniusze Grzegorzów, Bazylich i Hieronimów zaszczycały te pustynie. Wzniosłe ich dusze z milczenia i rozmyślania wydobywały tę moc i zapał któremi się odznaczają ich arcy dzieła. Z głębi swojego schronienia czuwali oni nad światem, wytykali odszczepieństwa rozdzierające Kościół Chrystusa, cieszyli się z jego tryumfu, poklaskiwali jego zwycięztwom i bronili sprawy ludów przed możnemi świata.

Jeżeli z krajów Azyi przejdziemy na zachód, obraz niemniej zadziwiający nas uderzy. We Włoszech, a szczególniej w Gallii, pobożni pustelnicy uprawiają pola pokryte odwiecznemi lasami lub zarosłe chwastem. W około ich schronienia cisną się zewsząd i osiadają jakby pod tarczą zbawienia uciśnieni wszelkiego rodzaju niedolą. Podróżni znajdują u nich gościnność najżyczliwszą; płaczą oni z nieszczęśliwemi, przewodniczą ślepym, wspierają słabych, starców i dzieci; pocieszają wdowy, zasilają łaknących, a wszystkich bez różnicy pokrzepiają modlitwą.

Możni owego czasu schodzili nie raz w te pustelnicze schronienia i zamieniali bogate szaty na grubą odzież dzieci Benedykta i Brunona.

W ich skromnych księgach zejścia natrafiamy na nazwiska synów i córek książęcych, królów panujących, którzy uciekając od zgiełku w samotności klasztornéj szukali przytułku.

Lecz jakież były zatrudnienia tych pobożnych których złość ludzka tak szarpała, którzy stali się przedmiotem szyderstwa i prześladowań? Modlitwa, nauka i praca. Pielęgnując święty ogień pobożności i nauki, bronili przed barbarzyństwem zabytków sławy dawnych Aten i Rzymu, nieprzewidując że w późniejszych pokoleniach znajdą się niewdzięczni którzy za te drogie i skrzętnie uzbierane pamiątki szyderstwem i wzgardą zapłacą.

Wpływ jaki oni wywierali na wiek w którym żyli, a który nas dziś jeszcze zdumiewa, pochodził jedynie z ich cnot, pobożności i nauki. W stosunkach z niemi byli wszyscy którzy się tylko odznaczali znakomitością, dzielnością umysłu i cnotliwem życiem. Ich listy przebiegały całe chrześcijaństwo, zarówno przemawiały do ludu jak i do możnych, ich usilność przysposabiała dla wieków następnych dni odrodzenia i sławy sztuk i umiejętności.

Gdy stary Wschód, owa ziemia klassyczna tych dusz ognistych, potrzebujących samotności i rozmyślania, gdy ten Wschód, wykarmiwszy na swém łonie Gimnosofistów Indyi, kapłanów

egipskich, mędrców greckich i chaldejskich, Terapeutów Alexandryi i Esseńczyków z Palestyny, udał się wskazaną drogą przez Ewangeliję; Zachód pogrążony w zbytkach, nie ubiegał się z nim o palmę cnoty i surowości, lub też może z powodu klimatu, czyniąc umartwienia ciała dotkliwszemi, odstręczał od pokuty. — »Wiele jeść, mówi Sulpicyusz Severus, u Greków jest łakomstwem, u Gallów natura." (1) Rzym pogardzał życiem klasztornem, a łacińska Afryka z urąganiem je cierpiała. W traktatacie Salwiana *o Opatrzności* wyczytać można jak silnie wówczas nienawidziano zakonników. »W Afrykańskich miastach, mówi ten kapłan cnotliwy, a szczególniej w murach Kartaginy, lud równie nieszczęśliwy jak bezbożny, z pogardą i przekleństwem spotykał zakonnika w habicie, z wybladłą twarzą i z ogolonemi włosami które niegdyś w pięknych pierścieniach spadały. Jeżeli jaki sługa Boży, przychodząc z klasztorów Egiptu lub ze świętych miejsc Jerozolimy, chciał dopełnić w Kartaginie bogobojnego dzieła, wnet go bluźnierstwa, obelgi i przekleństwa otaczały, a zbrodniczy naród witał go wszędzie szyderstwem i wyuzdanym śmiechem."

(1) Dialog I, 4. Nam edacitas in Græcis gula est, in Gallis natura.

Z łona atoli téj powszechnéj nienawiści wznosiły się silne, uroczyste i poważne głosy. Zabrzmiały usta Atanazego panegirysty ś. Antoniego, Damazego Biskupa Rzymskiego, Ambrożego biskupa Medyolańskiego, Jeremiasza wielkiego pokutnika, Augustyna króla tych wszystkich wieków. Opowiadali oni światu z całą mocą swego gieniuszu i zachwycającą wymową, niewinne przyjemności i tajemne rozkosze zakonnego życia, wskazując zarazem jaka nagroda czeka w przyszłości pobożnego kapłana. Słowa te głośnem odezwały się echem po całym zachodzie, a mnóstwo ludzi, opuszczając światowe uciechy udało się do samotnego i cichego schronienia klasztorów. Dwóch mężów Marcin z Tours i Kassyan z Marsylii, gieniuszem porządku obdarzonych, zgromadzili rozpierzchłych po lasach Włoch i Gallii pustelników, a liczni pokutnicy pośpieszyli na głos tych bogobojnych założycieli.

Lecz przedtém jeszcze cnota znalazła dla siebie schronienie, gdzie jéj wolno było opłakiwać zboczenia, żałować występków i gotować sobie szczeble do wiekuistego życia. Wyspy Gullinaria, Gorgonia, Palmasia i Capraria, były pierwszém schronieniem zakonników. (1)

(1) Processu pelagi jam se Capraria tollit,
Squalet lucifugis insula plena viris.
Ipsi se monachos, graio cognomine, dicunt,
Quod soli nullo vivere teste queant.
RUTILII NUMATIANI, ITIN. I. v. 439.

Tam udawali się ludzie, których dusze dotknięte były srogim jakim ciosem, lub serce zranione nieuleczoną troską; dusze niepokojone tą tęsknotą bez celu, poprzedniczką wielkich nieszczęść; ci wszyscy nakoniec co w cichości dni swoje spędzić i w obliczu Pana umrzeć pragnęli. Jakże miło tak kończyć pielgrzymkę ziemską i zwinąć namiot w świętej radości, który się może w goryczy rozbiło! Jakaż pociecha ulatywać z tego padołu płaczu, ścisnąwszy rękę braci spólników boleści, gdy cnot kilka jest dla nas nieśmiertelności zadatkiem.

Z pomiędzy wysp które dały przytułek zakonnikom zachodu, jedna szczególniej zasługuje na uwagę, zajmuje bowiem ważne i piękne miejsce w rocznikach naszego Kościoła. W piątym wieku wykształciło się na tej wyspie wielu świętych, wielkich biskupów i uczonych kapłanów, którzy się niemało do utwierdzenia wiary Boskiej przyłożyli.

Rzucona przy brzegach Prowancyi na południe Frejus i Antibes wyspa Lerina, inaczej Larina i Planasia, a teraz pod nazwiskiem S. Honorata znana, zajmuje przestrzeń dwóch i pół mili francuzkiej. Piszący o niej powiadają że klimat tam był łagodny i przyjemny, widok malowniczy i zachwycający. Pokryta była drzewami wszelkiego rodzaju: rosły tam tryumfalne

palmy, oliwne drzewo pokoju, smutny cyprys i inne.[1] Mimo to jednak była pustą a nawet niemieszkalną z powodu mnóstwa wężów na niej się znajdujących. Gdy nagle stała się jakby Thebaidą Gallów oczyszczona wytrwałością zakonników, którzy ją pod przywództwem Honorata zaludnili.

Wielki ten patryarcha urodził się w Toul ze znakomitej rzymskiej familii, z której kilku członków dostąpiło konsulatu rzeczypospolitej. S[ty] Lupus, jego uczeń a później biskup w Troyes, miał przed tém jego siostrę za żonę. Honorat otrzymał wychowanie stósowne do swego urodzenia, a lubo pochodził z poganina, tak jednak zamiłował w prawdach Ewangelicznych, iż przyjąwszy chrzest ś. z bratem swoim Wenantem postanowili świat opuścić. Sprzedawszy w tym celu wszystkie dobra, a pieniądze rozdzieliwszy pomiędzy ubogich, udali się do Marsylii, gdzie wsiedli na statek ze świętobliwym starcem Kaprazyuszem, którego za nauczyciela swego obrali. Zwiedzili niektóre wybrzeża Grecyi jedynie dla bliższego przypatrzenia się życiu najgorliwszych tych stron zakonników. Ztamtąd udali się do Achai, gdzie Wenanty w Metonii, dzisiejszym Modonie w Morei, życie zakończył.

Honorat utraciwszy brata którego najczuléj

(1) Fecunda triumphalibus palmis, pinguibus paciferisque oleis, victricibus laureis, cyparissis mœstis etc. — Barral. Chronologia Lerinensis.

kochał, tymbardziéj utwierdził się w swojém przedsięwzięciu i w tym celu pośpieszył do Prowancyi. Pragnęli go biskupi we Włoszech zatrzymać, lecz szczególnym szacunkiem dla Leoncyusza biskupa Frejus wiedziony, osiadł w jego sąsiedztwie na wyspie Leryna. Zaszczyty których unikał dosięgły go w pustyni: Leoncyusz wyniósł go do godności kapłańskiéj. [1] Od téj prawie chwili wyspa jego bezludna zaczęła przybierać inną postać. Różnych narodów pokutnicy zgromadzali się koło niego, tak iż w roku 410 założył na wyspie klasztor słynny późniéj w całém chrześcijaństwie. [2] Zakonnicy odosobnione w nim zajmowali cele, łącząc przez to życie klasztorne z samotnością pustelniczą. [3] Wyspa Lero, teraźniejsza ś. Małgorzaty, dotykająca prawie do wyspy Leryny, zamieszkana również była przez pobożnych samotników, którzy z zakonnikami w Lerinie jedną składali kongregacyą i podobną mieli regułę. W późniejszych czasach klasztor na wyspie Lero, słynny z zamożności, zamieniony został na cytadellę, w któréj utrzymywa-

(1) Tillemont, Mémoires. T. XII, str. 464.— Biographie universelle de Feller, art. Honorat. Fleury, Hist. Eccl. T. V. str. 632. — J. Longueval, Hist. de l'église gallicane T. I, str. 367.

(2) Hist. des Ordres religiéux, T. V, str. 116. — Podług Biographie universelle de Feller założenie klasztoru tego miało nastąpić między rokiem 400 i 410.

(3) Eucher, De laude Eremi.

ny był znakomity i tajemniczy więzień, znany pod nazwiskiem *maski żelaznéj.* [1]

Chwalono bardzo regułę nadaną tym samotnikom przez ś. Honorata, ale że Benedykt Aniański nic o niéj w swéj konkordzie nie wspomina, przeto Noris kardynał sądził, iż ś. Honorat poprzestając na przykładach i urządzeniach wschodnich, na piśmie jéj nie zostawił. Wniosek ten jak Tillemont [2] utrzymuje, nie ma pewnéj podstawy, owszem starożytni pisarze przekonywają nas, że przepisy zakonników w Lerinie zgadzają się z przepisami nadanemi przez Bazylego, Pachomiusza i Kassyana, a nadto w dziełach przypisanych Eucheryuszowi, regułę tę podają za istniejącą i wyciągniętą z dwóch Testamentów i ustaw ojców z Egiptu.

Takim sposobem ś. Honorat był pierwszym założycielem klasztornego życia na Zachodzie, a w roku 426 będąc powołany na biskupstwo w Arles, na trzy lata przed zgonem, cieszył się z owoców podjętéj pracy w służbie bożéj. Eucheryusz historyk prowancki, mówiąc o wyspie Lerinie, tak się wyraża: »Miejsce to wkrótce odmieniło swoję postać, z dzikiego i opuszczonego stało się przyjemném i ludném tak, iż utrzymywano że się tam zgromadziły zastępy

(1) Dictionnaire de Géographie moderne, p. Langlois, art. Ste Marguerite. Magazyn Powszechny 1840. Str. 218.
(2) Mémoires, T. XII. str. 475.

anielskie, że uciekający z burzliwego świata, znajdują tam bezpieczne schronienie i pokrzepiający cień dla namiętnych upałów serca. Łąka zawsze zielona, uśmiechająca się tysiącami różnobarwnych kwiatów, których miła wonność uprzedzała mieszkańców klasztornych o wonnościach raju, mającego bydź wiecznem ich siedliskiem. Ztąd wyszła znaczna liczba pustelników, którzy w krótkim czasie prawidła życia ojców pustyni po całéj Gallii roznieśli. Ztąd nie jedna dusza gościnnie w tym zakącie ziemi przyjęta, wzniosła się do przybytku błogosławionych. Ztąd wyszło wielu znakomitych biskupów głośnych z nauki i pobożności. [1] Z tąd Kościół kilku zaliczył w poczet świętych. Do najznakomitszych zpomiędzy nich zaliczają: Salwiana, Wincentego, Antoniego, Bernariusza, Teodora, Ferriola. Z Opatów: Kaprazyusz, o którym mówiono, że powagą i surowością życia zrównał pierwszym ojcom Kościoła, i że aniołowie rozmawiali z czystą jego duszą; daléj Eudes, Bonon, Attala, Armand, Marin. Arles szczyci się biskupami: Honoratem, ojcem tylu świętych dzieci, którego nietylko obyczaje, ale twarz nawet promieniała

(1) Klasztor ten wydał 12 Arcybiskupów, tyluż Biskupów, 10 Opatów, 4 zakonników policzonych w poczet świętych, wielką liczbę męczenników i ludzi znakomitych. Z tego powodu Ennodius nazywa go «Piastunką świętych.—Biblioth. sacrée par Richard et Giraud

duchem Apostolskim; Hilarym, który sam wyznaje że stał się mieszkańcem Leriny, tego ziemskiego nieba za sprawą Honorata; Cezaryuszem którego posty i umartwienia tak osłabiły, że go musiano z wyspy oddalić: Virgiliuszem, który przez 127 lat życia najsurowszego uchodził za niewidziane dotąd zjawisko, nadto posiadał moc robienia cudów, które za życia jeszcze dowodziły do jakiego stopnia dochodziła w nim świątobliwość. Lyon chlubi się Eucheryuszem, który wyspę Lerinę za schronienie rozbitków burzy światowéj uważał. Riez szczyci się Maxymem, godnym następcą Honorata w przywództwie klasztorowi w Lerinie; Faustusem, którego zasługi w wierszach swoich ogłosił Sidoniusz."

Z pomiędzy jednak pisarzów kościelnych, których imiona unieśmiertelniły wyspę Lerineńską, Wincenty najświetniejsze zajmuje miejsce tak przez swe cnoty, jako i przez pisma. Gennadius powiada że on był rodem z Gallii, a niektórzy twierdzą że pochodził z Toul. W młodości służył wojskowo, a potém sprawował znaczne urzędy, sam bowiem wspomina, że czas niejaki mieszał się do spraw swojego wieku. Baroniusz[1] mniema, że to mógł bydź Win-

(1) Ann. Eccles. pod r. 434. str. 554.

centy prefekt Gallów chwalony przez Sewera Sulpiciusza; lecz niepodobna aby Gennadiusz, dosyć szczegółowo o nim pisząc, mógł tak ważną okoliczność opuścić. Równie błędne mniemanie, że był bratem ś. Lupusa, biskupa w Troyes, który towarzyszył do Wielkiéj Brytanii ś. Germanowi z Auxerre gdy się ten udawał na pognębienie pelagianizmu. S: Lopus miał rzeczywiście brata, a może i Wincentego który mieszkał w Lerinie, lecz ten opuścił zakon w tym właśnie czasie kiedy ś. Eucheryusz, Arcybiskup Lyoński pisał list do ś. Hilarego w roku 426 czy też 427; gdyż w nim czyni wzmiankę o tem wyjściu. Wincenty zaś o którym mówimy, umarł w Lerinie.

Wszakże to jest pewną rzeczą że znużony próżnością świata, Wincenty przybył do klasztoru Lirineńskiego, przywdział zakonną sukienkę i wkrótce wyniesiony został do godności kapłańskiej, a potomność dla odznaczenia jego od innych znakomitych ludzi tego imienia, przydała mu nazwę Liryneńskiego, aby i same miejsce pobytu jego przekazać wiecznej pamięci.

»Miotany, mówi Wincenty, smutnemi i źmiennemi wiatrami światowego życia, zdążyłem nareszcie do portu wiary, do schronienia dla wszystkich równie najbezpieczniejszego. Tam złożywszy dumę i próżność, w chrześcijańskiej

pokorze ukorzyłem się przed Bogiem i staram się uniknąć nie tylko prądów życia obecnego, ale nawet ognia przyszłego." Dalej tak się wyraża: »Jeżeli czas wszystko od nas zabiera i niszczy, starajmy się też nawzajem wydrzeć mu kilka chwil na korzyść wiecznego żywota, zwłaszcza gdy zbliżający się straszliwy sąd Boski wymaga od nas zwiększenia zapału religijnego, a przebiegłość nowych odszczepieńców zmusza nas do wielkiej baczności i szczególniejszego czuwania."

Pierwotne wychowanie Wincentego było bardzo staranne; kształcił się on bowiem w naukach świeckich i wielkie w nich uczynił postępy. Wstąpiwszy do stanu duchownego, rozważał Pismo święte, czytał dzieła ojców Kościoła i stał się głębokim teologiem. Również daleko postąpił w ćwiczeniach duchownych. Gennadius wystawia go jako człowieka rzadkiej świątobliwości, wielkiej wymowy i nieźmiernie biegłego we wszystkich naukach kościelnych. Lecz największą słynność zjednało mu dziełko, dosyć krótkie, na którem przez skromność lub z innej przyczyny, nie położył nawet swego nazwiska. Jest to *Commonitorium peregrini* czyli Pamiętnik pielgrzyma. Baronius nazywa to pismo książką złotą, a Bellarmin mówiąc o niej wyraża się: *mole parvum, sed virtute maximum.*

Ma ona za cel uchronienie wiernych od wszelkich nowości w rzeczach religijnych. Z tego to dziełka wzięło początek zdanie filozoficzno-religijne powszechnie przyjęte: *Quod ubique, quod semper, quod ab omnibus.* (Prawdą jest to, co było wszędzie, zawsze i od wszystkich przyjętem). Wincenty napisał je w roku 434, we trzy lata po soborze Efezkim, na którym Nestorianizm został potępiony. Początkowo traktat ten składał się z dwóch części: z tych druga zawierała przedmiot soboru Efezkiego i treściwe zebranie całego dzieła. Lecz że ta część została Wincentemu skradzioną, poprzestał przeto na dołączeniu powyższej treści przy końcu części pierwszej, i całość w jednej książeczce objął, w takim też stanie doszła do naszych czasów.

Powszechnie znaną jest wartość tego Pamiętnika. Mosheim przyznaje że Wincenty Lerineński, przez ten mały lecz dokładny traktat przeciw odszczepieńcom zyskał sobie sławę nieśmiertelną. Cave, Reeves i inni Anglicy, podobnież pochlebnie o nim się odzywali. Uczony Piotr Pytheus wyznał ojcu Sirmond'owi, że się nawrócił czytając dawnych ojców Kościoła, a szczególniéj dziełko Wincentego Lerineńskiego przeciwko odszczepieńcom. [1] W rzeczy samej

(1) Divers opuscules tirés des mémoires de M. Ant. Loisel. str. 260.

należy ono do pism które po kilkakroć odczytywać trzeba. Mało jest nawet w starożytności dzieł, którćby tyle gruntownych uwag w tak małej liczbie wyrazów zawierały. Styl gładki, czysty, mocny i ujmujący, zdaje się nawet wyższym od Salwiana w tymże wieku piszącego. Jako kontrowersista Wincenty Lerineński pochlebnie oceniony został przez X. Gerbet.

Uczeni a szczególniej Wossius i Norisius chcieli w wątpliwość podać prawowierność Wincentego, utrzymując że był skłonny do semipelagianizmu, i że pisał przeciw S. Augustynowi. Przypuszczenia te popierają czyniąc go autorem uwag noszących imie Wincentego, a przez Prospera zAkwitanii obalonych. Baronius w komentarzach do martyrologium rzymskiego pod 24 Maja przypisuje te uwagi Wincentemu księdzu, o którym Gennadius mówi w rozdziale LXXXII. Ojciec Labbe innego jest zdania: »Wincenty ten, mówi on, zaledwo wyszedł z wieku dziecinnego w roku 430." Wszakże ponieważ zdaje się, że się znajdował na soborze w Riez, w roku 439 odbytym, epoki te dadzą się pogodzić. Lecz gdyby nawet zarzuty ściągały się i nie do Wincentego księdza, w tymże czasie kilka innych osób było tego imienia, z których jeden mógł bydź autorem uwag wspomnionych. Nadto, czyliż przypuszczać można, aby

Wincenty Lerineński nie położywszy nazwiska swego na Pamiętniku pielgrzyma, czyniącym mu zaszczyt, położył je na dziełku nieskończenie niższem? Miałżeby w jednem piśmie zbijać szkodliwość nowej nauki w rzeczy religijnej, a w drugiém przystać do mniemań przeciwnych Kościołowi?

Ile dotąd wiemy Pamiętnik pielgrzyma, oprócz licznych wydań w języku łacińskim, przełożony został na język francuzki, niemiecki, włoski, angielski i czeski. W języku naszym mamy nawet dwa znane przekłady,[1] jeden wydany w Kaliszu 1780 przez Xiędza Rafała Skrzyneckiego in 8 minori str. 134 bez wszelkich objaśnień; drugi dokonany przez gorliwego w nauce Kościoła, księdza J. S. Krzyszkowskiego, trynitarza, i umieszczony w *Dziejach dobroczynności krajowéj i zagranicznéj* roku 1823 w Wilnie wydawanych, wzbogacony przypisami Klüpfela, a także krótką wiadomością o Wincentym Lirineńskim i zdaniami o nim uczonych.

Kazimierz Oudin przyznaje Wincentemu Lirineńskiemu pismo: *Prædestinatus*, lecz nie ma na to pewnego dowodu. Dziełko to wydobyte

(1) Jocher w Obrazie bibliograficzno-historycznym literatury i nauk w Polsce, opisując rozmowę Justyna wydaną r. 1564 przez Krzyszkowskiego (Criscovius), przytacza, iż podług Krzyszkowskiego w tym właśnie czasie przełożone na polski język i wydane zostały księgi Wincentego Lirynenskiego mnicha, lecz tłumacza nie wymienia.

z zapomnienia przez ojca Sirmond'a, nie odznacza się tym stylem zwięzłym, tą pięknością i wykończeniem, które jaśnieją *w Pamiętniku.* Kiedy mianowicie przypadła śmierć Wincentego Lirineńskiego, o tém żadne nas pomniki nie doszły; wiadomo tylko że umarł za panowania cesarzów Walentyniana i Teodozyusza Młodszego, a zatém przed 29 Lipca roku 450, kiedy ten ostatni zszedł z tego świata. Ciało Wincentego przechowywaném było w Lerynie z wielkiem uszanowaniem, a lubo został w liczbę świętych przez Kościół policzony, nie oddają mu jednak powszechnéj czci, lecz tylko w dniu 24 Maja obchodzą jego pamiątkę.

J. W. A.

OSTATNIA POCIECHA I OSTATNIA POSŁUGA.

PRZEZ

X. J. K. MĘTLEWICZA.

Lepiej iść do domu żałobnego niźli do domu godowego: bo w onym przypomina się koniec wszystkich ludzi, a człowiek żyjący rozmyśla co na potém będzie.
Eccl. 7. 3.

Śmierć jest przeznaczeniem ludzi, któż o tém nie wié? Widziałem też śmierć w rozlicznych postaciach, widziałem umierających młodych, dojrzałych i starców, widziałem jak nie jeden po gnuśném i bezczynném życiu w ostatniéj chwili dopiero, całą działalność ducha odzyskiwał i ze wściekłą wołał rozpaczą: jakto? to ja mam umrzeć? i umarł wśród natłoku doktorów i sług, wśród stosów flaszek z lekarstwami! Widziałem jak inny nosząc w sobie zadatki śmierci, uciekał przed nią

z łona rodziny, chciał ją zalać gorącym potokiem Warmbrunu, albo odpędzić ukropem Karlsbadu, i umarł w chwili kiedy mu się zdawało, że był zdrowszy. Widziałem, tak widziałem że ci co żyją w dostatkach nie chcą wierzyć w pewność śmierci, i do ostatniéj chwili łudzą się nadzieją zdrowia, i rzadko też religija ociera z ich czoła pot śmiertelny, tém mniéj zajrzy w tajniki ich serca, a jeszcze trudniéj wleje w nie balsam pociechy.... Ale ubogi nędzarz, czémże się zasłoni przed śmiercią, gdy mu zajrzy w oczy w postaci gorączki, głodu, lub zimna? gdzie się schowa przed nią, kiedy zaledwie garść barłogu porzucona gdzie w kącie, jest całém jego schronieniem! O! nędzarz musi w tenczas powtarzać z mędrcem Pańskim: »O śmierci! dobry jest sąd twój człowiekowi niedostatecznemu i któremu na siłach schodzi, w leciech zeszłemu (Eccl. 41). Wtedy to przy nędzném jego łożu boleści, całym blaskiem jaśnieje macierzyństwo wiary, balsamiczna woń sakramentalnych jéj darów, tworzy rajski świat nadziei: jéj czułe, boskie słowa gasnącemu oku pokazują lepszą krainę przyszłości! Widziałem tego przykład, słuchajcie, a biada temu w czyjem sercu nie odezwie się uczucie wiary i nadziei.

Któż nie zna stanu usposobienia umysłu

naszych mieszkańców wiosek, gdy po ciszy wielkopiątkowej radośny znowu odezwie się dzwon, gdy w wielką Sobotę izba, sień i podwórze umiecione i usypane piaskiem, gdy stół i przyległe ławy wysoko zastawione białym chlebem, obciążone misami i ozdobione borowcem? gdy gospodarz i gospodyni w świątecznych na pół szatach, czekają rychło przyjedzie *Dobrodziej* poświęcić boskie dary i rychło usłyszą z ust jego wesołe *Alleluja*! Jest to dzień, jest to chwila, którą zamiłowany tylko sielanin i pobożny katolik łatwo potrafi sobie wystawić, ale której mieszkańcy wielkich miast, co nigdy wsi w téj porze nie widzieli, nie mogą mieć dokładnego wyobrażenia. Ruch, gwar, zajęcie, ubior, nie zmieniają się w miastach czy w poście, czy w czasie świąt, bo u bogaczów zawsze święto, to jest: zawsze nie potrzebują robić, zawsze wystrojeni i zawsze mają dostatek żywności; i niedziw też że u nich taka obojętność na uczucia religijne, które obudza uroczystość. Dla tego też zapewnie ideał życia chrześcijańskiego, owe królestwo Boże, nie jest wystawione jako salon lub pałac, ale jest już to domkiem umiatanym przez gospodynią, już to polem z pszenicą i kąkolem, już kwasem w mące zarobionym, już owczarnią! a król tego królestwa, jest pasterzem co broni

i pasie swe owieczki, jest gospodarzem co plony z kąkolu oddziela, co najmuje żniwiarzy, co się rodzi w stajni! co cierpiącym i maluczkim zapewnia błogosławieństwo, co ubogich z za opłotków zaprasza na swoje gody!

Ale; niestety tych *ale* jest tak wiele w życiu! Te więc piękne i rzewne ideały nie zawsze urzeczywistnione, i te proste, święte obrazy wiejskie, o których wspomniałem, zasłania najczęściej łachman nędzy i kazi brud niedostatku. Ładnie to w książkach wydaje się wioska z łąkami, gajami, strumykami; czułe są piśmienne opisy wieżyczek, krzyża, kościołka; wesoło brzmi na papierze śpiew i pląsy wiejskiej drużyny; miły sprawia widok skrzętna gospodyni umiatająca izbę i zastawiająca stół na przyjęcie gościa; ale jakże to wszystko różne, jak smutne, gdy drugą stronę tego obrazu, nie poetyczną ale rzeczywistą obejmujemy!

Patrzcie oto stoi przed wami wioska na wysokości pasma gór, umajona tu i owdzie drzewami, zda się wybranym punktem prospektu na całe powiśle; szumią w około niej łąki, niwy i ogrody; hałasuje wiatrak, duma na rozstajnych drogach krzyż; krążą wesołe stada, a Wisła jak wstęgą wszystko to opasuje. Wszak to piękny sielski obraz, nieprawdaż? A spojrzyjcie jeszcze na te chatki otoczone oborkami, chlew-

9*

kami, nowo oblepione, świeżo pobielone, nie dawno poszyte; spojrzyjcie na płoty białą okryte bielizną, o! to zachwycający widok! a jeszcze na dwa dni przed świętami Wielkonocnemi gdy na zaciąg już nikogo w te dni niewypędzano. Po tém wszystkiém, któż nie myśli że to najistotniejsza prawda pod każdym względem co mówi śpiéwak Czarnolesia: *»Wsi spokojna, wsi wesoła.*"

Ale pójdź tylko za mną, ja ci bliżéj tę spokojność i to wesele pokażę. Z pojazdu przez lorynetkę, lub pędząc konno z cygarem, tak ci się pięknie wydawała ta osobna chatka! Chodź więc, nie bój się że tak okropnie skrzypią niskie jak u chlewka drzwiczki: to sień; brnij przez kałużę; znowu powtórne skrzypienie, wejdź śmiało do tego ciemnego lochu, to izba; nie dziw się że podłoga czarna, bo to ziemia i śmieci ubite; że pułap czarny, bo to dym; że ściany czarne; bo to gnój, mech lub glina! A tu oto, ów wesoły, hoży bohater sielanek, co tak pięknie na papierze wygląda z czapką na bakier i wysoką podkówką, patrz leży na garści grochowin, przykryty płachtą w zgrzebnéj koszuli. Ty szukasz czy ma oczy? o ma, tylko tak głęboko zapadły; pytasz co mu jest? a jemu język gorączka stężyła; radzisz mu ratunek? a czémże się poratuje kiedy on nie ma

spiżarni, nie ma skrzynki, nie ma lekarza, nie ma żony? to wdowiec! a współkomornica tyle tylko mogła mu poradzić, że dała znać do proboszcza aby go na śmierć wydysponował; poszła prosić dla niego o ostatni posiłek, kommunią i jedno jeszcze lekarstwo — ostatnie namaszczenie! Szczegóły tego smutnego obrazu da nam poznać następna rozmowa tocząca się z tąd o pół mili w plebanii, gdzie właśnie współkomornica przybyła dać znać o potrzebie pomocy duchownéj i z płaczem mówi: — proszę jegomości nasz Szymek kona, niech jegomość pojedzie do niego. — Kto, gdzie? pytał się proboszcz, zabierając się tym czasem spełnić wezwanie.

A kobieta zdziwiona nie mogła pojąć, jak można nie znać Szymka, mówiła więc: Szymek, ten dawny nas sołtys, co to jego syn niespełna rozumu, [1] co to bieda po biedzie pcha się do jego chałupy. Stracił żonę, stracił dzieci, ostatni syn ogłupiał, a teraz on sam ze zmartwienia umiéra! Wkrótce też tłumy ludu śpieszące się z okolicy na smutną pamiątkę śmierci Chrystusa, na passyą *Wielko-piątkową*, z pobożném milczeniem i zdziwieniem ustępowały kapłanowi dążącemu do chorego, i gdy ciemny

(1) Tak nazywają wieśniacy cierpiących pomięszanie zmysłów.

mrok zapadł w chałupie Szymka, powtórzył się widok prawdziwie z czasów chrześcijaństwa; widok smutny tak samo, jak gdy w czasach prześladowania owe ciemne katakumby, kryjówki wyznawców Chrystusa, zapełnione były choremi i konającemi męczennikami! widok święty jak w owéj ubogiéj stajence, gdzie się pierwszy raz zjawił światu pocieszyciel nędzy ludzkiéj! W téj ciemnéj, brudnéj izdebce życie i śmierć, cierpliwość i nędza, miłosierdzie i wiara stanęły naprzeciw siebie i rozpoczęła się uroczysta chwila w któréj Religija tuli do łona wychowanka swego, chwila w któréj Bóg zbliża się do stworzenia! O, kto widział taką chwilę, ten nigdy nie będzie niedowiarkiem, ten w śmierci uzna zaród zmartwychwstania!

Pokój temu domowi! zwykłe w podobnym razie ze strony kapłana pozdrowienie rozlegało się w ponuréj ciszy bez odpowiedzi; doszło jednak uszu chorego, rozjaśniło splątane myśli i reszta życia w konwulsyjném objawiła się sumieniu ku przychodniowi i ostatnia nadzieja odezwała się w słowach: Dobrodzieju ratuj mię!

I w tejże chwili rozległ się przy drzwiach piekielny, rozdzierający serce chichot hę, hę, hę, co się wydobył z nagich piersi chłopaka stoją-

cego przy kominie boso bez kapoty, z rozczochraną głową.

Co to ma znaczyć? zapytał śpiesznie kapłan. Lecz powtórny, jeszcze okropniejszy, chichot był całą odpowiedzią, która kazała się domyślać że to ów syn niespełna rozumu. Mój Boże! kto potrafi doskonale napisać historyą ludzkości? Tu oto pełność życia fizycznego a taki brak czucia i rozumu! Tu ciało umiera, a dusza taka zdrowa! pomyślał kapłan i każdemu by pewno przyszła ta sama uwaga kto by się w ówczesnem znalazł położeniu. Więcej jak artysty, więcej jak poety trzeba aby dokładnie wystawić obraz tej chwili gdy nieszczęśliwy ojciec posłyszawszy ten śmiech syna zapomniał o sobie i tylko już dla niego błagał o litość. Dobrodzieju! to mój syn sierota, bez rozumu! A ja umieram! o mój Boże! tak mię ciężko karzesz! i upadł na posłanie z którego uniósł trochę głowę, i z rozpaczą załamał ręce.

—Szymonie! pamiętajcie o swojej duszy, niebluźnijcie w ostatniej chwili, czyż po to przyszedłem aby bydź świadkiem jak zamiast usprawiedliwić się Bogu, obrażacie Go jeszcze?

—Nie, Dobrodzieju, rzekł opuszczając ręce; ja się chcę spowiadać, ale kiedy człek nacierpiał się biedy w mrozach i głodzie, kiedy stracił pracowitą żonę, a poniéj pięcioro jedno po dru-

giem dzieci, i ostatnie zostawia na pośmiewisko i nędzę, jakąż mogę mieć pociechę umierając sam na barłogu!

— Niegrzesz! niegrzesz! święta wola Boska! Skądże to koniecznie miałeś prawo być szczęśliwym? Czy ci Pan Bóg co winien? Czyż nie wielką daje ci pociechę w tej ostatniej chwili kiedy zapewnia że błogosławieni którzy płaczą i cierpią? Czyż nieufasz temu zapewnieniu, czyż niewierzysz że cierpienia tego krótkiego życia, są zasługą na żywot wieczny?

— O! wierzę, wierzę mój dobrodzieju! ale cóż się stanie z tą sierotą?

— Myśl raczej co się stanie z tobą, a co do syna, wiesz przecie że kogo Bóg stworzy tego nieumorzy! i znajdą się ludzie litościwi.

—Litościwi? ha! znam ja dobrze litość ludzką! Niemieli litości nad moją chorą żoną, wypędzili ją na zaciąg, oberwała się i umarła; niemieli litości nad dzieckiem skatowali, zbili że nieupilnowało szkody; potrącili w głowę, otrząsnęli mózg i waryat! Po śmierci żony, przy chorobie dzieci i moiej, upadł dobytek i odebrali gospodarstwo a za załogę zabrali co było i wyrzucili na komorne. Taka to litość ludzka! Ale niech im Bóg przebaczy; ja im przebaczam! daruję wszystko, tylko Ty Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! i na pół martwa ręka w suche i nagie

uderzyła piersi, z której wydobyło się ciężkie westchnienie, jako ulga tym ostatnim ziemskim wspomnieniom.

—Tak dobrze przyjacielu! dobrze! dokończ twego usprawiedliwienia, rzekł wzruszony kapłan, spowiadaj się teraz.

I zostali sami i zdrój świętej pokuty obmył skazy prostej ale czułej prawowiernej duszy chorego, i widać było w gasnących oczach że przedostatnie uczucia i myśli o tem co kochał na ziemi, zastąpione zostały już tylko jedną myślą o Bogu, i że córa wiary i śmierci, nadzieja, przytuliła go do swego łona. I w tedy widoczne było w nim działanie *łaski*, łaski o której anielski doktor mówi, *że jest zaczęciem w nas chwały, nasieniem Boga i pewnem uczestnictwem natury boskiej*[1] bo w tedy nędznej zniszczonej postaci, zabłysnął promyk innego nieśmiertelnego życia, a słabnące siły pokrzepił ów zdrój o którym Zbawiciel powiedział że *wytryska życie wieczne.*[2] Bo w chwili gdy kapłan nad łożem jego wymawiał potężne słowa które związują i rozwiązują winy ludzkie, tam, w przybytkach wiecznych, na szali sprawiedliwości i miłosierdzia, jego cierpienia i wyznanie ważnemi były. Duch odzyskiwał życie trwałe, a

(1) Jntuatio gloriæ in nobis semen Dei participatio quodam naturæ divine. D. Thom.

(2) Fiet in eo fons aquæ salientis in vitam æternam (Joan c. 6.)

ciało umierało, i nędzna, słaba lepianka była już bliską rozsypania, a czas jej bytu, niepowinien już być mierzony na godziny i minuty, bo ona nienależała już do tego świata, lecz wieczność bez końca rozpościerała nad nią swój całun i panowanie. Pod taką jednak władzę, trzeba ją było oddać czystą aby według pisma *powstała w nieskazitelności*, [1] i dla tego sługa religii, świętym balsamem żywota zaczął ścierać ostatki skaz ciała.

I gdy dotykając oczu rzekł: »Cokolwiek wzrokiem zawiniłeś, niech zmaże to namaszczenie!" w myśli chorego przesunęły się zapewnie obrazy jego życia które widział.

Widział wśród wesołych dożynków skromną Agatę; widział ją przysięgającą mu u ołtarza dozgonną miłość; widział ją otoczoną hożą dziatwą, i wzrok jego nic niezawinił.

Widział jak jéj trumnę wpuszczano do grobu a za nią trumienki pięciorga dziatek, i widział sprawców swoich cierpień, i wzrok jego zawinił! bo zapalił się rozpaczą, zemstą. Niewzniósł się ku Niebu, ale utonął w grobie!

Widział jak jedynemi jego towarzyszami pozostały nędza, głód, choroba i syn waryat; i wzrok jego błąkał się, błąkał, zawinił! ale

(1) 1. kor. 15.

w tej chwili patrzał on tylko w krainę gdzie żadnej niemógł popełnić winy.

Nastąpnie gdy namaszczał kapłan uszy chorego, ileż chwil musiało w myśli jego stanąć, które już mu przebrzmiały i smutnie i radośnie, jękiem i piosnką; teraz tylko słowo: *przebaczenie* brzmiało w uszach jego jako odgłos harmonii niebios! O filozofio! nędzny ludzki wysiłku, wytłumacz nam ten polot myśli i to w ostatniej chwili oddzielanie się życia od narzędzi życia!

Skończył się święty obrzęd namaszczenia i w ręku chorego złożono pochodnię wiary, gorejącą gromnicę, symbol oczekiwania na przyjście niebieskiego Oblubieńca! Poświęcone jéj światło okryło grobowym blaskiem twarze obecnych: kapłana, który domawiał modlitwy „Boże! miej wzgląd na jego wiarę, choć zgrzeszył ale wierzył w Trójcę świętą!" chorego co spokojnie wpatrywał się w migający płomień i o wiekuistej myslał zapewnie światłości, bo mówił przytłómionym głosem: po mojej smierci niebędzie komu powiedzieć, świeć Panie nad duszą jego! i utkwił wzrok bolesny w klęczącym u nóg jego synie, spojrzał i kapłan na tę nieszczęśliwą istotę! Lecz o wielki Boże! co za odmiana w rysach jego twarzy! Obojętność, to znamię głupowatości zniknęła z niej zupełnie, obłąkane dawniej oczy zaiskrzyły się teraz pojętnością; bo gdy

ojciec wymówił te wyrazy: *po mojej śmierci*, z piersi syna gwałtownie rozpieranych odzyskaném czuciem, wydobył się krzyk przeraźliwy: ojcze! co wy mówicie! i potém jakby zupełnie odrodzony rzuca się do nóg kapłana i szybko z załamanemi mówi rękoma: Mój złoty, kochany, wielmożny dobrodzieju, powiedź mi, co ja mam robić żeby ojciec nie umarł, zrobię wszystko! na klęczkach pójdę do Częstochowy! będę pościł, modlił się!

Możnaż mu było inaczej odpowiedzieć jak łzami? Zrozumiał je téż biedny chłopiec; powstaje nagle i mówi: jakto? Jegomość płacze, to niemasz już nadziei? i obraca się potem do łóżka, chwyta rękę ojca i całuje ją z uniesieniem niemówiąc ale wołając prawie: Ojcze! mój ojcze, mój tatku! nie umierajcie! i zbytek uczucia i żalu wylał się potokiem gorących łez, których od tak dawna w oczach jego nie było. Uczuł tę niebieską rosą na martwej ręce konający ojciec; wsiąkła ona aż do serca jego, które uderzyło znów pełnością życia; i jakąś niepojętą siłą ożywiony, podniósł głowę, wyciągnął ku niebu obie ręce, w jednej oblanej łzami, trzymając rękę syna, w drugiej gromnicę, i głosem nie tego świata, nie ludzkim prawie odezwał się:

»Cudowny Boże! dziękuję Ci za tę *ostatnią pociechę!* uczułem łzy syna; on odzyskał czucie

i rozum, to moja *ostatnia pociecha*, umieram spokojny! a głowa i ręce opadły znowu na posłanie. Wszystko to było dziełem jednej chwili ale chwili pełnej uczuć i obrazów, chwili która stwierdziła to spostrzeżenie, że życie ludzkie jest mięszaniną boleści i roskoszy; że jest niepojętą tajemnicą; chwila ta dowiodła że zbytek czucia odbiera rozum, i zbytek czucia wraca go; a po tej chwili tak Boskiej, tak grobowej, nastąpiła cisza wymowna, przemawiająca łzą, gwałtownem biciem serca, spojrzeniem! Cisza ta uzupełniała posłannictwo religii. Kapłan niewidział potrzeby dłuższego pozostania. Zrządził potężnym wpływem wiary *ostatnią pociechę*, sprowadził nadzieję, oddalił się więc zalecając ufność w Bogu i modlitwę.

Już ciemna noc okryła wiejski parafialny kościołek napełniony pobożnym ludem, gdy kapłan wrócił od chorego od dawna oczekiwany z passyjnem kazaniem, i zaraz pełen wrażeń śmierci, których dopiero co doznał, w śród brzmienia załośnych pieni o skonie Zbawiciela, wstąpił na kazalnicę. Widok ludu cisnącego się na klęczkach aby ucałować święte rany Chrystusa, posępność słabo tylko oświeconego kościołka, obnażone ołtarze i cały ten uderzający obraz smutku jaki przedstawiają nasze świątynie w wielki Piątek, a do tego rozpacz, miłość, konanie, na które

się nie dawno napatrzył, potężny wywarły wpływ na uczucia i myśli kaznodziei Magicznym spoiły węzłem przeszłość, to jest śmierć na Kalwaryi obecność, śmierć nędzarza, i przyszłość, wszystkich niezawodny podobny koniec. Pokazały mu na Kalwaryi pierwsze zabłyśnięcie światła wiary, której symbol gorzał w ręku konającego, i niedziw że z każdym wyrazem toż światło zapalało się w sercach słuchaczów, i nie dziw że gdy u stóp krzyża konającego Chrystusa, złożył wspomnienie o konającym w tej chwili bracie, wszyscy z rozrzewnieniem powtórzyli: Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nim, zmiłuj się nad nami!

I na skrzydłach wiary wzniosła się pewno ta modlitwa do tronu Przedwiecznego bo tak była gorąca, tak szczera! Konający ojciec przeżył jeszcze tę noc, o której nazajutrz śpiew kościelny brzmiał: *o! vere beata nox!* o! prawdziwie szczęśliwa nocy! (1) Usłyszał jeszcze z ust syna radosne Alleluja! wielkonocny dzwon zabrzmiał mu jeszcze w uszach starożytną pieśnią: *Żywot się nam naprawił!*

Po trzech dniach jednak spełniła się wola Boska, umarł! a w parę dni przed błotnistym progiem wiejskiej chałupy, zebrała się gromadka

(1) Słowa z prefacyi na wielką Sobotę.

sąsiadów, i przy żałobnym śpiewie: *exultabunt domino*, wyniesiono trumnę z czterech prostych desek, włożono na wóz, a kapłan przemówił do obecnych słowami Joba i słowami religijnéj nauki; lecz wkrótce uczuł, że każda kropla balsamu pociechy, którą chciał wlać w serca słuchaczów, ociekała razem ze smołą w kałużę nad którą stał wóz z trumną; że każdy kwiatek uszczknięty przez niego na niwie biblicznéj, źle odbijał przy nagich piersiach, rozczochranych włosach i ogorzałych licach słuchaczy, i niedziw że pamięć jego, nauka, czucie, łzy, nędza bez czucia i wiary, wszystko jakby w śmiertelnym tańcu Makabra kręciło się na jego języku. Lecz to wszystko było niczém w porównaniu z widokiem syna, który według miejscowego zwyczaju przystąpił oddać ostatnią ojcu posługę, to jest: ucałować po raz ostatni nogi ojca. Przyprowadzili go starsi, ale on wrócił już do pierwotnéj otrętwiałości, dotknął się grobowéj deski ustami, ale na tych ustach już tylko zamiast czułości, osiadł piekielny ów chichot.

I wóz potoczył się ku cmentarzowi. Grób kończy nędze ludzkie! a najprawdziwszą historyą życia naszego, jest westchnienie: o Boże!

O POBOŻNOŚCI

GÓRNIKÓW POLSKICH.

PRZEZ

HIERONIMA ŁABĘCKIEGO.

Bóg po stworzeniu człowieka błogosławiąc mu, pozwolił uczynić sobie ziemię poddaną, a pod panowanie jego oddał nietylko zwierzęta, rośliny i wszelkie stworzenie wodne, lecz nawet ptastwo powietrzne. Mądrość wszakże przedwieczna ukryła natenczas przed nim w łonie ziemi ogromne królestwo kopalne, jakby pozostawiając zdobycie jego własnym siłom człowieka. Na wieczną ciemność i obumarłość skazana kraina, wieki czekała na poznanie swojego władcy. Wybuchami ognia i rozpaloną lawą zwiastowała mu potęgę

swoją; wytryskami kryształowéj wody przyciągały go do siebie. Chciwy panowania człowiek, im bardziéj się oddalał od stanu pierwotnego, tym go bardziej mamiły wszelkie zdobycze. Użył przeto całéj władzy umysłu i skruszył skorupę ziemi. Przedarł się do jéj wnętrzności i przyjął od niéj daninę poddaństwa. Zaludnił wreszcie tę krainę dziką, a hymn chwały Przedwiecznego, rozlegając się pod sklepieniami śmierci, zapowiedział jéj jakiemu panu stała się podwładna.

Opuśćmy na chwilę przyrodzenie obdarzone życiem i ozłocone promieniami słońca; zejdźmy w krainę podziemną wulkanów i potoków; przebądźmy warstwy i żyły pokładów ciał kopalnych, tam nas uderzą cuda sztuki, życie bezwładności, walka śmierci z samodzielnością umysłu człowieka; tam znajdziemy całe pokolenie ludzi obdarzających nas bogactwami bez osobistego w nich udziału, a nadewszystko znajdziemy wiarę pełną nadziei, zasilaną gorącą modlitwą, i uczucie religijne jedne tylko mogące ożywić nawet martwą przyrodę.

Ograniczony zarobek górnika od początku do końca ciągle pracowitego i tak użytecznego dla innych ludzi życia, zaledwie wystarcza na nędzne jego utrzymanie bez nadziei następnego kiedyś poprawienia doli. Tymczasem dziwną

sprzecznością widzimy jak wszędzie rzadkiém przywiązaniem do swego powołania odwiecznie górnicy odznaczają się, chociaż trudno zapracowany kawałek chleba z licznemi połączony jest przykrościami i niebezpieczeństwami.

Górnikowi przychodzi walczyć z przyrodzeniem przy każdéj robocie; niebezzasadne są przeto wyrażenia umieszczone w niektórych dawnych przywilejach i utyskiwania pracujących w aktach górniczych polskich zachowane, iż górnik opierać się musi wszystkim czterem elementom; gdyż w rzeczy saméj musi umieć zaradzić przeszkodom jakie napotyka w ciałach w każdym stopniu ich skupienia. Tu krusząc twardą skałę lub wydobywając ziemię, mordującéj doznaje pracy; tam używa wszelkiéj przezorności i starania w obmyślaniu stósownych środków dla utrwalenia wyrobów i zabezpieczenia się od zasucia stropem; tu nadaje spadki wodom podziemnym i zaskórnym, aby mu robót nie zalewały i nie zagrażały zatopieniem; tam wpuszcza ożywne powietrze, którém bez wszelkich starań mieszkańcy powierzchni ziemi oddychają; tam znowu zabezpiecza się od duszących wyziewów i wybuchów zapalnych. Nawet posępne światło lampy przyświecające jego pracom i odkrywające niebezpieczeństwa, ten jedyny przyjaciel jego podziemnéj wędrówki,

wymaga ostrożności i niedowierzania: lada zapomnienie niszczącym pożarem karze.

To niebezpieczeństwo powołania, ta walka na śmierć z przyrodzeniem, której ani dzień ani godzina nieznane a ciągle spodziewane, ta ciągła, przykra i nużąca praca, oddzielająca go od reszty społeczności w samotność podziemną, napawają umysł robotnika kopalń smętnością, i pomimo odwagi serca zahartowanego narażaniem się na niebezpieczeństwa, zmuszają do szukania pociechy niezależnéj od żadnych wypadków. Tą pociechą dla górnika jest ufność w Bogu, z czystego zdroju Religii czerpana.

Mimo to nie dziwmy się jeżeli górnik jest pod panowaniem licznych przesądów. Jakże się z niego wyłamać człowiekowi prostemu, który nie może bydź dostatecznie usposobionym, by wytłumaczył sobie każde zjawisko nadzwyczajne ledwo nie nadprzyrodzone, które zmysły i umysł jego uderza, bez przymięszania dziwu i wpadnięcia w ułudę.

Już i między prostym ludem górniczym, który za oddzielną społeczność niekiedy uważać można, postęp oświaty wykorzenił znacznie pole przesądów; oświata stała się i tu zastępem walczącym za sprawę wiary. Przesądy i zabobony u górników Polskich nigdy atoli nie były tak liczne i zakorzenione jak w Niemczech. Tam to

jest ojczyzna najdziwaczniejszych pod tym względem wymysłów; tu należą różczki zaczarowane (Wünschelruthe, virgula divinatoria), które obrotami swemi w ręku wskazują żyłę bogatą rudy kruszcowéj lub łożysko kamieni drogich; tu duchy podziemne (Berggeist, Bergmaennlein albo Kobold) pomagające lub przeszkadzające robotom kopalnianym, ukazujące się górnikom i t.p. Z niemi łączy się przesąd nie gwizdania w kopalni, gdyż to ma bydź hasłem przywołującym złego ducha. O duchach w kopalniach, w Niemczech o Kolbodzie, a w Szwecyi Torbernie, liczne są u ludu górniczego gawędy, liczne ich władzy i czynów opowiadania. Obszerniéj o tych duchach (dæmones montani seu Coboli) traktuje Georgius Agricola pisarz rzeczy górniczej zpołowy XVI wieku na końcu dzieła *de re metallica* w rozdziale *de animantibus subterraneis* na str. 501 (w wydaniu Bazylejskiém z r. 1561); także jezuita Anastazy Kircher w dziele *Mundus subterraneus*, część I. str. 133.

Do podobnych zabobonów między górnikami w Polsce policzyć należy dziwaczne podanie utrzymujące się pomiędzy góralami w Tatrach, to jest mieszkańcami tych gór, o jakimś duchu pilnującym skarbów, a mianowicie złota, które kiedyś tamże kopać miano, zwanym od nich złotym mnichem. O innych tego rodzaju gmin-

nych podaniach pomiędzy góralami gór Tatrowych mówi Staszic w dziele *O ziemiorodztwie Karpatów* str. 164; co do mnie, nieznalazłem pomiędzy istotnemi górnikami zakorzenionych podobnych zabobonów. Wszakże dawniej mogły jakoweś tego rodzaju baśnie krążyć pomiędzy górnikami, gdyż Jodocus Willich (rodem z Ressel w Warmii) w swojej *De Salinis Cracovianis observatio*, wydanej pierwszy raz w r. 1543 w Krakowie u Hier: Vietora in 8° znajdującej się także w zbiorze historyków Mizlera tom 1. na str. 806 powiada, iż w kopalni Wielickiej znane są duchy (spectra vel dæmones) pokazujące się dla ostrzeżenia o nastąpić mającém nieszczęściu, przybierając różne kształty zwierząt a nawet postać ludzką. Za nim powtarza Stanisław Duńczewski, pisarz wielu kalendarzy, w kalendarzu swym na r. 1750 w Zamościu wydanym in fol. iż »w kopalniach Wielickich pokazują się mężczyźni w sukniach koloru różnego, słychać jakoby ludzkie głosy, świnie z prosiętami błąkające się, szelest i rzucania trafiają się za chodzącemi i t.p.» Tenże Duńczewski w kalendarzu z r. 1750 gdzie mówi o rzeczach kopalnych w traktacie pod tytułem »Skarb korony i W. X. Litewskiego z wielkim detrymentem nie zażywany i t. d." rownie jak w kalendarzu na rok 1768 w Zamościu in fol. wydanym gdzie pod tytułem

»Dodatek do Jeografii korony Polskiej i t. d." wydał przerobiony nieco traktat poprzedzający, wiele do obu tych nędznych pism nakładł zabobonów, które raczej za naśladowanie cudzoziemskich baśni, bynajmniej zaś za rzecz krajową uważać należy. [1]

Gdy tak górnicy Polscy nie byli skalani massą przesądów tłoczących umysły obcych górników, czystszą też musiała bydź ich wiara i pobożność. Ztąd to pochodzi iż duch pobożności i ufność w Bogu cechuje pisma dotyczące »spraw", to jest czynności górniczych pochodzące z przeminiętych wieków, a które nam akta żupnicze dochowały.

W uchwałach narad gwareckich, w supplikach górników do tronu przy różnych okolicznościach, i we wszelkich postanowieniach do kopalń ściągających się, nader często imie Boskie i pomoc Najwyższego są wzywane.

Wiemy iż do dziś dnia powitaniem Niemieckich górników jest *Glück auf*, życzące tylko szczęśliwego powodzenia; u nas niebyło ono dawniej w zwyczaju; górnik polski witał dru-

(1) Toż powiedzieć można o obcem pochodzeniu zabobonnych opisów sympatycznych i nadnaturalnych własności różnych ciał kopalnych umieszczonych w dziełach: Hieronima Spiczyńskiego »O ziolach skutecznych i zamorskich ect." Krak. u Szafenbergiego 1554 fol. z drzeworytami, także w drugiem tegoż dzieła wydaniu czyli »Herbarzu Marcina Siennika" u Szafenb. 1568 foi. z drzeworytami, niemniej w Herbarzu Polskim D. Marcina z Urzędowa w Krakowie w drukarni Łazarzowej 1595 fol. w końcu w obu dziełach Rzączyńskiego S. J. to jest w jego »Hisoria naturalis curiosa Regni Pol. eet. Sandomieriæ 1721 in 4to i po śmiertnie wydanem »Auctuarium historiæ naturalis Regni Pol. cct. (około r. 1742.)

giego przez *Pomaga Bóg*, oddając i siebie i drugich opiece Boskiej.

Jest odwieczny zwyczaj iż górnicy przed rozpoczęciem swej szychty czyli godzin pracy, schodzą się do jaty kopalnej, to jest domku zgromadzenia przy kopalni i tam przed udaniem się do pracy wspólnie modlitwy odmawiają; gdy górnicy zmieniają się rano i wieczór skoro 12 godzinnemi szychtami robią, a zaś trzy razy dziennie gdy tylko 8 godzinnemi pracują, stósownie do rodzaju zmudy i utrudzenia, których im przy pracy doznać wypada, przeto też odmawiają nabożeństwa ranne, południowe i wieczorne, z tych zwykle w południe najkrótsze.

Litanije do S. Barbary, do SS. Aniołów Stróżów prócz właściwych do pory dnia modlitw, najczęściej są odmawiane. Dotychczas jeszcze nie zdołałem zebrać pieśni nabożnych górniczych, które polski górnik w spuściznie z dawnych wieków otrzymał, lecz uważałem iż nie są im obce pieśni Jana Kochanowskiego, a szczególniej: »Kto się w opiekę poda Panu swemu" która tak jest prawdziwą, tak stósowną z powołaniem górnika.

Po modlitwie, za uderzeniem dzwonu [1] wychodzi z jaty aby *zjechał* do kopalni; zjazdem

(1) Jan III w Statucie górniczym Olkuskim z r. 1676 (Górnictwo w Polsce tom II str. 422) wyraźnie stanowi aby Kopacze w oznaczonej godzinie za uderzeniem w dzwon z wszełkim narzędziem zjeźdżali do kopalń do roboty, i tamże szychty 12to godzinne odbywali.

bowiem zowie zejście po drabinach prostopadłych przy ścianie szybu lub spuszczenie się na linie u kołowrota nad szybem stojącego uwiązanej. W kopalni rozstawia górników do pracy sztygar, i tam jeszcze pod ziemią samotny, odcięty nadkładem warstw ziemi, których trwałości i czy go nie przywalą ufać nie może, górnik łączy się modłami z Panem zastępów. Po pieczarach i lochach podziemnych rozlegają się pienia rąbaczy i kopaczy, powtarza je wozak idąc za swoim wózkiem, w labiryncie krzyżujących się chodników, niknie coraz więcej ich odgłos i ani ich usłyszy mieszkaniec powierzchni.

Zwyczajem jest nadawać imiona szybom, komorom, chodnikom i innym częściom kopalni. Imiona te, rzadko od innych przedmiotów brał nasz górnik, lecz zwykle nadawał je od imion świętych. Często w kopalni pobożny górnik zawiesza obraz swego patrona lub świętej której się opiece szczególniej oddał. Obrazy ś. Barbary, patronki od niespodziewanej śmierci, S. Sebastjana i S. Andrzeja przypominających śmierć męczeńską, a nareście obraz Passyi często się postrzegać dają na ścianach, w sztolniach lub chodnikach.

W Wieliczce i Bochni pobożność licznych górników i ich przełożonych zostawiła pamiątkę w istniejących w kopalni kaplicach.



Kaplica S. Antoniego
w kopalniach soli w Wieliczce.

Już od najdawniejszych czasów gdy w kopalniach wielickich obszerniejsze komory wyrabiano, stawiane bywały kaplice. Lustracya z r. 1564 (1) wspomina oprócz ołtarza żupy czyli będącego w domu żupnym, o ołtarzach w samychże salinach, ś. Trójcy, ś. Maryi Magdaleny, Najświętszéj Maryi Panny, ś. Katarzyny i wzniesionym przez P. Bachmistrza, to jest Morsztynów. W następnych czasach liczba tych ołtarzy wzrastała; niektóre z nich zaś rozbierano, skoro oddalano się z robotami od miejsca w których stały.

Kaplice te bywały wykute w caliznie solnéj, inne z drzewa wystawiane; lecz gdy w r. 1697, wszczął się pożar z powodu że jakiś sztygar świec przy kaplicy wielkiéj drewnianéj ś. Kunegundy zapalonych przez nieostrożność zgasić zaniedbał, a ztąd ołtarz a od niego dwa bliskie kaszty to jest stosy drzew od dna do wierzchu komory uszychtowane dla podpierania stropu zgorzały, postanowiono wszystkie drewniane kaplice poznosić; wszelako z takowych jeszcze niektóre i późniéj się utrzymały.

Oto są kaplice o których różne lustracye Wieliczki mówią:

1. Kaplica ś. Antoniego niedaleko szybu Danielowiec. O niéj lustracya z r. 1698 mówi:

(1) Wszystkie Akta lustracyi, o których tu mowa, znajdują się w Archiwum główném w Warszawie.

»widzieliśmy z osobliwszą raritatis consideratią przy rewizyi dołu, kaplicę ś. Antoniego w soli saméj misterną robotą cum omnibus requisitis wyrobioną, do któréj ponieważ na odprawowanie nabożeństwa już indult realiter wyprawiony i msza święta przy nas cum exemplari devotione dolnego robotnika odprawiła się, tedy naznaczamy zł. 300 przez Kommissyą interregni na kapellana tejże kaplicy, żeby quotannis wydawane były, authoritate Kommissyi teraźniejszéj approbujemy.« Taż lustracja mówi daléj: »robotnik dolny zjeżdżając do robot i schodząc w téj kaplicy deponit zwyczajne pietatis studia." Kaplicę tę 22 stóp wysoką, opisuje w szczególności lustracya z r. 1709 w ten sposób: iż w ołtarzu jest obraz malowany ś. Antoniego i Najświętszéj Panny z Panem Jezusem na ręku; z boku figury ś. Stanisława i ś. Klemensa patroni titulares żupy. Kręte słupy z herbami Morsztynów (Leliwa) którzy tę kaplicę fundowali, wspierają ołtarz; pomiędzy słupami są dwa ołtarze: na prawo ś. Kazimierz, na lewo ś. Piotr z Alkantary. Z boku na prawo wyrobiony jest z soli Pan Jezus na krzyżu, a u spodu ś. Marya Magdalena i ś. Jan; z lewéj strony w niszy posąg Augusta II, wychodząc z kaplicy są posągi solne, z jednéj strony ś. Franciszka, z drugiej ś. Dominika. Naprzeciw drzwi jest ambona z osobami

ś. Ewangelistów, a z boku jéj posagi śś. Piotra i Pawła. Taż lustracya mówi: »iż ex opposito siebie wyrabia się za tą kaplicą dwoje eremitoria, ale jeszcze nieskończone." Posąg Augusta II przewieziony był do Warszawy, lecz potém zwrócono go, wszakże odmiany działającego powietrza, czas i wilgoć starły już nieco główne rysy. Na stopniach przed ołtarzem ś. Antoniego jest dwóch mnichów klęczących wyrobionych z soli. W téj kaplicy niegdyś codziennie mszę świętą czytano, lecz od r. 1775 tylko raz do roku w dzień ś. Antoniego takowa się odprawia.

2. Kaplica ś. Kunegundy. O niéj mówią lustracye z r. 1730 i 1733 iż po zgorzeniu drewnianéj kaplicy ś. Kunegundy w r, 1697 blisko szybu Wodna góra, niedaleko komory Bocianiec, erygowaną została w caliznie solnéj, ozdobiona posągami z soli. W ołtarzu obraz ś. Kunegundy; przy ołtarzu w lewo stała Passya z drzewa; w prawo ołtarz N. M. Panny konającéj z apostołami. W téj kaplicy, robotnicy zszedłszy się przed rozpoczęciem roboty, litanią śpiewali. Lampka skarbowa ciągle się tu paliła.

Mówiąc tu o kaplicy S. Kunegundy wspomnieć wypada o szczególniejszém nabożeństwie, jakie mieli górnicy Wieliccy dla tej Śtéj; za dowód posłużyć może następujący przypadek. Przez

nieostrożność ze świecą przy spuszczaniu siana dla koni w kopalni przez szyb Boner zwany, wszczął się pożar na d. 15 Grudnia 1644. Wygorzał szyb ten, przez 8 blisko miesięcy płonęły stosy drzew czyli tak zwane kaszty wypierające strop obszernych komor. Wybuchy ognia i dymu powyższym szybem, przerażające trwogą miasto, nie wstrzymywały odwagi górników, gdyż mimo przykładu śmierci uduszonych dymem lub pochłoniętych promieniami kilkudziesięciu górników w kilkokrotnych narażaniach się dla wstrzymania pożaru, znajdowali się jeszcze tacy którzy oddawszy się opiece Boskiej przystępu dla ratunku żupy szukali; lecz nadaremnie, bo ogień trwał póki wszystkiego drzewa do odbudowy w téj części kopalni, która od reszty przez zatarasowania odciętą została, nie wypalił, i ustał dopiero w końcu Lipca 1645 roku, w chwili gdy żupnik Kazanowski bachmistrz (góromistrz) Morsztyn z urzędnikami i pozbawionemi roboty robotnikami żupnemi udali się w solennej processyi do starego Sącza do grobu S. Kunegundy († 1292 r.) w kościele Panien Franciszkanek jéj fundacyi. Wisząca w tym kościele w Sączu tablica wotywna świadczy o tém zdarzeniu, na której następujący czytać się daje napis:

»Illustrisimi Domini Adami in Kazanow Kaza-

nowski in Czasniki et Czepielow hæredi, Mareschalci curiæ Regni, Bielscen: Varecen: Borissovien: Solecen: Noviforien: Kozieniciensis capitanei, per Generosos Alexandrum a Raciborsko Morstyn magistrum montium et vice zupparium Vieliciensem. S. R. M. Secretarium et Adamum Włoskowski notarium zupparum earundem. Beatæ Cunegundi et illius pia intercessione Deus clementissimus calamitatem per incendium 15 Decembri A. D 1644 illatam mitigare, infectionemque in fodinis vieliciensibus adhuc durantem avertere dignatur. Oblatum in Antiqua Samborz die 22 Julii 1645."

Pobożność ku téj świętéj rozciągała się nie tylko do górników ale i do obcych, był bowiem zwyczaj, iż osoby obdarzone solą lub pobierające pensje na żupach Wielickich, dawały na mszę świętą do ołtarza S. Kunegundy, czego szczególniéj w późniéjszych czasach ściśle przestrzegano, a żupnik Jan z Pieskowy Skały Wielopolski kasztelan Wojnicki, za panowania Jana Kazimierza starał się to w prawo zamienić.

3 .Kaplica Passionis, drewniana, przy szybie Seraf z obrazem N. Panny Maryi Myślenickiéj i ś. Anioła stróża. Mówi o niej lustracya z roku 1722, a lustracya z r. 1730 dodaje: »lampka skarbowa ciągle się świeci, ile że w miejscu

tém jest potrzebne światło dla robotnika przechodzącego na krzyżowych drogach."

4. Kaplica ś. Klemensa, erygował ją niedaleko szybu Górsko Podżupek Wieliczki Steinhauser w d. 9 Grudnia r. 1726. Kaplica ta była drewniana, z obrazem malowanym, przed którym paliła się lampka według lustracyi z r. 1730.

Lustracya z r. 1743 wspomina jeszcze o następujących ołtarzach przy szybie Janinie, za panowania Jana III wybitym;

5. Ołtarz Pana Jezusa ukrzyżowanego, niedaleko szybiku Izabelli.

6. Kaplica N. P. Maryi Myślenickiéj.

7. Kaplica ś. Jana Nepomucena z obrazem tegoż świętego, zasuwającym się na wierzch obrazem Prowidencyi (Opatrzności.)

Lustracya z r. 1709 mówi o następujących kaplicach w Bochnii.

W starych górach niedaleko szybu Regis:

1. Kaplica passionis, z drzewa, nie dawno wtenczas wybudowana.

2. Kaplica ś. Maryi Magdaleny w któréj ta święta spoczywa w caliznie wykuta.

W nowych górach niedaleko szybu Bochner:

3. Kaplica ś. Anioła Stróża, wystawiona w r. 1704 kosztem officyalistów i robotników salin Bocheńskich robotą snycerską.

W dwóch tych salinach widziemy iż z powodu tych kaplic i ofiarowania się robotników świętym w tychże ołtarzach będącym, pewne dni uroczyście obchodzone bydź musiały, i tak w rzeczy saméj było, a zwyczaj ten do dziś dnia się przechował.

Oprócz dni świątecznych, zachowała nam lustracya z r. 1730 dni które górnicy salin z szczególniejszą obchodzą uroczystością, a mianowicie ś. Stanisława, ś. Kunegundy, ś. Sebastyana, wstępnéj środy czyli Popielec, wielki czwartek, wielki piątek i wielka sobota, Oktawa Bożego Ciała, Najświętszéj Maryi Panny Bolesnéj, święto Portiunculæ zwane, ś. Franciszka wyznawcy, ś. Antoniego, ś. Marka Ewangelisty, ś. Klemensa, śś. Aniołów Stróżów, dzień Zaduszny i ś. Barbary.

W Olkuszu podobnież były dni uroczystości górniczych, szczególniéj na ś. Barbarę patronkę górników i ś. Andrzeja patrona hutników obchodzone.

Dawni górnicy okolic Chęcin i Kielc, gdzie kopano na ołów i miedź z szczególniejszą pobożnością w dzień ś. Barbary udawali się na górę Karczówkę, gdzie klasztor OO. Bernardynów (fratrum minorum de observantia). Tam stoi dotychczas świetny ołtarz ś. Barbary ozdobiony posągiem tejże opiekunki górników, wy-

robionym z bryły rudy ołowianej (błyszczu ołowiu) wagi 18 do 20 centnarów, wysokości 3 stóp. Bryła ta wykopaną bydź musiała w połowie XVII wieku.

Nateraz jeszcze dzień ś. Barbary z największą uroczystością w okolicach gdzie górnictwo nasze istnieje obchodzony bywa, jako to: na Karczowce w kościele OO. Bernardynów; w kaplicy Suchedniowskiej; w kościele dawnego zakonu Cystersów w Wąchocku, równie jak w Olkuszu, Sławkowie, Bendzinie i Gołonogu, zbierają się licznie pod przewodnictwem urzędników, górnicy na nabożeństwo.

Ducha pobożności rozkrzewiało i w mocy utrzymywało między górnikami w naszym kraju wiele urządzeń pochodzących z przeszłych wieków, z których niektóre dotychczas się jeszcze dochowały. Stosunki jakie zawsze miało wyższe duchowieństwo i klasztory z żupami solnemi i kruszcowemi, szczególniej przez udział w korzyściach i dochodach z tychże, wykonywanie służby Bożej w licznych kościołach, kaplicach i ołtarzach po miastach górniczych i w samychże kopalniach wspierały niemało dążność religijną górników, którzy sercem i czynem przyczyniali się do świetności wiary przez wystawianie kaplic, ołtarzy, przez zapisy dla kościołów lub na cele pobożne, przez

składki dobrowolne i ofiary na szpitale, kościoły, przez utrzymywane bractwa pobożne i t.p.

Z kopalni dawnych polskich najznakomitsze, jak powszechnie wiadomo, były kopalnie soli w Wieliczce i Bochni i kopalnie ołowiu srebronośnego Olkuskie, będące wszystkie własnością króla. W najdawniejszych czasach wydobywano w kopalniach solnych sól na rachunek królewski, w kopalniach zaś kruszcowych, rudy kruszcowe kopali tak zwani gwarkowie czyli prywatni przedsiębiercy za pozwoleniem królewskiem, lub w zastępstwie takowego za dozwoleniem żupnika, zwaném licencyą. Z tąd poszło że król w salinach był gospodarzem zarządzającym kopalnią i solą, w kopalniach zaś kruszcowych tylko współgwarkiem.

W tym stanie rzeczy i duchowni także innego rodzaju korzyści mieli z każdéj z tych kopalń.

Monarchowie z pobożności naznaczali na żupach solnych pensye osobom duchownym, wieczne dochody klasztorom, kościołom i kaplicom w rozmaitych miéjscach królestwa, tak w soli jak w pieniądzach z dochodów za sól; w kopalniach kruszcowych każdy gwarek był obowiązany i poczuwał się do tego, aby pewną część własnego dochodu złożył na kościół.

Znajdujemy w lustracyi z r. 1569 iż jeszcze na ówczas dla biskupa Krakowskiego sześciu

robotników sól w Wieliczce rąbało. Inni duchowni także mieli swoich robotników, którzy na ich rachunek i korzyść sól wybierali, a mianowicie w Wieliczce 35, w Bochni 33 kopaczy.

To później atoli ustało i dochody duchownych zamieniono w pensyje (solutiones dominis spiritualibus) lub na wydawanie im soli w bałwanach i beczkach.

Pensyje te z razu dość wielkie zachowywały się ciągle jednakowe, lecz przy spadaniu ceny monety od odkrycia Ameryki, w końcu małemi stały się ofiarami. I tak za Kazimierza W. według statutu salin Krakowskich z piątku po przewodnej niedzieli r. 1368 [1] kapituły Krakowska i Gnieźnieńska pobierały po 100 grzywien z salin. Z czasem odmieniono te grzywny na ich równowartość ówczesną, to jest na opłatę złotych 169 gr. 18 i takową tylko do ostatnich czasów pobierały. Arcybiskup Gnieznieński z nadania Kazimierza W. z r. 1352 pobiera tym sposobem tylko zł. 106 gr. 20. Do pobierających pensye takowe prócz Biskupów, kapituł, opatów, kanoników, należały kościoły i klasztory Wielickie, Bocheńskie, Krakowskie i wiele innych po całym kraju, jako to: w Olkuszu, w Wiślicy, w Wąchocku (XX. Cystersów), z przywileju

(1) Vol. leg. I str. 167. — Górnictwo w Polsce T. II str. 118.

Bolesława Wstydliwego z r. 1249, w Warszawie (XX. Pijarów z nadania Jana Kazimierza z r. 1667), w Podoleńcu pod Karpatami (XX. Pijarów z przywileju Augusta II z r. 1726).

Miały też żupy swoich kapłanów czyli duchownych przywiązanych do kopalń dla wykonywania obrządków religijnych (sacerdos zuppæ) w kopalni i dla górników. O prebendarzu żupy Bocheńskiéj i plebanach Wielickim i Bocheńskim, jako należących do tychże żup i ich utrzymaniu, mówi statut Kazimierza W^go^ o salinach z piątku po przewodnéj niedzieli w r. 1368, a mianowicie: »prebendarz żupy bocheńskiéj przy ołtarzu ś. Stanisława, ma otrzymywać cztery razy do roku w suche dni (quibuslibet quatuor temporibus) po dwie grzywny i prócz tego miéć parobka, któryby dla niego sól kopał i chłopca dla służenia mszy świętéj. Żupnik nadto ma sprawiać corocznie ubior dla tegoż Xiędza i dla chłopca, i konia mu w stajni żupnéj utrzymywać. Nadto pleban w Bochnii ma pobiérać co tydzień jedną grzywnę, a pleban w Wieliczce co tydzień korzec drobnéj soli.”

W następnych czasach już za Jagiellończyków widzimy ciągle w lustracyach żup i w pensyonarzach solnych kapelana żup (sacerdos zuppæ). Kapelani ci byli przywiązani głównie do kaplic żupnych ś. Stanisława w Wieliczce i te-

goż świętego w Bochni, znajdujących się w zabudowaniach domów żupnych czyli urzędowych tychże kopalń. Według lustracyi żup odbytej w r. 1709 ołtarz żupny S. Stanisława w Bochni był na ówczas już bardzo zniszczony, jak się wyraża, funditus zrujnowany.

Zebrawszy to wszystko co wypłacano z żup osobom duchownym, pokazuje się z pensyonarzów żup solnych, podanych Kommissyom lustracyjnym, a mianowicie od r. 1717 do 1764 iż wydawano corocznie na ten cel:

w Wieliczce	zł. 19,409	gr. 25	i beczek soli	576
w Bochni	zł. 4,257	gr. 2	i » »	160
Razem	zł. 23,766	gr. 27	i beczek soli	736

W Olkuszu od początku tych kopalń były składki gwarków zwane »sypanie kruszców" przeznaczane na kościół farny, S. Andrzeja i klasztor OO. Augustyanów.

W końcu wieku XV gdy biskup Krakowski Jan Rzeszowski w liście pasterskim z d. 14 Maja roku 1473 dozwolił kopania rud pod Olkuszem nawet w dni świąteczne, wdzięczni gwarkowie składali za to tak zwaną jałmużnę, którą później wiekiem blisko, bo w r. 1566, ustalili postanowieniem (laudum) iżby takowej oddawano po korcu od każdego rosztu (czyli 96 korcy) ukopanej rudy. Ta jałmużna (eleemosyna) szła w równych częściach na kościół, szkołę i szpital.

Zygmunt III wydał następnie postanowienie w d. 4 Sierpnia r. 1588, aby od każdego sprzedanego centnara ołowiu i glejty pochodzących z kopalń Olkuskich kupcy składali opłatę tak zwanych półgroszków (to jest po pół grosza od centnara), która szła w połowie na korzyść miasta, a w połowie na kościoły Olkuskie.

Wspomnieliśmy już o tém iż w Wieliczce i Bochni w najdawniejszych czasach byli robotnicy wyrabiający sól dla kapituł, klasztorów i osób duchownych. Prócz tego były i osoby prywatne, które miały tego rodzaju dozwolenia, i takowych zwano stolnikami (mensarii), robotników zaś sól dla nich kopiących rębaczami lub kopaczami (sectores seu laboratores). Wyznaczano im miejsca w kopalni, czyli działa, z kąd ukopanej soli trzecią część oddawać byli powinni dla skarbu. Aby zapobiedz zbyt skwapliwemu wypróżnieniu saliny, ograniczano czas pracy robotnikom w ten sposób, iż codziennie tylko tak długo dla swego stolnika kopać mogli, jak wystarczało światło dwóch świec łojowych, które im żupnik dostarczał bezpłatnie; z tąd działa te zwano także łojami. Zbytecznem byłoby wykazywać, jak dalece posiadanie takich łojów mogło być zyskownem.

Cały ten wstęp służy do objaśnienia tego co następuje: Robotnicy w kopalniach solnych,

tworzyli od najdawniejszych czasów bractwa pobożne, jakoż w Wieliczce było:

1. Bractwo stolników i ich kopaczy (fraternitas stolnicorum et sectorum salis);

2. Bractwo ciągaczy to jest pomocników górniczych (fraternitas tragariorum), i wreszcie

3. Bractwo warzyczów czyli warzyckie (fraternitas coctorum salis), to jest robotników zajętych warzeniem soli w warzelniach czyli karbaryach, które w Wieliczce od niepamiętnych czasów aż do początku XVIII wieku istniały, gdy dla braku drzewa w okolicy, warzyć w nich solankę (surowicą tam zwaną), przestać musiano.

Otóż te bractwa miały swe fundusze nietylko z dobrowolnych składek sodalisów, ale i z ustępowanych im dział czyli łojów. W Archiwum głównem w księdze metrycznéj kanclerskiej, M, n° 21 fol. 10. v., jest przywilej Alexandra Jagiellończyka Króla, potwierdzający tego rodzaju nadania przez czterech stolników z lat 1484, 1495, 1498 i 1499; odstępujących i zapisujących swoje działa z łojem (opera montana cum sebo) dla bractwa kopaczy w Wieliczce.

Za Zygmunta Augusta około r. 1569 [1] bractwa te miały następującą ilość dział: bractwo kopaczy 10, bractwo ciągaczy 4, bractwo wa-

(1) Patrz Górnictwo w Polsce Tom I, str, 150 i 153.

rzyczów 3. Prawa tych bractw górniczych w Wieliczce; potwierdził Król Stefan Batory d. 22 Grudnia 1579 r. przywilejem znajdującym się w metryce koronnéj, w Xiędze U. nº 119 str. 308.

W Bochnii podobnież były dwa bractwa górnicze, jako to: bractwo kopaczy do Matki Boskiéj, posiadające za Zygmunta Agusta dział 4, oraz bractwo warzyczów przy tamtejszych karbaryach, które z nadania Zygmunta I. z roku 1510 (w księdze metrycznéj Q. nº 24 str. 278 v.) pobierało co tydzień z żupy po 2 grosze ówczesne, odpowiadające prawie dzisiejszym 28 groszom, gdyż na grzywnę srebra rachowało się około 200 groszy.

W kopalniach Olkuskich górnicy tworzyli także bractwo, którego prawa zawiera przywiléj Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego, wydany w r. 1446, i stanowiący fraternitatem fossorum seu operariorum montium ilcussiensium, alias Copaczkije braczthwo, przy kościele Panny Maryi, klasztoru Augustyańskiego w Olkuszu, a który uzyskał potwierdzenie Zygmunta I. w r. 1509, zachowany w metryce koronnéj w księdze kanclerskiéj Q. nº 24 str. 146.

Jan III potwierdził przywilejem z dnia 30 Września 1676 fundusz zł. 300 rocznie pochodzący z zapisu X. Strzyżewskiego Doktora

filozofii, ówczesnego proboszcza Olkuskiego, na utrzymanie przy kościele farnym ś. Andrzeja, spowiednika dla górników (pœnitentiarium). Fundusz ten dotychczas jest pobierany przez tenże kościół farny.

Zakończając przedmiot nasz wspomniemy, iż znaczna liczba kościołów w miastach górniczych, to jest przez samych prawie górników zamieszkałych, jak np. Wieliczce, Bochni, Olkuszu, jak z jednej strony nastręcza sposobność modlenia się, tak z drugiej daje wyobrażenie o pobożności w tychże miejscach panującej. W Wieliczce jest kościół farny ś. Klemensa, kościół Swiętego Ducha, na przedmieściach ku Krakowowi klasztor OO. Reformatów, a ku Myślenicom kościół ś. Sebastjana.

W Bochni odznacza się wspaniałością kościół farny ś. Mikołaja, fundowany przez Bolesława Wstydliwego. [1]

W Olkuszu był dawniej kościół farny ś. Andrzeja patrona hutników w XIV wieku zbudowany, przy nim szpital ś. Ducha, kościół N. Panny z klasztorem XX. Augustyanów z końca XIII wieku, którego budowa poprzedziła nawet odkrycie kopalń olkuskich, a który w r. 1815 dla starości został rozebranym; na przedmie-

(1) Naruszewicz T. IV, str. 283, — i Górnictwo w Polsce T. II. str. 84.

ściu ku Krakowu stał kościołek Swięto-Krzyski, przy którym przez lat 15 (od 1580 do 1595) był szpital luterski; w stronie zaś ku Sławkowowi pomiędzy kierunkiem dawnych sztolniów Ponikowskiej i Pileckiéj, stała niegdyś kapliczka górnicza murowana ś. Jana, któréj dziś jeszcze ruiny widzieć się dają. Przy kościele farnym jest kaplica N. Panny którą w r. 1620 przybudował Stanisław Amendt olbornik olkuski; zwiedzał on w młodości obce kraje i był nawet w ziemi świętéj. Kaplica ta dotychczas zowie się Amendowską.

Od Sławkowa do Siewierza, w gruntach do biskupa krakowskiego jako Xięcia Siewierskiego należących, było też obszerne górnictwo kruszcowe, a mianowicie na ołów pod Sławkowem, z którego biskupi olborę czyli dziesięcinę pobierali; żelazo zaś wytapiano ku Siewierzowi, i te fabryki wyłącznie tu na rzecz biskupów prowadzone były. Daléj aż pod Żarki fabryki żelazne prywatnych. Zbytecznémby było o wspaniałych kościołach tych miast tutaj mówić.

Kopalnie ołowiu Chęcińskie rozciągały się aż pod Kielce, gdzie więcéj na miedź niżeli na ołów kopano, a w téj przestrzeni są kościoły Chęciński, Karczówka i Kieleckie.

Do okolic górniczych liczy się wreszcie kraj

od Kielc do Wąchocka, Szydłowca i Końskich, gdzie biskupi krakowscy, opaci Cystersów i majętni magnaci i szlachta posiadali oddawna własne fabryki żelazne, to jest, rudokopy, dymarki i kilka fabryk broni i szabelń. Prócz licznych kościołów po tych wszystkich rzeczonych miastach, których tu nie wyliczamy, wspomniemy tylko, iż wyłącznie dla potrzeby duchownéj górników jest kaplica filialna wSuchedniowie własnego posiadająca kapelana.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO PAPIESKIE

W DZIEŃ

ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO.

W Rzymie, w owéj stolicy świata dzień Zmartwychwstania Pańkiego jest najpiękniejszym dniem z całego roku. Od rana odgłos dzwonów, dzwonów rzymskich, których dźwięk poważny i przenikający im tylko samym właściwy, zwiastuje zorze najuroczystszego dnia w Chrześcijaństwie. Cały Rzym budzi się i pośpiesza do kościoła ś. Piotra. W przeciągu kilku godzin ulice prowadzące do bazyliki są jakby potokiem unoszącym tłumy mieszkańców miasta i cudzoziemców; tysiące karet różnego kształtu i koloru, odkryte powozy możnych,

landary napełnione osobami dyplomatycznemi, karety kardynalskie, cięźkie niezgrabne, lecz złocone, okryte herbami, przyozdobione w drogie materye, a przy nich mnóstwo różnobarwnych służalców przerzynają ten potok. Tuż za nimi przechodzi wojsko przy odgłosie trąb i bębnów. Radość maluje się na wszystkich twarzach, daje się słyszeć w każdem słowie, ukazuje się w błękicie nieba, w rozlegającym się odgłosie trąb i kotłów. W tym tłumie żołnierzy, koni, pielgrzymów, zakonników, kobiet, przybywa się na plac Watykanu, wprost kopuły, która zdaje się z większą niż kiedy okazałością wznosić do nieba.

W tym dniu odbywa się tak wspaniały i przejmujący obrzęd, iż wszystkie inne zdają się niknąć przy nim; obrzędem tym jest błogosławieństwo udzielane przez Ojca świętego *miastu i całemu światu.*

Ku końcowi mszy świętej lud opuszcza kościół i otacza perystyl. Tymczasem plac się zaludnia mnóstwem nowych widzów przybywających z miasta, półki piechoty, szwadrony kawaleryi stają w szeregi, galeryje podwójnéj kolumnady napełniają się nieprzeliczonym tłumem mężczyzn, dzieci, kobiet: miryady głów tłoczą się w oknach, na gankach i sąsiednich

dachach; jest to stos, nawał istót żyjących, przypominający wieżę Babylońską.

Najmilszy widok w tym tłumie sprawują nie wyżsi urzędnicy lub możni, nie cudzoziemscy posłowie w błyszczących ubiorach, nie znakomite panie pysznie ustrojone, lecz biedni pielgrzymi, przybyli ze wszystkich stron okolicznych aby upaść na kolana pod znakiem krzyża nakreślanego w powietrzu ręką Ojca świętego; surowéj piękności górale Abrucyi, uginający się pod lat ciężarem śnieżni starce z poważną i skromną laską pielgrzyma; niewiasty ze wszystkich miasteczek państwa Rzymskiego, w właściwych sobie ubiorach, jedne jaśniejące ubraniem głowy z włosów pomiędzy któremi błyszczą srebrne kwiaty i szpilki złote, inne odznaczające się płaskiem pokryciem nad czołem; inne znowu w pasowych gorsetach wykazujących kształtną ich kibić; te na wzór starożytnych posągów przykryte długą i fałdzista suknią, a wszystkie zachwycające urokiem, który Bóg udzielił tylko córom ulubionéj krainy włoskiéj.

Z tysiącznych różnych okrzyków powstaje jakiś dźwięk niepojęty, przeciągły, majestatyczny; jemu towarzyszą tentent koni, turkot powozów, huk bębnów i kotłów, chrapliwe oddechy trąb i rogów wojskowych, a łagodzi go melodyjny głos muzyki rozstawionéj w kolum-

nadzie Bernińskiej i przerywają pioruny dzwonów ś. Piotra, których echo przenika, upaja roskoszą i unosi duszę.

W tém nagle i jakby na dany znak, ustaje wrzawa, a po niéj następuje milczenie, milczenie północy wśród puszczy. Ojciec Swięty ukazuje się na galeryi Watykanu. Galerya ta nazwana miejscem błogosławieństw, wysłana jest adamaszkiem i ocieniona namiotem wzniesionym w powietrzu. Ojciec Swięty przybywa w tyarze na głowie, wnoszą go na krześle ośmiu dworzan czerwono ubranych.

Postawiony w pośród mównicy, zostaje pomiędzy dwoma biskupami, z których jeden trzyma świecznik, a drugi odkrytą księgę zawierającą w sobie formułę błogosławieństwa. Wymawiając słowa, nie *Urbi et orbi*, o których tyle mówią, lecz długą modlitwę podzieloną na cztery części, starzec świątobliwy, czyni poruszenia które zdają się bydź najwspanialszym dla oka ludzkiego widokiem. Naprzód wstaje i zwolna błogosławi lud trzykrotnym znamieniem krzyża; potém wznosi ręce ku niebu i obraca się na wszystkie strony świata; nakoniec siada składając ręce na piersi. Powiadają że Papież teraźniejszy oblewa się łzami gdy dopełnia tego obrządku: wierzę temu z łatwością. Znajdować się na galeryi najpię-

kniejszéj w świecie świątyni, wznosić się niejako w powietrzu nad klęczącym tłumem, wiedzieć że w téj chwili cały świat katolicki bije czołem przed jego błogosławieństwem, czuć się największym, najpotężniejszym z ludzi, objawiać swoją chwałę przy odgłosie trąb i huku dział, jak Bóg na górze Synaj wśród trzasku piorunów, a potém zwrócić myśl na siebie i uznać się słabą i znikomą w porównaniu z Bogiem istotą, uczucie to nie może nie wstrząsać duszy. Ojcze święty! pojmujemy łzy Twoje!

I my płakaliśmy; płakaliśmy uchylając głowy, albowiem zdawało się nam czuć, iż cóś boskiego odbywało się pod niebem i że niebiańska siła wychodzi z ust starca. Głos jego wśród powszechnego milczenia zstępował zwolna, dźwięcznie; tam gdzie się rozlegał nie słychać było najmniejszego ruchu; odzywał się tylko nieustanny szmer dwóch fontan, których wytryski zdawały się tém, czém spadające w pustyni wśród milczącej nocy kaskady.

Dodajmy do tego obrazu, że w chwili w któréj działa z twierdzy ś. Anioła zwiastują błogosławieństwo Papieskie, mieszkańcy okoliczni znajdujący się w górach lub dolinach, zatrzymują się i zginają kolana aby przyjąć błogosławieństwo skierowane na cztery strony świata.

Tak od Terraciny do Fano, od Ascoli do Toscanelli, na brzegach jeziór, w głębi lasów, na wierzchołku gór, wszędzie uderzają czołem przed słońcem południowém, a błogosławieństwo rozlane wśród odgłosu trąb i kotłów, na sto i tysięcy obecnych dusz przed kościołem ś. Piotra, zlewa się na ubogą niewiastę która w odosobnionéj wiosce klęka na progu swéj chatki przyciskając niemowlę do łona, i na górala pasterza, który odkrywszy głowę, zgina kolana wśród błąkającéj się trzody.



Kościół XX. Bernardynów w Przasnyszu

KROTKA WIADOMOŚĆ

O KOŚCIELE I KLASZTORZE XX. BERNARDYNÓW

W PRASNYSZU,

PRZEZ

W. H. GAWARECKIEGO.

Kościół XX. Bernardynów w Prasnyszu [1] pod wezwaniem ś. Jana apostoła, łącznie z klasztorem przez Pawła Kostkę chorążego ziemi Ciechanowskiej, dziedzica wsi Rostkowa graniczącej z Prasnyszem, a brata ś. Stanisława Kostki w roku 1585 założony, staraniem Jana i Barbary z Kretków Nowodworskich kasztelaństwa Raciązkich w roku 1590 dokończony został.

(1) Miasto obwodowe Prasnysz, leżące w gubernii Płockiej w r. 1840 liczyło mieszkańców:

Chrześcijan:	mężczyzn	1232.	
	kobiet	1076.	2308.
Starozakonnych:	mężczyzn	916.	
	kobiet	858.	1774.
		w ogóle	4082.

Erekcya kościoła tego z klasztorem przywilejem króla Zygmunta III dnia 27 Marca r. 1589 w Warszawie wydanym zatwierdzoną została, a przytem OO. Bernardynom wrąb w lasach Prasnyszskich, w ówczas do starostwa tegoż nazwiska należących, zapewniony. W miejscu w którem teraz wznoszą się mury klasztorne, istniał od najdawniejszych czasów kościołek z drzewa pod tytułem S. Jakóba i S. Anny. Przywilej Zygmunta III mianuje go zniszczonym i przez dawność upadłym.

Teraźniejszy kościół zbudowany w stylu gotyckim, szczytem na 70 łokci wzniesionym obrócony ku zachodowi; główny wchód od południa trzynastu wieżyczkami wysmukłemi ozdobiony; z lewej strony wielkiego ołtarza wystaje wieża nie zbyt wysoka z dachu kościoła wyprowadzona. Cała budowa z klasztorem przedstawia wspaniały widok, a będąc nie pobielaną lecz ułożoną z cegły jakby szlifowanej, świadczy o poważnej starożytności.

Długość kościoła wynosi łokci 91, szerokość 25, wysokość wewnętrzna od ziemi do sufitu czyni łokci 20.

Na zewnętrznej południowej ścianie kościoła w górze znajdują się trzy tablice z marmuru z następującemi napisami:

1. Antoni Żorawski wojski Raciążski umarł dnia 18 Października 1814 żył lat 60.

2. Stanisław i Konstancya z Zielińskich małżonkowie Niedźwiedzcy z żalem familii zmarli proszą o Zdrowaś Marya.

3. Umieszczona nad samemi drzwiami ma napis nieczytelny.

Wchodząc do kościoła po prawej stronie wielkich drzwi znajduje się kaplica z obrazem Niepokalanego poczęcia Najświętszej Panny Maryi. W niej na boku ołtarzyk z obrazem ś. Stanisława Kostki; a sklepienie ozdabia obraz ś. Ferdynanda na murze malowany.

W głównym czyli wielkim ołtarzu znajduje się obraz znacznej wielkości wystawiający Chrystusa Pana na krzyżu; nad nim umieszczony obraz w kształcie owalnym Zwiastowania Najświętszej Panny Maryi. Oba te obrazy otoczone ozdobami i filarami bronzowanemi, między któremi mieszczą się dwa posągi zakonników w naturalnej wielkości. Za ołtarzem (bowiem mensa z ciborium jest od niego odsunięta) chór zakonny z dwoma rzędami ławek, nad któremi u góry znajdują się szczątki świętych w popiersiach ich wyobrażających oprawne. Rzeźba dokładna, malowaniem w kolorze złotym ozdobiona.

Prócz wielkiego sześć pobocznych ołtarzów

zdobi świątynię. Poświęcone są N. P. Maryi szkaplernej, Anielskiej, S. Franciszkowi serafickiemu, S. Antoniemu z Padwy, S. Annie i S. Jakóbowi apostołowi. Organy średniej wielkości na cztéry głosy urządzone.

Czternaście obrazów dobrego pędzla, wystawiających mękę Chrystusa Pana okrywa ściany kościelne; nadto dwa nadgrobki następujące:

I.

D. O. M.

Tu leży Comes Adrianus Szumski od śmierci zraniony,
Z Anny Klickiej a ojca Stanisława spłodzony,
Który ojczyźnie swojej dobrze się zachował,
Więcej miecza i zbroi niż domu pilnował.
Niech krainy Iuflantskie, Wołoskie i Pruskie
Poświadczą jakie czynił odwagi żołnierskie.
Cierpiał zimno, powietrze, słońca upalenie;
Musiał podczas wodę pić szyszakiem w pragnienie,
W tem mu cnota i sława męztwa dodawała,
Za co mu też w swej ziemi Chorążstwo udała.
Za te cnoty godzien był przeżyć długie lata
I powoli zużywać obłudnego świata.
Przetoż służąc dostatnie u króla Polskiego
Poszedł po żołd zasługi do Króla Wiecznego.

Umarł roku 1632,
dnia 6 Stycznia, ætatis suæ 47.
Requiescat in pace.

Nad tym napisem umieszczony płaskorzeźb z marmuru białego wystawujący po lędźwie rycerza w zbroi.

II.

Mortalis immortalitatem spero mortalia depositui vivens LII agens annum, hoc saxum loco magnis Regibus Stephano I et Sigismundo III armatus et togatus miles et aulicus.

Jan Przeradowski.

W podłodze przed wielkim ołtarzem po prawej i lewej stronie są dwa wejścia do podziemnych grobów, w których zwłoki zakonników i dobrodziejów kościoła są złożone.

Ze znaczniejszych osób mają tu spoczynek wieczny: Wojciech Wessel z Dziektarzewa dziedzic; Adryjan Szumski, Jan Nowodworski kasztelan Raciążski, fundator drugi tegoż klasztoru, z familiją Kostków krwią połączony, i Walenty Zieliński kasztelan Płocki.

Odpustów rocznie bywa siedm, a mianowicie: 13 Czerwca, 16, 25 i 26 Lipca, 2 Sierpnia, 4 Października i 8 Grudnia z oktawą. Rocznica poświęcenia kościoła w d. 25 Listopada obchodzoną bywa.

Znajduje się przy kościele bractwo pod tytułem Szkaplerza i różańca świętego w roku 1744 przez księdza Rajmunda Łączyńskiego, gwardyjana miejscowego zaprowadzone. Nie ma stałego funduszu, lecz z jałmużny i składek utrzymuje się.

Kościół z klasztorem otoczony jest dosyć obszernym, chędogo utrzymywanym cmentarzem. Mur gruby ośm łokci wysoki z dwóch go stron opasuje, z trzeciej rzeka Węgierka, a z czwartej płot żerdziany. W r. 1840 gorliwością teraźniejszego gwardyana X. Krzywickiego w przyozdobieniu tego miejsca, kasztanami zasadzony został. W rogu ścian któremi cmentarz jest obwiedziony, w stronie południowo-wschodniej, wznosi się kapliczka okrągło zbudowana pod wezwaniem S. Wawrzeńca, na dzień uroczystości jego odpustem nadana. Oprócz tej kapliczki na cmentarzu są dwie murowane figury: S. Jana Nepomucena i S. Stanisława Kostki.

Klasztor ma ogród warzywny, sad owocowy z łąką przyległą; nadto kanał nowo wykopany, 18 sążni długi a 12 szeroki, wycembrowany nad ziemią blisko o sążeń; co wszystko około pięciu morgów rozległości wynosi. Gruntów do uprawy zboża żadnych nie dziedziczy. Procent od kapitału w ilości złp. 160 rocznie pobierany i deputat drzewa opałowego, stanowią stałe jego uposażenie, właściwie zaś z jałmużny się utrzymuje. Zgromadzenie klasztorne liczy zwykle dziewięciu członków, dla których umysłowej strawy, oprócz modlitwy, znajduje się niezamożna biblioteczka, która przy gorliwości

światłych kapłanów chociaż powolnie zapewnie jednak pomnażaną będzie.

Po pogorzeli kościoła farnego w Prasnyszu, nabożeństwo parafialne od lat 45 odprawiane bywa w kościele księży Bernardynów.

Dla grzebania zmarłych parafijan przeznaczony jest oddzielny cmentarz za miastem, nad bramą którego znajduje się następujący napis:

Tu władza czasu straszliwa
Objawia śmierci konieczność,
Tu więzy doczesności zrywa,
Tu się zaczyna wieczność.
Tu świetność rodu, znaczenie,
Zbyt jasno swą próżność widzą,
Tu czczego blasku promienie
Dawnej swej dumy się wstydzą.
Lecz dusze co wyrzec mogą
Że Boskie prawa kochały,
Pójdą szczęśliwie tą drogą
Do przybytku wiecznej chwały.

O WPŁYWIE CZCI MATKI BOSKIÉJ

NA SZTUKI PIĘKNE. (*)

We wszystkich częściach kuli ziemskiéj, religija była matką sztuk pięknych. Za jéj to one natchnieniem poczynały się, wznosiły i stawały na stopniu doskonałości, odpowiednym mniejszéj lub większéj cywilizacyi narodów. Sama tylko zasada religii zdolna jest użyźnić rozum, rozszerzyć wyobraźnię, nadać silną wolę, śmiałość do wielkich przedsięwzięć i cierpliwość, która daje dojrzałość przedsięwzięciom, podobnie jak jesień udziela dojrzałości owocom. »Bezbożność nie wiele umie,

(*) Wyjątek z dzieła X. Orsini wydanego w r. 1838 pod tytułem: »La Vierge, histoire de la Mére de Dieu.

mówią Arabowie: jest to niedobra, ciernista roślina, której korzenie są po nad ziemią, nie mające ani liścia ani kwiatów; nikt strudzony nie może usnąć pod jéj cieniem, a nic dobrego nie wzrasta koło niej."

Aby mieć przed oczyma szlachetniejsze wyobrażenie bóstwa, ludy bliższe czasów potopu zastąpiły pnie drzew i poświęcone kamienie, posągami z marmuru, miedzi i złota. Żeby zaś godnie osłonić te bóstwa, wznoszono siedmiopiętrowe wieże w Babilonie, i z czerwonego granitu świątynie w Egipcie; daleko już późniéj pomyślano o pałacach. Ku ozdobie obwodów tych świątyń odkryto nową sztukę wyobrażającą kształt przedmiotów prostém nakreśleniem linij, które upiękrzano jaskrawą barwą i złotemi liśćmi. Grecya zdolna i namiętna ku sztukom przyjęła rysunek i rzeźbiarstwo od starożytnej ziemi Faraonów i zachowała im, udoskonalając je wszakże, pierwiastkowe ich przeznaczenie.

Wynalazek muzyki uprzedził nawet sztukę budownictwa, i już towarzyszył wiejskim obrzędom przedpotopowéj religii. Grano na arfach u ołtarzy darniowych, przed któremi patryarchowie rolnicy składali ofiary z pierwiastków ziemi, a pasterze z trzód swoich. Poważny i religijny taniec, przedstawiający odmiany nieba, także powstał u tych ludów trudniących się

nauka gwiazd, a poezya połączyła się z muzyką dla opiewania dobrodziejstw, rozbrajania gniewu i wzywania pomocy Stworzyciela. Sztuki, których osnową według wyznania samychże pogan, była religija, a których cel musiał być święty, zaparły się swego początku i zepsowały w dalszej drodze. Otworzywszy podwoje świątyń bałwochwalstwu, wprowadziły następnie miękkość i rozpustę pomiędzy narody; klęski i niewolnictwo same już przyszły za niemi. Wtenczas to dopiéro rzeźbiarze i malarze wykonywali dzieła na które nie można było spójrzeć bez zarumienienia, a poezya opiewała o bogach takie rzeczy, które należałoby zamilczeć.

Wkrótce jednak zużyta sprężystość społeczności pogańskiéj, zostawiła lud bez wiary, a sztuki bez geniuszu. Sztuki oparte na religii, przyczyniły się były do ogładzenia obyczajów, sztuki niedowiarstwa do zepsucia onych: pierwsze zapalały odwagą, uwieczniały wielkie pamiątki bohaterstwa i cnoty; drugie najgrawały się z bogów, i zaprzedały się wszelakiéj zbrodni; tamte tworzyły cuda i arcydzieła, te uderzone były bezwładnością śród smutnego i głębokiego swego poniżenia.

Chrystyanizm zwycięzki zatknął podówczas znamie odkupienia na rozproszonych zwali-

skach świata moralnego, i stanął od razu na szczycie pojętności, nowy hart nadał związkom społecznym ledwie nie w proch już obróconym, zmył grzechy odradzającą wodu chrztu świętego, wezwał wszelkie narody na ucztę do ojca niebieskiego: sztukom pięknym podał pobłażającą rękę, jak biednym marnotrawnym dziatkom które swawolnie dom rodzicielski opuściły, dla szukania uniesień u książęcia śmierci, a świętego natchnienia u duchów złego. Sztuki oczyszczone ze skruchą, odrodziły się u stóp krzyża, czerpając perły i dyamenty ze źródła Pisma świętego, wznosząc okazałe świątynie majestatowi Boga prawdziwego, ozdabiając ołtarze czczonemi obrazami, rozlewając wreszcie na obrzędy i cześć religijną Boga ukrzyżowanego, coś niezmiernie wspaniałego, tajemniczego, duchownego, co zapala serca, powściąga wyobraźnię i dodaje skrzydeł modlitwie dla wzniesienia się ku niebu.

Wpływ Najświętszéj Panny więcéj niż jaki bądź inny, dał się uczuć w owém zadziwiającém przeistoczeniu błota na złoto. Cześć ku niéj, świeża jak kwiaty, i szczodrze uposażona w szlachetne i miłe natchnienia, niewyczerpaném była źródłem wzniosłych pomysłów dla muzyki, malarstwa i poezyi. Królowa boleści i chwały, wyniesiona przez swą pokorę, cierpli-

wość i cnoty,na wysokość, której wyobraźnia nie mogła dosięgnąć, Marya była typem niebieskim, wyrażającym w sobie myśl chrześcijańską, który zniewalał artystę do wywołania całéj piękności idealnego świata. Grecya utworzyła naród bogów, piękny, jednostajny, lecz twardy jako miedź, i zimny jak marmur. Widać było metodę, wdzięk, wykwintnośc w owych pogańskich utworach; lecz pokora na szczycie wielkości, pokora Maryi; lecz miłość na krzyżu, miłość Jezusa Chrystusa; lecz pałająca wiara męczenników umierających dla niepoznanéj i prześladowanéj prawdy; lecz wstydliwość, najpiękniejsza cnota po bojaźni Boga; lecz miłosierdzie boskie, podnoszące trzcinę złamaną: gdzież one były natenczas? Na żadném miedzianem lub marmurowém czole zmysłowych bóstw Olimpu greckiego, nie jaśniał odbłysk ani jednéj z tych wzniosłych cnót. Bogowie ci, nasyceni nektarem, upojeni ambrozyą i przepędzający leniwie bajeczne dni swoje pośród biesiad, swarów, rozpusty i wszelkiego rodzaju zbytków, nosili na sobie zasmucające piętno swojego piekielnego pochodzenia. Te starożytne typy runęły przed obrazem Najświętszéj Panny, róży mistycznéj podług Ewangelii, jak owe Fenicyjskie bałwany przed Arką Boga Izraelskiego. Matka miłości boskiéj, czcigodne

godło czystości, niewiasta klęcząca na pierwszym szczeblu tronu Jezusa Chrystusa, składająca mu w ofierze, jako tkliwa pośredniczka, łzy i prośby śmiertelnych swoich braci, nadała sztuce chrześcijańskiej, postać tyle godną, szlachetną i wzniosłą, że odtąd nie przebyta przepaść przegrodziła ją od sztuki starożytnej.

Wszystko co było skalane przez poganizm uświęciło się zbliżeniem do Maryi: kwiaty, gwiazdy, pienia, obrazy i ołtarze. Róże poświęcone bogini nieczystej, którą czczono pod rozkrzewionemi mirtami na górze Idalium, otoczyły Najświętszą Pannę świeżemi i wonnemi wieńcami, których miły zapach przypominał jéj cnoty. Gwiazdy czczone przez starożytne narody Wschodu, utworzyły promienie jej niebieskiej korony; słońce przedmiot bałwochwalstwa, stoczyło swe promienie dla zrobienia królewskiego jéj płaszcza, w tedy, kiedy ukochany od poetów księżyc, czczony przez Syryjczyków, pokornie złożył obnażone z korony swe czoło u błogosławionych stóp Królowej Niebieskiej i Anielskiej.

Muzyka, która jak mówi jeden pisarz starożytny, wydawała już tylko obrzydliwości, stała się sama przez się prostą pod czystém i pełném natchnienia spójrzeniem córy Dawidowej. Chóry złożone z pobożnej i nadobnej chrześcijańskiej

młodzieży, odbijały o sklepienia świątyń hymny na cześć Bogarodzicy Dziewicy, a zachwycające i tkliwe te głosy, łącząc się z harfą, lirą i organem, wydobyły niesłychane tony ze sztuk Dawida i Orfeusza; muzyka ta bowiem, raz prosta, znowu wspaniała, tłumacząca wesele Narodzenia Chrystusowego, i boleść Kalwaryi, muzyka w której się znajdowały łzy i uniesienia, chwalebne sny, i smutek święty, obudzała aż w głębi serca najbardziej religijne, najszlachetniejsze, i najpożyteczniejsze dla spółeczności uczucia.

Bóg utworzył kwiat lilii ku ozdobie ziemi i jéj przyjemności, mówią Hebrajczycy: prawdziwa religija nie zniweczyła sztuk, które są kwiatem rozumu, owszem po macierzyńsku pielęgnowała je i niémi kierowała. Po obaleniu krwawych ołtarzy bóstw narodów północnych, nauczała, nie prześladując wszakże, Skaldów, Bardów, Minnesingerów. Na Zachodzie, kiedy długo zaniedbana muzyka przez narody kochające się tylko w szczęku oręża, obudziła się nagle jakby z długiego uśpienia, stało się to pod hasłem Maryi. Sławna pieśń *Boga Rodzica* świętego Wojciecha, zastąpiła w Polsce dziki śpiew kapłanów pogańskich. Trubadurowie Prowancyi, Minstrele Anglii i Neustryi pierwsze dźwięki swej muzyki złożyli na cześć Najświętszej Panny. Na klassycznej ziemi harmonii, przez długi sze-

reg wieków, wenecki gondolier, nieumiał innej barkaroli prócz *Madriale*, to jest hymnu do Matki Boskiej, a wiejski contadino w Neapolu, nic innego nie śpiewał przy swojej gitarze. W bliższych już ku nam czasach, nie jeden wsławiony maestro poświęcił Najświętszej Pannie instrument na którym celował. Sławny Tartini, przenoszący tak bardzo starożytną muzykę włoską nad muzykę sobie współczesną, poświęcił był skrzypce swoje Maryi Pannie i świętemu Antoniemu. W Szkocyi, a mianowicie Irlandyi, nie było ani jednego z wędrownych artystów, któryby nieopiewał w rycerskiej sali na zamku, lub na placu publicznym, jakiej pięknej i prostej legendy o cudach Panny Maryi.

Pobożnie wierzono w pierwszych chrześcijaństwa wiekach, że święta Matka naszego Zbawiciela miała w szczególnej opiece poetów których śpiew był niepokalany; zwano ją podówczas *bonarum poetarum magistram*. Wiersze Seduliusza rymotwórcy Irlandzkiego lub Szkockiego około 430 r, uważano za szczególnie przez nią ulubione. Fortunat biskup piktawieński nigdy nieprzyzywał innej Muzy, a śliczny jego śpiew rozbitych żeglarzy: *Ave maris stella*, doszedł po upływie tylu wieków aż do nas, wespół z hymnem *Salve Regina*, Hermana Veringhen'a, który podług Jezuity de Barry, Anio-

łowie śpiewali u brzegu źródeł na cześć swéj Królowej, a chrześcijanie Antyocheńscy nucili go na murach swego grodu, odpierając napady oblegających Saracenów.

Wkrótce po zdobyciu Anglii, Normandowie założyli w Rouen Bractwo rymotworców na cześć Niepokalanego poczęcia Maryi Panny. Bractwo to wpływało na poetyczne płody minstrelów Normandyi, i nadało im barwę poważną i religijną, zastósowaną do charakteru narodowego, podówczas pełnego powagi i w najwyższym stopniu rycerskiego.

W Bretanii, kędy bardowie Gallów, dłużéj się niż gdziekolwiek utrzymywali, pieśń do Najświętszéj Panny nastała zaraz prawie po okropnych i tajemniczych śpiewach druidów. Ballady w dyalogach, popularne poemata na nótę religijną, były zasadą muzyki narodowéj u ludu, który zdawał się przebudzać ze snu ze złożonemi już rękami i klęcząc, przenikniony uczuciem sztuki. Każda ballada bretońska, obejmowała modlitwę do Najświętszéj Panny, myśl pobożną lub wzniosłą moralność; ponieważ wszystko podtenczas łączyło się w systemacie katolicyzmu do zaszczepienia moralności w narodzie, i ugruntowania smaku do szczęścia spokojnego i łatwego. Wiejska dzwonnica, wieczorem zdająca się szczytem swoim sięgać nieba, prze-

mawiała o Bogu do wieśniaka; obraz Maryi, czczony przez niego pod słomianą strzechą kościołka, stawił przed oczy zwycięztwo cnoty bez przepychu; statuy świętych przypominały mu liczne pobożne legendy, pełne heroicznych czynów zaprzania się samego siebie, ludzkości; a pieśni uprzyjemniające dni jego, były nauką chrześcijańskiéj moralności, bardzo mu upodobaną.

Wesołe piosnki na święta Bożego narodzenia, pełne są wspomnień o Matce Boskiéj w Betleem. Hymny kościelne, wypiętnowały na muzyce charakter poważny i surowy, który napełnia duszę i pogrąża ją w uczuciu nieskończoności. Piosnki Bożego narodzenia prostsze w swojéj nócie, nadały muzyce barwę arkadyjską. Jest to śpiew ptaszka, wesoło wznoszącego się ku Bogu, dla wysławiania tajemnic radości, jest to woń gajów otaczająca swym balsamem ołtarz młodéj Matki Zbawiciela. Jest to śpiew ludu, śpiew pasterzy, śpiéw samego przyrodzenia.

W piosnkach Bożego narodzenia, Marya zawsze jest wystawiona jako dziewica młodziuchna, nadobna, szczera, powijająca w ubogą zasłonę króla aniołów, zbyt radością swoją zajęta, aby zważać miała na nędzną stajnię lub na słomę żłobu: lud prosty, nawykły do wszelkich niedostatków, nie rozwodził się

nad ubóstwem, lecz nad szczęściem Matki Chrystusowej: jest to obraz Klaudyusza Lorraine, w którym wszystko jest samą światłością. W hymnie *Stabat*, tak poetycznie od Włochów nazywanym *il pianto di Maria*, łzy Maryi, już nie o radości narodzenia jest mowa, lecz o samych boleściach Golgoty. Jest to śpiew konania, w którym panuje głuchy smutek, pomięszany z uniesieniem przeszywającém duszę jakby tysiącem mieczów, żałośna historya cierpień matki patrzącej na zgon syna, jedynego przedmiotu jéj najwyższej miłości. Aby przejąć się niepojętym smutkiem zawartym w owym śpiewie, i bolesną tajemnicą w nim przedstawioną, trzeba go słyszeć w jednym z włoskich kościołów, gdzie lud modli się z prawdziwą wiarą, a śpiewa z całej duszy: w tenczasby rzec można, że wspaniały głos organu przerywany jest łkaniem, i że Aniołowie płaczą nad swoją Królową. Żadna religija od stworzenia świata niedostarczyła poezyi i muzyce podobnego tematu jak *Stabat Mater:* boleść Maryi u krzyża wywołuje całą potęgę harmonii i poetycznych natchnień; tematów, lubo czyniący wielki efekt, tak jak był pojęty, daleki jest wszakże od doskonałości, pomknąć go ku niej byłoby to ostatnie, najwznioślejsze już wysilenie sztuki.

Rodzący się chrystyanizm szanując muzykę

i poezyję u pogańskich bardów, uświęcił jednak jej użytek; błąd mniej był pobłażający od prawdy, ten bowiem pokruszył harfy, i kazał umilknąć śpiewowi, a członkowie purytańskich uniwersytetów musieli zaprzysiądz wyrzeczenie się poezyi, *tej sztuki światowej i bezużytecznej* Poezyja silnie pociąga do katolicyzmu, który przyjmuje na swe łono wszystkie wielkie pomysły, i kieruje niemi, bynajmniej ich nieprzygaszając. Prawdziwi poeci niemieccy tłumnie powracali na jego łono i zginali swe kolana przed opiekunką świętych pieni. Schlegel, Tieck, Nowalis, Werner, Adam, Müller wrócili do wiary ojców swoich. Wpływ święty który pociąga poetów do katolicyzmu, równie wylewa się i na malarzy. Poezyja i malarstwo są to siostry, powiedział posępny Salvator Rosa, i bardzo słusznie powiedział. Bo malarz, równie jak poeta, miłuje wielkość i starożytność wiary, wspaniałość obrzędów; oba naturalnie skłaniają się do katolicyzmu, który opiekował się kolebką sztuk z niesłychaną hojnością i nastręcza im nadto najpiękniejsze przedmioty, najrozleglejsze pomysły i najżywszy koloryt. Samemu katolicyzmowi malarstwo winno jest ów typ przed którym pobladły najpiękniejsze typy starożytności; typ dojrzany w snach niebieskich, pięknych jak samo natchnienie przez wielkich

pełnych wiary, mistrzów szkoły włoskiej, unoszący chrześcijańskiego artystę, na szczyt idealnego świata, słowem Maryą.

Malarstwo względem siostr swoich, jest starszą córką wiary chrześcijańskiej; ono pierwsze ze sztuk artystycznych, zostało przysposobione przez Kościół, tym chwalebniej, iż się zaczęło od Chrystusa i jego matki. Podług tradycyi Wschodu pierwszém chrześciańskiém malowidłem było oblicze Zbawiciela, cudownie wyciśnięte na zasłonie świętej Weroniki; drugiém wizerunek Najświętszej Panny, malowany przez świętego Łukasza. Te dwa czcigodne obrazy chwalebnie zaprowadziły sztukę Zauxisa do pierwiastkowego Kościoła: jakoż na całym Wschodzie od samego początku wiary Chrześcijańskiej wszędzie znajdujemy w najwyższej czci obrazy Matki Boskiej.

U Hebrajczyków malarstwo ograniczało się na rysowaniu kwiatów i roślin, wszelkie obrazy wzięte z królestwa zwierzęcego były zabronione przez Mojżesza, który się lękał nadzwyczajnej skłonności tego narodu ku bałwochwalstwu, u wielu bowiem ludów pogańskich symbol zastąpił miejsce przedmiotu wyobrażonego. Zakaz ten w ostatnich nawet czasach z taką ścisłością był przestrzegany, iż Rzymianie przechodząc przez ziemię Judy, musieli chować zwy-

cięskie znaki, aby nie ranić widokiem swoich orłów zbytecznej drażliwości Hebrajczyków.

Z tąd wypływa, iż oprócz wizerunku malowanego przez świętego Łukasza, prawie dowiedzioną jest rzeczą że obrazy Matki Boskiej nie były zgoła dziełem Hebrajczyków, ale Jończyków którzy przez długi czas posiadali Maryją w Efezie, mieście artystów, ojczyznie Apellesa, przyświecającém podówczas całej Azyi. I w rzeczy samej, mieszkańcy Efezu przechowali wspomnienie Najświętszej Panny, wespół z najtkliwszą czcią, jak o tém świadczą kościoły, bardzo dawno jéj poświęcone. Już od r. 403 ojcowie soboru powszechnego w Efezie oświadczyli że wielki ów gród główną świetność swoję winien świętemu Janowi Ewangeliście i Najświętszej Pannie. Tam, mówili oni, Jan święty i Maryja Matka Boga, odbierali cześć w kościołach, do których wszyscy mieli szczególne nabożeństwo, a które bezwątpienia ozdobione były malowidłami, ponieważ czynna wyobraźnia Greków, czuła potrzebę zapatrywania się na przedmioty czci swojej.

Najpierwsze obrazy Najświętszej Panny zdobiące kościoły Syryjskie i Azyi Mniejszej, były malowane na drzewie, kolorami, którym połysk i trwałość nadawała pewna zaprawa rozpuszczonego wosku. Takiemi były sławne o-

brazy: w Edessie w Mezopotamii, w Seydnai niedaleko Damaszku, w Dydynii, w Kapadocyi, w Sozopolis, w Pizydyi, w Filermie, na wyspie Cypr i nakoniec w Antyochii. Przed témi obrazami nieustannie paliły się lampy, i tamto wielcy biskupi, wielcy doktorowie, i wielcy święci, w piérwszych wiekach Kościoła, przychodzili błagać o pomoc i wsparcie. Święty Alexy żył u stóp obrazu Bogarodzicy Edeskiej, ś. Bazyli wzywał Boskiej opieki przeciwko zajadłości Juliana Apostaty, przed obrazem Najświętszej Panny z Dydynu, a ś. German opowiadał ojcom drugiego soboru Efezkiego, jak szacowne łaski podobało się Bogu zlewać na Azyję Mniejszą za przyczyną Najświętszej Panny Sozopolitańskiej.

Obraz Matki Boskiéj w Filermie, ściągający na wyspę Cypr wielki napływ pielgrzymów, zabrany został przez zakon rycerzy Rodyjskich wtenczas kiedy oni musieli ustąpić Archipelagu Muzułmanom: i dzisiaj znajduje się na niezdobytéj skale, o którą skruszyło się tyle kajdan chrześcijańskich niewolników, i na któréj powiewała szlachetna i wierna chorągiew zakonu maltańskiego.

Obrazy Maryi fresco na tle złotem, mnożyły się w kościołach Konstantynopola, a greccy mozaicy szli na wyścigi z malarzami o trwalsze i nadobniejsze przedstawienie jéj oblicza w swo-

ich obrazach z taką biegłością i cierpliwością cieniowanych, które Ghirlandajo nazwał *malowaniem dla wieczności.* Grecya przez długie wieki posiadała monopolium fresków, szyb kolorowych, malarstwa i mozaiki. Pierwszy obraz Madonny, który uczczono we Włoszech, jeśli mamy wierzyć podaniom neapolitańskim, był to mozaikowy wizerunek Najświętszéj Panny zrobiony przez artystów greckich, w starożytnym kościele Santa Restituta, niegdyś świątyni Neptuna przerobionéj na katedrę chrześcijańską przez ś. Asprena, który był jakoby pierwszym biskupem Neapolu. Przez długi czas Włochy posiadały tylko barbarzyńskie malowidła fresco, na których święci wyglądali szkaradnie, a Najświętsza Panna miała cerę etyopską.

Od czasów Cimabue'go założyciela szkoły włoskiéj około 1240 roku, aż do Carlo Maratti i Salvatora Rosa, uchodzących za ostatnich onéj mistrzów, to jest w przeciągu pięciu wieków, malarstwo religijne wydało długi szereg arcy dzieł, do których historyja Najświętszéj Panny przyczyniła się w największéj części. Rafael, podówczas piękny, poetyczny i pobożny jak anioł, pierwszy odgadł w swém zadziwiającém *sposalizio* układ głowy szlachetny i prosty, fizyonomię piękną i poważną, posta-

we niebieską Matki miłości boskiéj i świętego miłosierdzia. Rzecby można, że podczas gorącéj modlitwy, pokazała mu się Marya siedząca na obłoku, otoczona gronem aniołów, i że odmalował ją w jéj chwale taką, jaką własnemi oglądał oczyma. Iluż to mężów genialnych wstępowało w ślady tego wielkiego mistrza! Michał Anioł, Corregio, Tycyan, Carrachowie, Spagnoletto, Dominichino i ów surowy Carlo Dolce, który poświęcił był swój pędzel Maryi Pannie, i ów dziki Salvator Rosa, który odprawiał pielgrzymkę do Najświętszéj Panny Loretańskiéj; jaka bogata wyobraźnia! jakie nadludzkie pomysły! co za głębokie uczucie świętości sztuki, u owych mistrzów włoskich! Cudowni ci ludzie, którzy wydziedziczyli przyszłość i kazali zapomnieć o przeszłości, nie lękali się okazać wiernemi służebnikami Maryi Panny; zapalali oni świece przed jéj obrazami, zdejmowali swój beret przechodząc koło nich, odmawiali różaniec tak jak i wszyscy, a największą ich pychą było przyozdobić kościół chrześcijański świętém malowidłem, do czego się przygotowywali jako do świętego dzieła.

»Zagrzmijcie we wszystkie trąby, uderzcie we wszystkie dzwony, — pisał Salwator Rosa do doktora Ricciardi, — po trzydziestoletnim pobycie w Rzymie, po tylu latach zawiedzio-

nych nadziei i życia pełnego trosk, zsyłanych już od Boga, już od ludzi, jestem nakoniec wezwany do malowania obrazu dla wielkiego ołtarza!" Widziemy w tém prawdziwe uniesienie; lecz znowu, jakże katolicyzm lubił, zachęcał, opiekował się tą sztuką, która uposażyła kościoły tylą arcydzieł! Jak tron apostolski podnosił aż do siebie człowieka z geniuszem! jak zrównywał odległość, jak zacierał różnice społeczeńskie, dla uczczenia znakomitych talentów! jak stawił je na równi z wielkiemi dostatkami i szlachetném urodzeniem! Giotto, ów kmiotek opuszczający swą trzodę na romantycznych dolinach Toskanii, aby pracować w szkole Cimabue'go doznawał opieki papieża Klemensa Piątego, i następca Piotra świętego sam pierwszy szukał artysty. Michał Anioł przeznaczony od ojca swego do rzemiosła, szczycił się więcéj niż względami, bo zaufaniem i przyjaźnią Juliusza Drugiego. Rafaelowi synowi ubogiego i prostego malarza, z jednéj strony podawano kardynalski kapelusz, a z drugiéj rękę siostrzenicy pewnego kardynała, który był przyjacielem Leona Dziesiątego, tego wspaniałego opiekuna sztuk pięknych. Lanfranc, ów Parmagiano tyle popularny w ośmnastym wieku, był poufałym przyjacielem kardynałów, kawalerem świętego państwa rzymskiego i szczególnie

protegowanym od Papieża. Caravaggio, syn mularza, był ozdobiony krzyżem orderu maltańskiego, przepysznym łańcuchem złotym, który Wielki Mistrz własną ręką włożył mu na szyję, i nadto darował mu dwóch niewolników. Klaudyusz Lorraine, który zaczął od kuchni i tarcia farb, był później przyjacielem kardynała Bentivoglio i znakomitym ulubieńcem Urbana Ósmego. Kardynałowie rzymscy większą część swoich dostatków wydawali na arcy dzieła, które dziś jeszcze są ozdobą kościołów lub wspaniałych galeryj, a za ich to przykładem katoliccy monarchowie zachęcali sztuki piękne i ozdabiali ołtarze w religijne malowidła.

Zastanówmy się teraz nad wpływem czci Maryi Panny na sztuki piękne w średnich wiekach i epoce odrodzenia. Malarze starożytności szczęśliwie wystawili piękność cielesną, mając do tego przedziwne wzory: lecz chrześcijańscy malarze, połączyli harmonię rysów z odblaskiem duszy. Oblicze Maryi było tryumfem ducha nad ciałem; aby wystawić tę niebieską niewiastę, niedosyć jest zbadać świat moralny, i oddać we wszystkich odcieniach najmilsze, najszlachetniejsze cnoty duszy; trzeba było jeszcze odgadnąć tajemnicę bytności owych istot chwalebnych, które nie żyją zgoła naszém ży-

ciem, a karmią się tylko samą świętością, miłością czystą i boskiem rozmyślaniem: trzeba było, ażeby artysta zapalony ożywnym ogniem świętéj naszéj religii, wzniósł się na skrzydłach wiary aż do tronu niewinności, na którym zasiada Dziewica pośród świętych i aniołów, i aby pobożnie wezwał wsparcia boskiego swego wzoru, wprzód nim się weźmie do pędzla.

Śliczny i trafny miał pomysł, wielki malarz Overbeck, wystawując Najświętszą Pannę udzielającą natchnienia i ożywiającą sztuki piękne w średnich wiekach i epoce odrodzenia; czemuż przeczysta Marya, królowa świętych chorów, boski wzór Łukasza świętego, nie użycza już swego natchnienia teraźniejszym artystom Francyi? Mówią niektórzy że szkole francuzkiéj brakuje wzniosłości i genjuszu, mniemamy raczéj, że jéj braknie wiary. Zapytują dla czego wizerunki świętych i Najświętszéj Panny, któremi sztuka teraznicjsza ozdabia we Francyi ołtarze, zniżone są do rzędu pospolitych niewiast, i nie wyrażają w sobie tego coby przystało mieszkańcom nieba? Przyczyna tego jest, że sztuka teraźniejsza, niestety! nie czerpa swych natchnień z poświeconego źródła, zkąd czerpali wielcy mistrzowie, i że owe religijne myśli wahające się w duszy artysty, jak mgliste cienie Ossyana śród obłoków nigdy go nie na-

tchną wielkiem, wzniosłem uczuciem. Niech artysta stanie na szczycie wysokości, zkąd Rafael i Michał Anioł dojrzeli królowę dziewicę, a ujrzy ją we śnie tak czystą i idealnie piękną, jak w wiekach upłynionych.

Sztuka rzeźbiarska także, wiele jest winna Maryi. Grecya sadzała, stawiała, kładła swe posągi, lecz nie odgadła błagającéj postaci Najświętszéj Panny Bolesnéj; nie wystawiła klęczącéj przed Bogiem niewinności i czystości; powierzała ona bachantkom lub staremu Sylenowi śliczne swoje dzieciny z marmuru; Marya piastująca dzieciątko Jezus na ręku, objawiła sztuce i całéj zarazem społeczności, religiję macierzyństwa, i otworzyła rzeźbiarstwu nietkniętą drogę pomysłów moralnych. Wzrastało rzeźbiarstwo wespół ze swą siostrą, na klassycznéj ziemi włoskiéj: obie doznawały tam opieki książąt Kościoła rzymskiego, i sztuki są winne jednemu znakomitemu Papieżowi zachowanie mnóstwa dzieł wielkich mistrzów starożytnéj Grecyi. Bulla wydana przez namiestnika Chrystusowego, zakazała imieniem Kościoła, niszczyć lub rozbijać starożytne posągi; i jeśli teraźniejsi rzeźbiarze mogą jeszcze zgłębiać te arcydzieła, winni za to wdzięczność papieżowi Marcinowi Piątemu.

Wpływ czci Maryi na architekturę gotycką

lubo nie tyle wyraźny jak na sztuki piękne, lecz niemniéj był rzeczywistym. Kościoły katedralne i opactwa wzniesione na jéj cześć w wiekach średnich, mają delikatniejsze ozdoby, więcéj nadpowietrzne i nadobniejsze od innych: widać w nich panującą myśl miłości synowskiej, nietylko w założycielu i architekcie, lecz nawet w prostym który budował mularzu! W owych czasach ubodzy rzemieślnicy, odbywający wędrówkę po świecie, nastręczali się ze swoją kielnią i młotkiem wszędzie gdzie tylko pobożność chrześcijańska wznosiła kościoły, większa ich część nie żądała zapłaty, dawano im tylko chleb i trochę jadła, a sypiali na gołéj ziemi. Tym sposobem, więcéj jak przez dwa wieki pracowało sto tysięcy ludzi przy budowie katedry Strasburskiej, którą biskup Werner poświęcił Maryi Pannie.

Niektórzy z tych rzemieślników zajmowali się jedynie budowaniem kaplic na cześć Najświętszéj Panny; pracowali dla miłości Boga, nieprzyjmując żadnéj innéj roboty. Drudzy znowu wkładali na siebie obowiązek, jakby za pokutę, wyrobić codzień pewną liczbę liści dębowych, żołędzi, lub innych ozdób snycerskich.

Entuzyazm opanował był nawet płeć słabą, która także się brała do rzeźbiarstwa. Statua Najświętszéj Panny, u wnijścia do katedry

w Strasburgu, mająca koronę na głowie a kielich w prawéj ręce, jest dziełem Sabiny córki Erwina sławnego architekta.

Artyści owi, walcząc jako olbrzymy z myślą nieskończoności aby ją wyrazić w kamieniu, nie zbogacali się zgoła w tych ogromnych przedsięwzięciach, gdzie dyamenty monarchów, szczodre jałmużny znakomitych baronów, i złoto stowarzyszeń miejskich przechodziło milionami przez ich ręce: za wstydby to sobie mieli. Praca ich godniéj była wynagradzana: po ich zgonie, wspaniała bazylika przez nich wybudowana, podnosząc swoję z czarnego marmuru posadzkę, pobożnie przyjmowała ich w swe łono, i rzecby można, że wysmukłe jéj i delikatne wieżyczki przebijając obłoki, jakby modlitwa duszy świątobliwéj, biegły przyczynić się za niemi do Stwórcy Przedwiecznego.

W koło nich spoczywał pod cieniem świętych murów szereg robotników, którzy pracowali pod ich rozkazami. Kościół modlił się za nich i błogosławił ich pamięci od wieku do wieku. I była to nagroda godna wyniosłości ludzi duchownych, ceniących życie o tyle o ile na to zasługiwało.

Ach! jakże czuwać należy nad zachowaniem tych arcydzieł wieku wiary. Nigdy już widzieć niepodobna tego połączenia myśli i celu, które

nadają wyraz całości, pobożności i uroczystości kościołom gotyckim, nigdy już dzieła w takim rodzaju niepowtórzą się na ziemi, ponieważ możni nie są dość bogaci na ich opłacenie, a myśl wysoka i religijna kierująca ludźmi dawnych wieków, zagrzebana jest w ich grobach. Aby wynaleść szczodrych fundatorów, którzy dźwignęli wspaniałe katedry, i architektów którzy ich plan układali; i rzemieślników którzy go wykonali, i ludy które tak hojnie ofiarowały swe złoto dobrze nabyte i pomnożone ich oszczędnością na budowanie onych, trzebaby chyba aby kula ziemska, uległa nowemu potopowi, dla oczyszczenia się z pożerającej ją bezbożności i hańbiącego egoizmu.

Numizmatyka gorliwie ubiegała się z malarstwem i rzeźbiarstwem w wydaniu wizerunku Maryi na medalach i monetach.

Cesarzowa Teofania, która poślubiła Romana Młodszego w 959 roku, piérwsza kazała kłaść na monetach obraz Matki Boskiej.

Drugi mąż tej monarchini Jan Zemisces wstąpiwszy na tron 969 roku, kazał wybić medal na którym z jednej strony znajduje się oblicze Chrystusa z napisem Emmanuel, z drugiej zas strony Matka Boska siedzi na tronie i trzyma dzieciątko Jezus na kolanach. Przed nią trzej

królowie składają dary: nad głową Najświętszej Panny jest gwiazda, a u spodu dwa gołąbki.

Pierwszym z cesarzów który położył wyobrażenie Najświętszej Panny na głównej stronie monet, był Roman IV zwany Dyogenes, który wstąpił na tron 1068 roku.

Niektórzy jeszcze panujący po Dyogenesie kładli wizerunek Matki Boskiej na swych monetach lecz od Jana Zemiscea aż do zdobycia Konstantynopola nie znajduje się już litera M. na pieniądzach cesarstwa Byzantyńskiego.

Nie sami tylko Grecy okazywali ten znak czci ku Maryi Pannie; wiele państw nowożytnych kładzie na swojej monecie wyobrażenie Matki Boskiej.

W państwie Papiezkiém widzimy na rzymskich srebrnych talarach Najświętszą Pannę unoszoną na obłoku i trzymającą w jednéj ręce klucze a w drugiéj arkę, wkoło czyta się napis: *Supra firmam petram*, na trwałej opoce.

Miasto Genua przedstawia także na swych złotych pieniądzach Najświętszą Pannę unoszoną na obłokach, trzymającą dzieciątko Jezus. Napis jest: *Et rege eos*, prowadź ich.

Austrya posiada dukaty, na których Najświętsza Panna piastuje na ręku Dzieciątko, które trzyma kulę ziemską; napis taki: *Maria Mater Dei*, Marya Matka Boża.

Podobnež wyobraženie znajduje się na austryackich i bawarskich czerwonych złotych, zwanych Maxymiliany tudzież Karoliny, z napisem *Salus in te sperantibus*, Zbawienie dla tych którzy zaufali tobie.

Portugalia kładzie na swoich *crusades* złotych imię Maryi, mające nad sobą koronę otoczoną dwiema laurowémi gałązkami: z drugiej strony jest krzyż z napisem: *In hoc signo vinces* Pod tym znakiem zwyciężysz.

J. R.

O SPOWIEDZI.

Od lat kilku daje się w spółeczności naszej postrzegać dążność religijna: świątynie Pańskie liczniej są odwiedzane; pisma religijnej treści zaczynają pomnażać księgozbiory; w towarzystwach salonowych nie daje się już słyszéć niedowiarstwo; osoby duchowne przestają bydź przedmiotem uszczypliwych żartów; uczniowie Fernejskiego mędrca są już jakby maróderami hordy niedowiarków ośmnastego wieku; słowem, zdaje się iż wracamy na łono Kościoła powszechnego, który nas, podług nauki swojego Mistrza, jak synów marnotrawnych przyjmuje. Wszystko to wróży przyszłość pomyślną.

Nie możemy wszakże jeszcze oddać się zupełnej radości dopóki spowiednie nasze czyli trybunały pokuty widzieć tylko będziemy otoczone prostaczkami; dopóki najważniejszy ten sakrament katolicyzmu nie stanie się dla większej liczby wyznawców koniecznością.

Zepsucie wsparte błądami heretyków, było powodem do uchylenia się od spowiedzi, zaliczając ją do wymysłów ludzkich. Nikt ze słabowierzących nie pragnął poznać ani jej początku, ani ważności, ani nawet konieczności nie tylko w przyszłém, ale i w tém życiu. Ktokolwiek wyznaje się bydź katolikiem, spodziewamy się iż nie zaprzeczy temu, że Ewangielija i podania Ojców Kościoła powinny bydź podstawą jego wiary. Taki skoro się przekona iż spowiedź ugruntowaną jest na tej podstawie, niepodobna aby nie przyznał, iż bez niej należeć niemożna do tego spółeczenstwa którego ona jest główném ogniwem.

W tym celu zamierzyliśmy zebrać w krótkości dowody: że spowiedź jest ustawą najdawniejszą; że jest obowiązkiem wypływającym z nauki Jezusa Chrystusa; że była we zwyczaju od pierwszych wieków Chrześcijaństwa, i że świętość jej nie tylko utwierdzoną jest soborami, powagą filozofów, lecz nadto samym rozumem.

Historya świadczy że wyznanie grzechów

14*

stanowiło i stanowi dogmat religii Starego Testamentu. Przepisy tego wyznania znajdujemy w księgach kapłańskich (Rozdz. IV, V, VI, XVI), i w Księgach Numeri (Rozdz. V,) a nadto w wielu innych miejscach. W prorokach a szczególniej w Dawidzie i Izajaszu, często natrafiamy na wspomnienie o spowiedzi. W Eklezyastyku Jezusa syna Syracha napisanym na lat 180 przed Chrystusem w rozdz. IV, 31; czytamy: »nie wstydzaj się spowiadać grzechów twoich." S. Jan Chrzciciel wołał także do pokuty, a ci którzy do niego przychodzili byli chrzczeni w Jordanie *spowiadając się grzechów swoich* (Mat. III. 6.) Lecz nie tylko lud wybrany od Boga, ale poganie nawet przez wyznanie błędów i przez żal starali się uśmierzać gniew bogów swoich i przyodziewać się szatą niewinności. Obszerność pisma naszego nie dozwala nam wyliczać wszystkie narody nie chrześcijańskie u których spowiedź miała i ma miejsce. Każdy się o tém łatwo przekonać może z dzieł traktujących o obyczajach i zwyczajach każdego z nich w szczególności. (1) Na nich polegając zaręczyć możemy iż niéma na ziemi narodu niechrześcijańskiego któryby nie zachowywał pewnych obrzędów odpowiada-

(1) Posłużyć do tego mogą między wielu innemi następujące dzieła: Rédemption du genre humain, par Schmitt; Recherches sur les mystéres du paganisme, par le baron de Sainte Croix; Religions de l'antiquité, ouvrage traduit de l'allemand du Dr. Creuzer par J. D. Guigniaut; Lettres édifiantes; Parallèle des religions, par le P. Brunet.

jących naszej spowiedzi i pokucie; a ta sama zgodność czyliż nie jest nieodpartém świadectwem, iż wyznanie błędów i przewinień, żal i pokuta, nie są wymysłem ludzkim, lecz równo z grzechem początek swój wziąść musiały. Mogłyżby się zgodzić w tym punkcie wszystkie narody gdyby nie było im pierwotnie objawionem, że skrucha tylko otrzymać może przebaczenie i że oznaką jej jest spowiedź, to jest szczere i otwarte wyznanie grzechów.

Jezus Chrystus przeto zstąpiwszy na ziemię i zalecając spowiedź swoim uczniom, nie ustanawiał nowego prawa, i z tego powodu ani pomiędzy żydami, ani poganami nie wzbudził żadnego zarzutu. Miejsca tyczące się sakramentu spowiedzi w nowym Testamencie są następujące: »Powiadam tobie (słowa są Chrystusa do Piotra) iżeś ty jest opoka, a na téj opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. Dam tobie klucz królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związaném i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązaném i w niebiesiech." (Mat. XVI, 18, 19.)

W rozdziale XVII, 18, Chrystus Pan mówiąc do wszystkich Apostołów: »Zaprawdę powiadam wam, cobyście kolwiek związali na ziemi, będzie związaném i na niebie; a cobyściekol-

wiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązaném i w niebie."

»Weźmijcie Ducha świętego: którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a którym zatrzymacie, są zatrzymane." (Jan XX, 22, 23.)

»Sławiło się imie Jezusowe. Wiele wierzących przychodziło, spowiadając się i opowiadając uczynki swoje." (Dzieje apost. XIX, 18.)

«Skruszeni sercem przybywali do Piotra i innych Apostołów i pytali co mają czynić? A Piotr rzekł do nich: pokutę czyńcie, a niech każdy z was ochrzczon będzie w Imie Jezusa Chrystusa, na odpuszczenie grzechów waszych." (Dzieje II. 38.)

»Jeślibyśmy się spowiadali grzechów naszych, wierny jest i sprawiedliwy aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelakiéj nieprawości." (List I. Jana 1. 9,)

Któż będzie w stanie zaprzeczyć, iż to są przepisy jasne, obowiązujące chrześcijan do wyznawania grzechów przed następcami apostołów z któremi Chrystus ma pozostać po wszystkie dni aż do skończenia świata (Mat. XXVIII, 20)? Komuż innemu na ziemi może służyć prawo rozwiązywania czyli odpuszczania grzechów? Do jakiéj pokuty powołani jesteśmy jeżeli nie do pokuty za grzechy; a bez wyjawienia grzechów możeż bydź pokuta ustanowioną?

To cośmy powiedzieli o spowiedzi, wystarczaćby już powinno do odparcia zdania pomiędzy zaślepionemi rozszerzonego, że spowiedź utworzoną została przez Innocentego III. Papieża na czwartym soborze Lateraneńskim, że jest wymysłem ludzkim, że jest formą. Lecz aby nawet wszelką w tym wątpliwość usunąć, przytaczamy tu dowody ze wszystkich wieków chrześcijańskich, przekonywające iż spowiedź była zawsze we zwyczaju i że była uważaną za jedyny środek pojednania się z Bogiem.

Czwarty Sobor Lateraneński odbywał się w Rzymie w kościele Lateraneńskim r. 1215. Oto co mówił ś. Bernard zmarły w roku 1153. »Do czegóż posłuży wyspowiadać część tylko grzechów a resztę zataić? na wpół się oczyścić, na wpół zostać skalanym? Czyż nie wszystko odkrytém jest przed obliczem Boga? Jakto, odważacie się cokolwiek ukrywać przed tym, który w tak wielkim sakramencie zastępuje Boga?"

Ś. Anzelm zmarły roku 1109 tak się wyraża w homilii swojej o dziesięciu trędowatych: »wyznawajcie z pokorą przed kapłanem wszystkie plamy wewnętrznego trądu, abyście zostali oczyszczeni."(1)

»Jako grzech pierworodny zmazany zostaje przez Chrzest święty, mówi tenże doktor, tak

(1) S. Ansel. Opera. ed. colon. str. 176.

grzechy tego życia odpuszczone są przez spowiedź. Jest ona prawdziwym sądem, albowiem dwa są boskie sądy: jeden wypełnia się przez spowiedź, drugi spełni się w dzień ostatni, wtedy gdy Bóg będzie sędzią, szatan oskarżycielem, człowiek oskarżonym. Lecz w sądzie spowiedzi kapłan zastępujący miejsce Chrystusa jest sędzią; człowiek oskarżycielem i razem oskarżonym; nałożona pokuta jest wyrokiem."

Ś. Grzegórz wielki zmarły r. 604, tłumacząc słowa Ewangelii: *Lazare, veni foras* mówi do grzeszników: »Dla czego ukrywacie grzechy wasze w głębi waszego sumienia? wyciągajcie je z przepaści przez spowiedź, a będziecie rozwiązani przez pośrednictwo kapłanów, jako Łazarz został rozwiązany przez uczniów Zbawiciela." (1)

Ś. Sidoniusz biskup klermoncki zmarły r. 489, w liście pisanym do jednego z najznakomitszych urzędników, wyjaśniwszy iż na biskupów włożony jest obowiązek gojenia tajemnych ran sumienia, dodaje: »Nie to jest u sędziego świata co w waszych sądownictwach. Przed waszym trybunałem ten który wyzna swoje zbrodnie bywa skazany, gdy tymczasem kto na spowie-

(1) S. Gregorius, Hom. 26.

dzi wyzna swoje błędy przed Bogiem, ten otrzymuje rozgrzeszenie." [1]

Ś. Augustyn zmarły r. 430, mówił do wiernych owoczesnych: »Niechaj nikt nie mówi: odbywam tajemną pokutę przed Bogiem; dosyć na tém iż On który ma odpuścić mnie winy, wie o pokucie którą w głębi serca wykonywam. Żeby tak było, natenczas Chrystus Pan byłby nadaremnie powiedział: cokolwiek rozwiążecie na ziemi będzie rozwiązaném w niebie, i napróżno powierzyłby ś. Piotrowi klucze swego Kościoła. Nie dosyć więc spowiadać się przed Bogiem, trzeba wyznać swoje grzechy przed tymi, którzy od Niego nabyli prawo związywać i rozwiązywać." [2]

W dziełach ś. Augustyna znajduje się traktat o nawiedzaniu chorych, traktat ten wprawdzie nie jego jest układu, wszakże autorem bydź musi pisarz bardzo dawny. Następujące słowa zasługują w nim na uwagę: »Niektórzy mniemają iż aby bydź zbawionym, dosyć jest wyznać swe grzechy przed Bogiem, który wszystko wié i czyta w sumieniu każdego. Albowiem nie chcą oni stawać przed kapłanem, bądź dla wstydu, bądź przez pychę i pogardę, chociaż Zbawiciel nasz ich tylko ustanowił, aby odró-

(1) Sid. Epist. 13. Lib. IV.
(2) S. Augustyn, Sermo II, in psalm. C. 1, N. 3.

żniali trąd od trądu. Lecz niech was to mniemanie w błąd nie wprowadza; nie wstydźcie się wyznać swe grzechy przed namiestnikiem Pana. Albowiem trzeba poddać się sądowi tego, którego Pan na swojém postanowił miejscu. Przeto gdy złożeni jesteście chorobą wezwijcie do siebie kapłana i odkryjcie mu wszystkie tajemnice waszego sumienia; niech was nie łudzi zwodnicza religija tych którzy odwiedzając was utrzymują, iż spowiedź uczyniona przed Bogiem bez pośrednictwa kapłana, zdolną jest was zbawić. Nie zaprzeczamy iż często należy wzywać Boga aby przed Nim spowiedź dokonać, lecz przedewszyskiém potrzebujecie kapłana. Uważajcie go jako Anioła przez Boga zesłanego; odkryjcie mu najgłębsze tajniki waszego serca; wyjawcie wszystko cokolwiek was niepokoi i nie wstydźcie się wyznać przed jednym człowiekiem to, coście dokonali w obecności wielu. Czyńcie więc spowiedź jasną nie szukając wymówek dla uniewinienia błędu. Idźcie drogą prostą nie używając wykrętów dla zaćmienia i zawikłania prawdy. Oznaczajcie nawet okoliczności waszych grzechów, miejsce, czas, osoby, nie wymieniając ich wszakże. [1]

S. Hieronim, który umarł r. 420 niemniéj

(1) Inter. op. S. Aug.

stanowczo mówi o konieczności spowiedzi: »Gdyby, powiada, wąż piekielny zadał komukolwiekbądź tajemną ranę; gdyby na ustroniu, bez świadków, wpuścił w niego truciznę grzechu, a ten nieszczęśliwy oparłby się i nie odkrył rany bratu swojemu i zarazem mistrzowi, mistrz posiadający słowa ratunku nie mógłby mu dopomódz, jako doktór nie jest w stanie dopomódz choremu który się mu zwierzyć wstydzi; albowiem sztuka lekarska nie potrafi uleczyć tego o czém nie wie. Biskupom i kapłanom powierzony został Sakrament pokuty. Mają oni klucze od bramy raju i sądzą niejako przed sądem ostatecznym; albowiem im w osobie Piotra powiedział Jezus Chrystus: Tobie dam klucze Królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążecie na ziemi będzie związano i w niebiesiech. [1]

Wszetecznik i cudzołożnik, (słowa są wielkiego Jana Złotoustego, który umarł roku 407) człowiek jakikolwiekbądź który się skalał grzechem ciężkim, nie zdoła zniweczyć zgryzoty swojego sumienia. Gdyby zbrodnia jego była przed całym światem ukryta, on wié o niéj, a tego dosyć aby ciągle był dręczony. Jakiż więc mamy sposób do korzystania ze

(1) S. Hieronim T. IV. str. 75.

zgryzoty oskarżającego nas sumienia, do uśmierzenia dolegliwości i zagojenia rany, do poskromienia wewnętrznego mordercy który nas we dnie i w nocy dręczy? Oto dopełnić spowiedź, złożyć ją na łono męża, który nie będzie wam czynił wyrzutów; powierzyć jemu jednemu bez świadków ową tajemnicę; opowiedzieć mu wszystko ze ścisłą dokładnością. Idźcie odkryć wasze rany duchownemu lekarzowi, a on poda wam sposób do ich uleczenia. Spowiadać się ze swych grzechów jest to zmazywać je. (1)

»Jeżeli taki który popełnił jaką kradzież, mówi ś. Grzegorz Nysseński, zmarły przed r. 400, wyzna swój grzech przed kapłanem i zrzecze się nałogu do występku, a zwróci się do cnoty, będzie uleczony ze swéj choroby." (2)

»Wyznawajcie bez obawy, mówi tenże święty, duchownemu ojcu waszemu wszystko cokolwiek macie najskrytszego, odkrywajcie mu serce wasze, jakbyście okazywali przed lekarzem rany wasze." (3)

»Nie ma nic tak skrytego, mówi ś. Ambroży zmarły w r. 397, coby kiedyś na jaw nie wyszło. To co pragną ukryć przed siedzącym na trybunale Mojżesza, będzie wyjawioném w obli-

(1) Ś. Chryzostom wydania Benedyktynów T. IV, str. 175.
(2) Epist. ad Letoium.
(3) Idem, hom

czu całego świata. Tam się pokażą owe niecne stosunki, okryte zwodniczą zasłoną pobożności.... Chcecież więc zagrzebać w wiecznej niepamięci swe pasmo przeniewierzeń? śpieszcie się wyznać je z pokorą przed kapłanem. To właśnie jest jedynym sposobem ukrycia ich na zawsze." (1)

»Spowiedź, powiada ś. Grzegorz Nazyanzeński zmarły przed r. 389, i ucieczka od grzechów są najskuteczniejszém lekarstwem przeciw występkom. Jedna z największych łask, o którą powinniśmy błagać Boga, jest łaska poprawy przez surowość spowiedzi." (2)

Ś. Cyrylli Jerozolimski, który umarł przed r. 386, wzywając do wewnętrznego odrodzenia się przez ćwiczenie w pokucie i przez spowiedź, nietylko publiczną lecz nawet prywatną i szczegółową, mówi: »Spowiadajcie się z grzechów które popełniliście, bądź przez słowa, bądź przez uczynki, bądź we dnie, bądź w ciemności." (3)

»Wstydzicie się wyznawać wasze grzechy, powiada ś. Efrem, który umarł przed r. 379, wstydźcie się raczéj z popełnienia ich." (4)

Ś. Bazyli który umarł w r. 378 mówi zupeł-

(1) Ś. Ambr. Bibliothèque choisie des Pères de l'Eglise par Guillou T. IX. str. 462.
(2) S. Greg. Nasian. Orat. 15.
(3) S. Cyril. I. Catech.
(4) Guillou, T. VIII. str. 333.

nie toż samo: »Trzeba koniecznie spowiadać się z grzechów swoich przed tymi, którzy są skarbnikami tajemnic boskich.” [1]

Laktancyusz zmarły r. 325 w swoich Instytucyach wykłada co jest obrzezanie serca, które podług niego zależy na tem aby zmazać swoje winy przez spowiedź, i dowodzi że obrzezanie ciała w starym zakonie było tylko figurą obrzezania serca, które powinno bydź w używaniu między chrześcijanami. »Bóg, powiada on, uprzedza nas abyśmy nie trzymali swego serca zakrytem, to jest żebyśmy nie zachowywali w głębi sumienia żadnej zbrodni pod zasłoną skrytości. Oto jest obrzezanie o którem mówią prorocy, a które Bóg ze śmiertelnego ciała przeniosł na duszę, która nie będzie miała końca. W istocie, Bóg który przez odwieczną dobroć swoję, szczególniej zajmuje się prawdziwem życiem i zbawiéniem naszem, w owem duchownem obrzezaniu przepisał nam pokutę, abyśmy, gdy zupełnie odkryjemy serce swoje, to jest, gdy wyznamy grzechy dla uiszczenia się przed Bogiem, otrzymali od Niego przebaczenie którego odmawia trwającym w grzechach i ukrywającym swoje błędy. [2] Trzeba wiedzieć, mówi dalej, iż prawdziwy Kościół jest ten, w którym się

(1) S. Basilius, apud Libermann T. IV, str, 167.
(2) Div. institut. lib. IV. cap, 17,

znajduje spowiedź i pokuta skutecznie uzdrawiająca grzechy i rany którym nas poddaje słabość naszego ciała." [1]

S. Anastazy, zmarły r. 373 tak mówi o spowiedzi: »Jako człowiek ochrzczony przez kapłana jest oświecony Duchem świętym, tak wyznający swe błędy w pokucie otrzymuje przez tegoż kapłana odpuszczenie." [2]

S. Cypryan, który umarł r. 258 naganiwszy w swojem dziele *de Lapsis*, tych którzy nie pokutują, tak się wyraża: »O jakże chwalebniej postępują ci, którzy chociaż nie czynili ofiar lub nie żądali świadectw urzędu lecz że tylko zamierzali to uczynić udają się do kapłanów Bożych z żalem i w szczerości ducha wyznają błędy swojego sumienia i zrzucają z duszy ciężar przewinień." [3] — »Niechaj każdy, powiada on jeszcze w innem miejscu tegoż dzieła, spowiada się z grzechów swoich póki jeszcze jest w tem życiu, gdzie spowiedź jego może bydź przyjętą i gdzie odpuszczenie dane przez kapłana może bydź potwierdzone przez Boga." [4]

Wymienimy jeszcze Tertuliana zmarłego w r.

(1) Id. Cap, XXX.

(2) Collect. SS. Patrum. t, 2.

(3) Pomiędzy temi którzy polegli w prześladowaniu pod Decyuszem, największa część była z tych, którzy aby uniknąć wstydu publicznego odstąpienia, wzięli od władzy świadectwo aby nie byli poszukiwani jako chrześcijanie. Wszyscy Biskupi uważali tę słabość za pewny rodzaj wyznania bałwochwalstwa.

(4) S. Cyprianus de lapsis,

245. »Czyliżby korzystniej dla was było, powiada on, zostać potępionemi ukrywając swoje grzechy, aniżeli zbawić się wyznając je." (1) »Jakaż korzyść, mówi jeszcze, przynosi nam wstyd ukrywający błędy nasze? ukrywamyż je przed Bogiem, tając od ludzi?" (2) Lecz komuż wyznawać swe grzechy jeżeli nie kapłanom, ponieważ podług tegoż ojca im tylko dana władza odpuszczania. (3)

Nakoniec ś. Klemens rzymski, autor pierwszego wieku, w liście swoim do ś. Jakuba tak się wyraża: »Niechaj ten który strzeże duszy swojej nie wstydzi się wyznawać błędów przed tym który mu przewodniczy, aby mógł bydź uleczony przez Boga i otrzymał radę zbawienną. (4) S. Piotr, dodaje on, nauczał wyznawać przed kapłanem nawet złe myśli. Póki na tym jeszcze jesteśmy świecie, nawracajmy się z całego serca, wyrzekając się popełnionych błędów według ciała, aby otrzymać zbawienie od Pana póki jeszcze mamy czas do pokutowania, gdyż po zejściu z tego świata będziemy w takiem miejscu gdzie niepodobna dopełnić spowiedzi ani pokuty. (5)

(1) Tertul. cap. 10 de Pœnit. c. 10.
(2) Tertul. de Pœnit c. 10.
(3) Id. cap. 9.
(4) S. Clemens. Epist.
(5) S. Clemens. Epist. II ad Corinth.

Świadectwo ojców kościoła popierają sobory, a mianowicie:

Sobor w Laodiceum odbyty przed r. 366, nakazuje: »iżby wszyscy którzy w grzech wpadli, dali dowód nawrócenia się przez wytrwałość i modlitwę połączoną ze spowiedzią i pokutą, aby przystąpili do komunii po dopełnionéj wszakże naznaczonéj im pokucie stósownéj do ich przewinień." Lecz jakimże sposobem ustanawiający pokutę mógłby ją zastósować do popełnionych grzechów jeżeliby ich nie znał? A jakże potrafiłby je poznać, jeżeli nie przez spowiedź?

Pierwszy sobor w Châlon odbyty w r. 644, zaleca pokutę jako niezbędną dla wszystkich ludzi, nakazuje aby kapłani nakładali pokutę po spowiedzi i objawia iż to jest nauka wszystkich ojców, czyli raczéj Kościoła powszechnego.

Sobor w Reims, odbyty roku 639 nakazuje: »aby nikt prócz pasterzów nie słuchał spowiedzi pokutujących w czasie postu," wkładając przez to obowiązek spowiadania się właściwemu pasterzowi; co zostało przyjętém w całym Kościele w kilka wieków później na mocy uchwały czwartego soboru Laterańskiego.

Sobor w Nantes, odbyty roku 656 nakazuje w czwartym kanonie: »iżby kapłan lub pro-

boszcz dowiedziawszy się o chorobie jednego ze swoich parafian, udawał się do niego, a wszedłszy do izby podawał mu święconą wodę i pokrapiał izbę odmawiając Antyfonę *Asperges me* etc. nakoniec aby odprawiwszy przytomnych, oznajmiał choremu iż ma się spowiadać."

Sobor Konstantynopolski odbyty roku 692 tak się wyraża w kanonie 102: »należy iżby ci którzy otrzymali od Boga władzę związywania i rozwiązywania, zwracali uwagę na jakość grzechu i mieli wzgląd na skruchę okazywaną przez grzesznika."

Pierwszy sobor odbyty w Niemczech r. 745 zabrania duchownym przemieszkiwać przy wojsku, wyłączając wszakże tych którzy są potrzebnemi do odprawiania mszy świętéj, oraz tych którzy słuchają spowiedzi. »Panujący ma mieć przy sobie jednego lub dwóch biskupów z właściwą assystencyą, każdy dowódzca jednego kapłana któryby mógł spowiadać i ustanawiać pokutę."

Sobor odbyty w Calcut, w Northumbre r. 787 na którym zasiadał Papież Adryan I. w osobie swych legatów, nakazuje iżby nikt nie przystępował do komunii świętéj nie poddawszy się wprzód sądowi kapłana i niewypełniwszy nałożonéj na niego pokuty; a w razie gdyby kto

umarł bez pokuty i spowiedzi poleca nie modlić się za niego.

Sobor odbyty w Pawii r. 850 nakazuje jawnogrzesznikom publiczną pokutę; »tym zaś, którzy grzeszyli tajemnie, aby się spowiadali przed wyznaczonemi przez Biskupów, jako zdolnymi do uleczenia ran tajemnych."

Z kanonów ułożonych w Anglii za czasów króla Edgara, w X wieku, jest wiele tyczących się spowiedzi. Pierwszy brzmi w tych słowach: »Jeżeli kto pragnie uczynić spowiedź, niech się uzbroi w moc i odwagę, i nie wstydzi się odkryć swoich grzechów; albowiem bez spowiedzi nie ma przebaczenia, spowiedź uzdrawia, spowiedź usprawiedliwia."

Znaczna liczba soborów odbytych na kilka wieków przed czwartym soborem Lateraneńskim niemniéj wyraźne przepisuje prawidła tyczące się spowiedzi.

Spowiedź o któréj tyle niezbitych przytoczyliśmy dowodów, w upłynionych wiekach odbywaną była przez wszystkich wiernych, bez różnicy płci, stanu i wieku. We wszystkich umysłach było przekonanie, iż ustanowienie jéj pochodzi od samego Boga; i dla tego wszyscy się chętnie poddawali temu prawu, i nikt nie utrzymywał, jak półmędrkowie naszego wieku, iż spowiedź potrzebną jest tylko dla kobiet

i dla gminu. Ustawa spowiedzi była nawet świętą dla biskupów, dla panujących dla stanu rycerskiego i dla możnych. Spowiadali się w czasie klęsk publicznych, przy obraniu stanu, w wielkim poście, przy każdym przystąpieniu do sakramentu ołtarza, w czasie choroby i przed śmiercią. Lekarze nietylko nie lękali się aby spowiedź pogorszyć mogła stan chorego, lecz owszem sami zachęcali słabego do wypełnienia tego aktu religijnego; ale też w owych wiekach i lekarze spowiadali się i wierzyli w życie przyszłe.

W tém miejscu rozumiemy iż najstósowniéj będzie przejść do świadectwa na korzyść spowiedzi samych nieprzyjaciół Chrystijanizmu, czyli tak zwanych filozofów.

Oto jak się *Marmontel* wyraża: »O co za zbawienny środek dla obyczajów młodzieży zwyczaj i powinność spowiadania się co miesiąc! Skromność pokornego wyznania swoich najskrytszych błędów może większą jéj część zachowała aniżeli najświętsze pobudki!"

»Ileż miłosiernych uczynków, mówi *J. J. Rousseau*, jest dziełem Ewangielii! Ileż zwrotów, ile wynagrodzeń spowiedź sprowadza u Katolików."

Voltaire mówiąc o spowiedzi, powiada: »iż nie ma pożyteczniejszego ustanowienia. Naj-

większa część ludzi podpadłszy wielkim błędom doznaje zgryzoty sumienia, i jedna tylko rzecz zdoła ich uspokoić, a tą jest pojednanie się z Bogiem i z sobą samym. Nieprzyjaciele kościoła rzymskiego powstający przeciw tak koniecznéj ustawie, zdają się zdejmować z ludzi hamulec, który jedynie wstrzymuje ich od tajemnych występków. Spowiedź jest najsilniejszym hamulcem dla zbrodni, dawność jéj sięga najgłębszéj starożytności. Spowiadano się podczas obchodzenia wszelkich świętych tajemnic. Przyjęliśmy i uświęciliśmy to święte prawo: ono jest korzystném, albowiem mocnem jest, serca rozjątrzone nienawiścią doprowadzić do przebaczenia, a tych którzy dopuścili się kradzieży, zmusić do zwrotu."

Słowa *Cerutti*, owego zapaleńca, gorącego przyjaciela Mirabeau niemniej są godne uwagi: "Natchnąć wstrętem do zbrodni lub skruchą z jej popełnienia, nakładać cugle na występek, bydź podporą niewinności, zawiązywać węzeł miłosierdzia, utrzymywać miłość zgody, posłuszeństwa, sprawiedliwości, wszystkich cnót słowem; wykorzeniać nałogi, oddalać niezgodę i wszelkie złe; a przez to zajmować miejsce Boga i bydź dla dobra ludzkości sędzią sumienia i pogromcą namiętności; oto co stanówi powołanie spowiednika jednem z najzdolniejszych

do utrzymania obyczajów, a przez to samo najzgodniejszem z dobrem ogółu."

Wiadomo jest jak daleko *Raynal* posuwał swoją nienawiść do Chrystijanizmu; wszakże tenże sam Raynal w swojej *Histoire philosophique des établissements et du commerce des Europeéns dans les deux Indes*, tak się wyraża:" na wzór Inkas (rządców Peru) Jezuici ustanowili w Paraguay rząd teokratyczny, lecz z dobrodziejstwem właściwem religii Chrześcijańskiej, to jest ze spowiedzią. W Paraguay spowiedź przyprowadzała występnego przed sędziego. Tam on nie tylko nie uniewiniał swej zbrodni, lecz owszem przez skruchę powiększał ją, nie unikał kary, ale błagał o nią na kolanach. Im surowszą i głośniejszą była kara, tém bardziej zaspakajała sumienie winowajcy. Tym sposobem kara będąca wszędzie postrachem dla występnych, tam była pociechą, albowiem przez pokutę łagodziła zgryzoty sumienia."

Saint-Symoniści nawet oświadczają się za spowiedzią! Oto co znajdujemy w dzienniku *le Globe*, który w r. 1833 był ich organem: »Zaiste, cóż może bydź pożądańszego dla przestępcy, bardziej pocieszającego dla niewinnego jak możność odkrycia swego serca, ukazania swoich ran, lub opowiedzenia swoich cierpień, z pewnością znalezienia lekarza, pocieszyciela, przy-

jaciela! Kto w ciągu życia swojego nie doswiadczył potrzeby zwierzenia się, kto nie doświadczył konieczności przelania swej duszy w duszę innego? kto nie pragnął aby tego wymagano po nim i nie dziękował za ową tkliwą ciekawość, jak za przysługę przyjaciela, który biorąc go za rękę zapytuje: cóż ci jest? Jakaż jeszcze różnica kiedy owa konieczność przybierała postać dokonanej powinności, kiedy Kosciół w imieniu Boga czyni to zapytanie grzesznikowi w słowach pełnych miłości i pociechy, kiedy zwierzenie się przybiera cechę religijną i zamienia się w spowiedź! A więc jeżeli od grzesznika przejdziemy do zbrodniarza, od przewinienia do występku, od żalu do zgryzoty sumienia, uważajcie jak w miarę wstrętu do złego, powiększa się dzielność środka i jak sakrament zbawienia jaśnieje niebiańskim płomieniem przed ogniem piekielnym? Jakichże użyć wyrazów do opisania uczuć człowieka pasującego się z sumieniem w chwili w której ustają męczarnie jego, kiedy echo nie odzywa się już złowrogim odgłosem; kiedy na ścianach nie widzi już wyrazów oskarżających go i kiedy się ujrzy czystym jak w dzień chrztu swojego, pełnym nadziei, pozbawionym smutnych wspomnień! A to wszystko za łez kilka! Cóż to za rzecz dziwna ten chrzest z łez, jak go nazywa Kościół! Jaka zachęta dla dobrych! Jaki

hamulec dla złych! Jak się wyrzec owej słodkiej wiary w odpuszczenie grzechów winnemu który je wyznaje i żałuje? O nie, myśl ta nie obumarła w sercach, trzeba ją tylko rozgrzać."

Tak zaiste, wiara ta nie obumarła, ona żyje w Katolicyzmie, nieźmienna, pocieszająca, jak wszystkie dogmata jego. Czuję ją w sobie potęgą umysłu, wszystkiemi skłonnościami duszy, każdem uderzeniem serca!

Lecz nie mniemajmy iż filozofowie mówiąc o spowiedzi ograniczyli się czczem i teoretycznem jej podziwianiem: wszyscy spowiadali się przynajmniej przed śmiercią; a to dowodzi, iż miotając tysiączne bluźnierstwa przeciw religii Jezusa Chrystusa usiłowali zagłuszyć ją w sobie, a jednak nie zdołali wyrugować wiary z swego serca.

La Mettrie, doktór i pisarz dobrze znany ze swych błędów i zgubnej nauki, czując się bliskim zgonu, obrzydził swoją niedorzeczną filozofię, która go pogrążyła w najohydliwsze zbytki. Wyznał publicznie wszystkie swoje błędy, przywołał kapłana, odbył spowiedź, i skruchę swoję potwierdził niewątpliwemi dowodami. Zbliżenie się ostatniej chwili przekonało go, iż smutny zaszczyt śmierci bezbożnika nie godzien aby mu poświęcać nadzieję przebłagania gniewu Bożego. Umarł w Berlinie r. 1751.

Hrabia *Boulainvilliers*, autor wielu dzieł pełnych przycinków dla religii i prawideł antychrześcijańskich, umarł r. 1722 odbywszy sakrament pokuty i przyjąwszy komunię w zupełnej przytomności i z wielką pobożnością.

Montesquieu, zbyteczną w dziełach swoich dający swobodę myślom w przedmiotach religijnych, przy śmierci okazał wzorowe usposobienie. Spowiednik jego O. Routh opisał ostatnie jego chwile, które budują i rozrzewniają czytających. Umarł w Paryżu r. 1755.

Du Marsais zmarły 11 Czerwca r. 1756, wydawszy kilka dzieł w których nawet nie ukrywa nienawiści swej przeciw religii, zapragnął przyjąć ostatnie sakramenta i przemówił do kapłana w wyrazach pełnych wiary i skruchy.

Maupertuis, uczony astronom, w dziełach swoich zdawał się pobłażać materyalizmowi. Widząc się wszakże bliskim śmierci, porachował się z sumieniem, odbył spowiedź i umarł w Bazylei r. 1759 w przytomności dwóch zakonników, których był wezwał w ostatnich chwilach życia.

Fontenelle, jeden z założycieli szkoły filozoficznej, umarł w Paryżu 11 Stycznia r. 1757 w najpobożniejszem usposobieniu, a na dni 10 przed śmiercią z całą przytomnością umysłu odbył spowiedź i przyjął ostatnie pomazanie.

Boulanger, autor dzieła *l'Antiquité dévoilee* najbezbożniejszego i najniebezpieczniejszego z wielkiej liczby wydanych w ostatnim wieku, okazał na łożu śmiertelnem najgorętszą skruchę. Często rozmawiał z kanonikiem Lambert, i złożył w ręce tego cnotliwego kapłana dowody swojego żalu z przeszłości. Umarł 16 Września r. 1759.

Toussaint autor dzieła *des mœurs* pierwszego, jak powiada La Harpe, w którem nakreślony został plan moralności przyrodzonej, niezawisłej od wszelkiej wiary religijnej i wszełkiej czci zewnętrznej, Toussaint okazał największy żal w chorobie z której umarł w r. 1788, jawnie potępił zgorszenia pochodzące z jego postępowania i dzieł, i przyjął ostatnie sakramenta dając dowody wielkiej pobożności. W dzień śmierci zgromadził swoich przyjaciół i w ich obecności przemówił do swojego syna, mającego natenczas około lat szesnastu, w następujących wyrazach. »Synu mój, wysłuchaj i zatrzymaj w pamięci to co ci powiem. Nie długo już stanę przed Bogiem, abym mu zdał rachunek z całego życia; srodze Go obraziłem, potrzebuję miłosierdzia Jego... Gorszyłem cię niereligijnem postępowaniem i zbyt światowemi zasadami; czyż mnie to wybaczysz? Uczynisz że to czego potrzeba aby mi Bóg darował? Czyliż dójdziesz sam do

zasad innych od tych które w tobie zaszczepiłem? Słuchaj mój synu zbyt późnej nauki która ci daję teraz. Zaświadczam przed Bogiem którego mam przyjąć, a przed obliczem którego niebawem stanę, iż jeżeli nie zdawałem się bydź chrześcijaninem w moich czynnościach, mowie, pismach, czyniłem to przez wzgląd na opinią, przez pychę lub dla przypodobania się niektórym osobom, nie zaś z przekonania... Uklęknij mój synu i módl się z tymi którzy mię słyszą i ciebie widzą; obiecuj Bogu iż będziesz korzystał z ostatnich przestróg które ci daję i błagaj Go aby mi przebaczył."

Bouguer, głęboki jeometra i członek królewskiej akademii nauk, po śmierci którego d'Alembert zawołał: »utraciliśmy najlepszą głowę z całej Akademii," Bouguer miał nieszczęście zgasić w swém łonie światło wiary. Przed śmiercią ciekawość sprowadziła go na kazanie przeciw niedowiarkom O. Laberthonie Dominikana, a rozważanie prawd słyszanych wpłynęło na jego nawrócenie się. Przystąpił do spowiedzi, przed którą w obecności wielu osób wyznał co go do niedowiarstwa pobudziło: »Byłem niedowiarkiem, zawołał z goryczą, z tej tylko przyczyny żem był rozpustny; śpieszmy się Ojcze do rzeczy najpilniejszej, serce moje bardziej niżeli umysł potrzebuje ratunku." Nawrócenie się jego było szczerem i stałem, a chrze-

ścijańska i budująca śmierć mocniej jeszcze to utwierdziła. Umarł w Sierpniu r. 1758.

Hrabia *de Tressan*, przyjaciel Voltair'a i autor dzieł w duchu anty-chrześcijańskim, na ośm dni przed śmiercią roku 1783 opatrzony sakramentami przyjął je z wielkiém zbudowaniem. D'Alembert dowiedziawszy się iż go kapłan niejednokrotnie odwiedzał, ostrzegł go, iż w świecie rozchodzi się z tego powodu hańbiąca charakter jego pogłoska. Pan de Tressan przyjął to ostrzeżenie z oburzeniem, a D'Alembert wyszedł zawstydzony. W kilka miesięcy tenże sam *D'Alembert* pragnął przed śmiercią pojednać się z Bogiem, lecz Condorcet nie dopuścił do niego kapłana; z czego się chlubił później, powtarzając: »żebym nie był przy nim dałby nam nurka."

De Langle autor kilku bezbożnych dzieł a między innemi *Podróży po Hiszpanii*, gdzie prawie na każdéj stronicy znieważa religiją, gdy zachorował, począł czuć niespokojność sumienia z przeszłości i bojaźń przyszłości. Oświadczył życzenie widzieć kapłana i przyjął go z radością. Rozmowy jego wielkie zrobiły wrażenie na umyśle P. de Langle, tak iż pojednany z Bogiem i z sobą, oczyszczony i pokrzepiony przyjęciem sakramentów, dając naj-

większe dowody szczeréj skruchy, rozstał się z tym światem w Październiku 1807 r.

P. Robinet autor dzieła pod tytułem: *De la Nature*, w którém wykłada dziwaczne i zuchwałe myśli o Bogu i Jego własnościach, o duszy, o materyi etc. miał szczęście zostać nawróconym, a na kilka miesięcy przed śmiercią ogłosił następujące wyznanie: »Będąc już bliskim zdania rachunku Bogu z moich myśli, odwołuję szczerze i publicznie wszystko cokolwiek się znajduje przeciwnego wierze i nagannego w pismach moich. Błędów tych dopuściłem się przez niewiadomość, nierozsądek, nieuwagę, bądź w młodości, bądź podczas rewolucyi, za co z pokorą błagam u Boga i ludzi o przebaczenie. Ogłaszam iż żyję i umrę wyznając religiję katolicką, apostolską rzymską, w jedności z Ojcem świętym i biskupami prawnie przez niego ustanowionemi." Nie będąc jeszcze zadowolonym z tego wyznania, P. Robinet przyjmując ostatnie sakramenta, uczynił wyznanie wiary. Umarł w Rennes 24 Marca roku 1820 pełny chrześcijańskich i budujących uczuć.

Larcher, uczony hellenista, będąc w przyjaźni z kilku filozofami, przejął się ich niedowiarstwem i w najznakomitszem swém dziele, tłumaczeniu Herodota, odznaczył się bezbożnością. Przed śmiercią wszakże uczynił ra-

chunek sumienia, przyjął sakramenta i umarł jako chrzescijanin, pełen gorliwych i pobożnych uczuć 22 Grudnia 1822 r. Od roku 1795 przygotował i podpisał wyznanie, które wręczył pewnéj duchownéj osobie posiadającéj całe jego zaufanie; oto są najważniejsze miejsca: »Ja niżéj podpisany Piotr Henryk Larcher wyznaję iż wszedłszy w przyjaźń z kilku mniemanemi filozofami, zamierzyłem z niektóremi z nich przykładać się, o ile możności, do obalenia religii chrześcijańskiéj. W tym zamiarze wyłożyłem w przypiskach moich do Herodota prawidła i zdania dążące do wywrócenia wszelkiéj religii. Przekonany późniéj o prawdach, których nas uczy religija katolicka, apostolska, rzymska, szczerze z serca nienawidzę, te ohydne prawidła i niedorzeczne zdania, chciałbym aby one nigdy niepochodziły odemnie. Błagam za nie Boga o przebaczenie i żebrzę go u ludzi których gorszyłem. Chcę żyć i umierać na łonie kościoła katolickiego, apostolskiego, rzymskiego. Wierzę we wszystkie prawdy których naucza, i pragnę z łaski Bożéj do nich zastósować wszystkie czyny moje. W Paryżu 5 Maja 1795 r.

Napoleon który w czasie sławy swojéj całą religiję na tém zasadzał aby w niedziele i dni świąteczne znajdował się w kościele na mszy

śpiewanej, uwięziony na wyspie ś. Heleny zaczął myślec o powinnościach religijnych. Jego dusza nagle przejrzała, zaniechała marzenia sławy i wielkości znikłéj na zawsze. Z uwagą czytał kilka dzieł o Religii, a miedzy innemi *l'Essai sur la divine autorité du Nouveau Testament*, przez Dawida Bogue. Sprowadził z Włoch księdza Bonavia, a uczony doktor Antomarchi, będący natenczas na wyspie ś. Heleny, zaświadcza; iż Cesarz w ostatnich chwilach życia, żądał i przyjął religjjną pociechę od swego jałmużnika.

To samo zaświadcza Jenerał Montholon, w jednym ze swych listów: »Jestem szczęśliwy, mówił do mnie Napoleon, iż dopełniłem powinności. Życzę ci Jenerale, przy śmierci podobnego szczęścia. Potrzebowałem tego... nie wykonywałem tych obowiązków na tronie, albowiem potęga zaraża duszę odrętwieniem; lecz zawsze miałem wiarę; odgłos dzwonów był mi przyjemny, a widok kapłana poruszał mię. Chciałem to wszystko ukryć, lecz to byłoby słabością, Chcę oddać cześć Bogu. Jenerale, rozkaż aby w sąsiednim pokoju wzniesiono ołtarz: tam się wystawi przenajświętszy sakrament. Wątpię aby Bóg mię do zdrowia przywrócił, lecz chcę go błagać. Nakażesz czterdziestogodzinne nabożeństwo. Lecz potém

jakby odmieniając zdanie, cesarz rzekł: Nie, pocóż mam na ciebie wkładać tę odpowiedzialność? powiedzieliby później że to od siebie zarządziłeś; chcę sam wydać te rozkazy."

Oto są świadectwa niektórych filozofów nawróconych. Ci którzy wytrwali w duchu przeciwnym zaledwie nie wszyscy pomarli śmiercią gwałtowną lub od samobójstwa. Jakież dowody obalić mogą świadectwo całej przeszłości? Gdzież jest ustawa któraby zamieniając spowiedź, odpowiednie jej przyniosła dobrodziejstwa dla ludzkości? Jakiż sąd pojednać może winowajcę z samym sobą, ze społeczeństwem i z Bogiem? Jestże przewinienie pomiędzy ludźmi któreby będąc wyznanem z największym i najszczerszym żalem, a nadto z obietnicą poprawy, otrzymało powszechne przebaczenie? Jakaż pokuta sądowa w stanie jest zatrzeć nawet pamięć przestępstwa? Mamyż lekarza któryby potrafił tajemne cierpienia duszy łagodzić? Nie; wszelkie wysilenia rozumu ludzkiego w tym przedmiocie przekonały nas o jego słabości. Ten tylko który utworzył duszę mógł przepisać zaradcze dla niej środki. Środkiem tym jest spowiedź, skrucha i pokuta. Prawie każdy umierający przekonywa nas o tem. Złożony na łożu śmiertelném, w chwili gdy się niczego od ludzi spodziewać nie może, w chwili która go sama

tylko rozdziela od Najwyższego sędziego, wzywa pomazańca Boskiego, w nim szuka pociechy, u niego żebrze kropli zdroju łaski któraby mogła przytłumić ogień jego duszy. Skądże się w nim rodzi to uczucie? Oto z poszeptów duszy, która widzi jaką drogę przebyć będzie musiała i w co się ma na nią opatrzyć.

Z tego wszystkiego cośmy dotąd przytoczyli o spowiedzi, każdy z myślących czytelników naszych podzieli z nami przekonanie, iż spowiedź jest najdawniejszą pomiędzy ludźmi ustawą, że jak skoro niema społeczności bez obyczajów i moralnego hamulca, tak też niema tego ostatniego bez Religii; że niema tam Religii gdzie jej przepisy bez wyjątku nie są w zachowaniu, gdzie każdy półgłówek może sobie tworzyć dogmata i nakręcać je do własnych widoków i namiętności; gdzie ani powaga wieków, ani powaga Kościoła przeszło 1800 lat istniejącego, ani świadectwa najpotężniejszych umysłów na ziemi, nie wystarczają do ustalenia prawd religijnych, z pomiędzy których najważniejszą jest spowiedź.

OPIS
MIASTA GÓRY KALWARYI
ZWANEGO
JERUZALEM NOWE.
PRZEZ
W. H. GAWARECKIEGO. (*)

Gdy ciekawość coraz wzrasta,
Postrzegłem coś nakształt miasta,
Domki szczupłe tych niewiele,
A zaś kościół przy kościele.
Zamiąst miejsca gdzie gospoda,
Dom Piłata, dom Heroda,
Kaifaszowe piwniczki,
Porozrzucane kapliczki,
Miejsce Piotrowéj ucieczki,
Most przez Cedron, a bez rzeczki;
Zgoła wszystko nie zamożnie,
Pusto, głodno, lecz pobożnie,
Rozwalone przez połowę,
O miasto Wielko-piątkowe!

Krasicki w żartobliwéj podróży z Warszawy, o miasteczku Górze Kalwaryi.

W historycznych opisach dawnéj Polski, nie natrafiliśmy na żadną wzmiankę o mieście Górze Kalwaryi czyli nowéj Jerozolimie. Zbieracze pamiętników starożytnéj ziemi

(*) Obacz na końcu notę A.

naszéj, nie zwrócili na te ruiny uwag zapewnie z powodu, iż jeszcze nawet dwóch wieków istnienia swojego nie liczą. Jest to tylko pomnik gorliwości jednego pasterza trzody Chrystusowéj, i pomnik ten wkrótce po śmierci jego zaczął się także zbliżać do upadku, a teraz stał się jakby grobowym pomnikiem własnego założyciela. Spodziewamy się wszakże iż dla czytelników naszych nie będzie rzeczą obojętną obeznać się bliżéj z miejscem na którém pobożność liczne slady zostawiła, a razem uczcić pamiątkę założyciela pragnącego w jedném miejscu połączyć najtkliwsze wspomnienia chrześcijaństwa.

O ćwierć mili od starożytnego grodu Czerska, a o pięć od Warszawy, wznoszą się mury miasta Góry Kalwaryi, początkowo zwanego Jeruzalem nowe. [1] Taka bowiem nazwa przywilejem nadawczym udzieloną mu była. Założone jest na lewym brzegu Wisły, wzniesionym znacznie nad powierzchnią wody téj rzeki.

Michał Król Polski Korybut Wiśniowiecki, skłoniwszy się do życzeń Stefana z wielkiego Chrząstowa Wierzbowskiego Biskupa poznańskiego, dziedzica dóbr Góry, przywilejem swoim w Warszawie r. 1670 d. 26 Lutego wydanym, dozwolił w miejscu tejże wsi Góry *wybornem* i dla położenia nad główną rzeką w kraju

do prowadzenia handlu zdatném założenia miasteczka, z nazwą Jeruzalem nowego.

Nadaniem takowem zapewnione zostało mieszkańcom nowopowstającéj osady:

a. Nazwa.

b. Prawo niemieckie zwane *Magdeburskie* z wyłączeniem obywateli wszystkich tegoż miasta od innych praw, któreby nadane Magdeburskie prawo w czym naruszyć mogły. ztąd mieszczanie wolnemi zostali od jurisdykcyi i mocy innych wszystkich i każdego z osobna, od magistratu sąsiedzkiego, naprzód: że przed niemi w sprawach wszelakich, tak miejskich jak i kryminalnych wielkich i małych excessach, albo w innych rzeczach przypozwani stawać do prawa, albo odpowiadać, albo dla niestawienia się kondemnaty jakiekolwiek albo winy jakie podpadać, albo ponosić niepowinni będą, lecz tylko przed wójtem i magistratem miasta swojego według czasu naznaczonego i przed swoim prawem stawać i odpowiadać powinni będą; wójt zaś i magistrat nigdzie indziéj tylko przed swoim panem dziedzicznym zaraz tegoż czasu naznaczonego z urzędu swego stawać i odpowiadać powinni będą; któremu to wójtowi i ławnikom wolność zupełna i władza wszelaka nadaną została. Sprawy wszystkie kryminalne, jako to: złodziejstwa, zabój-

stwa, członków odcinania, posieczenia, domu zapalenia, trucizny, czarowania i innych excessów tegoż miasteczka uczynionych, wedle przepisów prawa Magdeburskiego sądzić, szkodników prawem pokonanych karać dozwolone z zastrzeżeniem appellacyi do dziedzicznego pana swego. Miejskie zaś sprawy, to jest z kontraktów długów, gruntów, sukcessyi i innych rzeczy, handlów, które do dobrego porządku, poczciwości i zachowania społecznego należą wynikające, Burmistrz z Rajcami sądzić w obowiązku byli, zachowując do pana dziedzicznego appellacyą.

c. Nadana fundatorowi miasta, a po jego zejściu sukcessorom władza i moc obierania Burmistrzów, Rajców, Wójtów i Ławników z pospólstwa wedle zwyczaju przez większe albo mniejsze miasta i miasteczka przyległe używanego.

d. Stanowienia w mieście cechów rzemieślniczych z nadaniem im przepisów podług jakich obchodzić się i postępować mają.

e. Dozwolono postawienia Ratusza, pobudowania kramów, używania wagi pospolitéj, także miary albo korca do mierzenia zboża wedle zwyczaju w pogranicznych miastach zaprowadzonego.

f. Używanie do wszelakich czynności urzę-

dowych pieczęci z znakiem krzyża świętego, i z pewnemi przydanemi oznakami.

g. Sprowadzania kupcom towarów wszelakich z zagranicznych miast w czasie jarmarków tamże nabytych.

h. Dozwolono targów w poniedziałek i w sobotę każdego tygodnia odbywać się mających.

i. Dozwolono odbywania jarmarków czterech rocznie, jako to: *pierwszego* po święcie Zmartwychwstania Pańskiego, *drugiego* po święcie Zesłania Ducha świętego, *trzeciego*, po uroczystości Bożego Ciała; *czwartego* po Bożém Narodzeniu; które to jarmarki nie pierwéj aż po ogłoszeniu dzwonkiem ratusznym zaczynać się, i za podobnym znakiem kończyć się powinny. Na tych zaś wszystkich jarmarkach, dano wolność tak mieszczanom, kupcom i obywatelom pomienionego miasta, jako i z każdéj strony przybywającym ludziom któregokolwiek narodu i stanu, towary wszelakiego rodzaju sprzedawać, kupować i wedle upodobania kupca frymarczyć, i wszelkie czynności tyczące się kupna i sprzedaży w całéj rozciągłości wykonywać.

k. Uwolniono mieszczan osiadać mających od robocizny i ciężarów wszelakich, od dawania podwód, stacyi żołnierskich, od płacenia podatków publicznych jakimkolwiek imieniem

uchwalonych, cła wozowego, przewoźnego, mostowego, rolnego na lat 50, rachując takowe od daty przywileju nadawczego.

l. Nakoniec polecono wszelakim urzędom, władzom, obywatelom i każdemu z szczególnych osób przestrzegania i zachowywania w całości nadań fundacyi miasteczka wspomnionego, a to pod karą tysiąca czerwonych złotych węgierskich, na tych, którzyby się wykonaniu nadań takowych sprzeciwiać ważyć chcieli, która to kara w połowie do skarbu królestwa wpłynąć, a w połowie Magistratowi przynależeć miała.

Takie to źródło dobrodziejstw, łask i swobód dla osiadać mających w Jeruzalem nowem z daru Monarchy wypłynęło, które fundator Stefan Wierzbowski biskup Poznański h. Jastrzębiec jako dziedzic miejsca nadaniem swojem w r. 1672 uczynionem rozszerzył, powiększył i szczegółami bliższemi co do miejsca budowania się oznaczył. Gdy przywilej takowy zasadniczym był dla nowo osiadłych mieszkańców Góry Kalwaryi, przeto osnowę jego w całej rozciągłości umieszczamy. »Stefan z wielkiego Chrząstowa Wierzbowski z Bożej i Apostolskiej stolicy łaski biskup Poznański, oznajmujemy w potomne czasy tem pisaniem naszem, że dla większego pomnożenia chwały Boga w Trójcy Świętej

Jedynego i Najświętszej Matki Odkupiciela naszego przychylając się i stosując do przywileju z miłościwej łaski J. K. M. Michała pierwszego szczęśliwie nam panującego, otrzymanego, i życząc sobie miejsce to święte nowej Jerozolimy dla wygody ludzi tu zgromadzających się jak najlepiej wystawić i wybudować, wszystkich Obywatelów którychkolwiek teraz i w potomne czasy na tych gruntach naszych dziedzicznych na górze między kościołem w około Piłata budować się będą, między ulicami w krzyż wyznaczonemi, wiecznemi czasy od wszelkich robót i powinności miejskich ich uwalniamy i miejskie prawo nadajemy. Nadto każdy od początku założenia swego przez lat pięć oprócz tych wolności publicznych które na lat 50 Król JMC Pan nasz miłościwy przywilejem swoim temu miejscu pozwolił, my pozwalamy także wszelkiej wolności prywatnej, która ma się zacząć od roku przyszłego 1673. Dla czego każdy założenia swego dzień ma urzędowi opowiadać i po księgach miejskich notować. Ta zaś wolność na tym zawisła, aby każdy którykolwiek budować się będzie na tym miejscu, nietylko żadnych podatków nikomu nie dawał, ale też ani samych czynszów które napotem z placu powinny się będą płacić z niższemi niżej opisanemi podatkami. Do tego też wolno będzie każdemu

przez te lat pięć jako się rzekło bez żadnych podatków piwa w domach swych warzyć i szynkować, gorzałkę palić, i ktoby chciał kupczyć towarami i rzemiosłami, wszelakie czynić pożytki, w borach gruntu należytego samego tylko suszu i to na sam tylko opał domowy lasu zażywać im będzie wolno. Placu na budowanie każdemu gospodarzowi wzdłuż łokci sto, a w szerz łokci czterdzieści pozwalamy, jeden jednak dwóch placów osiadać niepowinien, a dom każdy gontami pobity bydź ma z drabiną i osęką, strzeż Boże dla ognia, i studnie przynajmniéj w kilku domach żeby na ulicy były. Domy i place wolno będzie jednemu każdemu dać, przedać, odmienić, darować i według swojéj woli na lepszy pożytek obrócić według upodobania. Na ogrody gruntu pozwalamy każdemu łokci sto, a wszerz łokci także sto, to jest: tym co po prawéj stronie Piłata budynki swe mają, to też i ogrody po téjże stronie mieć powinni, które ogrody poczynać się mają nie blisko miasteczka, ale od kaplice pierwszego upadku, aż ku Kalwaryi iść kwaterami, jeden podle drugiego i jeden za drugim aż do granice Lupkowskiéj. Także też i z drugiej strony Piłata od tegoż upadku pierwszego aż ku Leziowi, gdzie wprzód budujący się sobie wprzód bierze, jeden jednak dwóch ogrodów trzymać nie

będzie mógł, aby się inszym napotym budującym dostawało, a od tych zaś ogrodów z osobna od każdego czynszu co rok dawać będą po złotych siedmiu. Kaplicę Piłata et in via Crucis wszystkie do parkanu Kalwaryjskiego z gruntu naprawiać zawsze powinni będą. Dla czego składne tydzienne postanawiamy, to jest od domu po groszy trzy, do tego i targowe, które po wyjściu lat pięciu wybierać i na szyposze obracać powinni będą. Z tego wszystkiego przy Elekcyi nowego Burmistrza rachunek oddawać, z tego też trębacza umiejętnego chować będą, któremu i jarmarczne pozwalamy, aby chłopca uczył. Burmistrza i starszyznę sami sobie obierać będą na każde nowe lato i sądzić się według innych miast prawem Magdeburskim. A lubo samym panom czynszować po wejściu wolności będą, różność jednak żadna w nich bydź niepowinna, ale jedna i wspólna miłość, i jednemu urzędowe posłuszeństwo, z wolną appellacyą do dziedzicznych na Kalwaryą panów; a to w sprawach główniejszych które sto grzywien przechodzić mogą, a od appellacyi zaś innych onych uwalniamy, aby spórki żadnej abo faworu nikomu nie było. Ludzi podejrzanych ani inszéj wiary oprócz saméj świętéj katolickiéj żadną miarą przechowywać nie będą i owszem wszelaką

mieć ostrożność aby się takowi nie sadowili; swéj woli także wszelakiéj, biesiad, muzyk karczemnych nadewszystko przestrzegać będą, ponieważ tu grobowce Odkupiciela i Matki Jego przenajświętszéj; wyjąwszy jednak wesela i akty przystojne, które jako najskromniéj odprawować powinni. Goście przejeżdżające i przyjeżdżające, aby wszelaką wygodę mieli we wszystkim z pilnością przestrzegać, i starać się o siana, owsy, piwa i insze necessaria ad victum. Po wyjściu zaś lat piąciu, jako się rzekło, każdy od swojego założenia takie podatki powinni będą dawać. Naprzód z placu na każdy rok złotych trzy curenti natenczas moneta, a z ogrodu złotych siedm, tak żeby na każdy rok jeden każdy oddał złotych dziesięć. Ktoby zaś chciał warzyć piwo, tedy od dziesięciu korcy słodu powinien będzie dać złotych dwa. Ktoby chciał gorzałkę kurzyć, tedy od garca złotych dwa na każdy kwartał, od beczki wina złotych trzy, od beczki miodu złoty jeden. Do młynów żadnych inszych tylko do samych tutecznych Górskich jeździć powinni będą i wymiar od zboża każdego dawać, z których dwie panu, a trzecia młynarzowi iść będzie powinna. Omiarki także młynarzów na karmienie wieprzów pańskich należyć mają. Oprócz tych podatków żadnych innych cieżarów nie wkła-

damy, ani wkładać myślemy, nietylko przez te lat pięć wzwyż pomienione, ale też i na potomne czasy. I owszem sukcessorów i possesorów naszych na tém miejscu będących pod strasznym sądem Bożym obowiązujemy, aby nikomu krzywdy nad jego powinność nie czynili, ani czynić nie dopuszczali. A że miejsce to święte Bogu na chwałę oddane i poświęcone jest dla tegoż i miłosierdzia barziej niżeli karania zażywać powinno. Tedy jeżeliby kiedy (czego Boże racz zachować) był jaki znaczny złoczyńca pojmany, takowego do Magistratu warszawskiego odesłać powinno, aby tu nikogo nie tracono. Przy dokończeniu zaś prawa tego lubośmy niegodni nasze pasterskie wszystkim obywatelom tutecznym dajemy błogosławieństwo. etc. etc.

(Dotąd co dosłownie przywiléj odpisany, następują błogosławieństwa zwykłe pasterskie poczém) Dan w Nowém Jeruzalém dnia 1 miesiąca Stycznia roku pańskiego 1672. Stefan z wielkiego Chrząstowa Wierzbowski z Bożéj łaski Biskup Poznański." (*Miejsce pieczęci zawieszonéj.*)

Te nadania tak króla Michała jako i Biskupa Wierzbowskiego Królowie Polscy Jan III, r. 1676 d, 14 Marca w Krakowie, August II, r. 1724 d. 5 Grudnia w Warszawie i August III,

r. 1729 d: 5 Kwietnia także w Warszawie wydanemi przywilejami w swojéj mocy zachowali. Nadto fundacyą takową i Konstytucya w r. 1673 zatwierdzała. [2] Jak czerpać się daje wiadomość z nadania dziedzica Góry Biskupa Wierzbowskiego, iż przed założeniem miasta, Kalwaryą czyli stacye z podobnym wymiarem jak są święte te miejsca w Jerozolimie w oddzielnym i odłączonym od powstającego miasta położeniu poprzednio już tenże biskup urządził. [3] Myślą jego było nadać nowo wznoszącemu się miastu kształt krzyża, to jest, składać się miało z czterech ulic formujących krzyż na pamiątkę starożytnego świętego grodu na Wschodzie, pobytem, nauką, cudami, śmiercią i chwalebném Zmartwychwstaniem Zbawiciela świata słynnego; lecz zamiar ten tylko w części do skutku za życia swego przywiódł, z czasem inny plan i kierunek miastu nadany został, i dziś śladu już Kalwaryi nie masz. Składały takową kapliczki z muru w liczbie dwunastu dwoma rzedami wzniesione, a wedle ustnych podań, ozdobnie wystawione. Czas, niedostatek funduszu na utrzymanie, a szczególniéj nieczułość na pamiątkę pozostawioną, pozbawiły miasteczko głównéj ozdoby w duchu pobożności utworzonéj.

Rynek tutejszy acz szczupły, lecz domami

porządnemi z muru okolony, ulic jest ośm, pod nazwą Dominikańskiéj, Kalwaryjskiéj, Pijarskiéj, Senatorskiéj, Rzecznéj, Bernardyńskiéj, Przyrynek i Przejazd.

Ludność miasta tego wynosiła w r. 1817.

Chrześcijan	504
Starozakonnych	332
w Ogóle	836

Domów murowanych, nie licząc w to gmachów publicznych, miało 20, drewnianych 70, Rzemieślników w ogóle 82.

w r. 1825 było Chrześcijan	637
Starozakonnych	658
Razem	1295

zamieszkałych domów:

Murowanych	9
Drewnianych	109
w Ogóle	118

W r. 1840 ludność góry Kalwaryi była następująca:

Katolików mężczyzn	272	
» kobiet	307	579
Ewangelików mężczyzn	9	
» niewiast	5	14
Starozakonnych mężczyzn	381	
» kobiet	438	819
Razem czyniła dusz		1412

W tymże roku było domów:

Murowanych	23
Drewnianych. . , ...	58
Razem	81

Mieszkańcy miasta tego trudnią się częścią handlem napojów i towarów łokciowych, częścią rolnictwem i rzemiosłami; wykonywających takowe zbyt jest mała liczba.

Starozakonnym pierwszy raz za rządu pruskiego osiadać tu dozwolono.

Ubezpieczenie wszelakich budowli w Towarzystwie Ogniowem jest podane w summie zł. 464,325.

Przychody miasta w r. 1818 wynosiły złp. 3703, w r. 1821 złp. 4115, w r. 1827 złp. 9783 gr. 26; w r. 1831 złp. 12255, w r. 1834 złp. 11943 gr. 15, zaś w r. 1840 złp. 12063 gr, 24.

Rozległość miasta obejmuje włók miary chełmińskiej 12, morgów 25. Jarmarki rocznie odbywają się cztery, to jest na Nowy rok, po Zielonych Swiątkach i po Bożem Narodzeniu, zaś targ w każdą niedzielę. Zdobią miasto tutejsze ratusz z muru, magazyn solny i inne gmachy które się następnie wymienią, postać jego zewnętrzna przedstawia dziś porządne miasteczko, szczególniéj położenie przyczynia się do przyjemności jego.

Liczy trzy domy zajezdne zaopatrzone we wszelakie podrużującemu przydatne szczegóły.

Czyli istniały w tém mieście fabryki i jaki był w ogólności stan miasta, żadnych pewnych wiadomości powziąść nie mogliśmy: albowiem żadna lustracya dawnego rządu na gruncie dochowaną nie jest. Między mieszkańcami tylko zachowuje się ustne podanie, iż znajdować się w niém mieli w znacznéj liczbie rękodzielnicy, szczególniéj tkaniem sukna trudniący się. Podług tychże podań miasto to nie było obszerniéj aniżeli dzisiaj zbudowane, jakoż nawet na gruncie żaden ślad tego nie pozostaje.

Kościoły i klasztory licznie niegdy Górę Kalwaryi zdobiły, wymieniemy naprzód dotąd pozostałe: *Pierwszy* Kościół parafijalny, pierwiastkowo erygowany przez dziedzica Góry Monozago w r. 1314. Późniejszy właściciel Biskup Wierzbowski na wzór Kalwaryi Jerozolimskiej w stronie zachodniéj miasta, kościół nowy z mieszkaniem dla rządzcy parafii, pięciu Mansyonarzy i sześciu alumnów w r. 1645 wymurował i dostatecznie uposażył. Pierwiastkowy kościół parafijalny z drzewa w mieście będący, niemniéj wszelakie do niego należące zabudowania i uposażenia wcielił zakonowi OO. Bernardynów, których do założonego przez siebie miasta Góry sprowadził. Do zarządu zaś nowo wymu-

rowanego kościoła na górze zwanego Kalwaryą, wezwał zgromadzenie XX. Filipinów, tytuł plebana zamienił na godność proboszcza, który stał się wieczystym posiadaczem na wzór pana i dziedzica miasta Góry czterech folwarków: Moczydłowa, Mikowca, Gróbic i Ostrowka, ostatniego za Wisłą mieszczącego w sobie kościół filialny. Gdy Xięża Filipini dla braku potrzebnéj liczby członków zgromadzenia swego nie byli w stanie zadosyć uczynić obowiązkom włożonym erekcyą, w miejsce ich zatém Biskup Wierzbowski sprowadził w r. 1683, xięży świeckich z Bawaryi, zwanych Kommunistami, i na nich przelał na zawsze wszelkie prawa do posiadania nadanych przez siebie wiecznych funduszów. Jakoż aż dotąd nikt nie może bydź proboszczem parafii Góry Kalwaryi, tylko członek z Instytutu xięży Kommunistów. W miejscu na którém ten kościół istniał, dziś znajduje się cmentarz parafijalny. Między kościołem na Górze Kalwaryi, a samem miastem istniały, jak się już nadmieniło, środkujące dwanaście kaplic stanowiące ulicę. Te znikły z czasem prócz jednéj zwanéj Piłatowéj, którą po opustoszeniu kościoła na Górze Kalwaryi przebudowano na kościół parafialny dość szczupły, staraniem i nakładem Franciszka Remigiusza Zambrzyckiego Biskupa Dardanelskie-

go (in partibus infidelium) a Sufragana Kijowskiego. Ponieważ były rząd pruski w r. 1797 odejmując wszelkie realności nadane mocą errekcyi probostwu Góry Kalwaryi przeznaczył onemu kompetencyą, celem uniknienia przeto kosztów na utrzymanie gmachów przez fundatora wzniesionych, sprzedano takowe przez publiczną licytacyą. Tym sposobem zaginęło wiele nagrobków, które w małém kościołku od téj epoki na parafialny przeznaczonym umieszczone bydź nie mogły, wyjąwszy nagrobek fundatora Biskupa Wierzbowskiego, który wraz z jego zwłokami tu przeniesiono i dotąd zachowuje się. Co do probostwa, takowe z dóbr, kapitałów, i czynszów liczyło dawniéj przeszło 15,000 złp. rocznego dochodu, dziś jego uposażenie ledwie 2300 złp. wynosi rocznie; skarb królestwa bowiem za odjęcie realności opłaca na każdy rok zł. 1585, zaś dziesięciny pieniężne i procenta od kapitałów dopełniają resztę.

Drugi kościół z klasztorem z muru jest w Górze w Kalwaryi OO. Bernardynów prowincyi Wielkopolskiéj, erygowany w r. 1679 w d. 12 Czerwca przez Biskupa Stefana Wierzbowskiego. Nagrobków żadnych nie posiada prócz napisu na tafli zmarmuru na pamiątkę zgonu Hieronima Wierzbowskiego Wojewody Sieradzkiego a Starosty Oświecimskiego nastąpionego

w Warszawie. Pod wielkim ołtarzem w kościele spoczywają reszty ziemskie ś. Waleryana męczennika, które z kościoła łatwo widzieć można. Są przez Biskupa Wierzbowskiego z Rzymu w r. 1673 dnia 15 Czerwca sprowadzone, i jeszcze w starym kościele z drzewa, nadanym pierwiastkowo OO. Bernardynom umieszczone, a z tego po wymurowaniu istniejącego kościoła przeniesione. S. Waleryan jest patronem ziemi Czerskiéj od zarazy morowéj.

Nadto zwłoki Franciszka Bielińskiego Marszałka koronnego, a Starosty Czerskiego, który nakładem swoim do wymurowania kościoła z klasztorem OO. Bernardynów szczególniej przyłożył się, są w grobach tego kościoła zachowane. Klasztor tutejszy funduszów w summach zapisowych nieposiada, prócz dochodu który z przewozu na Wiśle pod Górą, tudzież i kempy wśród tejże rzeki istniejącéj pobiera, z jałmużny utrzymuje się.

Trzeci kościołek, czyli kaplica murowana pod tytułem ś. Antoniego z Padwy na wzgórzu w odległości dwóchset kroków od opisanego dopiero klasztoru, zostaje pod zarządem OO. Bernardynów.

W uroczystość doroczną tegoż świętego dnia 13 Czerwca przypadającą, tłumy pobożnych przybywają na odpust tu odprawiający się.

Czwarty kościół z muru za miastem w pobliżu miejsca zwanego Kalwaryą; należy do xięży Maryanów z klasztorem z drzewa. Jest erygowany także przez Biskupa Wierzbowskiego r. 1677. W kościele, a mianowicie w środku takowego w miejscu wieczernik pański zwaném, znajduje się stół pięć łokci długi a półtora szeroki z jednéj bryły marmuru, jako pamiątka wieczerzy Pańskiéj, przy stronie zaś wielkiego ołtarze jest nagrobek X. Stanisława Pawińskiego założyciela, a raczéj patryarchy XX. Maryanów w Polsce, kapelana Jana III. Uposażenie XX. Maryanów stanowi kilkadziesiąt morgów gruntu i kapitał przynoszący procent w ilości zł. 400 rocznie.

Prócz wyszczególnionych świątyń i klasztorów były w mieście tutejszém następujące:

1. Kollegium XX. Pijarów ktorych Łubieński Władysław w Jeografii swojéj nazywa ***białemi***, fundowane przez X. Stefana Wierzbowskiego. Szkoły a dawniéj konwikt w tém Kollegium znajdujący się, były bardzo uczęszczane, lecz po odjęciu przez rząd pruski funduszów zupełnie upadły, tak iż XX. Pijarzy, sprzedawszy gmachy swoje rządowi wynieśli się z Góry, a budowle po nich pozostałe w latach 1817 i 1818 na koszary dla artylleryi przeistoczone zostały. W roku zaś 1840 JO. Xiaże Namiestnik

raczył przeznaczyć obszerny ten gmach na zakład dobroczynny dla dwóchset żebraków warszawskich, i udzielić potrzebne fundusze na pierwsze założenie i utrzymanie jego. Budowa ta urządzona jest do nowego swego przeznaczenia. Instytut w jednym jéj oddziale mieszczący się, zostaje pod oddzielnym zarządem rady Opiekuńczéj, która dnia 28 Grudnia 1840 r. zainstalowaną została. Do składu téj Rady powołała Kommissya Rządowa Spraw Wewnętrznych obywateli w okolicach i w mieście Górze osiadłych, którzy tę czynność jako dobroczynną usługę dla ludzkości podejmują, a mianowicie: P. Dominika Bakałowicza sędziego pokoju powiatu Czerskiego na prezydującego, tudzież PP. Waleryana Szymonowskiego, Edwarda Pławskiego i Kazimierza Wroczyńskiego na członków.

Spodziewać się należy, że jak z jednéj strony założenie i rozwinięcie tego Instytutu pozwoli uprzątnąć z czasem wszystkich natrętnych żebraków z ulic Warszawy, tak z drugiéj mieszkańcy tego miasta przyczyniać się będą dobroczynnemi składkami w księgach jałmużniczych zapisywanemi do ustalenia tutejszego zakładu, i do osłodzenia ostatnich dni wiekiem i kalectwem skołatanych ludzi, którzy w nim przytułek znajdą.

Dnia **23** Stycznia **1841** r. dany był bal w Górze Kalwaryi na dochód nowozałożonego Instytutu, w czasie którego dwie damy słynne dobrocią serca, zbierały jałmużnę na wspomożenie ubogich w nim zostających. Usiłowania zacnych tych dam uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, znaczny bowiem zebrany został zasiłek, mający bydź obrócony na śniadania dla wspomnionych biednych. Przynosić pociechę nieszczęśliwym, ocierać ich łzy, najpiękniejszym jest czynem istoty rozumnéj!

2. Klasztor z Kościołem XX. Dominikanów Obserwantów, fundacyi tegoż Stefana Wierzbowskiego. XX. Dominikanie nie będąc w stanie utrzymania członków kilku zgromadzenia swego i budowli klasztornych, dobrowolnie na zawsze opuścili Górę, a przez to pozostałe gmachy dotąd okazujące się w szczątkach popadły zupełnéj ruinie.

3. Klasztor z kaplicą panien Dominikanek, fundacyi także Stefana Wierzbowskiego, w r. **1794** spalone i zrujnowane. Zakonnice dla braku potrzebnego na restauracyą funduszu wyniosły się z tąd do klasztoru Piotrkowskiego zgromadzenia swego, a miejsca ich dawnego pobytu, ledwo już ślady pozostają. [4]

Taki jest rys Instytutów religijnych w Górze Kalwaryi. Ocenić wypada najlepsze chęci i za-

miary fundatora Biskupa Wierzbowskiego tak dla miasta jako i klasztorów przez siebie założonych, lecz niedostateczne ostatnich opatrzenie, a szczególniéj nie zabezpieczenie dla nich funduszów na pewnych źródłach, przyniosło upadek zarazem tymże Instytutom. Za życia swego zacny ten prałat opatrywał dobroczynną a hojną ręką swą potrzeby zakładów, które mu istnienie w nowopowstającym Grodzie winne były. Śmierć jego przypadła w roku 1687, przecięła wsparcie dla nich, a późniéj nie znalazł się dobroczyńca, któryby zamiary czcigodnego założyciela do skutku przywodząc, dzieło przez niego rozpoczęte, w dalszém jego rozwinięciu pomocą swoją utrzymywał, zasilał i umacniał! Aczkolwiek powiat Czerski nazwisko swoje bierze od starożytnego Czerska, dziś w zapomnieniu i w zwaliskach swojéj dawnéj wielkości zagrzebanego, jednakże władza sądowa jaką jest Sąd pokoju, posiedzenia swoje odbywa w Górze Kalwaryi. Miasto to jest rządzone przez Burmistrza z przydanemi mu w pomoc ławnikami; co do nadzoru zaś wyższego, należy do Obwodu Warszawskiego. Dla położenia swego nad Wisłą, przy łatwéj i tannéj cenie drzewa do budowli i na opał, nie wielkiéj odległości od Warszawy, niejako Góra Kalwarya jest usposobiona do zakładów fabry-

cznych, któreby na powodzenie tego miasta znakomity wpływ wywierać mogły, mimo tego lubo do ulepszenia stanu jego w tych czasach wiele poczyniono, przecież byt mieszkańców nie jest zamożny. Miasto to pamiętne jest zwycięztwem w r. 1809 nad przeważną siłą wojsk Austryackich, przez Jenerała Michała Sokolnickiego odniesioném.

Pisano w Płocku d. 13 Czerwca
r. 1841.

PRZYPISY.

(1) Prócz Góry Kalwaryi w powiecie Czerskim położonej, znajdują się dwa miasta tegoż nazwiska, a mianowicie:

I. Kalwarya miasto stołeczne powiatu i obwodu Kalwaryjskiego w guberni Augustowskiej na samym jej końcu stykającym się z Cesarstwem Rossyjskiem, sąd poprawczy, sąd pokoju odbywają w tém mieście posiedzenia. Dla mnogiej liczby osiadłych tam starozakonnych zowią to miasto częstokroć *Kalwaryją Żydowską*. O tem mieście artykuł w Kurjerze Warszawskim z daty 14 Marca 1841 r. N. 71 na str. 331 umieszczony wyraża, iż inną teraz przybrało postać; posiada porządny bruk i chaty znikają przed porządnemi domami; ma kilka dobrych oberży, sławne tu bywają jarmarki i mieszkańcy znaczny prowadzą handel.

II. Kalwaryja czyli Góra Kalwaryi *Zebrzydowska* w Galicyi, w Cesarstwie Austryackiem, w Obwodzie Wadowickim położona, do najciekawszych miejsc na drodze z Białej do Lwowa należy; bez sprzecznie sławne to miejsce pielgrzymek pobożnych Kalwarya Zebrzydowska, tak po swoim założycielu Mikołaju Zebrzydowskim, Wojewodzie Krakowskim i Staroście Lanckorońskim, który kościół tenże wraz z żoną Dorotą

Herburtówną z muru wystawił nazwana. W tym celu rozkazał dworzaninowi Hieronimowi Strzale przedsiębiorącemu właśnie pielgrzymkę do Jerozolimy dla odwiedzenia grobu Zbawiciela świata, aby mu przywiózł rozkład budowniczy tamtejszego kościoła Świętego Krzyża i Bożego Grobu. Strzała wrócił z Palestyny w r. 1600 i przywiózł żądane rozkłady budownicze, poczem Zebrzydowski d. 4 Października r. 1600 kamień węgielny do kościoła w Kalwaryi położył. Roku następnego 1601 w tenże sam dzień (4 Października) stanął z ciosowego kamienia kościół który poseł Papiezki na Polskim dworze Klaudyusz Rangoni w obecności Bernarda Maciejowskiego Biskupa Krakowskiego uroczyście poświęcił. Następnie tenże kościół z Kalwaryą w opiekę OO. Bernardynom powierzone zostały. Do tego świętego miejsca przybywa corocznie mnóstwo pielgrzymów z Galicyi, z Polski, Węgier, Szląska i Morawii, aby odprawiając nabożeństwo wiarę swoją wzmocnić lub święte śluby wypełnić. Szczególniej wielki bywa natłok ludzi na Wielkanoc i w uroczystości Najświętszej Maryi Pannie poświęcone, a największy na Wniebowzięcie. W takowych dniach liczono nieraz do 30,000 i więcej nabożnych Chrześcijan.

(2) Jeografii powszechnej Władysława Łubieńskiego str. 397.

(3) X. Józef Andrzej Załuski w rękopiśmie *Historya Polska Duchowna* następujące wylicza kalwaryje czyli stacye męki Pana naszego Jezusa Chrystusa:

Kalwaryi mamy sławnych sześć w Polsce i Litwie,
Jedna jest pod Krakowem, którą Zebrzydowski
Wojewoda Krakowski fundował; tę mają
Bernardyni; solennie tu mię z prałatami
Częstował Krakowskiemi Dziedzic, Xiąże Józef
Czartoryjski, Chorąży Xięstwa Litewskiego.
Druga jest pod Warszawą a nazwana Góra;
Urbem sacerdotalem śmiele ją zwać można:
Bo kościoły, klasztory same, miasto zdobią;

Kaplicę, *viae crucis*, z dymensyą wziętą
Z Jerozolimy samej, są dysponowane.
Wierzbowski (Stefan) Biskup Poznański, Nominat
Na Prymasostwo, wydał tych swych fundacyi
Prawa i przywileje, z tytułem: *Vinea*
Christi — pół sta kazawszy tylko exemplarzy
W Warszawie wybić, a stąd ta książka zbyt rzadka.
Te zaś tu są klasztory: Xięża Kommuniści,
Pijarzy, Bernardyni, Maryani (a tych
Wieczernikami zowią, że wieczerzy Pańskiej
Tytuł ich jest kościoła) i Dominikanie;
A tu cudami słynie *Columba* Potkańska
Ciotka mej matki; ciało jest nieskazitelne.
Trzecia w Werkach pod Wilnem, fundował Białłozor
Jerzy Biskup Wileński, opisał Niżynski
Melchior, Kanonik, co ich od pokuty zowią.
Czwarta pod Sandomierzem jest na górze Łysej,
Tu klasztor starożytny, dawniej bałwochwalnia.
Piąta w Gordach na Żmudzi, fundował Tyszkiewicz,
Opisał zaś Bardoński (Mikołaj), ta książka
Tak rzadka, że ten tylko exemplarz szczególnie,
Co go w mojej xięgarni mam, w życiu widziałem.
Szusta Pod Warszawą za Wisłą, w wiosce co tak zwana
Kobyłka, teraz *villa* jest *Zalusciana;*
Przy kościele wspaniałym, coby mógł stać w Rzymie,
Od mego rodzonego (który tam był kiedyś
Papiezki *Camerier*, a w Polsce Sekretarz
Wielki, Biskup Snffragan, nareszcie Jezuita)
Wystawionym, kapliczki są tam Kalwaryjskie
I po bokach kościoła są i po cmentarzu.

(4) Gorliwa i chętna pomoc W. Ignacego Rembielińskiego Podsędka powiatu Czerskiego w udzieleniu mi szczegółów tyczących się Instytutów Religijnych w Górze Kalwaryi na

uprzejme i wdzięczne zasługuje wspomnienie. Oprócz udzielonych mi przez niego wiadomości i własnych wspomnień, a także akt urzędu municypalnego, przy układaniu tego opisu korzystałem ze źródeł następujących:

1. Vinea Christi sive jvra privilegia antiquitus Gora nuncvero Neoierosolimitana, ex actis castrensibus descripta et hic ordine suo connotata, anno Domini 1678 die 1. Januarij. Varsavia 1680. in fol.

2. Kalendarzyk polityczny Warszawski na r. 1825.

3. Obraz Jeograficzno - Statystyczny królestwa Polskiego przez Radeckiego.

4. Gazeta Rządowa 1841. N. 1.

5. Kuryer Warszawski 1841. N. 27.

(A) Szanowny autor tego opisu nie będąc nam znany osobiście, już po raz trzeci wzbogaca nasz Rocznik pracą swoją. Głęboka znajomość rzeczy krajowych i wytrwałość w odgrzebywaniu ich są niezaprzeczonemi przymiotami wszelkich jego poszukiwań. Liczne prace rozproszone w pismach czasowych są tego dowodem. We wszystkich widziemy naszą poważną starożytność w całej świetności, namaszczoną uczuciem religijnem, przewodniczącem autorowi przy ocenianiu zabytków przeszłości. Są to zapasy jakie tylko nasz wiek przekazać może potomkom. Zostawując bieglejszym w ocenianiu starożytności krajowych rozbiór pism P. Gawareckiego, pragniemy tu zostawić o nim, o ile zakres naszego pisma dozwala wspomnienie jako dowód naszego szacunku i wyliczyć prace jego naukowe, abyśmy czytelnikom naszym ułatwili możność zebrania ich i bliższego oznajomienia się z zabytkami przez autora nagromadzonemi.

Z uzbieranych przez nas w tym celu wiadomości dowiadujemy się iż Wincenty Hipolit Gawarecki urodził się we wsi Bo-

rzeniu, w powiecie i Województwie niegdyś Płockiem 12 Października r. 1788 z ojca Franciszka sędziego Grodowego ziemi Wyszogrodskiej i matki Scholastyki z Sutkowskich, szlacheckiego rodu i wyznawających religiją katolicką. W roku 1798 oddany został do Gimnazium Płockiego, później zaś do Liceum w Warszawie. W r. 1811 ukończył trzyletni kurs w szkole prawa, za szczególnem staraniem Felixa hr. Łubieńskiego ustanowionej, a w r. 1818 otrzymał w Uniwersytecie Warszawskim stopień Magistra prawa i Administracyi. Przeznaczając siebie zawodowi sądowemu, którym dotąd jeszcze szczycić się możemy, w roku 1812 złożył examin assesorski a wkrótce potém otrzymał urząd Podsędką powiatu Orłowskiego. W tym świetnym zawodzie przechodził różne stopnie, a 3 Kwietnia r. 1838 z'Prokuratora przy Trybunale na Prezesa Trybunału Płockiego powołany został. W tym przeciągu czasu ozdobiony orderami ś. Włodzimierza klassy IV i ś. Stanisława kl. II i znakiem nieskazitelnej służby za lat XV. Towarzystwa uczone w kraju, jako Płockie naukowe przy szkole Wojewódzkiej, Krakowskie z Uniwersytetem połączone, a nareszcie b. Towarzystwo Warszawskie przyjaciół nauk w grono członków swoich go przybrały.

Oto są główne epoki użytecznego żywota P. Gawareckiego Przejdźmy teraz do wyliczenia prac jego umysłowych, jako najpiękniejszej ozdoby i świadectwa że się wypłacił krajowi i że mu jeszcze spuściznę posobie zostawi.Pisma Gawareckiego, o ile wiemy z dokładnością, prócz umieszczonych w trzech tomach naszego rocznika są następujące:

1. Rozprawa o prawie własnej czyli koniecznej obrony, w Warszawie 1815.

2. Wiadamość o sądzie pokoju, w Warszawie 1816.

3. Rozprawa o opiekach, z przystosowaniem prawa cywilnego w królestwie Polskiem istnącego, dziełko dla osób sprawujących opiekę lub jéj podlegających, w Warszawie 1823.

4. Pisma historyczne obejmujące: a, Wiadomość o mieście

Płocku. b, Opis ziemi Wyszogrodzkiej. c, O życiu i czynach X. Boduena, założyciela Instytutu Warszawskiego Dzieciątka Jezus, w Warszawie. 1824.

5. Opis topograficzno - historyczny ziemi Dobrzyńskiej, w Płocku. 1825.

6. Wiadomość historyczna miasta Pułtuska, w Warszawie. 1826.

7. Groby Królów Polskich w Płocku, wiadomość historyczna. w Warszawie 1827.

8. Przywileje, nadania i swobody przez królów Polskich, Xiążąt Mazowieckich i Biskupów Płockich udzielone miastom Województwa Płockiego, z dodaniem wiadomości o Xięstwie Sieluńskim. w Warszawie. 1828.

9. Pamiętnik historyczny Płocki, w Warszawie w 1828 i 1830, w którym oprócz przywilejów, nagrobków i wypisów z dzieł dawnych zebranych przez P. Gawareckiego mięszczą się następujące artykuły: a, Wiadomości historyczno - statystyczne miast: Nowego Miasta, Zakroczymia i Ostrołęki. b, o starożytnych zamkach i okopach w Województwie Płockiem istniejących. c, O Głogowczyku. d, Wiadomość historyczno - statystyczna o mieście Ciechanowie. e, Płowce, wspomnienie zwycięstwa Władysława Łokietka na polach tej wsi na Krzyżakach w r. 1331 odniesionego. f. Okopy starożytne pod wsią Proboszczowicami w pobliżu Płocka. g, Wiadomość o puszczy Myszenieckiej. h, O kuznicach żelaza w Województwie Płockiem. i, Opis miasta Rożany. k, Góry w Województwie Płockiem. l, Opis kościoła w Krasnem i nagrobków rodziny Kraśińskich w tymże znajdujących się. ł, Wiadomość historyczna o mieście Sochaczewie i przyległym mu starożytnym zamku.

10. W Kalendarzyku Politycznym Radziszewskiego na lata 1834, 1835 i 1836 znajdują się opisy miast Łęczycy, Czerska i Kruświcy.

11. W Kalendarzu domowym Gałęzowskiego na rok 1834 umieszczona rzecz: o Winnicach w Polsce.

12. Drama pod napisem: Oblężenie Płocka w 3 aktach oryginalnie napisana w Warszawie 1817 i 1823.

13. Drama pod napisem: La Peyrouze w 1 akcie z niemieckiego Augusta Kotzebue przełożona. w Warszawie 1823.

14. Mowa przy wyprowadzeniu zwłok Jerzego Duczymińskiego, Pułkownika wojsk Polskich, w d. 2 Czerwca 1820 r. w Płocku miana. 1823.

15. Genealogia familii Gawareckich w Warszawie, 1825 z rysunkiem herbu Nałęcz i drzewem genealogiczném.

16. W Magazynie Powszechnym 1835, 1839 i 1840 znajdują się: a, Wiadomości o mieście Liwie. b, Vogelsang pierwsza twierdza Krzyżaków w Prusach. c, O Głogowskich, historyczne wspomnienie. d, Wiadomość o zamku Szarlej w Kujawach nad Gopłem. e, O Rogoznie. f, O Wincentym Kadłubku wspomnienie historyczne. g, Opis miasta Czerwińska i wiadomość o starożytnym klasztorze kanoników regularnycb Lateraneńskich w tymże mieście niegdyś istniejącym. h. Wiadomość o mieście Kazimierzu dolnym, czyli handlowym. i Wiadomość historyczna o mieścieRawie. k, Początek i wzrost zakonu Benedyktyńsko-Cisteryeńskiego łącznie i klasztoru Lendskiego tegoż Instytutu w Guberni Kaliskiej, Obwodzie Konińskim położonego. ł, Orszymowo, wspomnienie historyczne.

19. W Przeglądzie Warszawskim na r. 1840. a, Wiadomość statystyczno-historyczna o mieście Sieradzu. b, Wiadomość o mieście Kruświcy, rozszerzona znacznie. c, Opis miasta Czerwińska i wiadomość o klasztorze Kanoników Regularnych Lateraneńskich i t. d.

20. W Gazecie Porannej r. 1840 i w Pismiennictwie krajowem. a, Nazwy warowni Słowiańskich w Polsce. b, Opis zamku Płockiego i znaczniejsze w nim zdarzenia zaszłe. c, Wiadomość historyczna o wsi Biała niegdyś dziedzicznej Marcina i Joachima Bielskich kronikarzy Polskich. d, Wiadomość o zamku Szarlej w Kujawach. e, Wiadomość o mieście

Liwie, rozszerzona. f, Wspomnienie Arciszewskich. g, Wiadomość o kolumnie Piotra hrabi Dunina, wystawionej w mieście Koninie. h, Rodzina Niszczyckich, wspomnienie historyczne. i, O Winnicach w Polsce, powiększona wiadomość. k, Wiadomość o mieście Kazimierzu dolnym czyli Nadwiślanym. l, Wiadomość o mieście Chęcinach. ł, Wspomnienie o Stanisławie Krasińskim. m, Wspomnienie miasta Brodnicy. n, Notata potrzebnych do opisywania miast szczegółów miejscowości. o, Wiadomość historyczna o mieście Rawie. p, Wzmianka o Rabsztynie.

21. W Pamiętniku religijno - moralnym: a, Wiadomość o starożytnej kollegiacie ś. Michała istniejącej w Płocku. b, Wspomnienie o pięciu braciach Polakach.

Oprócz tych licznych prac mieliśmy sposobność przejrzenia znacznej objętości rękopism P. Gawareckiego pod napisem: *Poczet Biskupów Mazowieckich poźniej Płockich od 1 do 75, z wymienieniem ich czynów wspomnienia godnych.*

SNY, PRZECZUCIA I WIDZENIA.

Qui sait si cette partie de la vie où nous veillons a plus de réalité que celle ou nous dormons.

PASCAL.

Najznakomitsi ludzie i uczeni z poważnej starożytności zgoła niepowątpiewali iż we śnie otrzymujemy niekiedy zbawienne rady, przestrogi lub przepowiednie. Wierzyli w przeczucia i widzenia duszy; stąd owe przepowiednie i proroctwa, które przechodząc do nas, po największej części towarzyszone historycznemi wypadkami, przyniosły z sobą nie zaprzeczone dowody pewności swojej. Job rzekł,

iż Bóg we śnie otwiera uszy mężów, odwodzi człowieka od tego co czyni i wybawia go od pychy. Raz mówi, a drugi raz tego nie powtarza. (XXXIII, 14-17) Dawid świadczy, iż Bóg nawiedza serca ludzi podczas snu nocnego. Platon radzi abyśmy się przygotowywali do snów czystością duszy i ciała. Hippokrates utrzymuje, iż pojmowanie snów jest ważną częścią mądrości. Juvenalis zapewnia iż bogowie podczas snu rozmawiają z duszą i umysłem człowieka. Marek Aureliusz nie tylko przyznawał stosunki duszy z światem niewidzialnym, lecz nadto zapewniał, iż sam ich doświadczał. Cicero tłumacząc pochodzenie objawiających się nam we śnie wypadków przyszłości, zgodnie z filozofem greckim Posidoniuszem twierdzi, że umysł ludzki przewiduje wiele rzeczy bez wszelkiej zewnętrznej pomocy przez powinowactwo swoje z naturą boską; że przestwór nasz napełniony jest duchami nieśmiertelnemi, znającemi przyszłość i mogącemi ją odkrywać; że nareszcie bóstwo daje nam ją niekiedy poznawać bezpośrednio. Twierdzenie to zgadza się nawet z nauką Pitagoresa i ś. Pawła. Machiavel nie tylko temu wszystkiemu niezaprzecza, lecz wyznaje, iż nic się ważniejszego nie przytrafiło, coby nie było przeczutem, przepowiedzianem lub objawionem.

Świadectwa te wszakże jakkolwiek przeważne i wsparte mnóstwem innych, możeby w naszem niedowiarstwie nie zasługiwały na wiarę, gdybyśmy w sobie nie nosili pewności, iż dusza nasza chciwie się przedziera w przyszłość, że ta nieznana kraina nie jest jej obcą, i że ile razy zwalniają się dla niej więzy ciała, ona chętnie do niej ulata, chociaż nie długo w niej gości.

Człowiek rzetelnie oświecony w potędze nawet rozumu własnego dosyć znajduje powodów aby nie zaprzeczał, iż widzenia nie są urojeniem i że istnieje związek dusz naszych ze światem niewidzialnym. Mało jest bardzo osób któreby same nie doświadczyły jakiego przeczucia, którychby chociaż jedno marzenie nocne nie urzeczywistniło się, któreby nareszcie nie miały jakiegoś widzenia. Nie zwracamy na nie zwykle uwagi, a niekiedy nawet staramy się wmówić w siebie niedowiarstwo, abyśmy zatarli najmniejsze podobnego rodzaju wrażenie. Nie idzie wszakże zatem abyśmy wszelkim bredniom nocnym wierzyli, abyśmy je naciągali w wykładzie i przypuszczali tam wpływ Boga lub Anioła Stróża, gdzie tylko jest działanie drzemiącej wyobraźni; zakazuje nam tego Pismo Święte, i Ojcowie Kościoła w każdym wieku oburzali się przeciw tej łatwowierności, która więcej może przyczynić smutku niżli pociechy.

Zamierzając wszakże mówić o tym przedmiocie obszerniej w innem miejscu, przytoczymy tu tylko niektóre wypadki dowodzące wpływu na nas świata niewidzialnego.

Pewna znakomita dama, któréj mąż znajdował się w podróży, trzymając w ręku list od niego wieczorem odebrany, zasnęła. W liście tym zapewniał że mu się dobrze powodzi, i nic zgoła nie mogło nasunąć myśli o jakiemkolwiek grożącém mu niebezpieczeństwie. Nagle przebudziła się z krzykiem: Służące nadbiegły i zastały panią zimnym potem i łzami zalaną. »Nie masz już mego męża, rzekła, widziałam go umierającego u źródła które kilka drzew otaczało. Był śmiertelnie blady. Jakiś oficer w granatowym mundurze starał się zatamować mu krew, która z szerokiéj rany w boku strumieniem płynęła. Podał mu potém w kapeluszu wody do napicia się, i ciężka boleść go przeniknęła, gdy ostatnie usłyszał tchnienie mego męża." Jakkolwiek przeraził służące stan ich pani, starały się wszelako ją uspokoić, utrzymując że ów sen nie inną ma przyczynę, jak wielką jéj miłość ku mężowi. Matka, która znajdowała się w tymże domu, przekładała córce, iż tym bardziej powinna bydź spokojną, gdy przed kilką godzin list od męża odebrała.

Żadne atoli słowa skutku nie miały i nie mogły zachwiać przekonania, iż nieszczęście spotkało małżonka i że już go nie masz na świecie. Matka siedząc przy jéj łóżku, z radością ujrzała iż córka długim płaczem wycieńczona znowu usnęła, ale nie na długo. Zaledwie kwandrans upłynął, tenże sam sen ją przebudził, i teraz zgoła już nie wątpiła, że w tém jest coś nadprzyrodzonego. Skutkiem tego wpadła w gorączkę z obłąkaniem połączoną, i przez dni czternaście wahała się między śmiercią a życiem. W tym przeciągu czasu nadeszła smutna wiadomość, że mąż jéj rzeczywiście śród drogi zabity został.

Cztery już miesiące upłynęły, od czasu jak owdowiała, gdy w pobliskim kościele słuchała mszy świętéj. Tylko co się msza skończyła, aż wzrok jej padł na mężczyznę obok niéj siedzącego: krzyknęła okropnie i omdlała. Wszelkich przykładano starań ażeby ją do zmysłów powrócić. Otworzyła nareszcie oczy, i pierwsze jéj słowa były ażeby szukać tego mężczyznę, który stał się przyczyną jéj przerażenia i zobowiązać go na wszystko, żeby się z nią widział. Jeszcze był nie wyszedł z kościoła, a usłyszawszy że ta dama życzy z nim mówić, poszedł za nią. »Ach! matko, zawołała nieszczęśliwa wdowa powróciwszy do domu, tyl-

kom co poznała tego który przyjął ostatnie tchnienie biednego męża mego," i zaklinała oficera, ażeby jéj wszystkie okoliczności smutnego wypadku opowiedział. Oficer nie mógł się wydziwić, jakim sposobem znany jest kobiecie, która go nigdy nie widziała. Zapytał ją o imie, i zdumiał się usłyszawszy je. Mówił zatém, jak traf zaprowadził go w to miejsce, gdzie mąż jéj zraniony leżał, któremu starał się dać pomoc. Widziałem konającego, mówił daléj, i lubo był mi nieznajomy, smutek mię ogarnął gdym się przekonał że nie ma już ratunku. Zostawiłem go w tenczas, gdy już ostatnie oddał tchnienie, nie wiedząc kto był. Ale imie twoje pani, które on do ostatniéj powtarzał chwili, głęboko wraziło się w moję pamięć, i natychmiast je przypomniałem, skoroś je pani wyrzekła." Opowiadanie to pokilkakroć płaczem nieszczęśliwéj wdowy było przerywane, ale któż opisze zadziwienie oficera, gdy mu ona wymieniła wszystkie okoliczności śmierci męża, jakie widziała we śnie. Zródło, drzewa, własne i umierającego położenie, słowem wszystko czego on był świadkiem, z największą dokładnością mu opisała.

(Z dzieła Stillinga: *Der Zusammenhang der Seele mit der Geisterwelt*, Ludwigsburg 1834.)

Obywatel Gubernii Podolskiej p. Z. opowiadał następne przed dziewięcią laty zaszłe z nim zdarzenie, którego pamięć dotąd w całej zachował świeżości. Drugiego roku po zawarciu związków małżeńskich, mówił on, miałem sen szczególny. Zdało mi się żem był w drodze i żem popasywał w bardzo porządném miasteczku, jakie u nas nadzwyczajnie są rzadkie. W tém rozlega się odgłos dzwonów i żałobnych pogrzebowych pieśni, otwieram okno i postrzagam okazały kondukt. Po długim szeregu licznego duchowieństwa zwolna postępował sześciokonny karawan, tuż za nim cisnął się tłum ludu, w którym zdaleka poznałem siostrę moją. Orszak zgromadzony tak był liczny, iż całą, jakkolwiek szeroką, zajmował ulicę, a przytém tak skupiony że do samego karawanu przyciskał postępującą na swem czele siostrę moją, która obiema rękami na nim opierać się musiała. Gdy karawan przed oknem mieszkania mojego przechodził, kapłan idący przed nim ze święconą wodą, ku méj stronie właśnie w tej chwili pokropił, kiedym głębiéj za okno na ulicę chciał wyjrzeć. Uczuwszy zimno spadającéj na oblicze wody, ocknąłem się wydając krzyk bolesny. W istocie krople zimnego potu okrywały mi twarz i czoło. Jękiem moim przebudzona małżonka z przestrachem o przy-

czynę jego mię zapytała. Cały jeszcze drżący, okropny sen mój jéj opowiedziałem. Dzień następny zeszedł nam nadzwyczaj smutnie; boleść jakaś ściskała mi serce, ciężar dziwny pierś mą tłoczył, a w głowie posępne snuły się myśli. Pierwszy to raz towarzystwo czułéj żony nie zdołało mię rozerwać, a niewinne pieszczoty pierworodnego syna naszego, tylko zimny uśmiech na usta nam wywoływały. W końcu żona nieznajdując środka do mojego uspokojenia, sama również niepokojem dręczona, doradza mi wieczorem abym nazajutrz pojechał odwiedzić mą siostrę w Gubernii Grodzieńskiéj mieszkającą. Noc zeszła na przygotowaniach do drogi, o świcie stanęły konie pocztowe przed gankiem. Dzień i noc śpiesząc przybywam do majętności szwagra mojego; tu się dowiaduję że siostrę moją powiózł na kuracyą do miasteczka o kilkanaście mil położonego, w którem przebywał lekarz zumiejętności swéj słynący. Nie tracąc więc czasu pośpieszyłem daléj i stanąłem we wskazaném mi miejscu. Siostrę znalazłem już bardzo słabą; po dniach pięciu na ręku moim zakończyła życie. Obrzęd i nabożeństwo żałobne, przed odwiezieniem jéj zwłok do grobu familijnego, odbyły się w miasteczku S. w którém nigdy przed tém i potém

nie byłem, a które jak wiadomo należy do najporządniejszych jakie się w Litwie znajdują.

A. Ł.

Często osoby krwi węzłem złączone miewają sny podobne; lecz żeby dwie osoby jednostajny sen, tejże saméj nocy, na trzy dni przed jego sprawdzeniem się miały, to należy do bardzo rzadkich przypadków, i sen tego rodzaju na szczególną zasługuje uwagę. Doktor Justi Superintendent, radca rządowy i konsystoryalny, w następny sposób opowiadał nam sen, jaki on sam i żona jego mieli na krótki czas przed stratą ukochanego dziecięcia, jednéj nocy i prawie o tejże saméj godzinie.

»W miesiącu Czerwcu r. 1812 drugi mój syn Karol, chłopczyk pełen wcześnie rozwiniętych zdolności i dobroci serca, w dziewiątym roku życia w tak ciężką zapadł chorobę, że przeczucie jego utraty coraz bolesniéj uciskało moję i żony mojéj duszę, a przez chęć wzajemnego oszczędzania żalu, wstrzymywaliśmy się z jawném udzieleniem sobie téj zobopolnéj obawy. Często w milczeniu opłakiwaliśmy pojedyńczo smutny nasz los, z powodu słabości ukochanego dziecięcia. W nocy z dnia 17 na 18 Czerwca miałem następny sen, który na zawsze utkwił

w méj pamięci. Prowadziłem mego Karolka za rękę na kwiecistą łąkę; rzeźwo i wesoło biegł, i z uśmiechem spoglądał na mnie. Jako? zawołałem uradowany, ty znowu możesz chodzić kochany Karolku! (Od kilku miesięcy nie mógł on już wstawać.) Zaledwie wymówiłem te słowa, aż ukazał mi się wielki, wspaniały pałac, Karolek szybko poskoczył w tę stronę i wbiegł do pałacu. Ach! zawołałem, ty mnie nie opuścisz? chciałem pośpieszyć za nim, ale niepodobna mi było ruszyć się z miejsca. Z bolesném uczuciem przebudziłem się. Spokojność i sen mię odbiegły.

Ażeby nie zasmucać żony nic jéj nie mówiłem o moim śnie łacno dającym się wytłumaczyć. Tegoż dnia późno wieczorem siedzieliśmy razem w głębokim smutku pogrążeni: rozmawialiśmy o biednym naszym chorym, serce moje przepełnione było boleścią, i po raz pierwszy wynurzyłem słowy obawę moję o życie dziecięcia. Nakoniec opowiedziałem z silnie bijącém sercem sen ostatniéj nocy. Ale zaledwie skończyłem mówić, żona moja głośny krzyk wydała, i zalana gorącemi łzami, rzekła: »O Boże! ja takiż sam sen miałam ostatniéj nocy!" Przywołała natychmiast służącą i kazała powtórzyć swój sen, który zaraz tegoż rana jéj opowiedziała, zakazawszy wspominać o tém

przedemną. Głęboko byłem wzruszony, ale nie mniejsze było zdumienie służącéj, gdy mój sen usłyszała. W rozwiązaniu tylko snu zaszła niejaka różnica.

Śniło się mojéj żonie: że ona ze służącą prowadziły naszego Karolka za ręce na śliczną łąkę. Bardzo był żwawy i wesoły i z uśmiechem na przewodniczkę spoglądał; obie zadziwiły się widząc go rzesko chodzącego; nagle postrzegły przed sobą wielki, wspaniały pałac. Chłopczyk wyrwał się od nich i wbiegł do pałacu. Obie pośpieszyły za nim, a wszedłszy do gmachu, napełnionego nadzwyczajném mnóstwem ludzi, ze łzami przebiegły wiele sal, lecz chłopczyka nigdzie nie znalazły. »O Boże, cóż powie mój mąż, żeśmy naszego Karolka zgubiły!" zawołała żona moja w największym smutku, i w tém przebudziła się. We trzy dni po tym dziwnym podwójnym śnie, łagodnie skonało ukochane dziecie nasze śród pocałunków i płaczu.

(Z dzieła Stillinga: *Der Zusammenhang de Seele mit der Geisterwelt.* Ludwigsburg 1834.)

Wilhelm Malmesbury opisuje następujące zdarzenie. Robert de Loraine zostawał w ścisłéj przyjaźni z świątobliwym Wlstan, biskupem w Worcester. Gdy ten ostatni zasłabł

w Worcester i już miał odejść z tego świata, Robert zostający przy dworze królewskim w Londynie, ujrzał go i usłyszał te słowa: »Jeżeli pragniesz widzieć mię żywego, pośpieszaj do Worcester."

Przerażony tém widzeniem Robert wyjednał pozwolenie królewskie do odjazdu. Z największym pośpiechem przebywał drogę, gdy znużony podróżą zatrzymał się o mil kilka od Worcester i dla pokrzepienia sił usnął. Wlstan pokazał mu się znowu we śnie, i jakby te przemówił słowa: »Uczyniłeś wszystko czego mogła wymagać przyjaźń świątobliwa, lecz nadzieja cię zawiodła, gdyż przed twoim przybyciem już przeszedłem do innego życia. Czuwaj, drogi przyjacielu, nad własném zbawieniem, gdyż po mnie nie długo tu gościć będziesz. Abyś zaś był przekonany, iż widzenie to nie jest zwodniczem, oto zawiadamiam cię, iż jutro gdy oddasz mi ostatnią posługę w złożeniu ciała mego do grobu, otrzymasz upominek w mojém imieniu."

Robert powstawszy ze snu udał się w dalszą podróż. Przybywszy do Worcester natrafił właśnie na chwilę kiedy przyjaciela jego odprowadzano do grobu. Przyłączył się przeto do orszaku, podzielając swój smutek i łzy z pobożnemi kapłanami. Po obrzędzie, milczący

znajdował się na stypie żałobnéj, po któréj już prawie wsiadał na konia do odjazdu, gdy przełożony zgromadzenia, zbliżywszy się do niego i z uszanowaniem zgiąwszy kolano, ofiarował mu przyrzeczony upominek w tych słowach: »Mylordzie, przyjmij ten płaszcz od naszego wspólnego przyjaciela; jest on wyrobiony ze skórek jagnięcych, a Wlstan zwykle się nim okrywał będąc na koniu. Niech on ci służy na pamiątkę przyjaźni naszego przewielebnego pasterza."

Usłyszawszy te wyrazy i ujrzawszy upominek Robert zbladł, a dreszcz zimny przeszedł po wszystkich jego członkach. Przyszedłszy do siebie, oddalił się od towarzyszów swojéj podróży, i zgromadziwszy zakonników w kaplicy, zprzerażeniem i ze łzami opowiedział im wszystkie szczegóły tego nadzwyczajnego widzenia; poczem poleciwszy się ich modlitwom, udał się na powrot do Londynu.

Było to w połowie Stycznia; w Czerwcu zaś tegoż samego roku Robert de Loraine żyć przestał.

(Will. Malmesburg *de gestis pontificum anglicor.* lib. II., a także: *Les moeurs chretiennes au moyen-âge*, p. M. Digby, traduits p. J. Daniélo, T. II. pag. 531.

Nim opowiem wypadek dowodzący o istnieniu nie zbadanego nigdy przeczucia, za stósowną rzecz sądzę nadmienić słów kilka o tej osobie, od której onim słyszałem, i która naocznym jego była świadkiem. Pan Z. uważany pod względem fizycznym, posiada budowę mocną i czerstwą i jest zaledwie jeszcze w początku lat męzkich, a tém samem w wieku równie odległym od łatwowiernych marzeń gorącej wyobraźni młodzieńczej, jak i przesądnych urojeń niedołężnej starości; co się zaś tyczy strony jego moralnej, znany jest w obywatelstwie równie z prawości charakteru i rozsądku, jako też prawdziwej bogobojności, ugruntowanej na mocno wpojonych religijnych zasadach. Pod tym przeto dwojakim względem, świadectwo jego na wiarę zasługuje. Żebym jednak zdarzenie w mowie będące najdokładniej opisał, opowiem go własnemi Pana Z. słowami. Siostrę moją Katarzynę, mówił P. Z. dziwny związek niezwykłej przyjaźni łączył z Panią K. żony mojej siostrą, matką kilkorga już dzieci, chociaż zaledwo jeszcze 26 rok liczącą. Uczucie, te dwie kobiety z sobą łączące, było czemś więcej jak czułą i cichą przyjaźnią jednoczącą serca dwóch osób do jednej i tejże samej płci należących; przeciwnie zbliżało się raczej do namiętnej i wrzącej dwojga kochanków miłości. Los chciał

ażeby te dwie istoty nie wielka od siebie oddzielała przestrzeń; mieszkały w sąsiedstwie z sobą i codziennie się widywały; żadna roku pora nie mogła wynaleść dosyć mocnych zawad ażeby te wspólnemu udzielaniu się tych dwóch mieszkanek wsi przyległych przeszkodzić zdołały. Gdy tak czas rozdzielony pomiędzy małe uczucia i obowiązki im upływał, zdarzyło się iż dnia pewnego pani K. niemogąc się doczekać przybycia siostry mojej o zwykłej porze, sama do niej pośpieszyła, a niezważając iż ją już się wybierającą znalazła, tkliwe wyrzuty za jéj opóźnienie się robić zaczęła, dodając w końcu: czyż niewiesz kochana Kasiu że się nadługo rozłączyć musiemy. Na te wyrazy siostra moja na twarzy się zmieniła, po chwili jednak przyszedłszy do siebie rzekła: wszakże druga majętność męża twojego nie jest tak odległa, abyśmy środków do pokonania tych trudności obmyślić niepotrafiły? z resztą droga nigdy zbyt długą nie będzie. Nie, Kasiu, spokojnie Pani K. odpowiedziała, zaledwie całe życie wystarczy ci do jéj odbycia. Nierozumiem cię siostro, rzekła Katarzyna jeszcze mocniej zmięszana. Pierwszy to raz w życiu nie rozumiesz mię Kasiu, albo raczej wmawiasz że rozumieć nie możesz, ja w krótce umrę. Na te słowa, obojętnie jak się nam zdawało wyrzeczone,

siostra moja zemdlała, zaczęliśmy wszyscy ją cucić, a Pani K. nie była w tém względzie ostatnią. Wieczór zszedł smutnie przy łożu Katarzyny. Nazajutrz rano gdy P. K. przybyła, siostra moja zupełnie już była zdrowa; zapomnieliśmy wszyscy o zdarzeniu dnia poprzedzającego, przynajmniej udawaliśmy że o niém niepamiętamy; nikt z nas bowiem nieśmiał rozdraźniać bolesnego a nader jeszcze świeżego wrażenia. W kilku dniach następnych nic nie zaszło szczególnego: dwie przyjaciółki jak przed tém wzajemnie się odwiedzały. Wnosząc z oznak zewnętrznych zdawało się że ich przyjaźń nic nie zyskała, była albowiem tak prawdziwa i do takiego stopnia doskonałosci posuniona, że już nic zyskać nie mogła; tylko jakaś barwa rzewności i smutku dotąd dla niéj obca, na wszystkie najdrobniejsze jéj odcienia zlekka się rozlała; był to tenże sam co i przedtem obraz, koloryt jego tylko się zmienił, jasny, wesoły, porankowy, z lekka się zamroczył, zamglił i jakby światłem zachodzącego słońca zajaśniał.

Po dniach kilku, jednego wieczora siostra moja smutniejsza niż zwykle od Pani K. wróciła; gdyśmy ją o przyczynie téj zmiany pytali, z wyrazem niezwykłéj boleści odpowiedziała, iż Pani K. lekką dolegliwość w piersiach uczuła. Nazajutrz jak najraniéj pospieszyła do swéj

przyjaciółki i tegoż dnia już nie wróciła; następnego udaliśmy się z żoną do Pani K. którąśmy w łóżku znaleźli, w istocie była mocno zmieniona. Mąż jéj sprowadził najbieglejszych jakich można było znaleźć lekarzy, lecz pomimo wszelkich ich usiłowań, stan choréj ciągle się pogorszał. Z należytą wprawdzie ścisłością przyjmowała lekarstwa, lecz od pierwszego dnia choroby utrzymywała, iż z niéj nie wyjdzie. Jakoż dnia dziesiątego pobłogosławiwszy dzieci i pożegnawszy krewnych, opatrzona sakramentami na ręku méj siostry po północy życie zakończyła. Następnego poranku gdym się udał do pokoju dziecinnego, abym obwieścił sierotom o poniesionéj stracie, najstarszy z nich Lucyan, obaczywszy mię smutnego zawołał: »mama umarła," i pobiegłszy do pokoju sypialnego, zdjął wiszący nad łóżkiem krzyżyk hebanowy, i zmarłéj matce do rąk go włożył. Zapytany przez nas o powody swego postępku, odpowiedział: przed dwoma tygodniami byliśmy z mamą jeszcze zdrową, mama wzięła mię za rękę i zaprowadziła do altany, usiadła sama a mnie posadziła na kolana, potém pocałowała w czoło, i powiedziała. Wiem Łuciu że nierozumiesz jeszcze co to jest tajemnica, lecz jako dziecię posłuszne i dobre, potrafisz wypełnić rozkaz który ci matka daje. Jak ja

umre Łuciu, dasz mi do rąk ten mały czarny krzyżyk, przed którym rano i wieczór mówiliście zemną pacierze. Pamiętaj jednak abyś o tem nie mówił teraz ani papie, ani wujaszkowi i ciociom; bo jak tylko mię nie posłuchasz, to cię kochać przestanę. Posłuchałem mamy i zrobiłem co mi rozkazała.

A. Ł.

Wierzyłem zawsze iż dusza nasza zostaje w pewnym związku ze światem niewidzialnym, że z tamtąd odbierać może wrażenia i przestrogi, lecz będąc pogrążoną w doczesności, nie pojmuje ich, a częstokroć i nie zwraca na nie żadnéj uwagi. Skoro ciało przestaje na nią mocny wpływ wywierać, czas natenczas i przestrzeń nie istnieją dla niéj: przenosi się w oddalone miejsca z chyżością myśli i bywa częstokroć świadkiem wypadków zajmujących ją nawet w życiu zwyczajném, chociaż wrażenia ztąd nabyte, nikną niekiedy za połączeniem się jéj z fizyczném niejako życiem człowieka. Następujące zdarzenie utwierdziło mię w téj wierze.

W czasie mojego pobytu w P. r. 1829 Grudnia 18, ku wieczorowi ogarnęła mię jakaś niespokojność i nawet smutek, do których żadnéj nie miałem wyraźnéj przyczyny. Napróżno

pragnałem czemkolwiek się zająć: do niczego nie czułem pociągu. Znudzony w domu, wyjechałem do miasta. Przeleciałem po kilku ulicach, lecz ani strop nieba usiany gwiazdami, ani działanie iskrzącego się mrozu, nie przyniosło ulgi umysłowi: wróciłem z taż samą niespokojnością. O godzinie 10 udałem się do państwa A... na wieczór. Gwar towarzystwa, muzyka, tańce, sprawiały we mnie pewien ro dzaj zapomnienia, lecz nie obdarzały wesołością, ani nawet pokojem. Po północy opuściłem to szczęśliwe grono znudzony, zniechęcony do wszystkiego. Nazajutrz wrócił dawniejszy humor, lecz następnéj nocy widziałem we śnie iż byłem w W. w kościele XX. Bernardynów. Wśród kościoła stał katafalk z trumną. Wychodziłem do klasztoru, wracałem znowu, wchodziłem pod jakieś niskie sklepienie i dostrzegałem nieznanych mi umarłych. Sen ten, z małemi odmianami, powtarzał się jeszcze w dwóch nocach następnych i zwrócił moję uwagę z tego tylko powodu, iż nadzwyczaj rzadko widuję co we śnie, a prawie nigdy o tém nie pamiętam. Wkrótce otrzymałem wiadomość z W. iż ojciec mój, od którego mniéj niż przed miesiącem miałem list własnoręczny, 18 Grudnia o godzinie piątej wieczornéj żyć przestał, i że z oddaniem ciała jego ziemi, o-

czekiwać będą mojego przybycia. Łatwo wtenczas wytłumaczyłem tajemny niepokój jakiego doświadczałem w chwili zgonu najlepszego ojca i przyjaciela; lecz bardziej jeszcze byłem uderzony, gdy zjechawszy do W., dowiedziałem się, iż obrzęd pogrzebowy odbywał się u XX. Bernardynów i że tam tymczasowie ciało złożoném zostało. Nigdy bowiem w myśli mojéj nie postało, aby w tym kościele obrzęd się dopełniał. Wszedłszy do kościoła i do sklepionego składu w którém ciało było postawionem, zdawało mi się iż już powtórnie to miejsce odwiedzam, chociaż w niem przedtém nigdy nie byłem.

A. R.

Baron Emil von O.....e ukończywszy kurs nauk w Uniwersytecie, we dwudziestym drugim roku życia, pośpieszył do Paryża, jako do celu najgorętszych swych życzeń.

Ojciec jego, czcigodny starzec, którego dobroć niekiedy przechodziła w pobłażanie, niechętnie zezwoliłna tę podróż, bo wiedział o tém że syn przy dobrém wprawdzie sercu, był lekkomyślnym. Cieszył się nadzieją iż Emil po ukończeniu nauk, zechce mu pomagać w zarządzie znacznych dóbr, i uprzyjemni mu pobyt

w zamku, często bowiem jako wdowiec i niemający więcéj dzieci, sam jeden, opuszczony, w rozległym gmachu się znajdował. Szlachetność atoli niedozwalała mu życzeń swych wyraźnie objawić; bo Emil musiałby poświęcić młodość swoję, dla sprawienia mu przyjemności, musiałby wyrzec się rozrywek jego wiekowi właściwych i tyle zajmującej podróży, dla tego jedynie żeby ojcu obecnością swoją chwile samotności uweselił? Myśl ta zdawała mu się zbyt przejętą egoizmem, ze strapioném przeto i zasmuconém sercem, zdobył się wreszcie na odwagę i dał pozwolenie synowi. Emil puścił się w drogę z jak najpiękniejszemi zamiarami.

W początkach ściśle wykonywał powzięte przy odjeździe zamiary; ale powoli zacierać się zaczęła w jego umyśle pamięć czułych przestróg rodzicielskich; zabrał znajomość z młodzieżą rozwiązłego życia, odmęt Paryża coraz go głębiej unosił, niemógł się już on oprzeć wszelkiego rodzaju ponętom, a wkrótce przebył wąską granicę która lekkomyślność od rozpusty przedziela.

Upomnienia Ojca, do którego dochodziły wieści o zdrożności Emila, stawały się coraz mocniejszemi, ale nie wywierały już na nim dawniejszego wpływu; lubo niekiedy zamyślał o poprawie swych postępków, towarzysze po-

rywali go z sobą a śród nowych rozrywek i zabaw, śród szału rozpusty dobre zamiary prędko szły w niepamięć.

Ale gdy coraz większy żal, coraz mocniejsza tęsknota malowały się w listach jego ojca, i ten przez najgorętsze prośby do powrotu go nakłaniał, postanowił nakoniec Emil powrócić do rodzicielskiego domu.

Postanowienie to wszelako łatwiej mu było uczynić, niżeli wykonać. Emil nie posiadał dość siły na zerwanie słodkich więzów, które go do Paryża przykuły; nawet gdy od proboszcza miejscowego otrzymał wiadomość, że ojciec złożony chorobą na wszystko go zaklina ażeby w objęcia jego powracał, Emil odwlekał wyjazd, który mu z każdym dniem coraz trudniejszym się stawał.

Ale niemógł już ze swobodném sercem kosztować rozkoszy stolicy, myśl o podeszłym w latach, ukochanym, a tak ciężko zasmuconym ojcu mięszała mu wesołość, a każda chwila, w której nad sobą się zastanowił, przypominała mu jego powinność.

Jednego dnia siedział on na ławce w lasku bulońskim; był to piękny wieczór jesienny, ale drzewa postradały już swoje liście, a całe przyrodzenie na pamięć przywodziło nietrwałość życia i zgon tego wszystkiego co żyje. Słodkie

wspomnienia lat dziecinnych umysł młodzieńca napełniły; miłość ojca, jego niezmienna i niewyczerpana czułość, jego tęsknota do oglądania ukochanego syna, obraz tego wszystkiego rozwijał się przed duszą Emila, i on w głębokiem zadumaniu, trzymając wzrok wlepiony w ziemię, machinalnie igrał szpicrutą.

W tém gdy mimowolnie podniósł oczy w górę, ujrzał przed sobą postać swego ojca, która coraz bliżéj i bliżéj posuwała się ku niemu. Emil w największém przerażeniu, rzucił się gwałtownie ze spicrutą naprzód, ażeby widmo od siebie oddalić: a wszystko wnet znikło.

Gdy z pierwszego strachu ochłonął, łatwo sobie wytłumaczył, iż imaginacya przedstawiła mu obraz, o którym wyłącznie i głęboko dumał w téj chwili; nie łacno mu atoli było pozbyć się żałośnego ściśnienia serca, jakie go aż do mieszkania nieodstępowało.

Tu znalazł list wzywający go do najrychlejszego wyjazdu, jeżeli ojca żyjącego jeszcze oglądać pragnie.

Z największym przeto pośpiechem puścił się w drogę, dzień i noc pędził extrapocztą, ani chwili nie dozwalał sobie odpoczynku; i jakkolwiek szybko po książęcemu płaceni pocztarze wieźli, zdawało mu się że jeszcze zbyt powoli. Ucisk serca coraz się wzmagał, wy-

rzuty własnego sumienia srodze go dręczyły, aż nareszcie znużony, bez sił prawie wpadł do zamku ojca, lecz ten już w grobie spoczywał.

Niepodobna opisać ciężkiej żałości i wielkiego smutku syna, serce mu się pękało; zbyt mocne było cierpienie i żal niewczesny, i łzy nie przychodziły ująć ciężaru strapionemu sercu.

W milczeniu i głębokiem zadumaniu usiadł przy śmiertelnéj pościeli swego ojca, którego ostatniego westchnienia nie był świadkiem, ostatniego uściśnienia reki nie odebrał, któremu nie on powieki zamknął.

Najboleśniejszą zaś dla niego była wątpliwość, czy ojciec mu przebaczył. Usilnie błagał proboszcza i służbę dworską, którzy byli świadkami ostatnich chwil ojca, ażeby mu wszystko, każde słowo powtórzyli, jakie drogi jego rodzic wyrzekł. Powiedziano mu wtedy, że nieboszczyk w ostatniéj chwili postradał przytomność, bo gdy wprzód zupełnie przytomny z głębokiem wzruszeniem i niewypowiedzianą tęsknotą, wspominał syna i gorącą wynurzał żądzę oglądania go jeden raz jeszcze przed śmiercią, nagle zawołał: »Boże mój! teraz mię on uderzył szpicrutą!" i wyrzekłszy te słowa skonał.

Widzenie, jakie Emil miał w bolońskim lasku, trafiło się w godzinę śmierci jego ojca. »Ja go zabiłem, krzyknął Emil okropnym głosem, — ja, ja jestem jego mordercą!” i upadł bez czucia.

Powróciwszy do życia, do zmysłów nie powrócił, i w obłąkaniu niedługo potém umarł.

Zdarzenie to jest tém osobliwsze, że widzenie nie po śmierci, ale krótko przed jéj nastąpieniem miało miejsce. Węzły łączące duszę z ciałem, były już może poczęści rozwiązane, gdy żądza oglądania syna raz jeszcze w tém życiu, do najwyższego stopnia moc jéj podniosła, tym sposobem da się wytłumaczyć działanie duszy na duszę w znacznéj nawet odległości.

(Z dzieła Stillinga: *Der Zusammenhang der Seele mit der Geisterwelt.* Ludwigsburg. 1834.)

W dziełach La Harpe'a znajdujemy opowiedzenie następującej przepowiedni Cazotte'a, która się w najmniejszych szczegółach spełniła.

»Zdaje mi się, powiada La Harpe, że to było wczora, a jednak działo się to na początku r. 1788. Siedzieliśmy przy stole u jednego z członków Akademii, bogatego i światłego człowieka. Liczne towarzystwo składało się z różnych stanów: były tam osoby dworskie, juryści, uczeni,

akademicy i inni; jedliśmy dużo jak zazwyczaj. Małwazya i Konstans przydawały wesołości niejakąś swobodę która niezawsze w towarzystwie naszém właściwy mu dobry ton zachowywała: w owym czasie wolno było wszystko byle tylko śmiech wzbudzić. Champfort czytał niektóre ze swoich bezbożnych i rozpustnych powieści, a damy pierwszego tonu słuchały niezasłaniając nawet wachlarzami nierumieniących się już twarzyczek. Ztąd mnóstwo żartów z religii: jeden cytował monolog z Dziewicy Orleańskiéj; inny przypominał niektóre filozoficzne wiersze Diderot'a; trzeci podnosząc się z siedzenia z pełnym kielichem w ręku zawołał: ja panowie równie jestem przekonany iż niema Boga, jak o tém iż Homer był głupcem! i wrzeczy saméj był przekonany o jednym i drugim. Tu rozmowa stała się poważniejszą: zaczęto zadziwiać się nad rewolucyą zrządzoną przez Woltera i jednozgodnie uznano iż to był główny jego tytuł do sławy. Wolter był jakby prawodawcą; czytano go w salonach i w przedpokojach. Jeden z gości opowiadał, parskając ze śmiechu, iż fryzyjer pudrując mu głowę tak mówił: »jak Pan widzisz jestem tylko nędznym cyrulikiem a jednakże nie mam religii jak i inni." Z tego wnoszono iż rewolucyja nie zadługo dokonaną zostanie, iż już przyszła chwila kiedy

filozofija ma zamienić zabobonność i fanatyzm. Rachowano przeciąg czasu i rozważano kto z towarzystwa będzie świadkiem panowania rozumu. Podeszli w latach żałowali iż nie dostąpią tego zaszczytu, młodzi cieszyli się nadzieją; szczególniéj winszowano Akademii iż przygotowała wielkie dzieło i że była głównem miéjscem, środkowym punktem, nareszcie pochopem wolności myśli.

Jeden tylko z przytomnych niepodzielał powszechnéj radości, owszem niekiedy poskramiał zapał żartami, był to Cazotte przyjemny i oryginalny człowiek, lecz niestety, omamiony marzeniami luminarzów. Wreszcie najpoważniejszym tonem przemówił w ten sposób: stanie się wam, panowie zadosyć, tak pożądaną rowolucya zobaczycie wszyscy, wszakże wiecie że jestem małym prorokiem, powtarzam jeszcze, zobaczycie. Nietrzeba dla tego bydź wielkim prorokiem, odpowiedziano mu żartem. — Prawda, ale trzeba nim bydź choć w części aby wiedzieć resztę. Czyż wiecie jaki będzie koniec téj rewolucyi? co się stanie ze wszystkiemi wami i jaki skutek z tego wszystkiego wyniknie? Wybornie, odezwał się Condorcet z miną szyderską i głupim uśmiechem; filozof rad napotkać proroka. — Panie Condorcet, umrzesz w więzieniu od trucizny któréj zażyjesz pragnąc ujść rąk kata,

a którą będziesz zmuszony mieć zawsze przy sobie w te dni tak szczęśliwe.

Słowa te zrazu sprawiły wielkie zadziwienie, lecz kiedy przypomniano iż dobry Cazotte często i na jawie marzy, śmiech się powiększył. Panie Cazotte ta powieść nie jest tak zabawną jak Djabeł rozkochany. [1]

Jaki szatan włożył ci w głowę więzienie, truciznę, katów? jaki związek to wszystko mieć może z filozofiją i panowaniem rozumu!— Właśnie otem mówię, właśnie to w imieniu filozofii, ludzkości, wolności; pod panowaniem rozumu tym Panie sposobem skończysz; w tedy to będzie prawdziwe panowanie rozumu; rozum będzie miał świątynie a nawet innych oprócz takich w całej Francyi na tenczas niebędzie. Zaręczam, rzecze Champfort z szyderczym uśmiechem, Pan niebędziesz kapłanem w tych świątyniach. Spodziewam się; ale ty nim będziesz Panie Champfort i godzien tego będziesz gdyż przerżniesz sobie żyły dwudziestu dwoma cięciami brzytwy, wszakże nie umrzesz aż w kilka miesięcy później. Wszyscy spojrzeli na siebie i rozśmieli się znowu.— Ty panie Vicq-d'Azir żył sobie nie przetniesz, lecz w napadzie podagry każesz sobie sześć razy krew puścić aby dopiąć

(1) Romans napisany przez Cazotte'a.

zamierzonego celu, i tej samej nocy umrzesz. Pan Nicolaï umrze na rusztowaniu, P. Bailly, P. Malesherbes to samo. — Chwała Bogu, zawołał Roucher, iż Cazotte ma do czynienia z samą tylko Akademią. Co za okropna exekucya! co się mnie tycze, dzięki niebu... — Pan też zginiesz na rusztowaniu. — Ani chybi, on się założył, zawołali ze wszech stron, lub poprzysiągł nas wszystkich wygubić. — To nie ja poprzysiągłem. — Więc zawojują nas Turcy lub Tatarzy? — Wcale nie, już powiedziałem że to będą rządy filozofii i rozumu. Ci co z wami tak postąpią będą filozofami, z ust ich będą wychodziły wyrazy które słyszę tu od godziny, będą powtarzać wasze prawidła, cytować wiersze Diderot'a i wiersze z Dziewicy Orleańskiej. — Dostał pomieszania zmysłów, mówiono z cicha: czyż nie widzicie że żartuje, przecież wiecie że w jego żartach zawsze są cuda. To prawda, zawołał Champfort, ależ trzeba wyznać że jego cuda nie bardzo są zabawne gdy tak bliskie szubienicy; kiedyż to wszystko nastąpi? — Nie przejdzie sześciu lat a wszystko się to spełni.

Wiele cudów, rzecze La Harpe, czyliż ja nie będę w nich miał żadnego udziału? — Z panem też się stanie coś nadzwyczajnego, zostaniesz Chrześcijaninem! — Powszechny okrzyk zadziwienia. Jestem więc spokojny, zawołał Champfort, gdyż

jeżeli w tenczas mamy umrzeć kiedy La Harpe zostanie Chrześcijaninem, będziemy nieśmiertelni.

My kobiety, odezwała się księżna Grammont, bardzo jesteśmy szczęśliwe nie przyjmując żadnego udziału w zaburzeniach: kiedy mówię żadnego, nie ma to znaczyć że się całkowicie nie wtrącamy, lecz przyjęto nie zważać na nas a płeć naszą.... — Na ten raz płeć nie obroni was, a chociaż do niczego nie będziecie się mięszały, jednakże postąpią z wami jak z mężczyznami, bez najmniejszéj różnicy. — Ale panie Cazotte co mówisz, wszak to koniec świata przepowiadasz. — Tego nie wiem, wiem tylko że ciebie pani i wiele jeszcze innych poprowadzą na rusztowanie na wózku kata ze związanemi rękoma. — Lecz przecie spodziewam się że w takim razie pojadę w żałobnéj karecie. — Nie pani, znakomitsze jeszcze damy pojadą na wózku kata ze związanemi rękoma. — Co! znakomitsze jeszcze! więc księżniczki krwi? — Jeszcze znakomitsze. — Całe towarzystwo struchlało, a twarz gospodarza stała się ponurą, żart ten zdawał się już bydź zadaleko posuniętym.

Pani Grammont chcąc rozproszyć tę chmurę zawołała żartobliwie: zobaczycie iż on mnie nawet spowiednika nie zostawi. — Nie pani, nie będziesz go miała, nikt nie będzie miał spo-

wiednika, oprócz..., tu zamilkł. Lecz go znowu zapytano: co za szczęśliwy dostąpi tego przywileju? —Ten tylko też przywilej mu pozostanie, a tym szczęśliwym będzie król Francuzki.

Gospodarz powstał nagle, a za nim całe towarzystwo; zbliżył się do Cazotte'a i tak przemówił: kochany panie Cazotte, dosyć już tych smutnych żartów, posunąłeś je tak daleko, iż możesz skompromitować całe towarzystwo nasze i siebie samego. Cazotte nic odpowiedział nic na to i chciał już wychodzić, gdy pani Grammont chcąc przywrócić wesołość zbliżyła się do Cazotte'a i rzekła: Panie proroku przepowiadasz naszą przyszłość a o sobie nic nie mówisz. Cazotte spuścił oczy i nic przez chwilę nie wyrzekł, nareszcie zawołał: czytałaś pani oblężenie Jerozolimy w Józefie? — Bez wątpienia, któż tego nie czytał, lecz mów jakbyśmy tego nie wiedzieli.—Powiem ci więc pani, że podczas tego oblężenia był człowiek który przez siedm dni chodził na około wałów i przed oblegającemi i oblężonemi wołał: biada ci Jerozolimo! biada i mnie! a w téj chwili ogromny kamień rzucony z nieprzyjacielskiéj kuszy z gruchotał nieszczęśliwego. — To rzekłszy Cazotte ukłonił się i wyszedł."

Czytając tę dziwną przepowiednię, umieszczoną w dziełach La Harpe, powiada p. Deleuze,

sądziłem że La Harpe w tym wymyśle chciał odmalować zadziwienie osób będących w znaczeniu, utalentowanych i bogatych, gdyby im na kilka lat przed rewolucyą przepowiadał ktoś przyczyny jakie ją sprowadzą, i okropne jéj skutki. Lecz musiałem zmienić to mniemanie, kiedy hrabia Montesquieu zapewnił mnie, iż pani Genlis nie raz powtarzała mu jak La Harpe opowiadał to zdarzenie. Prosiłem go więc aby pani Genlis chciała udzielić mi obszerniejszych szczegółów. Oto jest odpowiedź.

Listopad 1825 *r.*

»Zdaje mi się iż umieściłam przepowiednią pana Cazotte'a w moich pamiętnikach, lecz nie jestem tego pewną. Jeszcze przed rewolucyą kilkakrotnie słyszałam o tém od La Harpe'a i zupełnie tak samo jak opisał w swoich dziełach; oto co mogę powiedzieć, poświadczyć i stwierdzić podpisem."

Widziałem też syna p. Cazotte'a, mówi daléj p. Deleuze, on także potwierdził, iż ojciec jego był obdarzony w najwyższym stopniu przezornością, czego miał liczne dowody. (1) P. Cazotte

(1) Najważniejszym był bez wątpienia, że gdy córce udało się wyrwać go z rąk burzycieli którzy go prowadzili na rusztowanie, on niepodzielał zgoła radości swojej rodziny i zapowiedział, że we trzy dni na nowo go uwiężą i że naten raz nie ujdzie. Istotnie zginął 25 Września r. 1792 mając lat 72.

nie ręczy za tożsamość wyrazów przez p. LaHarpe'a użytych, lecz nie wątpi o rzeczywistości wypadku. Muszę też dodać iż jeden z przyjaciół p. Vicq-d'Azir, pan N... mieszkaniec Renny powiadał mi, iż ten znakomity doktór, na kilka lat przed rewolucyą oddalił się do Bretanii i tam w obecności całéj familii opowiadał mu przepowiednią p. Cazotte'a. Zdawało się że Vicq-d'Azir pomimo swego sceptycyzmu, lękał się skutków téj przepowiedni.

List o témże zdarzeniu Barona Delamothe Langon do p. Mialle.

Pytasz się mój przyjacielu czyli też niewiem czego o sławnéj przepowiedni Cazotte'a wspomnianéj przez p. LaHarpe'a. Zaręczam cię honorem iż słyszałem jak hrabini Beauharnais kilka razy opowiadała, iż była przytomną przy tém dziwném zdarzeniu; opowiadała zawsze jednostajnie z całym wyrazem prawdy, a jéj świadectwo wzmacniało twierdzenie La Harpe'a; mówiła w obec całego towarzystwa z którego niektórzy jeszcze żyją i łatwo będą mogli potwierdzić co piszę.

Możesz to pismo użyć jak ci cię podoba.

Paryż 18 Grudnia 1833 r.

(Z dzieła *Mémoire sur la faculté de prevision*, par Deleuze, Paris 1836.)

WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE. (*)

Jakich że to chwil zadziwiających byli świadkami Apostołowie od Zmartwychwstania do Wniebowstąpienia Pańskiego! Jakaż świątobliwą trwogą przejęci bydź musieli ci ludzie pełni miłości i wiary, gdy nagle przez drzwi zamknięte Jezus Chrystus ukazał się pomiędzy niemi. Jakiż pokój, jakież upajające tchnienie nieba rozlewało się w skromném ustroniu które uświęcał swoją obecnością ten, którego tronem są obłoki, państwem świat cały, a niebo przybytkiem!

(*) Tableau poétique des fêtes chrétiennes par M. le Vicomte Walsh.

Gdy wypełnił swoje boskie posłannictwo, gdy już nauczył i cierpiał..... cierpiał aż do śmierci krzyżowéj; gdy po trzydniowém uśpieniu w grobie, zmartwychwstał i najzacietszym niedowiarkom dowiódł swoje Zmartwychwstanie, Jezus Chrystus dla wypocznienia po mękach swojego człowieczeństwa mógłby zostać na ziemi mniéj aniżeli dni czterdzieści; lecz miłość ku nam zatrzymała go daleko od pobytu Aniołów; zdawał się bydź królem wygnańcem, którego więzy były zerwane, a który nie pragnął jeszcze powrócić do kraju rodzinnego, przyzwyczaił się bowiem kochać ludzi z któremi wspólnie cierpiał!

Zastanówmy się nad tém, że Chrystus Pan ukazuje się w miejscach w których najbardziéj podobał podczas swojego pobytu na ziemi. Zwiedza On krainy Galilejskie, wybrzeża morza Tyberyadskiego, brzegi jezior na których uczniowie Jego rybołowstwem się trudnili, wzgórze z którego ogłaszał swoją naukę, a nakoniec ogrojec oliwny, gdzie krwawy pot oblewał czoło Jego i gdzie powiedział swoim apostołom: czuwajcie ze mną i módlcie się!

W chwili, gdy już ma powrócić do Ojca, Zbawiciel zgromadza swych uczniów w Jeruzalem, do miasta które było świadkiem bolesnéj męki Jego, miasta nad którém płakał; w tém

właśnie miejscu gdzie najwięcéj cierpiał, w ogrójcu Oliwnym, gdzie słabnęła odwaga Jego, pragnie pożegnać ich, błogosławić im i wrócić do nieba.

Zebrał ich na górze w pobliżu miasta Dawidowego, i tak do nich przemówił: »Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi; idźcież w imie moje opowiadać Ewangeliją wszelkiemu stworzeniu. Wiecie czegom nauczał; widzieliście jakem cierpiał, jakem umarł i zmartwychwstał; byliście świadkami spełnienia się wszykich proroctw; idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je *w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.* Uczcie narody aby zachowali wszelkie przykazania które wam dałem. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy będzie potępion. A cuda tych co uwierzą, te następować będą. W imie moje czarty wyrzucać będą: nowemi językami mówić będą; węże brać będą, i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie. Na niemocne ręce będą kłaść a będą zdrowi! Miejcież odwagę, oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata."

Jezus Chrystus zalecił jeszcze uczniom swoim aby nie opuszczali Jeruzalem gdy już jego nie będzie; lecz aby oczekiwali obietnicy ojca którą z Jego ust słyszeli, gdy im powiedział: »Jan

chrzcił wodą a wy będziecie chrzczeni Duchem Swiętym." Dodał jeszcze: »Teć są słowa którém mówił do was będąc jeszcze z wami: iż musiało się wypełnić wszystko co napisano w zakonie Mojżeszowym, i w Prorokach i w Psalmach o mnie."

Wtedy im otworzył pojęcie aby rozumieli pisma i ujrzeli, iż wszystko co zaszło było naprzód przepowiedzianém.

Niektórzy z uczniów pytali go: »Panie, izali w tym czasie przywrócisz Królestwo Izraelowi?" A on rzekł do nich: »Nie waszać rzecz jest znać czasy i chwile, które Ojciec w swéj władzy położył. Ale weźmiecie moc ducha świętego, który przyjdzie na was i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i w wszystkiéj Judzkiéj ziemi i w Samaryjej i aż na kraj ziemi."

Wyrzekłszy te słowa, Syn Boży zrodzony z Maryi Panny rozpostarł ramiona nad Apostołami i uczniami, których zebrało się wielu wkoło Niego na szczycie góry Oliwnéj, błogosławił im wszystkim i promieniejący chwałą, o własnéj sile, bez pomocy Aniołów, Zbawiciel wstąpił do nieba, a wszyscy którzy tam byli, widzieli jak się wznosił.... wznosił aż dopóki obłok nie ukrył go przed ich oczyma.

Apostołowie i uczniowie pilnie patrzali za wstępującym do nieba, gdy dwaj aniołowie,

podobni do dwóch nadobnych młodzianów, staneli przy nich i rzekli: »Mężowie Galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? ten Jezus który wzięty jest od was do nieba, takci przyjdzie jakoście Go widzieli idącego do nieba."

Uczniowie uwielbiwszy Go padli czołem, a ucałowawszy ślady stóp Jego, wrócili do Jeruzalem pełni pociechy, gdzie zostawali do spełnienia się uczynionej im obietnicy, przebywając dni oczekiwania w świątyni, modląc się i chwaląc Boga.

Tak opuścił Chrystus Pan ziemię, którą wszechmogąca prawica Jego stworzyła w początkach świata, a którą oblał krwią swoją w dni odkupienia.

O gdyby słaby wzrok śmiertelnika mógł przedrzeć się w tajemnice Boga wracającego do Boga, Boga wracającego do siebie i wchodzęcego w chwałę swoją, jak wraca król zwycięzca do swego królestwa, błogosławiony przez wszystkich więźniów których uwolnił!... O gdyby Apostołowie i uczniowie mogli byli widzieć wszystko to, bo się działo w przestworzu gdy je Pan przebywał, czyżby nie ujrzeli hufców niebieskich zstępujących na spotkanie zwycięzcy świata? Czyliżby nie ujrzeli jak dziewięć hierarchij niebieskich: cherubiny, serafiny, trony, cnoty, potęgi, aniołowie, archaniołowie,

rzucają przed zwycięzcą palmy i wieńce? Czyliżby nie usłyszeli głosu Aniołów stróżów wołających do aniołów nieba: Otwierajcie, otwierajcie bramy odwieczne! Niechaj przejdzie Król chwały, Król potężny, Król nieśmiertelny!

A gdy rozwarły się bramy odwieczne, blask nad milliony słońców jaśniejszy, rozlał się wszędzie, wszystkie te światła które błyszczą na sklepieniu nieba ogniem brylantów, wszystkie te które prawica Boska rozsiała w przestworze, a które odległość ukrywa od nas, musiały zajaśnieć nieznanym dotąd blaskiem!

Otwierajcie, otwierajcie bramy odwieczne; król chwały nie sam jeden wraca: prowadzi On więźniów których z otchłani wybawił, prowadzi dusze sprawiedliwych i patryarchów!

Całe nabożeństwo odprawiające się w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego jest śpiewem tryumfu. W hymnach, wierszach biblijnych, antyfonach, myśl o wykupieniu niewolników nastręcza się często.

Ta właśnie myśl natchnęła mieszkańców miasta Rouen do najwłaściwszego uświęcenia dnia tego. Co rok w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego Kapituła Najświętszej Panny miała prawo uwalniać jednego więźnia; jak Chrystus Pan zstąpił w otchłań aby z niej uwolnił sprawiedliwych, którzy od tak dawnego czasu cze-

kali na przyjście Jego, tak kapłan starożytnego kościoła miał prawo schodzić w najgłębsze, najciemniejsze więzienie i w niem wybierać jednego ze skazanych na śmierć, wybierać zbrodniarza i przywracać mu niewinność wraz z życiem.

Piękny ten przywilej ustanowiony został na pamiątkę zbrodniarza skazanego na śmierć, którego ś. Roman wziął z sobą dla pojmania okropnego potworu szerzącego przestrach i śmierć w okolicach miasta Rouen.

Więzień który towarzyszył świętemu Biskupowi do jaskini potworu, przejęty trwogą na jego widok, chciał wracać do miasta, lecz sługa Boży znamieniem Krzyża Świętego ułaskawił źwierzę, a uwiązawszy go stułą, rzekł do zbrodniarza: nie lękaj się i prowadź do miasta potwór który był postrachem mieszkańców jego! Stało się jak powiedział święty; źwierz uwiązany stułą za szyję zgoła się nie opierał, a prowadzony przez więźnia, ostatni wydał ryk przy bramie miasta. Takie przynajmniej jest starożytne podanie gminne.

Otóż na pamiątkę uwolnienia więźnia który pomógł wybawić okolicę, ustanowiono, za czasów Dagoberta, *Przywilej zwany relikwiarzem ś. Romana z Rouen.*

Wielu królów potwierdziło nadane kapitule

Najświętszej Panny w Rouen, prawo uwalniania skazanego na śmierć zbrodnia w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego; a ponieważ opisałem tę wielką uroczystość, opowiem zdarzenie o jednym zbrodniarzu którego relikwije ś. Romana zachowały od rusztowania i przywróciły światu.

Nadchodziły już dni krzyżowe a wielka trwoga panowała w mieście; mnóstwo zaciętych zbrodniarzy w ciągu roku osadzono w więzieniach miejskich, a lud się pytał któż będzie uwolniony?

Tłum zgromadził się na placu Najświętszej Panny; byli tam ludzie rozmaitego stanu, uczeni, kupcy, rzemieslnicy, obywatele; wszyscy czekali na wyjście kanoników którzy mieli w więzieniach wybór uczynić... W tem otworzyły się podwoje katedry, i kanonicy w właściwych sobie szatach, z całą kapitułą towarzyszącą im do przysionku ukazali się na placu kościelnym.

Na ich widok lud się uciszył i odkrył głowy przed sługami Bożémi, posłańcami miłosierdzia. Było to czterech deputowanych których dostojna kapituła Najświętszej Panny wysyłała do Parlamentu, do najwyższego trybunału, do trybunału sądzącego ostatecznie w mieście Rouen, dla przypomnienia przywileju i nadmienienia, aby zacząwszy od dnia tego aż do nastąpienia

skutku, żaden więzień nie mógł bydź stracony lub przeprowadzony z więzienia.

Dostojni członkowie kapituły ubiegali się o honor należenia do tej deputacyi; albowiem słodkie i wzniosłe było to prawo, odmykać więzienia, ciemnice, aby wybawić nieszczęśliwych zbrodniarzy od hańby i śmierci; było to niejako wkraczać w prawo aniołów zstępujących do czysca i uwalniających dusze którym grzechy są odpuszczone.

Gdy Kanonicy udali się do pałacu, osoby należące do Bractwa Jezus-Maryja, zaczęli rozmawiać między sobą o wyborze który uczyniła kapituła w tym roku... I w tenczas było tak samo prawie jak dzisiaj; rzadko można było wszystkich zadowolić, a więc pozwalano sobie robić uwagi, spostrzeżenia, sądzenia, nie zawsze przez miłość bliźniego nastręczane.

— Patrzcie no, mówił jakiś uczony, patrzcie no Anzelm..., i on do deputacyi należy; tak młody, cóż mógł uczynić, aby tak wielkiego dostąpił honoru?

— Był nieszczęśliwy, a więc zasługuje na pewne wynagrodzenie.

— Gdyby ci wszyscy co cierpieli mieli prawo należenia do wyboru, liczba deputowanych byłaby wielką.

— Prawda; lecz gdyby się ubiegano o pierwszeństwo uzyskałby je Anzelm; ze wszystkich bowiem ludzi których lica gorszkie łzy oblały, nie znam żadnego któryby równie jak on był upojony goryczą; patrzcie jak posępne trzydziestoletnie czoło jego; nie ma ani jednej zmarszczki, a piętno boleści już wyryte na niem; czarne oczy jego spoglądają tylko na niebo; patrzcie, lica blade, a uśmiech nieznany ustom jego... On już nie może, nie chce bydź pocieszonym, gdyż matka jego nie żyje.

— Ale mało który z nas w tych latach miał szczęście zachować rodziców, i wszyscy prawie, jak Anzelm, opłakiwaliśmy ich stratę.

— O mylicie się: czas lub choroba porwały nam rodziców... lecz on, biedny młodzieniec, miał lat piętnaście, gdy pewnego wieczora sam na sam siedział z matką przed ogniskiem dziedzicznego zamku... było to w ostatnich dniach jesieni; młodzian, aby uprzyjemnić matce długie samotne wieczory, czytał stare legendy, pełne zadziwiających cudów... Księżyc ukazywał się na niebie lecz gęste i czarne chmury często zasłaniały srebrzyste oblicze jego... Na dworze pies domowy, siedzący przy budzie, wył przeraźliwie... Smutno było go słuchać, dla tego też wdowa rzekła do syna: Anzelmie, ujmij psa, jego wycie przeraża mię.

Młodzian wyszedł i zawołał na psa. Nastąpiła chwila milczenia; lecz gdy Anzelm wrócił do matki, pies na nowo wyć począł.

Zapewnie ktoś umrze niedaleko od nas tej nocy, zawołała niewiasta; pies przeczuwa śmierć w sąsiedztwie...

Biedna kobieta! ona się nie myliła: tej że nocy zbójcy wkroczyli do jej domu, a przywiązawszy Anzelma do łóżka w oczach jego zamordowali matkę, matkę którą tak kochał, matkę która go wołała, a której nie mógł podać żadnego ratunku. Ten okropny wypadek okrył całą młodość i całe życie jego żałobą wieczną. Gdyby się nie był oddał pod opiekę krzyża, byłby już umarł... lecz w świątyni znalazł spokojność, słodki przytułek, i życie jego trwa jeszcze... jest to niejako mały płomyk lampki gorejącej przed ołtarzem, gdyby ją wyniesiono na zewnątrz zgasł by niebawnie.

Godni i przezorni Kanonicy dobrze uczynili obierając tak dobrego młodzieńca członkiem deputacyi Przebaczenia; słusznie jest udzielać kilka dni słodkich temu, komu już krótko żyć pozostaje... Nim opuści ziemię trzeba aby doświadczył największej uciechy którą życie dać może: uciechy wzbudzania nadziei w tym kto ją utracił, powrócenia życia temu który ma umrzeć. Tak postępować, jest to zawczasu

używać rozkoszy niebiańskich . . . .
. . . .

Gdy nadeszły dni krzyżowe, Anzelm w towarzystwie drugiego kanonika, pisarza trybunału kościelnego i dwóch kapelanów w szatach kościelnych, udali się do więzienia miasta dla widzenia i słuchania zbrodniarzy roszczących sobie prawo do przywileju.

O jakże rozrzewniające widowisko przedstawiali ci posłańcy miłosierdzia i nadziei wchodząc pod ciemne i nizkie sklepienia! Gdy w tych podziemnych krainach rozlegał się odgłos ich kroków, natenczas dawał się słyszeć brzęk kajdan wszystkich zbrodniarzy, którzy opuszczając obmierzłe posłania swoje śpieszyli do dwóch kapłanów i wołali: Mnie! mnie! zmiłujcie się nademną!... mnie uwolnijcie! w imię ś. Romana, wybawcie mię! Natenczas pomimo piękności przywileju, kapłani czuli się ubogiemi w miłosierdzie; jednego bowiem tylko mogli uwolnić, a zbrodniarzy było wielu!

Gdy Anzelm i jego towarzysze już zwiedzili najtaiemniejsze kryjówki więzienia, gdy wybadali najbardziej okrytych sromotą i krwią zbroczonych zbrodniarzy, wahając się w wyborze pomiędzy tylu występnemi, pytali się nawzaiem, kogóż uwolnimy?

Nakoniec zwrócili uwagę na mordercę które-

go nazywano *Żelazną ręką*.... Ten złoczyńca kolosalnego wzrostu i kształtu zasłużył u towarzyszów swojéj niedoli na pewne względy; żaden nie zaprzeczał mu pierwszeństwa w kradzieży, rozbojach, morderstwach. Ile razy pod ciemném sklepieniem więźniowie opowiadali swoje sprawy, *Żelazna ręka* zostawiał wszystkich daleko za sobą...; wszystkie opowiadania nikły przed opowiadaniem jego.

Gdy już nastąpił dzień trzeci krzyżowy, i gdy deputowani zeszli w głąb' *Wieży Normandzkiéj*, zbrodniarze tłumnie zbliżyli się do nich, gdyż to był już dzień ostatni. Wystawcie sobie tych posłańców Bożego miłosierdzia, otoczonych ludźmi których twarze są żółte, wybladłe, brody długie, włosy najeżone, spojrzenia okropne a razem błagające! Spojrzyjcie na białki tych oczu w ciemności, któréj nie zdoła rozproszyć blask pochodni? Czerwoniawe jéj światło upadło wreszcie na żelazo kajdan i obręczy, i ukazało Anzelmowi więźnia, który nie wstał z miejsca i zostawał w kącie swéj ciemnicy, jak gdyby nie pragnął miłosierdzia i przebaczenia.

— Cóż to za jeden? zapytał Anzelm u stróża.

— Jest to *Żelazna ręka*, odpowiedział.

— Dla czegóż nie stanął z innemi?

— Przed kilku dniami byłby się udał do panów, i byłby tak zręcznie prosił, że pewnie uzyskałby przywiléj ś. Romana, lecz dziś już nie jest w stanie, rozpacz jego tak okropna, jak to więzienie bez światła.

— Pójdę rozmówić się z nim.

— On nie zasługuje ani na litość, ani na przebaczenie, szemrali w pół głosu inni więźniowie. Wybierz z pomiędzy nas którego masz uwolnić, ale nie idź do *Żelaznéj ręki.*

— Co mówicie o mnie? zawołał piorunującym głosem ten o którym dopiero mówiono: co opowiadacie o mnie?

A przestrach wzbudzony w zbrodniarzach tym głosem tak był wielki, że żaden z nich nie śmiał się odezwać. Lecz Anzelm stał już przy nim, i nachyliwszy się do niego pytał: dla czego nie prosisz o łaskę w imie ś. Romana?

— Bo mi niepotrzebne jest życie.

— Mylisz się mój bracie, żadnemu człowiekowi nie wolno odrzucać życia: ten który nigdy nie upadał, powinien żyć aby w koło siebie rozsiewał przykłady cnoty; dla zbrodniarza zaś życie jest potrzebne, aby miał czas do odpokutowania.

— Pokutować, czasem jest zapóźno.

— Nigdy.

— Powiadam że zapóźno.... Gdyby on jeszcze żył... to co innego! O gdyby on żył jeszcze!

— Kto?

— Mój syn!... widzisz tam, na ścianie, tą czerwoną plamę? to krew jego!... Dobry, odważny młodzieniec.... Zbyt wielką wpoiłem w niego odwagę.... nie lękał się pięciu tych nikczemników; bili się kilka dni temu swém żelastwem, kajdanami, i syn mój poległ... Nie zginąłby zapewne gdyby się bił przeciw jednemu.... Lecz było ich pięciu.... Pięciu nikczemników! A ja przykuty do ściany żelaznemi obręczami nie mogłem uwolnić rąk aby obronić dziecię moje; nie mogłem skruszyć więzów, aby zgruchotać głowy morderców syna! O męki piekielne! o cierpienia okrutne! o bezużyteczna wściekłości!.... Nie wiesz, nie możesz wiedzieć nawet co się czuje, gdy w twych oczach zabijają, mordują kochaną istotę, i bydź związanym, skrępowanym!...

— Wiem, wiem to, zawołał Anzelm, a łzy błysnęły mu w oczach; wspomnienie o śmierci matki serce mu przeszyło.... I rzecz dziwna, uczuł niejakiś pociąg do zbrodniarza który tak mocno żałował syna.

Drugi posłaniec kapituły zarówno z Anzelmem powziął zamiar wybawienia ojca zabite-

go młodzieńca, a gdy wrócili do kapituły i zdali jéj sprawę, zdanie ich zostało przyjętém.

Im występniejszym był *Żelazna ręka*, tym świetniejszym okaże się przywilej relikwiarza ś. Romana... Dobry i zbawienny jest środek okazywać ludziom, iż dobroć boska więcéj posiada litości, aniżeli skażenie ludzkie występków!.... Tak mówił Anzelm.

Po razy kilka wracał on do Wieży Normandzkiéj; *Żelazną rękę* przeniesiono do świetlejszego więzienia, a tam sam na sam zostawał z kapłanem bożym który odpuszcza i nakazuje znosić życie pełne udręczeń.

Wreszcie nadszedł uroczysty dzień Wniebowstąpienia Pańskiego. Ten którego sprawiedliwość ludzka skazała na śmierć, mógł wraz ze świtem, zgłębi swego więzienia słyszeć wesoły odgłos dzwonów rozlegający się po mieście z dwiestu kościołów: dzwony te zdawały się mówić do niego: Będziesz żył, żył na swobodzie, będziesz żył czystym, albowiem żal, żal za grzechy, jest powtórną niewinnością człowieka.

Piękna twarz Anzelma, zwykle tak posępna i zadumana, jaśniała świętą radością.... Młody kapłan, którego czarne jak heban kędziory spadały na szyję, z uśmiechem pełnym słodyczy, w białych szatach i złocistéj stule, zdawał się

bydź aniołem, któremu Najwyższy udzielił prawo przywracania pokoju i nadziei. Przededniem jeszcze opuścił swoje mieszkanie i pośpieszył do więzienia; myślał o tym świecie podziemnym, o mieszkańcach ciemnic, nie wzbudzających żadnego współczucia w ludziach szczęśliwych.

Jakże smutném jest życie pod tém czarném sklepieniem, mówił do siebie! O! żeby czuć cały powab lekkiego powiewu wiatru lub jednego promienia słońca, trzeba choć raz odwiedzić te smutne krainy! Cięższem od tego zgęszczonego powietrza, smutniejszem nad tę ciemność, powinno bydź sumienie zbrodniarzy zgromadzonych w tej krainie śmierci ze wspomnieniami przeszłości.

Tak mówił do siebie posłaniec kapituły idąc z katedry do *Wieży Normandzkiej*... Szedł śpiesznie: zdaje się że posiadamy skrzydła gdy niesiemy wieść o szczęściu.

Już ciężkie podwoje bramy rozwarły się przed kapłanem i z trzaskiem zamknęły się za nim.

Żelazna ręka słyszał nadchodzącego wraz ze stróżem, a gdy ujrzał przez szparę czerwoniawe światełko, uczuł gwałtowne bicie serca, bo czekał na życie, na życie które zstępowało z nieba.

— Niech będzie błogosławione imię Boże, rzekł wchodząc Anzelm.

— Niech będzie błogosławione imię Boże, powtórzył zbrodniarz.

— Bóg uwalnia więźnia.

— I wskrzesza umarłych, dodał *Żelazna ręka*, myśląc o synie.

— Nie wątpij bracie, Bóg, w imieniu którego przychodzę skruszyć twe więzy zarówno jak z więzienia i z grobu uwalnia.

— A więc mogę się spodziewać iż syn mój otrzyma przebaczenie, że mu nie policzą grzechów których go nauczyłem..... On, biedne dziecię, nigdyby niechciał zostać zbrodniarzem, lecz ja mu powiedziałem, że mamy swój własny honor, że ten cały honor jest w odwadze. Dla tego też odważny chłopiec nie lękał się niczego.... i jakkolwiek był młody jeszcze, a jednak mógłby się poszczycić odwagą i zręcznością; młodociane ciało jego, jak moje, było niezmordowaném.... często w wycieczkach naszych nie mieliśmy innego schronienia, prócz lasu i jaskiń! nieraz w najostrzejszą zimę musieliśmy odpoczywać na kupach śniegu, a ja nie miałem nawet płaszcza żeby go przykryć; musiałem ogrzewać go przyciskając do serca mordercy, do łona krwią zbroczonego. Domyślasz się kapłanie, syn mój tak wychowany

nie mógł bydź dobrym;.... moja to wina jeżeli był występny!.... Mnie więc tylko samego Bóg powinien ukarać, a On właśnie nagradza wyrywając mię z więzienia i śmierci.... a syn mój, odważny mój syn został zabity, w moich oczach nikczemnie zamordowany!... O przekleństwo! przekleństwo!

—Bracie co czynisz, przeklinasz!...

—Tak, przeklinam tych którzy mi syna zamordowali.

—Lecz ty sam nigdyż nie zadawałeś śmierci dzieciom innych, i czyliż chcesz aby rodzice twych ofiar rzucali przekleństwo na ciebie?

—Gdyby syn mój był mi przywrócony wszystko byłoby mi jedno! Otóż ojcze czuję że źle robię; ale nie mogę się przezwyciężyć, dziś więcéj jak kiedyś, wątpię o sprawiedliwości Bożéj!

—Jakto, w dzień łaski dla ciebie?

—Ach! powtarzam, nie dla mnie powinna bydź ta łaska.

—Lecz syn twój może dostąpił łaski doskonalszéj od téj którą otrzymujesz, opuszczasz więzienie aby żyć swobodnie na ziemi, jego zaś udział może bydź lepszym, może z głębi więzienia wzięty prosto do nieba.

—Czy tak myślisz?

—Spodziewam się....

— Cóż ci tę nadzieję podaje?

— Jego młodość.

— Prawda, on był tak młody!

— I miłosierdzie Boskie.

— O jak wielkie miłosierdzie Jego!

— Bóg zapewne zlitował się nad nim.

— Słusznie mówisz!... niekiedy odmawiał modlitwy których go matka nauczyła.... Przypominam sobie że pewnego razu banda nasza złupiła kościół.... syn mój należał do tej wyprawy i na swoją część wziął piękne cyborium, pełne poświęconych hostyj... Gdy już trzymał w ręku swoją zdobycz, cały drzeć począł i nie mówiąc nikomu ani słowa, udał się do proboszcza, zręcznie wszedł do mieszkania, postawił cyborium i przyszedł opowiedzieć to matce, która całowała go z radości.

— Dobrze, dobrze mój bracie, przypominaj podobne wypadki, one wrócą twemu sercu spokojność i pociechę.... a dziś oddaj się radości.

— Niestety, są serca tak zbrodnią skażone, tak odrętwiałe, że radości nawet czuć już nie mogą.

— Mylisz się bracie, dziś serce moje pełne jest szczęścia, a jednak i ja cierpiałem, cierpiałem okrutnie.

— Lecz nie byłeś świadkiem morderczéj śmierci syna.

— Nie, ale byłem przytomny jak zamordowano moją matkę!

— Twoją matkę?

— Niestety, tak jest, i podobnie jak ty nie mogłeś obronić syna, ja nie mogłem przyjść w pomoc staréj matce; jéj mordercy przywiązali mnie, skrępowali u słupa jéj łóżka!....

— O nieba!...

— Jesteś przerażony....

— Przypominam sobie....

— Co?

— Morderstwo....

— W jakiém miejscu?

— W wiosce Swiętéj Barbary; tam pewnéj nocy, jedna dobra i litościwa pani została zamordowaną dla tego, że posiadała wiele złota....

— Tą panią była moja matka.

— Mordercą.... byłem ja!...

— Ty?

— Tak, ja... ja, którego chciałeś wybawić!... Powiedz, czyliż nie odmieniasz powziętego zamiaru?

To mówiąc upadł do nóg sługi Bożego który czuł jak morderca matki jego zabójczemi rękoma ściskał mu kolana... W pierwszej chwili chciał

się oddalić, lecz spojrzał w niebo, tam nabrał odwagi i głosem pełnym wzruszenia rzekł:

— Przebaczam ci tak, jakbym chciał żeby mi Bóg przebaczył!

— Czyż udzielisz mi jeszcze przywilej relikwiarza?

— Odebrać ci jego byłoby zemstą.

— Lecz ja zabiłem twoją matkę!

— Bracie, nie powtarzaj tych wyrarów... tyś żałował... a ja przebaczyłem... Żegnam cię; wkrótce przyniosą ci odzienie na uroczystość twego oswobodzenia; włóż je błogosławiąc Boga który z gorejącego pieca wybawił trzech młodzieńców Izraelskich; Boga, który dziś kruszy więzy twoje. Ja wracam do kapituły, gdzie spalę twoją spowiedź.

— I nic nie powiesz?...

— Już nie wiem o niczem.... Żegnam cię, dzwonią na *Veni Creator*, muszę cię opuścić, obaczymy się w *Starej wieży*.

— O mój zbawco! pobłogosław mi!

— Błogosławię cię w imię tego który mię posłał do ciebie.... Wyrzekłszy te słowa Anzelm wyszedł z *Wieży Normandzkiéj*; serce mu biło gwałtownie, oczy pełne łez wyrażały wzruszenie którego dopiero doświadczył; świeże powietrze ochłodziło pałającą i oży-

wioną twarz; uczuł niejakąs spokojność gdy głos więźnia przestał obijać się o uszy jego.

Po wezwaniu Ducha świętego czcigodni kanonicy Najświętszéj Panny udali się do sali kapitulnej, gdzie podług zwyczaju odczytano wyznanie więźniów; poczem odesłano do parlamentu nazwisko zbrodniarza mającego korzystać z przywileju relikwiarza ś. Romana.

Nazwisko to niósł, jak zwykle, kapelan kościelny i wręczał zgromadzonemu Parlamentowi.

Gdy przebaczenie zostało przez wszystkich stwierdzoném, kapituła wydała rozkaz spalenia wyznań innych zbrodniarzy, aby już nigdy o takowych nie wspominano.

Jeszcze nie wybiła godzina dwunasta a już się rozlegał odgłos wszystkich dzwonów katedry. Zdawało się iż ziemia przybrała różne głosy dla wezwania z niebios świętych i Aniołów, aby świadkami byli wielkiej uroczystości Przebaczenia ś. Romana; w istocie podobna uroczystość godną jest przytomności błogosławionych mieszkańców niebios.

Wyobraźcie sobie wielkie miasto całe przybrane w kobiercy, kwiaty, obicia, zasłony spadające z jednego domu na drugi i tworzące w około jakby ołtarze nad ludem, jakby skle-

pienie które by go zasłaniało od promieni słońca i nadawało ulicom posępność kościołów.

Dla czegóż ten tłum zgina kolana? Oto zbliża się processya. Patrzcie jak po nad tysiącem głów wznoszą się wyzłacane krzyże Biskupów, srebrne krzyże parafij i zgromadzeń, drewniane krzyże zakonów jałmużniczych, chorągwie z aksamitu purpurowego, biała chorągiew Najświętszej Panny, znaki Bractw, godła mistrzostwa i rzemieślnictwa, halabardy wojskowych, kwitnące laski pielgrzymów, płomienie pochodni, wyzłacane obrazy, wznoszące się i upadające kadzielnice, nakoniec wyobrażenie okropnego potworu, a za nim Relikwijarz, Relikwijarz ś. Romana, Relikwijarz który uwalnia, który z więzienia wyprowadza na wolność, z śmierci wraca do życia!

Oto już się zbliża do wejścia *Starej Wieży*. Tam, oczekuje człowiek trzymając w ręku skruszone kajdany; twarz jego wyraża wzruszenie duszy; na czole piętno smutku i niespokojności: nawet radość dnia tego nie zdołała jéj zatrzeć, tak promienie słońca nie zdołają wynagrodzić szkód poniesionych w miejscu gdzie piorun uderzył.

W długim szeregu księży Anzelm idzie obok Relikwijarza; trzyma on w ręku wianek białych

róż. Kogóż ma uwieńczyć ta oznaka niewinności? Na czyjąż głowę ją włożą!

Religija nakazuje mu uwieńczyć człowieka który... lecz odpędza myśl cisnącą się do duszy i mówi do siebie, uwieńczę tego który się upokorzył, któremu Bóg darował...

Tak się też stało.

Gdy relikwijarz stanął pod głównem wejściem starożytnego pałacu książąt Normandskich, księża postawili go na kamieniu okrytym bogatemi kobiercami. Więzień ze skruszonemi kajdanami, obleczony w nieskażoną suknię schylił się, położył koniec trag na szerokie barki, przypodniósł nieco święty ciężar, i nagle stał się czystym, nieskażonym w obliczu Boga i ludzi... w obliczu Anzelma nawet, albowiem on włożył wieniec na głowę człowieka który zamordował jego matkę.

Piękny, zaiste, był to przywilej, a miasto które go utraciło słusznie żałuje.

Za czasów Euzebiusza, który żył w początku wieku czwartego, przez podanie wiedziano o miejscu z którego Jezus Chrystus wzniósł się na Niebo; w tych nawet czasach pokazywano na wierzchołku góry Oliwnej ślady stóp Zbawiciela, wyryte na kamieniu, ślady których nic

zatrzeć nie zdołało; a jednak wierni częstokroć odłupywali cząstki tego kamienia aby przynieść z sobą odrobinę świętego prochu.

Rzecz jeszcze dziwniejsza, powiada pewien starożytny autor, że Tytus gdy przybył na oblężenie Jeruzalem rozbił swoje namioty na górze Oliwnej równie jak na innych, aby mógł ze wszech stron otoczyć miasto Bogobójcze, i że przejście tylu żołnierzy, ruch tylu machin wojennych, nie zdołały zatrzeć śladów stóp Boga pokoju i miłości.

S. Paulin z Noli i Sulpicyusz Sewerus współcześni świętemu Hieronimowi, uczą nas o tem; ś. Augustyn tegoż był zdania gdy mówił: »Udawano się do Judei dla uwielbienia śladów Jezusa Chrystusa, które były widome na miejscu z którego On w niebo wstąpił." Cud ten istniał jeszcze w ósmym wieku, podług zaświadczenia czcigodnego Bède i pewnego zachodniego biskupa który odbył podróż do ziemi świętej.

Pisarz dopiero wymieniony powiada jeszcze: Gdy Cesarzowa Helena budowała kościół Wniebowstąpienia na górze Oliwnej, w tem miejscu skąd Chrystus Pan wstąpił do nieba, Bóg większy jeszcze cud zrządził względem stóp Zbawiciela. Chciano, jak cały kościół, pokryć święte miejsce śladów Chrystusa kosztownym marmurem; naprózno kładziono kamień, przy-

bijano go złotemi goździami do ziemi, jakaś niewidoma siła wychodząca z miejsca do którego dotykały święte stopy Zbawiciela podnosiła go i odrzucała.

Toż samo zaszło przy zakryciu sklepienia; nigdy nie można było przykryć go, i przez kilka wieków pozostały otwór w kopule ukazywał że stąd wzniósł się Bóg do przybytku swéj chwały.



KOŚCIÓŁ

ŚWIĘTEGO KAROLA BOROMEUSZA

W WARSZAWIE.

. . . .

Z jakąż radością usłyszeliśmy pierwszą myśl o dźwignieniu kościoła ś. Karola Boromeusza, w tém właśnie miejscu gdzie niedostatek jego najbardziéj czuć się dawał. Przy opiece Rządu myśl ta dała się urzeczywistnić, i wkrótce hymn chwały Najwyższego tysiączne piersi powtórzą, tysiączne westchnienia wzniosą się z nim w krainę wieczności.

Pokłon ci przybytku święty, w którym na głos śmiertelnika zejdzie Bóg nieśmiertelny! Pokłon wam ołtarze tajemnicy przy których

wiara otrzyma pokarm nieśmiertelności. Gdy godzina wieczorna odezwie się na jednéj z twych wież wyniosłych, a ostatnie promienie słońca znikną na tobie, gdy uboga wdowa oblawszy łzami marmury twoje, powolnym krokiem opuści świątynię, prowadząc za rękę jedynaka syna swego; gdy głos poważnych organów ucichnie aby się obudził z porankiem, gdy nawa się wyludni, a lewita czuwający przy lampie długi w świątyni cień rzucać będzie, pośpieszę pod twoje sklepienia, szukać podczas snu całego przyrodzenia Tego który wiecznie czuwa.

Nowy przybytku Przedwiecznego Pana przyjmiesz wyznanie i poznasz przeszłość naszą. Łzy nasze skropią wszystkie stopnie ołtarzów twoich, a w tobie znajdziemy pociechę. Niemy świadku przyszłych pokoleń, masz zastąpić liczne niegdyś świątynie, które w upłynionych sześciu wiekach wznosiły się na téj ziemi, a z powodu braku pobożności, zmieniły wreszcie przeznaczenie swoje.....

Wkrótce już zabrzmią dźwięczne śpiże twoje, a martwą dotąd część miasta przebudzać będzie dzwon na *Anioł Pański.* Po długiéj prostéj przestrzeni, na którą ty ciągle spoglądać będziesz, rozejdzie się echo jego i wolniejąc zniknie wśród mogił zasutych aby szanować na czas długi uśpionych.

Światło niegasnące lampy twojéj wśród śnieżnéj, wietrznéj i pochmurnéj nocy, łamiąc się przez kryształowe okna, świadzyć będzie iż dom Boga w pośrodku nas jest zamieszkały. W pobliskie schronienia z podwojów twoich wychodzić będzie prawdziwa szczęśliwość; ty się staniesz uczestnikiem wszystkich epok życia parafijan swoich.

Temi uczuciami byliśmy przejęci przy obrzędzie położenia kamienia węgielnego na nowo budujący się kościół dla parafii wolskiéj w Warszawie.

Znakomity dar Hrabiny Klementyny z Książąt Sanguszków Małachowskiéj, zmarłéj w Paryżu 26 Grudnia 1841 roku, wynoszący złp 200,000 wsparty szczodrobliwością ciągle się nami opiekującego Monarchy, użyty będzie na wzniesienie téj świątyni.

W dniu 19 Sierpnia 1841 r. dopełniony został obrząd położenia kamienia węgielnego w obecności JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Członków Rządu, licznie zgromadzonych nowych parafijan wolskich i mieszkańców Warszawy. Protokół tego pamiętnego aktu na pargaminie spisany, zaopatrzony podpisami obecnych, zachowany w naczyniu szklannėm. Po odbytém błogosławieństwie przez JW. JX. Chmielewskiego Biskupa Gracyonopolitańskie-

go Sufragana i Administratora Archydyecezyi Warszawskiéj, JW. JX. Hr. Tadeusz Łubieński siostrzeniec fundatorki Hr. Małachowskiéj prałat domowy Jego Swiątobliwości Kanonik krakowski, prezydujący w Komitecie budowy kościoła odprawił Mszę świętą przy odgłosie muzyki i śpiewów.

Kościół S. Karola Boromeusza buduje się podług planu W. Marconi'ego. Układ w formie krzyża łacińskiego, na wzór bazylik chrześcijańskich podobnie jak kościoły St. Paulo, Sta Maria Maggiore w Rzymie, St. Lorenzo we Florencyi i inne we Włoszech. Podzielony jest na trzy nawy, środkowa od bocznych oddzielona kolumnami, kończy się półkolistem presbiterium (tribuna). W bliskości presbiterium ramiona krzyża obejmują kaplicę z prawéj, i zakrystyę ze skarbcem z lewéj strony kościoła. Pod presbiterium kaplica żałobna czyli grobowa. Przed wejściem głównem portyk, przy nim dwie kwadratowe wieże. Kolumny w nawie połączone są kamiennemi arkadami na których wspierają się boczne ściany z oknami.

Główniejsze wymiary budowli są: całkowita długość zewnętrzna łokci bieżących 80, szerokość z występami 37, wysokość od ziemi do wierzchu gzemsu łokci 28½, wysokość wieży

45, długość nawy wewnętrzna wraz z presbiterium 65 łokci, szerokość trzech naw razem 26.

Kościół więc pomieścić może 1500 osób bez natłoku.

Styl architektury zastósowany do rozkładu jest dawny włoski z wieku XIV, porządek koryntski. Wszędzie z jednakiem bogactwem rozłożone są kolumny, pilastry i inne ozdoby.

W frontonie głównym i bocznych, w arkadach i wnękach płaskorzeźby z kamienia ciosowego. Z tegoż kamienia dwie statui nad frontonem i 20 w niszach bocznych; ciosem będzie też zewnątrz wyłożona podstawa kościoła. Posadzka w nawach, presbiterium i kaplicy, niemniéj 7 stopni przed presbiterium z marmuru Carara.

Odlewy żelazne zastósowane bydź mają do wielu konstrukcyi. Trzynaście stopni schodów wielkich przed portykiem, posadzka w tymże, schody do skarbcu i wieży, cztery kolumny zewnętrzne i 22 wewnętrznych będą lane z żelaza.

Wnętrze kościoła ozdobią malowania *al fresco.*

W presbiterium będzie jeden ołtarz wielki, w końcach naw bocznych dwa mniejsze i jeden w kaplicy. Ambona między kolumnami przy nawie średniéj.

Nawy boczne będą sklepione, w średniéj sufit poziomy w kasetony.

W wieżach trzy dzwony i zegar.

Wszelkie wiązania dachowe z drzewa modrzewowego; pokrycie całego kościoła i wież z blachy miedzianéj.

Oby Bóg pobłogosławił pracy przy nowowznoszącym się dla niego przybytku i pozwolił wiernemu ludowi swemu w nowéj świątyni zasyłać modły i błagać Jego Boskiéj opieki.

MYŚLI.

Kościół podobny jest do owego olbrzyma, syna ziemi, który w samym nawet upadku nowéj siły nabiera: przez nieszczęścia wraca on do cnot pierwiastkowych; a utracając potęgę od ludzi mu nadaną odzyskuje potęgę własną. Świat może wydrzeć Kościołowi to co mu użyczył, to jest: bogactwa, znakomitość rodu, udział w rządach doczesnych, przywileje zaszczytu i opieki: tkaninę nieczystą którą Kościół może tylko przywdziewać na wór właściwego sobie ubóstwa. Lecz któż potrafi wydrzeć ubóstwo dobrowolne które Bóg uczynił mocą swego Kościoła. *X. Lacordaire.*

Nauka powinna wspierać pobożność, pobożność zaś powinna wydoskonalać naukę. Cnota bez światła, nie jest cnotą człowieka powołanego przez Chrystusa do zbawienia dusz odkupionych krwią Jego; światło zaś bez cnoty nietylko nie jest w kapłanie przymiotem chwalebnym i korzystnym, lecz w oczach Boga i ludzi jest jakiemś zjawiskiem potworném. *ś. Franciszek Borgiasz.*

Od śmierci Jezusa Chrystusa na krzyżu aż do dziś dnia, a przeto aż do skończenia świata, cześć Maryi była i będzie zawsze dla człowieka znamieniem najwyższego szczęścia, największéj pewności zbawienia, a nawet nieodpartem świadectwem rozumu. *A. Madrolle.*

Wiara katolicka porusza świat aby go podnieść ku niebu: dźwignią dla niéj jest kapłaństwo, a przytomność ciała i krwi Chrystusa w sakramencie ołtarza jest jéj punktem oparcia się. *Ph. Gerbet.*

Skoro człowiek umiera mało zależy na tém czy był możny lub nieznany, bogaty czy ubogi, gdyż nie zabiera nic z tego co posiadał na ziemi; odchodzi sam jeden, ze wszelkich dóbr ziemskich ogołocony. Lecz wiele na tém zależy czy był dobry lub zły, gdyż tylko cnota i

występki robią nas szczęśliwemi lub nieszczęśliwemi w tém życiu i w przyszłém. A na szali podług któréj Bóg sądzi człowieka, złoto, bogactwa i wszelkie godności tracą swą wagę, zostają tylko dobre lub złe czyny. *Doktor Buchanan.*

Myśl o śmierci powinna bydź załączaną do wszelkiego przedsięwzięcia i równie z myślą o Bogu towarzyszyć wszędzie i zawsze człowiekowi. Urządzenie spraw, zostawienie piśmienne ostatniéj swojéj woli, pamięć o krewnych i przyjaciołach, wyświadczanie im przez to dobrodziejstw i oddalenie od spadkobierców wszelkich kłótni i sporów, są to dowody że człowiek myślał o życiu lepszém. *Delessert.*

Chociaż wola uparta bywa jedną z przyczyn błędu, pospolicie atoli niewiadomość jest główną jego przyczyną. Największa liczba ludzi odpycha prawdę, dla tego że jéj nie zna, dla tego że ją przedstawia sobie w obrazach urojonych. *X. Lacordaire.*

Bogactwo w tenczas tylko rzetelném szczęściem obdarza, kiedy jest ściśle połączone z miłością bliźniego. *Vic. de Villeneuve-Bargemont.*

Odszczepieńcy podobni są do nieszczęśliwych błądzących na obszernym przestworze oceanu: zdają się widzieć brzegi ziemi rodzinnej w błąkających się w odległości chmurach które rozprasza lada powiew wiatru, a z niemi niknie cały urok ich nadziei. ***Ph. Gerbet.***

Świątobliwość jest tylko prawdziwą tajemnicą dla osiągnienia szczęścia w domowém pożyciu. Jeżeli jest jednostronną, stanowi pokój; jeżeli zobopólną, rzetelną szczęśliwość. *de Quélen.*

Kościół naucza nas, że grzesznik zawsze się nawrócić może. Lecz nawrócenie się jest rzeczą trudną; trudność ta wzrasta w miarę upływu czasu, w miarę nagromadzania się grzechów, w miarę nawyknienia do grzechu; pogardzona cierpliwość Boga ustaje a miłosierdzie jego opuszcza tych, którzy czas długi głuchemi byli na głos Jego. Bądźcie przeto gotowi, bo nie wiecie dnia ani godziny. *A. Manzoni.*

Wodotrysk jest dla mnie obrazem próżności tych ludzi, którzy będąc utrzymywani pomyślnością, wznoszą się, błyszczą na chwilę, upadają wreszcie sami przez się, a mieszając się z tłumem nikną na zawsze. *De Géramb.*

Nieszczęścia możnych powiększéj części ztąd pochodzą, iż prawdziwe ich obowiązki obce są dla nich, że są chrześcijanami tylko z imienia i w słowach, a ciałem i duszą oddali się namiętności władzy i znaczenia, która się w nich staje chorobą nieuleczoną. *Vicomte de Villeneuve-Bargemont.*

Historya powszechna przekonywa, iż od Chrystyanizmu Maryi, kobiéty, nawet zamężne, idą zawsze w drugim rzędzie co do błędu a szczególniéj co do skażenia, gdy tymczasem są zawsze w pierwszym przy powrocie na łono kościoła i cnoty. *A. Madrolle.*

Powtórne śluby małżeńskie są błędem, cudzołożstwo zaś albo wielożeństwo zawsze zbrodnią. *A. Madrolle.*